

# O'Riley Kaitlin

## Pożądanie w jego oczach

*Tęskniła za przygodą, lecz on mógłby dać jej o wiele więcej...*

*Sezon w Londynie to wspaniałe bale, modne suknie, ukradkowe spojrzenia. Ale dla panny Juliette Hamilton to strata czasu. Marzy o przygodach, o ucieczce sprzed czujnych spojrzeń socjety. I oto nadarza się doskonała okazja – w postaci intrygującego nieprzeniknionego kapitana Harrisona Fleminga.*

*Kiedy Harrison odkrywa Juliette na swoim statku, pragnie tylko odesłać nieznośną dziewczynę rodzinie i dalej zajmować się zdobywaniem majątku. Jednak na zmianę kursu jest za późno. Kapitan wymierza jej zatem inną karę...*

## *Długa droga*

### *Londyn, Anglia Lato 1871*

Tego wieczoru, kiedy kapitan Harrison Fleming zjawił się na kolacji w Devon House, Juliette Hamilton zdecydowała się ostatecznie na ucieczkę. Było to przed trzema tygodniami.

Teraz Juliette wstrzymała oddech, czekając w mroku z sercem bijącym w szaleńczym rytmie, aż minie ją grupka marynarzy, którzy śmiali się i rozmawiali hałaśliwie, nie zauważając jej. Boże, to się dzieje naprawdę. Wyjeżdża. Zostawia siostry. Rodzinę. Dom.

Ogarnęło ją podniecenie; wciągnęła głęboko słonawe powietrze, próbując opanować drżenie nóg. Wyrzała ostrożnie zza wielkich dębowych beczek z nie wiadomo czym. Opromieniona blaskiem księżyca woda doku lśniła jak szkło.

Zaplanowała wszystko aż do tego momentu.

„Morska Figlarka” cumowała dokładnie tam, gdzie mówił kapitan Fleming. Z jakiegoś powodu wydawała się mniejsza, niż to sobie wyobrażała.

Ostatni z marynarzy zniknął na trapie, a Juliette wcisnęła mocniej czapkę na głowę, żeby bardziej upodobnić się do chłopca. Głęboko wciągnęła powietrze, zanim wbiegła cichutko na pokład „Morskiej Figlarki”.

Dokonała już prawdziwego cudu, docierając do doków i wchodząc na pokład statku. Teraz czekało ją większe wyzwanie. Musiała pozostać w ukryciu, póki nie wypłyną daleko w morze, kiedy będzie za

późno, żeby kapitan Fleming zawrócił do portu i odstawił ją do domu. Niepewna, co robić, zawahała się, nim prześlizgnęła się przez niskie drzwi do wąskiego, słabo oświetlonego korytarza. Nagle usłyszała męskie głosy i zbliżające się ciężkie kroki. W panice otworzyła najbliższe drzwi i znalazła się w pomieszczeniu, które wyglądało na niewielki magazyn.

Znów wstrzymała oddech, nie odważając się poruszyć, póki głosy nie ucichły. Powoli przyzwyczajała się do ciemności. Gdy na korytarzu zapadła cisza, zdecydowała się odetchnąć. Co teraz?

Jej plan nie był na tyle szczegółowy, żeby przewidzieć, co będzie robić, kiedy w końcu dostanie się na statek. Wiedziała tylko, że musi się ukrywać, póki nie wypłyną w morze. Macając wokół siebie w ciasnej, mrocznej przestrzeni, przesiąkniętej zapachami morza, natrafiła na niedużą drewnianą skrzynkę, na której usiadła. Z zadowoleniem poklepała małą sakwę, którą zdołała ze sobą zabrać. Spakowała dość żywności, żeby jej wystarczyło na kilka dni, jeśli będzie jadła niewiele. Wzięła także fotografię rodziny, zrobioną jesienią na ślubie jej siostry, Colette, list z adresem przyjaciółki, Christiny Dunbar, trochę ubrań i pieniądze. Miała ich dość, by zapewnić sobie utrzymanie przez jakiś czas. Szwagier przeznaczył dla niej sporą sumę. Tego popołudnia poszła do banku i, nie wiedząc, ile będzie jej potrzeba, podjęła większość pieniędzy. W Nowym Jorku natychmiast uda się do przyjaciółki, mieszkającej przy Piątej Alei.

Wtedy jej przygoda zacznie się naprawdę!

W końcu się na to zdobyła! Udało jej się zakraść na statek kapitana Fleminga! Objęła się ciasno ramionami, nie mogąc uwierzyć, że dopięła celu.

Zaraz jednak poczuła silne ukłucie żalu na myśl o siostrach. Kiedy odkryją list, który zostawiła w sypialni, z pewnością będą się o nią bać i martwić, ale nic nie mogła na to poradzić. Nadszedł czas i musiała wykorzystać okazję. Po prostu nie miała wyboru. Chciała być wolna i niezależna, a to był jedyny sposób.

Siedząc tak w wilgotnym, pachnącym solą mroku, poczuła, jak statek zaczyna się kołysać. Z pokładu dochodziły okrzyki. Serce jej za-

drżało. Stało się! Już nie mogła zawrócić. „Morska Figlarka” płynęła przez Atlantyk do Ameryki. Jej los został przypieczętowany, na dobre czy na złe. Przez ułamek sekundy pożałowała swego szaleńczego pragnienia, by wyruszyć w świat, ale potem podniosła brodę i uśmiechnęła się do siebie w ciemności.

Zawsze tęskniła za wolnością, przygodą, egzotycznymi krainami, nowymi ludźmi. Nie przewidywała jednak, że przyjdzie jej działać ukradkiem, w tajemnicy.

Tamtego wieczoru w Devon House, trzy tygodnie temu, kapitan Harrison Fleming nieświadomie podsunał jej wyśmienity sposób, jak wyrwać się z matni tej dusznej egzystencji.

Być może było to wtedy, kiedy mówił o swoim pięknym kliperze, „Morskiej Figlarce”. Kolor jego oczu przypominał barwę oceanu w szare, burzowe popołudnie. A może było to wtedy, kiedy raczył ich historiami ze swojego życia na morzu i opisem przygód we wszystkich portach świata. Bywał w egzotycznych, odległych krainach: w Indiach, Chinach, Afryce, na Karaibach, w Ameryce. Kapitan Fleming prowadził życie, o jakim ona odważała się tylko marzyć. Jego opowiadanie ją zafascynowało.

Błyskotliwy plan Juliette powstawał stopniowo podczas przeciągającego się, ośmiodaniowego obiadu. Nie mogła przypomnieć sobie dokładnie, w którym momencie przyszedł jej do głowy pomysł ukrycia się na jego statku, ale pod koniec rodzinnego obiadu w Devon House pierwsza część planu wiązała się ściśle z charyzmatycznym kapitanem Flemingiem. Gdy tylko usłyszała, że zamierza wkrótce wrócić do Nowego Jorku, wiedziała, co musi zrobić. Taka okazja mogła się już więcej nie nadarzyć.

Tylko dzięki niemu mogła się tam dostać. Musi z nim popłynąć. Ledwie zdołała dokończyć deseru, w takie podniecenie wprawiała ją ta myśl.

- Spójrzcie na Juliette, wygląda jak kot, który zjadł kanarka - zauważył lord Jeffrey Eddington z uśmiechem rozbawienia na przystojnej twarzy o błyszczących oczach. - Powiedz nam, co się dzieje w twojej ślicznej główce, Juliette. Jakie plany obmyślasz?

Juliette rzuciła mu pełne irytacji spojrzenie, usiłując zachować niewinny wyraz twarzy. Kto jak kto, ale Jeffrey zawsze widział najdrobniejszą zmianę w jej zachowaniu. Choć był jej najbliższym przyjacielem, potrafił doprowadzać ją do rozpacz. Gdyby podejrzewał, co planuje, dopilnowałby, żeby Lucien zamknął Juliette w sypialni i trzymał pod strażą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę do końca życia. Z Jeffreyem trzeba bardzo uważać, mógł wszystko zepsuć.

- To podniecające słuchać o morskich przygodach kapitana Fleminga - odparła chłodno Juliette, zerkając na wysokiego mężczyznę o surowym wyglądzie, który siedział u prawego boku jej siostry, Colette. Szwagier Juliette, Lucien Sinclair, hrabia Waverly, udzielił kapitanowi Flemingowi gościny w Devon House na czas załatwiania interesów w Londynie. Mężczyźni wydawali się dobrymi przyjaciółmi, choć Juliette z trudem mogła sobie wyobrazić, jak jej stateczny i nienaganny pod każdym względem szwagier mógł przyjaźnić się ze śmiałym kapitanem. Po tej uwadze kapitan Fleming odezwał się do niej przez długi, suto zastawiony stół.

- Czy tak, panno Hamilton? A którą z moich historii uważa pani za szczególnie ekscytującą?

Juliette uznała, że egzotyczny akcent dodaje mu uroku. Wydawał się bardzo amerykański, czemu nie należało się dziwić, wzięwszy pod uwagę, że urodził się w Nowym Jorku, ale i tak podobało jej się to. Ogromnie się różnił od wszystkich mężczyzn, jakich spotkała w Londynie. Śmiało spojrzała w jego srebrnoszare oczy.

- Chyba tę, w której opisywał pan podróż z Nowego Jorku do San Francisco. Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na statku. Słyszałam fale. Czułam się wolna i radosna, jakbym żeglowała po oceanie. Kapitan Fleming uśmiechnął się i serce Juliette zabiło gwałtownie. Jakże to dziwne! Jak dotąd żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Nie spodziewała się tego. W każdym razie nie w Devon House. Nigdy jednak nie porzuciła nadziei, że kiedyś kogoś takiego spotka. Cały uprzedni sezon, kiedy wuj Randall zmuszał ją i Colette, by szu-

kały mężów, każdy nowo poznany mężczyzna nudził ją. Colette miała szczęście. Zakochała się w przystojnym i zamożnym Lucienie Sinclairze i dzięki temu uratowała rodzinę przed ruiną, a także ocaliła rodzinną księgarnię, Juliette natomiast przeżywała trudne chwile. Wprawdzie zaprzyjaźniła się z Jeffreyem Eddingtonem, ale nie spotkała mężczyzny, który zainteresowałby ją dłużej niż minutę. Prawdę mówiąc, wiedziała doskonale, że budzi lęk dżentelmenów, których jej przedstawiano, i znajdowała w tym jakąś perwersyjną przyjemność. Wystarczyło, że choćby delikatnie wyraziła swoją opinię albo powiedziała coś odrobinę niekonwencjonalnego, a już nie wiedzieli, co począć. Mimo to większość i tak się w niej zakochiwała, wyznając to w sposób nader krepujący. Inni z kolei widzieli w niej wyzwanie, kobietę, którą można oswoić albo sobie podporządkować. Juliette wątpiła, czy kiedykolwiek spotka kogoś, kto sprosta jej oczekiwaniom. Nawet drogi Jeffrey taki nie był. Nie. Musi wyjechać z Londynu. Wiedziała, że jeśli stąd nie ucieknie, jeśli nie znajdzie się z dala od ścisłych zasad narzucanych przez społeczeństwo, z dala nawet od własnej rodziny, choć tak bardzo ich kochała, to zwariuje. Po prostu zwariuje.

Uciekła więc na pokładzie statku dowodzonego przez człowieka, którego ledwie знаła. Jak postąpi Harrison Fleming, kiedy odkryje jej obecność, co w jakimś momencie z pewnością nastąpi? Czy wpadnie w gniew?

Najprawdopodobniej. Ukarze ją? Być może, choć w to wątpiła.

Większość mężczyzn łatwo wpada w złość, ale żaden nie ośmieliłby się tknąć jej palcem. Czy zawróci statek i zaciągnie ją, upokorzoną, przed oblicze Colette i Luciena? Być może. Byłaby w stanie znieść prawie wszystko, tylko nie to. Dotarła przecież tak daleko. Teraz nie może wrócić. Zdawała sobie sprawę, że kapitan Fleming musi trzymać się terminów i przybyć do Nowego Jorku przed końcem miesiąca, nie podejrzewała więc, by zechciał tracić cenny czas tylko po to, by odstawić ją do Londynu.

W każdym razie miała gorącą nadzieję, że tak się nie stanie.

Pewnie będzie musiał ją zatrzymać, a gdy przyplyną do Ameryki, zechce odesłać ją z powrotem innym statkiem. Ona jednak uda się

wtedy do swojej przyjaciółki, Christiny Dunbar. To dobry plan, najśmielszy, jaki dotąd powzięła. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że się powiedzie.

Westchnęła ciężko, zastanawiając się, jak długo będzie siedzieć w ciemnym, ciasnym pomieszczeniu, ale była gotowa zostać tam choćby miesiąc. Jeśli dzięki temu dotrze do Ameryki, zrobi to z przyjemnością. Nogi zaczynały jej drętwieć, i rozboleła ją krzyż. Udało jej się wsunąć torbę za skrzynię, dzięki czemu uzyskała prowizoryczną poduszkę pod plecy. Trochę pomogło. Nie mając nic do roboty, zamknęła oczy. Poddając się kołysaniu statku, zasnęła. Śniła o nowym życiu za oceanem. Wyrwana ze snu skrzypnięciem nagle otwartych drzwi, krzyknęła, zasłaniając poniewczasie usta dłonią. Nie powinni jej jeszcze znaleźć! Mogło upłynąć za mało czasu, nie miała pojęcia, jak długo spała. Czy zdążyli wypłynąć daleko w morze? Rozczarowana i zła, spojrzała na człowieka, który odkrył jej schowek.

W przyćmionym świetle z korytarza stał młody, piegowaty chłopak z wyrazem niedowierzania na twarzy. Zaskoczony, zaniemówił na jej widok. Przez chwilę, zanim nie oprzytomniał, patrzyli na siebie w milczeniu. Potem krzyknął gniewnie:

- Hej, ty tam! Nie wpuszczamy pasażerów na gapę na pokład „Morskiej Figlarki”.

Juliette nie śmiała się poruszyć, ucieszyła się jednak, że dał się zwieść jej przebraniu. Namówiła jednego z chłopców stajennych z Devon House, żeby dał jej swoje stare ubranie. Miała teraz na sobie spodnie, koszulę i tweedową czapkę. Umazała sobie nawet twarz popiołem, a dzięki spodniom czuła się jeszcze bardziej wolna i niezależna. Nic dziwnego, że mężczyźni je noszą! Sądziła, że w tym stroju może uchodzić za chłopca - tak też się stało, zgodnie z planem.

- Pójdiesz ze mną do kapitana. - Chłopak chwycił Juliette za ramię i brutalnie postawił na nogi. Instynktownie stawiała opór, wrywając ramię i cofając się w głąb komórki. - Hej! - krzyknął, znowu wyciągając rękę. Tym razem chwycił ją mocniej i wyciągnął siłą na korytarz.

Kiedy się szamotali, Juliette potknęła się i czapka spadła jej z głowy. Długie, ciemne włosy opadły miękkimi falami do pasa.

- A niech to diabli! - zawołał chłopak, kiedy światło padło na twarz Juliette.

- Puszczaj! - Korzystając z jego zaskoczenia, wyrwała się z uścisku.

- Jesteś dziewczyną! - Odsunął się, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

- Oczywiście, że jestem dziewczyną, prostaku! - warknęła zirytowana, że tak szybko odnalazł ją jakiś chłystek. Podniosła czapkę z podłogi gwałtownym ruchem, ale nie włożyła jej na głowę.

- Niech no kapitan cię zobaczy - mruknął, potrząsając ze zdumieniem głową.

Sięgnęła po ozdobioną haftami torbę. Tak, niech no kapitan mnie zobaczy, pomyślała. Wzdrygnęła się wewnętrznie na myśl o spotkaniu z kapitanem Flemingiem, ale nie mogła tego uniknąć. Poza tym, to tylko mężczyzna i podobnie jak ze wszystkimi mężczyznami, których знаła, z łatwością da sobie z nim radę. Nie urodził się jeszcze taki, nad którym nie umiałaby zapanować.

- Lepiej chodź ze mną, panienko - chłopak wyraźnie złagodniał. Juliette wyprostowała się i ruszyła za młodym marynarzem w stronę kajuty kapitana.

W pomieszczeniu o ścianach wyłożonych drewnem i obwieszonych mapami w pozłacanych ramach stał okrągły stół z sześcioma fotelami o obitych skórą oparciach. Przez uchylone lekko drzwi widać było fragment sypialni kapitana. Zobaczyła szerokie łóżko i szybko przesunęła wzrok na dębowe biurko, za którym siedział kapitan Harrison Fleming.

- Kapitanie, znalazłem pasażera na gapę na pokładzie, w komórcie - wyjaśnił chłopak. - Dziewczynę - pasażerkę na gapę.

- Widzę.

Nie zwracając uwagi na bijące gwałtownie serce, wpatrywała się w imponującą postać kapitana „Morskiej Figlarki”, który teraz miał także decydować o losie Juliette.



- Dziękuję, że przyprowadziłeś do mnie nieoczekiwanego gościa-odezwał się kapitan Fleming spokojnie, chociaż spojrzenie jego szaro-srebrnych oczu ani na chwilę nie przesunęło się z twarzy Juliette. Nawet jeśli zaskoczyło go jej pojawienie się, świetnie to ukrył. - Możesz nas zostawić, Robbie.

Chłopak skinął głową i wyszedł z kajuty. Juliette została sam na sam z kapitanem Flemingiem. Podczas ostatnich paru tygodni, kiedy bawił w Londynie i w ich domu, przebywała w jego towarzystwie wiele razy, nigdy jednak nie zostawali sami. Sądziła, że jest bardzo spokojnym i że nie budzi w nim żadnego zainteresowania, co ją zdumiewało. Wszyscy mężczyźni, których spotkała, nie potrafili zostawić jej w spokoju, nawet ci najbardziej nieśmiali. A teraz wyniosły kapitan Fleming nareszcie poświęcał jej całą swoją uwagę.

A to sprawiło, że strach ją obleciał.

Nie spuszczał z niej wzroku. Groźne, szarosrebrne oczy osłonięte zdumiewająco długimi rzęsami wwiercały się w głąb jej duszy. Czekala w milczeniu, przejęta dziwnym, nieznanym uczuciem.

Nagle zdała sobie sprawę, że kapitan był ulepiony z twardszej gliny niż większość mężczyzn, jakich znała. Wyglądał jak pirat, a maska opowania na jego twarzy najwyraźniej ukrywała powstrzymywane emocje. Ze swoim wysokim czołem, orlim nosem i zmysłowymi ustami wydawał się bardzo męski i przystojny. Wrażenie to potęgował wzrost, szerokie ramiona, wyblakłe od słońca jasne włosy i przedziwne oczy. Ogorzała skóra zdradzała, że większość czasu spędzał na świeżym powietrzu. A jednak, pomimo całej władczości, nie było w nim nic z arystokraty.

- Cóż, Juliette, postawiłaś mnie w niezręcznej sytuacji.

Uniosła brwi, słysząc tę oczywistą prawdę. Zauważyła jednocześnie, że zarzucił wszelkie uprzejmości, nie zwracając się do niej „panno Hamilton”. Jeśli wziąć pod uwagę, że tak zuchwale zakradła się na jego statek, konwenanse stały się zbędne.

- Chcę tylko dopłynąć do Nowego Jorku, żeby odwiedzić przyjaciółkę.

- Dlaczego zatem po prostu nie poprosiłaś, żebym cię zabrał?

- Rodzina nigdy by mnie nie puściła. Matka zabroniła mi tam jechać bez względu na okoliczności.

- Ach, rozumiem. - Kiwnął głową, krzyżując ręce na piersi.

Rozpięta biała koszula pozwalała dostrzec nagą, opaloną pierś kapitana. Juliette przełknęła ślinę, zmuszając się, by patrzeć mu prosto w oczy. Ale poczucie zagrożenia wcale się nie zmniejszyło. Był bardzo przystojnym mężczyzną. O tak. Zdecydowanie.

- Powiniennem natychmiast odesłać cię do domu.

- Wołałabym nie - zdołała wykrztusić. Umarłaby z rozczarowania. Nie mogła wrócić do domu.

- Twoja rodzina musi się o ciebie zamartwiać.

Nie powinna opuścić siostr w ten sposób, ale naprawdę nie miała innego wyjścia.

- Napisałam im w liście, co zamierzam, i prosiłam, żeby się nie niepokoiły. Ale list znajdą dopiero rano, kiedy zejdą na śniadanie.

- No cóż, pomyślałaś prawie o wszystkim. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Prawie?

- O wszystkim z wyjątkiem mnie.

Trwali w napiętym milczeniu, patrząc na siebie z nieukrywanym niepokojem. Serce biło jej nierówno. Zdecydowanie nie doceniła kapitana Fleminga. Nie, nie skrzywdzi jej. Przyjaźnił się z jej szwagrem i gościł u nich w domu. A jednak lęk sprawił, że zadrżała. Dziwne, dotąd nie bała się żadnego mężczyzny.

Kapitan Fleming wstał, wyszedł zza biurka i podszedł do niej bliżej, aż zaskoczona wciągnęła gwałtownie powietrze. Górował nad nią, a jego tajemnicza aura powodowała, że ugięły się pod nią kolana.

- Chyba przeoczyłaś coś ważnego w swoim planie ucieczki do Nowego Jorku - powiedział cicho, nachylając się ku niej.

Odsunęła się instynktownie. Patrzył na nią szarymi oczami, z ustami na wysokości jej policzka. Czuła ciepło jego oddechu, a to, co powiedział, odebrało jej mowę. Cofnęła się do stołu, nie mając już dokąd uciekać. Nie miała wyboru, musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

- Nie wzięłaś pod uwagę mnie.

Patrzyła bezradnie na tego przystojnego kapitana, w którego rękach spoczął jej los. Człowieka, który uosabiał świat przygód, o jakim marzyła. Był na tyle blisko, że mógł ją pocałować i przez jedną, szaloną chwilę Juliette miała nadzieję, że to zrobi.

- Ani tego, co planuję wobec ciebie - szepnął tuż przy jej ustach, sprawiając, że wstrzymała oddech.

### *Najdoskonalszy plan*

#### *Co on, do licha, chciał z nią zrobić?*

Harrison Fleming po prostu nie mógł uwierzyć, że kobieta, która przed nim stała na tyle blisko, iż mógł ją pocałować, zdołała ukryć się na jego statku. Niemożliwe! Niewiarygodne. I co miał z nią zrobić teraz, kiedy Robbie ją odkrył? Harrisonowi zdarzało się już kazać wychłostać dorosłych mężczyzn za podobne wykroczenia. Nie mógł jednak ukarać chłostą Juliette Hamilton, choć pomysł wydawał się pociągający. Stała przed nim z dłońmi na biodrach i błyskiem determinacji w cudownych błękitnych oczach. Każdy jej ruch budził pokusę.

Poznał Juliette w domu Luciena Sinclaira i od pierwszego spojrzenia na szwagierkę niedawno ożenionego przyjaciela wiedział, że jest niebezpieczna. Niebezpieczeństwo jawiło się w atrakcyjnej postaci, ale dzięki temu wcale nie malało. Panna Juliette Hamilton była uosobieniem wszelkich kłopotów, jakie mogły spaść na głowę mężczyzny. Śmiała w zachowaniu, o lśniących oczach i nieposkromionym dowcipie, nie przypominała nieśmiałej angielskiej panny z dobrego domu. Przebywając w gościnie u przyjaciela, rozsądnie trzymał się od niej z daleka, nie ze strachu, ale dlatego, że Juliette zapowiadała kłopoty, jakich mężczyzna powinien unikać.

- A jakież to plany masz co do mnie? - zapytała lekko podniesionym głosem.

Przysunął się jeszcze bliżej, wyczuwając jej strach. Powinna się bać. Musi się bać. Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, co mogłoby ją spotkać? Na jakie niebezpieczeństwo się naraziła? Czy jest niezrównoważona?

Jak śmiała zakraść się na jego statek? Ale w tym momencie przypomniał sobie, że to on znalazł się w trudnej sytuacji. Co, do licha, miał z nią zrobić?

Logika i zdrowy rozsądek podpowiadały, żeby zawrócić statek, odstawić ją do Sinclaira - i niech on się dalej martwi. Pamiętał, jak Jeffrey Eddington wspomniał, że Juliette gotowa jest sprzedać duszę diabłu, byle dostać to, na czym jej zależało. Niech go pioruny biją, jeśli pomoże jej dotrzeć do Nowego Jorku. Powinien odwieźć ją prosto do domu.

Juliette Hamilton to nie był jego kłopot.

Na nieszczęście ten nie-jego-kłopot znajdował się na jego statku i w związku z tym był właśnie jego niebagatelny kłopotem.

Odstawienie Juliette do domu poważnie opóźniłoby całą podróż do Nowego Jorku. Statek i tak wypłynął z tygodniową zwłoką, ponieważ musieli czekać na dostawę wina z Francji, a następnie załadować beczki. Powinien znaleźć się w Nowym Jorku przed końcem miesiąca. Za długo już go nie było. Melissa niepokoiłaby się straszliwie, gdyby jego nieobecność się przeciągnęła. Z ostatniego listu wynikało, że nie może się doczekać jego powrotu. Melissa rozpaczliwie go potrzebowała, a on nie mógł jej rozczarować po raz kolejny.

A teraz miał na pokładzie Juliette Hamilton! Jak ta zuchwała dziewczucha mogła postawić go w tak kłopotliwym położeniu, narażając jego plany na niepowodzenie? Powinien dać jej nauczkę.

Otóż to!

Potrzebowała nauzki. Której on jej udzieli. Najwyraźniej nie rozumiała, jak niebezpieczna była jej ucieczka. Mogła się zgubić, ktoś mógłby ją zaczepić i skrzywdzić już w drodze na statek. Tak, rozpieszczona panienka zasługiwała na lekcję, której nie zapomni. Jej szwagier bez wątpienia podziękuje mu za pomoc.

Harrison spojrział jej w oczy. Dobry Boże, miała najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widział. Błyszczały inteligencją, dowcipem i czymś jeszcze, czego nie potrafił jeszcze określić... niepokój... niecierpliwość... upór... wyzwanie? Nie był pewien. W każdym razie nie były to cechy, na których mu zależało u kobiet.

- Wdarłaś się na mój teren i musisz ponieść za to karę.

Błękitne oczy otworzyły się nieco szerzej, ale dziewczyna ani drgnęła. Doceniał jej odwagę.

- W jaki sposób zamierzasz mnie ukarać? - Uniosła pytająco brwi.

Harrison uśmiechnął się szelmowsko.

Juliette wzniosła oczy do góry i niespodziewanie przecisnęła się obok niego. Chciał ją nastraszyć, ale wyraźnie mu się nie udało. Skrzyżowała ręce na piersi. Mimo woli pomyślał, że wyglądała niezmiernie pociągająco, nawet w męskich spodniach i koszuli zbyt wielkiej na jej drobną figurę.

- Z pewnością wpadniesz na coś bardziej oryginalnego niż gwałt!

Roześmiał się.

- Nie pochlebiaj sobie, Juliette.

- Czyż nie tak właśnie postępują mężczyźni, kiedy chcą wystraszyć kobietę?

Pokręcił głową. Niełatwo było zbić ją z tropu.

- Nie zawsze.

- Więc co? Co to ma być, kapitanie Fleming? Czy muszę przejść po desce? A może zostanę wyrzucona za burtę? Przywiążesz mnie do masztu i wychłosisz? - Patrzyła na niego gniewnie, choć w jej oczach było też rozbawienie.

Zwalczył pragnienie, żeby zetrzeć ten kpiący wyraz wyższości z jej twarzy.

- Każda z tych kar byłaby stosowna.

- Nie ośmielisz się. - Wytrzymała jego spojrzenie. - Lucien by cię zabił.

No tak. Harrison nigdy nie ośmieliłby się potraktować w ten sposób żadnej kobiety, a szczególnie szwagierki bliskiego przyjaciela i współnika w interesach. Nie zerwałby włosa ze ślicznej główki Juliette. Bóg jednak widział, że potrzebowała lekcji.

- Powinienem zawrócić z drogi i oddać cię rodzinie.

Żaden mięsień jej nie drgnął, ale szybko spuszczone spojrzenie powiedziało mu wszystko. Cóż to? Żadnej aroganckiej uwagi? Ironicznej riposty? Harrison w końcu zrozumiał. Naprawdę nie chciała wrócić do domu. Chęć dostania się do Nowego Jorku wystarczyła, by poskromić

jej język Kto albo co takiego czekało na nią w Ameryce? Co było na tyle silne, by wywabić ją z rodzinnego domu i narazić na niebezpieczeństwa?

- Tak, to najlepsze rozwiązanie - oznajmił niedbale, kiwając głową. -

Powiadomię załogę, że będziemy mieli opóźnienie, ponieważ musimy odstawić do domu zbłąkaną młodą damę.

- Proszę tego nie robić, kapitanie Fleming.

Ledwie usłyszał tę wypowiedzianą szeptem prośbę. Wreszcie zyskiwał przewagę. Podszedł bliżej. Uniosła głowę.

- Proszę, nie zabieraj mnie do domu. Tak daleko dotarłam. Nie mogę teraz wrócić. To już wolę, żebyś mnie wychłostał. Albo nawet zgwałcił.

Na chwilę zaniemówił ze zdumienia.

- To miłe z twojej strony, że cenisz moje wdzięki na równi z chłostą, panno Hamilton. - Przyjrzał jej się uważnie. - Zanim jednak podejmę decyzję, muszę zapytać, co jest dla ciebie takie ważne w Nowym Jorku?

Potrząsnęła głową, ciemne, długie włosy zafalowały wokół ramion.

- Jesteś mężczyzną. Nie zrozumiałbyś tego.

Harrison spojrział na nią sceptycznie. Rzecz wydawała się oczywista.

- Musisz być w nim zakochana po uszy.

Znowu pokręciła głową z szyderczym uśmiechem. Ale Harrison nie dał się przekonać. Co mogło skłonić kobietę, by ryzykowała własnym życiem, jeśli nie miłość do mężczyzny? Założyłby się, że jakiś przystojny młody człowiek, uznany przez jej rodzinę za nieodpowiednią partię, czeka na nią gdzieś w mieście Nowy Jork.

- Wy, mężczyźni, naprawdę myślicie, że świat kręci się wokół was.

Gorycz w jej głosie zaskoczyła go. Głęboko zdumiony, spojrział na nią z uwagą.

- O czym mówisz?

- O niczym. - Kolejne potrząśnięcie głową dało mu do zrozumienia, że nie jest wart wysiłku, jakim byłoby wyjaśnianie mu czegokolwiek.

Zacisnął zęby, z trudem znosząc tę bezczelną minę. Ta zuchwała postawa doprowadzała go do wściekłości. Nieposkromiona dziewczyna-

na niweczyła jego plany, narzucała odpowiedzialność za swój los i do tego miała czelność traktować go z wyższością.

- Mam przy sobie mnóstwo pieniędzy - oświadczyła. - Mogę zapłacić za podróż.

- To mogłoby się udać, gdyby był to statek pasażerski, a nie prywatny. Juliette ponownie złożyła ramiona na piersi, wprawiając go w zmieszanie. Luźna męska koszula, jaką miała na sobie, ukrywała bardzo kobiecą figurę. W Devon House widział ją w pięknych, modnych sukniach, które podkreślały jej bujne wdzięki i kobiece zaokrąglenia, ale z jakiegoś powodu w prostym męskim stroju wydawała się jeszcze piękniejsza i bardziej ponętna. Boże, ależ była niebezpieczna. Wstrzymał oddech i policzył do dziesięciu. A potem do dwudziestu.

- A więc co zamierzasz ze mną zrobić, kapitanie Fleming? - Jej śliczna buzia przybrała wyzywający wyraz. - Odprowadzisz mnie do domu? Harrison uśmiechnął się radośnie, gdyż przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie zabiorę cię do domu, Juliette. W każdym razie jeszcze nie. - Zerknął na nią surowo. - Mój powrót do Ameryki już się opóźnił. I nie pozwolę, żeby twoje kaprysy przeszkodziły mi bardziej niż to nieuniknione. A więc, owszem, udajesz się w podróż do Nowego Jorku. Bądź jednak pewna, moja miła, że gdy tylko staniemy w porcie, odeślę cię pierwszym statkiem do Londynu. - Z przyjemnością patrzył, jak rzędzie jej mina. Pochylił się i szepnął groźnie: - A do tego czasu będziesz traktowana tak, jak każdy inny pasażer na gapę.

- Doskonale. - Wzruszyła ramionami, cofając się jednocześnie. - Nie spodziewałam się niczego innego, chcę tylko dopłynąć do Nowego Jorku. Musiał przyznać, że odwagi jej nie brakowało.

- Dziś w nocy możesz spać w moim łóżku. - Stłumił śmiech, kiedy w jej oczach błysnął strach. Bardzo dobrze. Mała diablica zasługiwała na to, żeby ją postraszyć. - Będę spał gdzie indziej, póki czegoś nie wymyślę. Śpij dobrze, Juliette. Musisz być jutro wypoczęta.

I wyszedł z kajuty, zostawiając ją samą.



### ***Wreszcie!***

Siedząc w pięknej bibliotece Devon House, Colette Sinclair usłyszała rozpaczliwy krzyk i uniosła głowę znad książki, instynktownie zakrywając zaokrąglony brzuch. Któregoś dnia dramatyczny talent Yvette doprowadzi do nieszczęścia. Ciekawa, co wytrąciło z równowagi najmłodszą siostrę, zastanawiała się, czy warto wstawać z wygodnego fotela, żeby się tego dowiedzieć. W końcu potrząsnęła głową, nie ruszając się z miejsca. Yvette na pewno ją znajdzie, jeśli chodzi o coś ważnego. A nawet jeśli nie, też jej pewnie nie daruje.

Wróciła do lektury ***Małych kobietek*** Louisy May Alcott. Bawiła ją historia życia czterech amerykańskich sióstr. Doskonale wiedziała, że życie pięciu sióstr także nie było nudne. Czytała przez chwilę, póki nie usłyszała kroków za drzwiami. Czekwała na potok słów, który miał nieuchronnie nastąpić. Jaka straszliwa klęska spadła tego dnia na Yvette? Podarła najlepszą suknię czy zgubiła ulubione rękawiczki? Nie zdołała ułożyć włosów w sposób, jaki jej odpowiadał? Czy Juliette znowu jej dokuczała?

Zaskoczenie Colette przeszło w niepokój, kiedy do pokoju weszła Paulette, a nie Yvette. Wyraz jej twarzy sprawił, że podniosła dłoń do serca. Ze wszystkich sióstr Paulette najmniej była skłonna do przesady. Musiało stać się coś strasznego.

- O co chodzi? - zapytała, odkładając książkę na stół.
- Juliette odeszła. - Głos Paulette zadrżał, kiedy machnęła kartką papieru.
- Zostawiła wiadomość.

Colette odniosła wrażenie, że pokój zawirował. Chwyliła za brzeg stołu. Z pewnością źle usłyszała.

- Co powiedziałaś?

Paulette wciągnęła z drzeniem powietrze.

- Powiedziała, że Juliette uciekła. Do Nowego Jorku. Och, Colette, co my teraz zrobimy?

Serce Colette zabiło gwałtownie, odruchowo położyła rękę na brzuchu, chroniąc rozwijające się w niej dziecko. O, Boże. Zrobiła to. Juliette zrobiła wreszcie to, co od dawna zapowiadała. W końcu uciekła i zrobiła coś szalonego i zuchwałego... i bardzo do niej podobnego.

- Daj mi ten list. - Wyrwała go siostrze z ręki, jej własna drżała, kiedy czytała słowa napisane śmiałym, niedbałym stylem przez Juliette.

***Jeśli czytacie ten list, to odkryłyście już, że zniknęłam. Wreszcie zdecydowałam się na podróż do Nowego Jorku. Jest mi naprawdę przykro, jeśli sprawiłam wam ból swoim odejściem, ale proszę, nie martwcie się o mnie. Wszystko starannie zaplanowałam. Napiszę, gdy tylko dotrę do domu Christiny Dunbar. Z pewnością myślicie, że postradałam zdrowy rozsądek, ale spróbujcie, proszę, zrozumieć, że musiałam to zrobić. Zapewniam was, że będę bezpieczna, i nie martwcie się o mnie. Kocham was...***

Colette nie mogła czytać dalej, zamknęła oczy pełne łez. Gdziekolwiek w tej chwili znajdowała się Juliette, Colette wiedziała z bolesną pewnością, że właśnie straciła siostrę i najlepszą przyjaciółkę.

Za drzwiami rozległy się znajome kroki, otworzyła oczy - do pokoju wszedł pewnym krokiem Lucien, za nim przerażona Yvette i mocno zaniepokojona Lisette. Colette spojrzała na męża. Jego obecność działała na nią uspokajająco. Wysoki, pewny siebie, sprawiał wrażenie kogoś, kto panuje nad sytuacją. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by zadbać o bezpieczeństwo siostry.

- Juliette uciekła? - Wyraźnie nie wiedział, czy ma wierzyć nowinom przekazanych przez młodsze siostry żony.

Zachowując milczenie, w obawie, że nie powstrzyma łez, Colette podała mu list. Przeczytał go szybko. Yvette łkała i zawodziła

dramatycznie, co leżało w jej stylu. Colette zauważyła, jak przystojna twarz Luciena spochmurniała.

- W jaki sposób ma dotrzeć do Nowego Jorku? - zapytała Lisette, marszcząc brwi ze zmartwienia.

- Jedyną osobą, o której wiem, że podróżuje do Nowego Jorku, jest kapitan Fleming - szepnęła Colette.

Lucien kiwnął głową potakująco.

- Miał zamiar wypłynąć wczoraj wieczorem. Serce Colette zabiło w panice.

- Sądzisz, że Juliette uciekła razem z nim?

- To by mnie nie zdziwiło - odparł ponuro Lucien.

- Jak kapitan Fleming mógłby zrobić coś podobnego? - zawołała z oburzeniem Yvette, zalewając się łzami. - Jak mógł tak po prostu nam odebrać?

- Gdyby kapitan Fleming domyślał się, że Juliette chce uciec z domu bez naszej wiedzy i pozwolenia, zwłaszcza na jednym z jego statków, dałby mi natychmiast znać. Z całą pewnością nie brał udziału w tym dziwnym pomysle - bronił przyjaciela Lucien.

- Sądzisz więc, że Juliette ukryła się na jego statku? - zapytała Colette. Oddychała z trudem. Jak siostra zdołała samodzielnie dotrzeć do doków? Gdzie była teraz? Czy groziło jej niebezpieczeństwo? A przede wszystkim: dlaczego się jej nie zwierzyła? Przejęta nieopisanym bólem, otarła łzy z oczu.

- Myślę, że tak - stwierdził Lucien. - Twojej siostrze w jakiś sposób udało się wślizgnąć na statek. Jeśli dopiero wczoraj w nocy podnieśli żagle, możliwe, że nawet nie wiedzą, że jest na pokładzie.

- Ale wkrótce się dowiedzą, bo Juliette nie potrafi długo wysiedzieć spokojnie - zauważyła Paulette.

Colette spojrzała na nią ze zmarszczonymi brwiami, zanim zwróciła się do Luciena.

- Myślisz, że jest bezpieczna?

- Bez wątplenia. Harrison nigdy nie pozwoliłby jej skrzywdzić.

- Och, Lucien! - Colette zrobiło się nagle zimno pod wpływem okropnej myśli, która jej przyszła do głowy. Ledwie zdołała wydusić

z siebie słowa. - A jeśli nie zdołała dotrzeć na statek? Jeśli się zgubiła albo ktoś ją napadł po drodze?

Przerwało jej gwałtowne westchnienie.

- Nie myśl nawet o tym! - krzyknęła ze zgrozą Lisette, obejmując Yvette, której oczy zaokrągliły się ze strachu.

Colette utkwiała spojrzenie w mężu. Ponury wyraz jego twarzy wskazywał, że bierze taką możliwość pod uwagę.

Zanim niezręczna cisza stała się nie do zniesienia, Lucien oznajmił:

- Pojadę do portu, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Jadę z tobą! - zawołała Colette, z trudem wstając z krzesła, co nie było łatwe ze względu na jej pokaźny brzuch.

- Nigdzie nie pójdziesz - stwierdził Lucien stanowczo. - Nie możesz wędrować ze mną po porcie w twoim stanie - dodał łagodniejszym tonem.

- Dla ciebie i naszego nienarodzonego dziecka najlepiej będzie, jeśli zostaniesz w domu.

Colette rozsądnie, choć niezbyt chętnie opadła z powrotem na obity skórą fotel. Znowu położyła dłoń na brzuchu. Mąż miał rację. Ostatnio nie starczało jej siły, żeby cokolwiek robić. Dziecko miało przyjść na świat za parę tygodni i poruszała się z trudem. Ostatnio nie odwiedzała nawet księgarni, ponieważ trudno jej było wsiąść i wysiąść z powozu. W porcie nie pomogłaby Lucienowi. Choć martwiła się o Juliette, nie miała siły, żeby jej szukać.

Lucien wziął wszystko na siebie, wykazując jak zwykle stanowczość i pewność siebie. Colette kochała go bardziej niż wtedy, gdy wyszła za niego rok temu. I uwielbiała w nim to, że potrafił się zaopiekować jej rodziną.

- Lisette, pomóż Colette wejść na górę, żeby mogła odpocząć - poprosił. - Trzeba jej oszczędzać wrażeń. Yvette, ty musisz wrócić do nauki, a Paulette...

- Jadę z tobą! - Ładna buzia Paulette wyrażała zdecydowanie. Colette patrzyła na nich, wiedząc, że mąż nie wygra potyczki z jej siostrą. Łączyła ich szczególna przyjaźń i Lucien nie potrafił odmówić Paulette niczego, zwłaszcza gdy przybierała taką minę jak teraz. Skrzywił się, ale skinął głową.

- Dobrze. Ale zostaniesz w powozie. Zabierzemy także Jeffreya. Lucien pochylił się i pocałował Colette. Przyciągnęła go mocno do siebie.

- Och, Lucien, co my teraz poczniemy? - szepnęła mu do ucha.

- Znajdziemy Juliette i sprowadzimy ją bezpiecznie do domu. Jego pewność siebie uspokoiła ją. Znow pomyślała o tym, jak bardzo go kocha i ile dla niej znaczy.

Gdyby tylko mieli pewność, że Juliette nic nie grozi. Gdziekolwiek była.

### ***Pod żaglami na pełnym morzu***

Juliette z trudem powstrzymała okrzyk oburzenia. Zarozumiały, samolubny tyran. Jak śmie traktować ją w ten sposób! Ciskając z pluskiem szczotkę do wiadra, wygięła obolałe plecy i potarła zeszywniałą szyję. W życiu nie przypuszczała, że będzie szorować pokład w drodze do Ameryki.

Potraktował ją jak pasażera na gapę, też coś.

Spała jeszcze smacznie w łóżku Fleminga, kiedy kapitan obudził ją przed świtem. Wyjaśnił, że musi zacząć zarabiać na swoje utrzymanie.

Rozkazał jej, tak jest, rozkazał, stawić się na pokładzie najpóźniej za dziesięć minut. Zagroził, że w przeciwnym wypadku sam ją tam zaciągnie. Z zamglonymi oczami, przestraszona, zmarznięta, wciąż w tym samym męskim stroju, jaki nosiła poprzedniej nocy, powlokła się na pokład. Białe słońce właśnie wstawało nad horyzontem. Kapitan Fleming wręczył jej drewniane wiadro i szczotkę, kazał uklęknąć i myć deski aż do śniadania.

Co też uczyniła, bez pomruku niezadowolenia, chociaż miała na czubku języka kilka dosadnych słów. Później zaprowadził ją do kabiny na skromne śniadanie i natychmiast potem z powrotem na pokład.

Wydawało się, że szoruje żółte, sosnowe deski przez wieczność, i teraz bolało ją całe ciało, od koniuszków pomarszczonych od wody palców po umęczone kolana.

Pozostali członkowie załogi spędzali czas na zwijaniu lin, podnoszeniu i opuszczaniu płóciennych żagli, pucowaniu mosiężnych części

statku, myciu innej części pokładu i śpiewaniu dziwnych i nieco sprośnych piosenek. Trzymali się z dala od niej, choć pracowała tak jak oni. Musiała przyznać, że kapitan Fleming utrzymywał wszystko żelazną ręką - na statku panowały czystość i porządek.

Westchnęła, zerkając na lśniące fale. Słyszała o chorobie morskiej, ale kołysanie statku jej nie przeszkadzało. Wielkie białe żagle „Morskiej Figlarki” powiewały z wdziękiem na tle błękitnego nieba. Statek kapitana Fleminga był piękny, choć brakowało jej porównania, gdyż w gruncie rzeczy nigdy przedtem nie postawiła stopy na pokładzie.

A teraz miała cały wyszorować!

Poprzedniej nocy, podniecona tym, że nie wróci od razu do domu, myślała, że zrobi wszystko, żeby nie opuszczać statku. Od świtu jej nastrój zaczął się zmieniać. Ten człowiek nie miał chyba wszystkich klepek, jeśli spodziewał się, że będzie myła przekłętą łajbę przez całą podróż.

Jej słowa o tym, że nie boi się gwałtu kapitana Fleminga, nie były aż takim kłamstwem.

Przez krótką chwilę pomyślała, że wolałaby zostać jego kochanką, niż wykonywać pracę, do jakiej ją zmuszono. Kapitan Fleming był atrakcyjnym mężczyzną i współżycie z nim wydawało się bardziej podniecającą perspektywą niż zmywanie pokładu zapiaszczoną słoną wodą - wiedziała o tym na podstawie cennych, choć skąpych informacji udzielonych jej przez siostrę, Colette, na temat tego, co dzieje się w łóżku między kobietą a mężczyzną. Jej przyjaciel, Jeffrey Eddington, także robił czasem aluzje co do rozkoszy łoża, ale odmawiał wprowadzenia jej w szczegóły, nie zważając na jej przymilne prośby. To nie mogło być coś złego, skoro wszyscy to robili! A przynajmniej zaspokoiłaby w końcu ciekawość.

Ale nie teraz! Teraz nie ma ochoty na miłość z kapitanem Flemingiem! Z radością wypchnęłaby go za burtę i pożegłowała dalej bez cienia wyrzutów sumienia, z uśmiechem na twarzy.

Nie zamierzała zrezygnować ze swoich planów ani się poddać.

Nienawidziła szorowania pokładu, ale triumf z postawienia na swoim wynagradzał jej w dwójnasób tę niedogodność. Miała przeżyć wielką

morską przygodę i nic nie mogło jej powstrzymać. „Morska Figlarka” żeglowała po wodach Atlantyku.

Dobrze więc, będzie szorować spleśniały pokład i zrobi, co jej każe.

- Przepraszam - odezwał się nieśmiały głos. - Musisz mieć kapelusz, panienko.

Juliette zerknęła w górę i spojrzała w twarz młodemu człowiekowi. To ten sam marynarz, który znalazł jej kryjówkę wczoraj w nocy. Skrzywiła się i dotknęła tweedowej czapki przytrzymującej masę jej ciemnych włosów. O co mu chodzi?

- Mam na głowie czapkę - odparła z nieukrywaną ironią. Pokręcił głową i wyciągnął ku niej słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

- Ta mała czapka nie zapewni ci cienia. Kiedy słońce przygrzeje w południe - spalisz się na sucharek. Kapitan kazał ci to dać.

Ach, więc znowu kapitan i jego rozkazy. Tym razem wysłał zausznika, żeby działał w jego imieniu. Juliette przyjrzała się uważnie stojącemu przed nią chłopakowi. Czują, że ma jakąś ukrytą dobroć - w jego twarzy mogła czytać z łatwością.

- Jak się nazywasz?

- Robbie Deane.

- A ja Juliette Hamilton.

- Tak, panno Hamilton, wiem. Myślę, że powinnaś posłuchać mojej rady.

- Wręczył jej kapelusz. - Choć domyślam się, że nie przyjdzie ci to z łatwością.

- To prawda. - Juliette uśmiechnęła się smętnie. Wstała i zdjęła czapkę, czarne włosy opadły ciężkimi falami. Zebrała je ponownie i ukryła pod kapeluszem, wsuwając kilka niesfornych kosmyków pod rondo. Musiała przyznać, że od razu zrobiło jej się chłodniej. - Podziękuj, proszę, ode mnie kapitanowi. I dziękuję tobie, panie Deane.

- Proszę mówić do mnie Robbie. - Uśmiechnął się, chłopięca twarz się rozjaśniła. - Wszyscy tak mówią.

- A zatem ty nazywaj mnie Juliette. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem, wiedząc, że zyskała gorącego wielbiciela i stronnika. Miał



rudawe włosy i miłą twarz pokrytą masą piegów. Nigdy dotąd nie widziała u nikogo tylu piegów! - To ty mnie znalazłeś wczoraj w nocy, prawda?

- Tak, to ja. - Spojrzał na nią lekko zmieszany. - Nieźle mnie wystraszyłaś. Nieczęsto nam się trafiają pasażerowie na gapę na „Morskiej Figlarce”.

- To mnie nie dziwi. Uśmiechnął się nieśmiało.

- Ale wśród tych kilku, jakich mieliśmy, nie było dziewczyny.

- Nigdy? - zapytała niewinnym tonem. - Ani razu?

- Ani razu. — Robbie potrząsnął głową. — Jesteś pierwszą dziewczyną - pasażerem na gapę. I do tego najładniejszym pasażerem na gapę, jakiego mieliśmy. Na statku o niczym innym się nie mówi!

- Naprawdę? - zawołała ze śmiechem. Rankiem kilku marynarzy posłało jej ukradkowe spojrzenia, ale żaden nie odezwał się ani słowem.

Widocznie kapitan zakazał z nią rozmawiać. - Wybacz, że pytam, ale czy mógłbyś mi powiedzieć, co o mnie mówią, Robbie?

Ku jej zaskoczeniu zaczerwienił się pod piegami.

- Większości nie mogę powtórzyć, panienko. Juliette uśmiechnęła się łagodnie.

- Z pewnością nie musisz mówić niczego, czego nie chcesz powiedzieć, Robbie.

- Cóż, my - to znaczy oni - przede wszystkim zastanawiali się, dlaczego taka dama ukryła się na statku.

- Nie wątpię, że się zastanawiają, ale, widzisz, mam swoje powody. -

Skinęła zdecydowanie głową. - Bardzo istotne powody.

Robbie milczał chwilę, zanim wyrzucił z siebie:

- Oni myślą, że zakochałaś się w kapitanie.

Juliette parsknęła śmiechem tak głośno, że zwróciła uwagę pozostałych marynarzy na pokładzie. Śmiała się, nie mogąc zapanować nad rozbawieniem. Robbie, zaskoczony, otworzył szeroko brązowe oczy. Łzy ciekły jej po policzkach, otarła je wierzchem dłoni. To takie zabawne.

Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

- Pozwól, że i ciebie - i ich - zapewnię, że nie jestem zakochana w kapitanie Flemingu. Taka myśl nigdy nie przyszła mi do głowy - powiedziała, kiedy w końcu zdołała zaczerpnąć tchu.

- Rozumiem - odparł Robbie, chociaż wyraźnie nie rozumiał. Patrzył na nią ze zdumieniem, czoło miał zmarszczone.

- Co jeszcze o mnie mówią?

- Że powinnaś się zabrać do pracy.

Juliette i Robbie odwrócili się, zaskoczeni. Za nimi stał kapitan z miną wyrażającą najwyższe niezadowolenie.

Robbie wyprostował się, miły uśmiech znikł z jego twarzy.

- Tak jest, kapitanie.

Pobiegł w drugi koniec pokładu, zostawiając Juliette sam na sam z Harrisonem. Składając ręce na piersi, westchnęła.

- No? - odezwał się.

Patrzyli sobie w oczy odrobinę dłużej, niż to było konieczne, i Juliette poczuła się nieswojo.

- Co takiego? - Spojrzała na niego spod runda słomkowego kapelusza.

Dzisiaj wydawał się jeszcze przystojniejszy. Bardziej dziki. Włosy lśniły w słońcu czystym złotem, niemal ją oślepiając. - Czy mam powiedzieć: „Tak jest, kapitanie” i znów zabrać się do szorowania?

- Tak.

Mierzyła go wzrokiem, usiłując odgadnąć, czy mówi poważnie.

Uznawszy, że nie, stała dalej, krzyżując ramiona na piersi.

- Chodź ze mną - warknął. Odkręcił się na pięcie i ruszył przed siebie, oczekując, że za nim pójdzie. Nie znosiła rozkazów. Ale głupia też nie była. Jeśli ma ją to zwolnić od szorowania pokładu choćby na jakiś czas, pozwoli mu się zaprowadzić w każde miejsce na tym piekielnym statku. Ale zaprowadził ją tylko do kajuty i zamknął drzwi za jej plecami. Stali w milczeniu, naprzeciwko siebie.

- Słuchaj uważnie, Juliette, bo powiem to tylko raz.

Gniew w jego głosie sprawił, że serce zabiło jej szybciej. Nie zwróciła na to uwagi.

- Zamieniam się w słuch.

Harrison zerknął na nią z miną pełną powątpiewania.

- Statek i załoga nie istnieją dla twojej rozrywki. Sprawiałaś mi mnóstwo kłopotów, ale nie dopuszczę, żeby moja załoga cierpiała z twojego powodu. Mają wiele pracy, nie wolno zawracać im głowy. A ostatnią rzeczą, jakiej im potrzeba, to ktoś taki jak ty.

Najeżyła się gniewnie.

- Co takiego zrobiłam?

- Nie udawaj niewiniątka. Doskonale wiesz, jakie wrażenie wywierasz na mężczyznach, powinnaś zostawić biednego Robbiego w spokoju. Sądząc z wyrazu jego twarzy, już się w tobie zakochał.

Juliette roześmiała się.

- Proszę wybaczyć... kapitanie... - Popatrzyła na niego znacząco. - Ale to przecież ty kazałeś mu przynieść mi kapelusz?

- Owszem, ja. Ta tweedowa czapka absolutnie nie ochroni cię przed słońcem.

- A zatem nie rozumiem, dlaczego to ja jestem winna. Owszem, młody człowiek jest pod moim wrażeniem. Nie można mnie chyba za to winić?

- A właśnie, że tak, do diabła!

Juliette cofnęła się odruchowo. Oczy kapitana Fleminga stały się szare i zimne, jak niebo przed burzą.

- Wprowadzasz zamieszanie na statku.

Juliette przyjęła śmiechem to przesadne stwierdzenie.

- Na całym statku? Czy taka przesada jest naprawdę potrzebna, kapitanie Fleming? Rozmawiałam z jednym chłopcem, i to na twoje życzenie.

- Tak, ale przeszkodziłaś mu w wypełnianiu obowiązków. Statek wymaga stałej uwagi załogi. Nie możesz ich odciągać od pracy.

- Nie miałam takiego zamiaru. - Położyła dłonie na biodrach. - Po prostu szorowałam pokład, takjak mi rozkazałeś. To ty kazałeś Robbiemu przynieść mi kapelusz. Prowadziliśmy tylko uprzejmą pogawędkę, jak to zdarza się ludziom, kiedy...

- Przestań mówić.

Zaskoczona w najwyższym stopniu, urwała w pół zdania. Podszedł bliżej. Zapomniała, o co właściwie się kłócili. Podniosła na niego oczy.

Pochylił się ku niej i zerwał jej kapelusz z głowy. Długie włosy rozsypały się w nieładzie. Miała wrażenie, że serce jej stanęło, nie mogła złapać tchu. Kiedy wyczuła, co chce zrobić, przez całe jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy. Harrison szybkim ruchem przyciągnął ją do piersi i pocałował. Juliette nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć. Nie śmiała się. Nie wyrywała się ani nie była w stanie tego zrobić. Jego ramiona trzymały ją w żelaznym uchwycie. Po raz pierwszy w życiu wydawało się jej, że jest zupełnie bezradna. Mogła tylko oddać pocałunek. W jednej chwili zatraciła się w cieple jego warg na swoich ustach. To było zupełnie inne niż jej poprzednie doświadczenia, a także oczekiwania. Juliette całowano już przedtem, oczywiście. I to wiele razy. Ale...

Pocałunek kapitana Fleminga to było coś zupełnie innego.

Świat wirował, serce biło jej szybko. Jego wargi nalegały, przyciskały się do jej ust, bawiły z nimi. Na jego ustach wyczuwała lekki słony smak.

Wsunął język między jej wargi, wywołując w niej dreszcz. Odchyliła głowę, otwierając usta, a jego język wślizgnął się głęboko. Straciła zdolność myślenia. Jej język spotkał się z jego językiem. Taka bliskość poraziła ją. Być może nigdy przedtem nikt jej naprawdę nie pocałował. Może te kradzione pocałunki z młodymi dżentelmenami wcale nie były prawdziwe. Wydawały się bezosobowe i, cóż, nieznaczące w porównaniu z cudownym, namiętym pocałunkiem kapitana Fleminga. Od tamtych nie robiło jej się gorąco, nie budziły w niej drżenia i tęsknoty za czymś, czego nie potrafiła nazwać.

Nieświadomie uniosła rękę i otoczyła jego szyję ramionami, przyciągając go mocniej do siebie. Czowała twarde mięśnie jego piersi. Harrison jęknął i przywarł do niej jeszcze mocniej. Oddawała mu pocałunek z ochotą, zaskoczona siłą własnego pożądania. Podobał jej się jego dotyk i zapach - morską powietrza i słońca.

Zarost Fleminga podrapał jej policzki, ale nie dbała o to. Nigdy nie czuła w sobie tyle życia, tak jakby płonęły w niej wszystkie nerwy.

Chciała więcej. Więcej pocałunków. Więcej jego. Ogarnęła ją namiętność. Cokolwiek Harrison Fleming chciał zrobić, dokądkolwiek ją zabrać, poszłaby z radością. Z największą chęcią. Z zapałem. Całowała go bez cienia wahania. To było najbardziej podniecające doświadczenie w jej życiu i chciała, żeby trwało wiecznie.

Nagle puścił ją i odsunął się. Poczowała się porzucona, w głowie jej szumiało, kolana uginały się pod nią, oddychała gorączkowo. Ich oczy spotkały się na długą chwilę. Miał niezwykle oczy. Zmieniały barwę, odzwierciedlając jego nastroje. Czasem wydawały się szare jak dym, czasami grafitowe. W tej chwili lśniły srebrem.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Zjedz obiad - rozkazał szorstko, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Przeszła się uśmiechać.

- Stoi na stole. Zjedz, zanim wrócisz do pracy. -1 wyszedł z kajuty. Stała bez ruchu, zmagając się ze sprzecznymi uczuciami upokorzenia i radości. Co zaszło między nimi? Pocałował ją namiętnie, z pasją. A potem zostawił. Bez jednego słowa wyjaśnienia.

Co miała o tym myśleć?

W przeszłości mężczyźni, którzy ją całowali, natychmiast wyznawali jej miłość i oddanie i mogła kazać im robić, co chciała. Nigdy jednak nie pocałowała nikogo takjak Harrisona Fleminga. Nie oczekiwała od niego miłosnych deklaracji, ale spodziewała się... właściwie nie była pewna czego.<sup>1</sup>

Na pewno czegoś więcej niż to, że każe jej zjeść obiad i wyjdzie bez ceremonii.

Po raz pierwszy doznała przyjemności pocałunku z mężczyzną.

Przesunęła językiem po wargach - wydawały się pełniejsze, miększe.

Inne. Ona sama czuła się inna.

Widocznie na kapitanie Harrisonie Flemingu nie wywarło to żadnego wrażenia.

Nieprzyjemnie zmieszana własnym zachowaniem, a także bardziej dotknięta, niż chciałaby to przyznać, rozejrzała się niecierpliwie po ka-

jucie. Kapitańskiej kajucie. Posiłek w postaci chleba z serem postawiono dla niej na stole. Przedtem umierała z głodu, ale teraz straciła apetyt. Co ma ze sobą zrobić? Pójść na pokład? Dalej szorować deski? Ani jej się śniło! Nie miała zamiaru tego robić. Zostanie w kajucie cały dzień i nie kiwnie palcem, żeby pomóc w czymkolwiek na statku.

Jak on śmie traktować ją w ten sposób? Najpierw pozwala sobie na poufałości, a potem... a potem... wychodzi! Jakby w ogóle się nie liczyła. Po raz pierwszy w życiu Juliette ogarnął strach. Nie wiedziała, co począć. Wyrzekła się bezpieczeństwa i miłości, jakie zapewniała jej rodzina, żeby popłynąć przez ocean do obcego miasta na statku człowieka, którego nie rozumiała i którego zaczynała się bać. Co ona sobie myślała? Co ją opętało? Powstrzymała najwyższym wysiłkiem woli piekące łzy cisnące się do oczu, nie chcąc ulec słabości.

Nie będzie płakać. Nie śmiała płakać. Wpakowała się w kabałę i wydobędzie się z niej.

W jaki sposób miała tego dokonać, jeszcze nie wiedziała.

Gdyby tylko mogła porozmawiać z Colette.

Colette była jej najlepszą przyjaciółką, wiedziałyby, jak postąpić. Razem coś by wymyśliły. W gruncie rzeczy Juliette miała ochotę na rozmowę z którąkolwiek z sióstr. Lisette byłaby serdeczna i współczująca, jak zwykle. Zrozumiałyby, czemu Juliette opuściła Londyn, choć sama nigdy w życiu nie zdobyłyby się na coś podobnego. Użaliłyby się nad jej trudną sytuacją. A Paulette stroiłaby sobie z niej żarty! Wytknęłyby jej głupotę za to, że w ogóle wyjechała, i oznajmiła, że ma to, na co zasłużyła. Yvette podziwiałaby jej eskapadę. Lucien okazałby bez wątpienia niezadowolenie i zmyłby jej głowę za zuchwałość, zaś Jeffrey pogratulowałby jej z uśmiechem, że zrobiła to, o czym zawsze marzyła. W tej chwili miała nawet ochotę na rozmowę z matką, Genevieve, chociaż ich stosunki zawsze były burzliwe.

Nie mogła jednak z nimi porozmawiać. I to się nie zmieni przez długi, długi czas.

Uświadomiła sobie nagle powagę swego czynu. Zatekniła za domem i siostrami. Znowu łzy wezbrały jej pod powiekami.

Spojrzała na małe, prostokątne okienka. Błękitne niebo i ani śladu lądu. Poczła się mała i nic nieznacząca. Bezmiar morza kazał jej się zastanowić, ile jeszcze dni musi przeżyć na statku z kapitanem Flemingiem, zanim dotrą do Ameryki. W co się wpakowała? A co ważniejsze, w jaki sposób się z tego wykaraska?

### *Nie mogę z nimi żyć*

Z pokładu dziobowego „Morskiej Figlarki” Harrison wpatrywał się w horyzont, ulotną cienką linię, gdzie niebo stykało się z oceanem. Nigdy nie dało się do niej dotrzeć, zawsze znajdowała się poza zasięgiem, póki nie zastąpił jej ląd. A jednak każdy kierował wzrok w jej stronę. Rześkie morskie powietrze ożywiało kapitana i dodawało mu sił. Na morzu czuł się bardziej u siebie niż na lądzie. Wiedział o tym od chwili, gdy w wieku trzynastu lat po raz pierwszy postawił stopę na pokładzie statku w porcie Nowy Jork. Wolność, ciągle wyzwanie, niebezpieczeństwo i tajemniczość morza, jego nieustannie zmienne piękno budziło w nim radość życia.

Teraz, kiedy „Morska Figlarka” należała do niego, nie chciałby znaleźć się nigdzie indziej.

Piękny, pełen gracji kliper był statkiem jego marzeń. Jeden z najszybszych statków na świecie, o gładkim, czarnym jak agat kadłubie, eleganckich liniach, wydętych wiatrem śnieżnobiałych żaglach i nowoczesnych rozwiązaniach technicznych, ciął wodę niczym brzytwa, rozwijając prędkość do osiemnastu węzłów. Na bukszprycie umieszczono pięknie rzeźbioną figurę kobiety w powiewnych szatach, przedstawiającą jego Morską Figlarkę. Na szczycie masztu widniał pasiasty, czerwono-biało-niebieski proporzec jego kompanii - H.G. Fleming & Company. Statek zbudowano dokładnie według jego zamówienia. Dużo się mówiło o statku „Cutty Sark”, ale Harrison wiedział, że „Morska Figlarka” mogłaby go prześcignąć, gdyby tylko dano jej szansę.



Resztę jego floty stanowiły parowce handlowe. Słuszny wybór, jeśli chodzi o flotę handlową, zgodny z duchem nadchodzących czasów, a Harrison dbał o flotę H.G. Fleming & Company, aby była najlepsza na świecie. Wkrótce zamierzał sprzedać ją z ogromnym zyskiem i powiększyć swój stale rosnący majątek.

Ale „Morska Figlarka” była jego oczkiem w głowie. Pierwszą podróż do Chin odbył na kliperze i zakochał się w prędkości i pięknie tego typu statków.

Teraz, jeśli wiatr się utrzyma i nie będą mieli opóźnień, powinni znaleźć się w Nowym Jorku w ciągu niecałych dwóch tygodni. Westchnął ciężko, pocierając czoło.

Prawie dwa tygodnie z Juliette Hamilton na statku. W jego kajucie. Z Juliette wodzącą go na pokuszenie, śpiącą w jego łóżku! Była na pokładzie mniej niż dwadzieścia cztery godziny, a on już ją pocałował! Chciał dać zuchwałej dziewczynie nauczkę, ale czuł, że w jakiś sposób mu się wymknęła. Jej odpowiedź na pocałunek zdumiała go. Była tak zmysłowa i namiętna, wzbudziła w nim takie podniecenie, że musiał siłą się od niej oderwać, zanim stracił panowanie nad sobą.

Nie powinien jej całować, wiedział o tym. Lucien Sinclair był jego zaufanym przyjacielem i partnerem w interesach. Na pewno spodziewałby się, że Harrison zapewni bezpieczeństwo jego postrzelonej i niebezpiecznie pięknej szwagierce, nawet jeśli w tajemnicy zakradła się na pokład „Morskiej Figlarki”. Lucien nie dopuściłby do siebie myśli, że przyjaciel ją wykorzysta. Harrison oczekiwałby od niego tego samego. Tyle tylko, że Harrison nie miał szwagierki, o którą musiałby się martwić. Nie, miał inne sprawy na głowie.

Jak zwykle, jego myśli zwróciły się ku Melissie.

Z pewnością nie może się go doczekać i martwi się spóźnieniem. Miał nadzieję, że Annie zdołają uspokoić. Harrison zawsze unikał sytuacji, które mogłyby przygnębić Melissę, i żałował, że teraz boli ją przez niego serce. Ale tym razem nie mógł nic na to poradzić.

Gdyby nie wzgląd na Melissę, zawróciłby statek i odwiózł Juliette Hamilton do domu, ale nie mógł z czystym sumieniem jeszcze bardziej opóźnić powrotu do domu.

Tym razem Melissa niezwykle przejęła się jego wyjazdem, a on obiecał, że wróci najszybciej, jak to tylko możliwe. Postanowił też, że na jakiś czas będzie to jego ostatnia podróż do Londynu, i zapowiedział to Lucienowi Sinclairowi i Jeffreyowi Eddingtonowi.

Naprawdę usiłował jej pomóc, ale stan jej ducha wydawał się gorszy niż przedtem. Więcej płakała, dąsała się, domagała się więcej uwagi, a on, Boże, dopomóż, nie potrafił niczego jej odmówić. Melissa jako jedyna osoba w jego życiu potrafiła go przekonać jednym spojrzeniem.

Wszystko, czego dokonał - w interesach, budując statki i domy - nie miałyby znaczenia bez Melissy.

Gdyby tylko nie była tak krucha, gdyby była silniejsza, zdrowsza. Jakże inaczej wyglądałoby ich życie, gdyby miała w sobie choćby odrobinę tej energii, która kierowała postępowaniem Juliette Hamilton!

Zaskoczony tą myślą, zmusił się, by wrócić do rzeczywistości. Owszem, trzeba przyznać, że Juliette jest pod tym względem niezwykła. W żaden sposób nie umiał sobie wyobrazić, by Melissa dokonała czegoś podobnego.

Juliette stanowiła zbyt wielką pokusę.

Dlaczego, do diabła, ją pocałował? Nie powinien jej nawet dotknąć. Co on sobie w ogóle myślał?

Nie myślał. Chciał po prostu, żeby przestała mówić. Kusila go pięknymi, nadąsanymi ustami i nie zdołał się powstrzymać. Musiał ich posmakować. Co było błędem, bo teraz chciał pocałować ją jeszcze raz. I jeszcze.

Musi się od niej trzymać z daleka.

- Jutro się przejaśni.

Harrison odwrócił się do pierwszego oficera, Charliego Forresterera.

Charlie był pogodnym człowiekiem, skłonny do uśmiechu. Od lat żeglowali razem i przyjaźnili się. Zнали się od dziecka, dorastali razem na ulicach Nowego Jorku. Razem z dzielnicą nędzy uciekli na statek. Charlie trwał przy Harrisonie w najtrudniejszych chwilach jego życia.

Harrison pokiwał głową.

- Tak, zapowiada się dobrze. Powinniśmy dotrzeć do celu w miarę szybko. Czy Dowling jest przy sterze?

- Tak, właśnie go przejął ode mnie. Jak się miewa nasza urocza pasażerka na gapę? - zapytał Charlie, uśmiechając się szeroko. - Załoga mówi tylko o niej.

- No cóż, ktoś powinien trzymać ją w ryzach. To niebezpieczne stworzenie.

- Prawdziwa piękność.

Twarz Harrisona spochmurniała. Słowo „piękność” nawet w przybliżeniu nie oddawało urody Juliette Hamilton. Zły, że tak szybko wpadła mu w oko, nie odezwał się.

- Odkryłeś już, czego szuka w Nowym Jorku?

- Nie chce się do tego przyznać, ale musi chodzić o mężczyznę.

- Marynarze uważają, że jest tutaj, ponieważ poznała cię w Londynie i się w tobie zakochała - mruknął Charlie, nie zdoławszy stłumić nutki podziwu w głosie.

Harrison skrzywił się.

- Nie, z pewnością nie jest we mnie zakochana, wierz mi. Poza tym, prawie nie widywałem jej w Londynie.

Charlie spojrzał na niego pytająco, unosząc do góry krzaczaste brwi.

- Ale bawiłeś w jej rodzinnym domu, prawda? Może zdarzyło się więcej, niż myślisz.

- Naprawdę sądzisz, że rzuciłem urok na tę nieszczęsną dziewczynę, uwiodłem ją, a ona teraz ściga mnie na morzu? Naprawdę w to wierzysz?

- Nie. Nie, oczywiście, że nie. - Charlie wydawał się stropiony. - Wszyscy tak mówią, ale kiedy słucham ciebie, to się wydaje mało prawdopodobne.

- Nie miałem nic wspólnego z ucieczką Juliette Hamilton z Londynu, nieświadomie dałem jej ku temu okazję. A teraz muszę za to płacić - mruknął niechętnie.

- Zamierzasz trzymać ją w swojej kajucie?

- A gdzie chcesz ją umieścić? Z resztą załogi? Charlie parsknął śmiechem.

- Chłopcy nie mieliby nic przeciwko temu.

- Tak, domyślam się. Gdyby nie była szwagierką Luciena Sinclaira, zrobiłbym to. Albo, przysięgam, wyrzuciłbym jej zgrabny tyłeczek przez burtę!

- Wiem, że nigdy nie zrobiłbyś żadnej kobiecie czegoś podobnego! - stwierdził stanowczo Charlie.

- Masz rację - zgodził się bez wahania Harrison. - Ale myślałem o tym. - Ostatnio myślał także o robieniu z nią innych rzeczy, o czym nie powinien wspominać przy pierwszym oficerze.

- Dlaczego nie myje pokładu?

- Je obiad w zaciszu mojej kajuty. - Harrison zamyślił się na chwilę. - Ale nie jestem wcale pewien, czy to dobry pomysł kazać jej szorować pokład. Za bardzo zwracała uwagę załogi. - I moją, dodał w duchu. Widok kształtnego siedzenia Juliette Hamilton w męskich bryczesach, kiedy pracowała na czworakach, to trochę zbyt wiele do zniesienia dla mężczyzny.

- Ach, potrzebują trochę rozrywki, Harrisonie. Pozwól im się cieszyć jeszcze przez chwilę. Nikt jej nie zaczepiał.

Harrison poczuł dziwną niechęć na myśl o przyjemności, jaką sprawiał jego ludziom widok pupy Juliette, chociaż i jemu ów widok przypadł do gustu. I nawet nie chciał myśleć o tym, ile przyjemności sprawiło mu całowanie się z nią.

Juliette oznaczała kłopoty, ot co.

- Nie, Charlie. - Pokręcił głową. - Próbowałem dać jej nauczkę, ale to był zły pomysł. Powinna oczywiście jakoś zająć sobie czas tak, by nie mieszała w głowach mężczyznom. Muszę znaleźć coś innego, niech zapracuje na swoje utrzymanie.

- Lepiej znajdź coś szybko. - Charlie wskazał na rufę. - Oto i ona.

Harrison zdumiał się, widząc, jak Juliette Hamilton wspina się po olinowaniu masztu, korzystając z pomocy Robbiego Deane'a i kilku innych marynarzy. A było na co patrzeć. Z czarnymi, rozczochranymi wiatrem włosami i długimi nogami opiętymi męskimi spodniami, pięła się wdzięcznie do góry. Jak wysoko zamierzała się wspinać? Czy ta kobieta nie zna strachu? Czy brakuje jej w ogóle rozsądku? I w jaki sposób się tam dostała?

Rozdarty między chęcią zaciągnięcia jej do kajuty i sprania na kwaśne jabłko a milczącą fascynacją na widok jej wyczynów, Harrison stał jak przykuty do miejsca. Nie mógł oderwać od niej oczu. Dotarła do środkowego żagla i spojrzała w dół z najbardziej promiennym uśmiechem, jaki widział w życiu. Siła jej uśmiechu niemal odebrała mu rozum. Mężczyźni na pokładzie krzyczeli i klaskali. Juliette pomachała im, trzymając się liny jedną ręką. Harrison wstrzymał oddech. Gdyby spadła, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

W jednej chwili, z bijącym mocno sercem, znalazł się na rufie statku. Była taka drobna. Nagły, silny podmuch wiatru mógł ją oderwać od olinowania i rzucić w głąb.

- Juliette, zejź stamtąd natychmiast! - krzyknął.

- Witam, kapitanie Fleming! - zawołała wesoło, machając ręką.

- Trzymaj się obiema rękami! - Ogarnęło go przerażenie. Dobry Boże! Ta kobieta była kompletnie nieprzewidywalna, a jej kaprysy mogły ją zgubić. Jej radosny śmiech wprawiał go w złość. Przerazał. Harrison odwrócił się do grupy marynarzy, śledzących widowisko, jakie zgotowała im Juliette. To przecież jego ludzie. Jego załoga. Niektórych z nich znał od lat. A jednak stali tutaj, porzuciwszy pracę, i gapili się jak zaczarowani na piękną dziewczynę, pasażerkę na gapę. Hultajka rzuciła na nich urok. Uniósł głowę.

- Zejź na dół - powtórzył stanowczym tonem. - Dość zabawy. Miała czelność pokazać mu język. Mężczyźni ryknęli śmiechem.

Kobieta okazała mu niesubordynację wobec całej załogi. Strach i gniew walczyły w nim o lepsze.

Popatrzył uważnie na gromadę marynarzy.

- Kto pozwolił jej tam wejść? Robbie, zmieszany, zwiesił głowę.

- Ja, kapitanie.

- Ale to nie wina Robbiego, kapitanie - odezwał się Frank Hastings. - Ostrzegł ją, żeby tam nie wchodziła. Wszyscy ją ostrzegaliśmy. Nie mogliśmy nic zrobić, chyba że powstrzymać ją siłą.

Nawet pobieżna znajomość Juliette Hamilton pozwoliła Harrisonowi domyślić się, że tak właśnie było. Uparta dziewczyna robiła to, co jej się podobało. Wcale nie udobruchany, spojrział znowu na Juliette, wysoko na maszcie. Marynarze znali go na tyle, by nie kwestionować jego poleceń.

- Do pracy, wszyscy. Sam ją ściągnę.

Rozbiegli się, usiłując sprawiać wrażenie, że są bardzo zajęci, wiedział jednak, że pilnie obserwują to, co się dzieje. Co kapitan Fleming zrobi z piękną pasażerką, skoro ośmieliła się nie posłuchać jego rozkazu?

Fleming oparł się o ścianę mostka, pod którym znajdowała się jego kajuta, i skrzyżował ręce na piersi, czekając. Nie zamierzał się wspinać na górę w obawie, że skłoni ją to do czegoś jeszcze bardziej zuchwałego i szalonego. W końcu straci równowagę i spadnie. Nawet jeśli nie poprosi o pomoc, przynajmniej nie będzie się dalej wspinać, a kiedyś będzie musiała zejść. On zaś poczeka. A potem udzieli jej takiej nauczki w kwestii słuchania rozkazów, że zapamięta to do końca życia. Przede wszystkim jednak modlił się w duchu, żeby nie zleciała.

Zauważywszy, że pełna uwielbienia publiczność rozeszła się i na dole pozostał tylko on, uśmiechnęła się promiennie. Nie był to uśmiech zwycięstwa, ale szczerzej radości, i Harrison pojął, że rzeczywiście nie czuła strachu. Pomachała mu ręką i odgarnęła włosy z oczu. Odwróciła twarz ku morzu, wpatrując się w horyzont.

Była piękna.

I najwyraźniej, ku zdumieniu Harrisona, uszczęśliwiała ją to, że jest tak wysoko. W końcu westchnęła i zaczęła schodzić w dół. Z duszą na ramieniu patrzył, jak zsuwa się po olinowaniu, czuł też dziwną dumę z jej odwagi i łatwości, z jaką radziła sobie na statku. Żadna kobieta, którą znał, nie dokonałaby tego, co zrobiła właśnie Juliette. Melissa nie postawiłaby nawet stopy na pokładzie, a o czymś tak niezwykle śmiałym, jak wspinaczka po olinowaniu, nie mogło być nawet mowy.

Kiedy Juliette znalazła się w zasięgu jego rąk, chwycił ją w pasie. Objęła go, a on przyciągnął ją mocno. Czuł, jak szybko bije jej serce. Pisnęła zachwycona.

- To była najbardziej podniecająca, najwspanialsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu! - zawołała z taką radością, że Harrison mógł się tylko uśmiechnąć.  
- Stamtąd jest niezwykły widok. Czułam się, jakbym fruwała z niebem nad głową i morzem wokół! Nieskończony błękit, gdzie okiem sięgnąć. Nic dziwnego, że tak lubisz żeglować! To było boskie! Mogłabym tam zostać całe popołudnie. - Roześmiała się lekko. - Ale ręce mi się zmęczyły.

Już bez uśmiechu, Harrison zajął jej w oczy.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak zuchwałego na moim statku, uderzę cię. Czy wiesz, jak łatwo mogłaś zginąć?

Wciąż trzymał ją w ramionach, jej stopy wisiały nad pokładem. Ważyła tyle co piórko.

Juliette śmiała się, piękną twarz rozjaśniło szczęście.

- Ale nie zabiłam się ani nie spadłam, prawda, kapitanie Fleming?

- Ale mogło tak się stać - mruknął zirytowany.

- Ale się nie stało - upierała się z uśmiechem. - A teraz mnie postaw.

- Nie. - Nie ufał jej.

- Nie? - powtórzyła z niedowierzaniem, robiąc podejrzliwą minę.

- Nie. - Trzymał ją mocno, gdy wracali do kajuty. Świadom, że załoga go obserwuje, celowo nie zwracał na to uwagi.

- Postaw mnie natychmiast! - rozkazała Juliette, rozzłoszczona jego zachowaniem. Usiłowała się wyrwać, ale nie mogła mierzyć się z jego siłą.

Nie puścił jej, póki nie znaleźli się w jego kwaterze. Przemaszerował przez gabinet prosto do sypialni, gdzie położył ją bez ceremonii na łóżku.

- Co ty sobie wyobrażasz? - parsknęła rozwścieczona, próbując się podnieść. Uklękła na brzegu łóżka i położyła dłonie na biodrach - żywy obraz oburzenia. Wyglądała jak gniewny anioł, jeśli coś takiego w ogóle istnieje.

Ujął jej twarz w dłonie, zdecydowany przemówić do rozumu. Juliette usiłowała oderwać jego ręce, chcąc się uwolnić, nie mogła jednak wyrwać się z uścisku, mierzyła go więc tylko złym wzrokiem. Gdyby sam nie był wściekły, podziwiałby jej odwagę.

Pochylając się nisko, tak żeby nie uroniła ani słowa, wyrzucił z siebie niskim, opanowanym głosem:

- Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Juliette Hamilton, ponieważ spróbuję cię oświecić już po raz ostatni. To ja jestem kapitanem statku i moje słowo równa się rozkazowi. Wszyscy na pokładzie mnie słuchają, bo to mój statek. Ich bezpieczeństwo leży w moich rękach i dlatego są posłuszni. Mogłaś się dzisiaj zabić, a nie pozwolę, byś znowu podjęła takie ryzyko. Bądź sobie tak zuchwała, jak ci się podoba, ale dopiero w Nowym Jorku, gdzie nie będę za ciebie odpowiadał. Chcesz więc czy nie, moja piękna panno, skoro zakradłaś się na pokład „Morskiej Figlarki”, stałaś się członkiem załogi, a to znaczy, że masz mnie słuchać. Kiedy mówię, że masz coś zrobić, zrobisz to, albo poniesiesz konsekwencje, które ci nie przypadną do gustu. Rozumiesz?

Patrzyła na niego oczami barwy nieba w obramowaniu czarnych, gęstych rzęs. Boże, jakaż była piękna! Jej delikatna postać, jasna cera, cudowny nos, pełne wargi powodowały, że każdy mężczyzna tracił głowę. Miała twarz anioła, ale zupełnie nie anielskie usposobienie. To było najbardziej mylące w Juliette Hamilton. Wyglądała jak anioł, ale z aniołami nie miała nic wspólnego.

Jej słodka twarz tak pochłoneła Harrisona, że nie zauważył nadchodzącego ciosu. Szybkim ruchem Juliette spoliczkowała go z całej siły.



### *Nie mogę bez nich żyć*

Juliette mierzyła Harrisona złym spojrzeniem. Na jego twarzy widniał wyraźnie czerwony odcisk dłoni. Szare jak burza oczy kapitana zwęziły się i dziewczyna przełknęła ślinę. Opierając się pokusie, żeby wyrwać ręce, trzymała ramiona po bokach. Policzek sprawił zapewne więcej bólu jej niż jemu, ale nie pozwoli, aby się tego domyślił. Przez ułamek sekundy bała się, że jej odda.

Nie zrobił tego. Nie zrobiłby. A jednak nie wypuszczał jej twarzy z rąk. Jakaś iskra przeleciała między nimi w powietrzu i Juliette ledwie mogła oddychać.

Nagle objął jej głowę i brutalnie przyciągnął do siebie. Pocałował ją. Po raz drugi. Ten pocałunek nie przypominał poprzedniego... To był mocny pocałunek. Żądający. Pełen gorczy, namiętności, a nawet gniewu. Zarzuciła mu ramiona na szyję, poddając się atakowi, i odpowiedziała taką samą namiętnością.

Całowali się. Długo.

Tak jakby zapłonął w nich jakiś ogień. Ich pełne ognia zbliżenie tego samego popołudnia wydawało się nijakie wobec gwałtowności tych pocałunków. Nie odzywali się. Harrison nie przemówił ani słowem. Całował ją tylko tak, aż pomyślała, że rozkosz pozbawi ją przytomności. Oddychali urywanie, przywarła do niego, szukając oparcia. Kręciło jej się w głowie od uczuć i pragnień, jakich nigdy przedtem nie doświadczyła.

Jego język objął w posiadanie jej usta, splatając się z jej własnym w pocałunku tak intymnym, że musiał być czymś niewłaściwym. A nawet grzesznym. Nie dbała o to. Nie chciała w ogóle dopuszczać do siebie takiej myśli. Pragnęła tylko więcej mężczyzny, którego ledwie знаła. A jednak była tutaj, na jego statku, w jego łóżku, na kolanach, całując się z nim. Ogarnęło ją niezwykle podniecenie.

Jego ręka przesunęła się w dół jej pleców, przyciskając ją mocniej do siebie i wywołując słodkie dreszcze w jej ciele. Ta sama ręka, silna i pewna, przesunęła się potem w górę, wzdłuż jej biodra, talii, aż spoczęła na jej piersi. Sapnęła w jego usta, a on pocałował ją jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe.

Nagle obiema dłońmi rozerwał męską koszulę. Guziki rozprysnęły się po pokoju, resztę materiału przedarł na pół. Ściągnął jej koszulę z ramion, zostawiając ją w cienkiej halce. Juliette się nie sprzeciwiała. Nie mogła, sama miała ochotę zerwać z siebie resztę ubrania. A także zerwać ubranie z niego.

Wyciągnęła ręce i pociągnęła za przód męskiej koszuli, naśladując jego ruch, ale dłonie drżały jej tak, że mogła tylko chwycić materiał.

W końcu Harrison oderwał wargi od jej ust. Znowu patrzyli na siebie, nie mogąc wyzwolić się z magnetycznego przyciągania. On też hipnotyzował ją szarymi jak burza oczami. Miał piękne rysy, ogorzałą skórę, złote pasma we włosach. I otaczał go zapach morskiego wiatru. Jego siła i dzikość intrygowały ją. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Harrison Fleming. Nie obchodziło go, czego chciała ani o czym myślała.

Rozkazywał jej i przenosił siłą tam, gdzie chciał, żeby się znalazła. Nie traktował jej z szacunkiem i podziwem, jak inni mężczyźni. Nie była w stanie oprzeć się uczuciom, jakie w niej budził. Juliette pociągnęła go za koszulę, przyciągając bliżej do siebie.

- Harrisonie - szepnęła cicho. Pocałowała go, kładąc wargi na jego ustach. Nigdy przedtem nie pocałowała mężczyzny. To mężczyźni zawsze ją całowali. To dziwne, ale chciała całować Harrisona Fleminga. Chciała go smakować, czuć. Wsunęła język w jego ciepłe usta, znajdując jego język. Wciągnęła powietrze, napawając się jego dotykiem.

Harrison jęknął. Przesunął wargi niżej, wzdłuż jej szyi. Juliette zamknęła oczy, wyginając plecy i odchylając głowę do tyłu. Gorące wargi Harrisona przesunęły się na obojczyk i skraj bawełnianej halki, dotknęły jej piersi przez materiał i Juliette jęknęła.

Uniosła powieki, wymienili gorące spojrzenia, zanim znowu opuścił głowę ku jej piersi. Z bijącym gwałtownie sercem pozwoliła mu całować swoje ciało. Czowała się omdlała, rozpływała się w jego ramionach.

Delikatnie ułożył ją znowu na łóżku. Wdzięczna za poduszki pod głową, spojrzała na Harrisona, mając nadzieję, że nie przestanie. Leżąc tak w wilgotnej od pocałunków halce, poczuła się nagle bezbronna. I niezwykle podniecona.

Harrison patrzył na nią. Jego twarz stała się nagle surowa, złote brwi zbiegły się w groźną linię.

- To się nie stanie między nami. Zamrugła oczami w milczącym zdumieniu.

- To się nie stanie - powtórzył chrapliwym głosem.

Nagle zrobiło jej się zimno, zapragnęła naciągnąć na siebie koc, przykryć się. Ale nie przy nim.

- Mówisz to do mnie czy do siebie? - szepnęła w końcu drżącym głosem. Znowu posłał jej surowe spojrzenie.

- Do nas obojga.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyszedł z sypialni i opuścił kajutę, zamykając za sobą drzwi.

Zaskoczona tym nagłym wyjściem, niepewna, czy czuje ulgę, czy raczej rozczarowanie, leżała na łóżku Harrisona, wpatrując się w milczeniu w niskie belki sufitu. Było jej wstyd. Zakryła twarz dłońmi i jęknęła cicho. Kołysanie statku jakby się nasiliło. Przycisnęła poduszkę do piersi, zwijając się w kłębek.

Co właściwie zaszło między nimi?

Pozwoliła mu na niesłychane poufałości.

Tak, cieszyła się każdą ich chwilą, ale nie wolno jej było do tego dopuścić ani przeżywać tego z taką rozkoszą.

Przyszła jej do głowy dziwna myśl.

Czy Harrisonowi nie sprawiło to przyjemności? Czy pocałunki z nią nie wzbudziły w nim takich samych uczuć? Miała wrażenie, że z tego zbliżenia czerpał tyle samo radości, co ona. Sposób, w jaki jej dotykał, patrzył na nią, całował - wszystko wskazywało na to, że było mu z nią dobrze. Czy zrobiła coś nie tak? Dlaczego znowu opuścił ją tak nagle? I skąd to okropne uczucie... niespełnienia?

Powinna odczuwać ulgę. I wdzięczność, a jednak czuła tylko dziwny żal i ból niespełnionej namiętności.

Juliette wiedziała, co może się wydarzyć w łóżku mężczyzny. Niedokładnie i nie z własnego doświadczenia, ale zgromadziła dość informacji, by orientować się, jak to praktycznie wygląda. Czyż nie poświęciły z Colette wielu godzin, czytając po kryjomu poruszającą książkę medyczną w księgarni ojca - ***Kompletne studium ludzkiej anatomii i wszystkich jej funkcji***? Czyż nie spędziły jeszcze więcej godzin na tym, by zrozumieć, co to wszystko znaczy? Kiedy w końcu Colette zyskała doświadczenie w tej dziedzinie, po wielu błaganiach oświeciła Juliette co do niektórych szczegółów aktu cielesnego. Colette zapewniła, że to przyjemne i że nie ma się czego bać, o ile robi się to z właściwą osobą i w odpowiednich okolicznościach.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Juliette powinna czuć ulgę, że Harrison nie posunął się dalej. Zachował się jak dżentelmen. No, może nie całkiem jak dżentelmen, prawdę mówiąc. Jego zachowanie nie mieściło się w kanonie zachowań prawdziwego dżentelmena. Porwał ją jak pożądlivy pirat dziewczkę karczemną, zaciągnął do kajuty i rzucił na łóżko. Potem zaczął ją całować, nie prosząc o pozwolenie. Bardzo namiętnie. W dodatku rozerwał jej koszulę, pieścił i całował jej piersi, jakby miał do tego prawo.

Nie, dżentelmen tak nie postępuje.

Z drugiej strony, dżentelmeni nigdy nie budzili jej zainteresowania. Jęknęła znowu, kiedy obraz Harrisona całującego jej piersi przemknął jej przez głowę. Na samą myśl o tym poczuła dreszcz podniecenia. Z rozkoszą przypominała sobie jego dotyk i chciała więcej.

Chciała, żeby pokazał jej wszystko, o czym nie wiedziała.

Nie, Harrison nie był dżentelmenem, prawdziwy dżentelmen nie dopuściłby do takiego wybuchu namiętności między nimi. Po prostu odzyskał panowanie nad sobą, zanim sprawy zaszły za daleko.

Dlaczego nie czuła ulgi? Dlaczego miała ochotę walić pięścią w ścianę? Skąd to straszliwe poczucie zawodu?

Jak śmie całować ją w ten sposób, a potem wybiegać, jakby to była jej wina! I to już po raz drugi! Juliette usiadła i sięgnęła po leżącą na podłodze koszulę. Brakowało wszystkich guzików, dolna część była rozzerwana przez środek. Jak śmie drzeć jej ubranie! Przecież nie ma przy sobie innych strojów. Za kogo on się uważa? Wsunęła ręce w rękawy i ściągnęła materiał na piersi. Stanąwszy na drżących nogach, przeszła z sypialni do gabinetu. Znajdzie kapitana Fleminga i powie mu parę słów do słuchu.

Szarpnęła gniewnie za mosiężną klamkę, która, ku jej zdumieniu, ani drgnęła. Pociągnęła znowu, mocniej. Drzwi zamknięto z drugiej strony. A to mogło oznaczać tylko jedno: Harrison zamknął ją, wychodząc!

Juliette krzyknęła przenikliwie i kopnęła w drzwi. Zaczęła w nie tłuc pięściami. Krzyczała tak przez jakiś czas, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, w końcu zdała sobie z goryczą sprawę, że nawet jeśli ktoś ją usłyszy i tak jej nie wypuści. Rozzłoszczona, jeszcze raz kopnęła drzwi.

Na Boga, on ją zamknął!

Zamknął ją w swojej kajucie, ukarał jak małe dziecko. Czy wciąż nie mógł jej darować, że się wspięła na maszt? Wiedziała, że to niebezpieczne, ale jego gniew i tak wydawał się przesadny.

Oparła się z westchnieniem o drzwi, zastanawiając nad kolejnym krokiem. Kiedy zobaczy Harrisona, nie będzie miała wyrzutów sumienia, że spoliczkowała tę przystojną twarz.

Zwyciężył zmysł praktyczny. W którymś momencie musi ją uwolnić. Nie mógł przecież dopuścić, by umarła z głodu.

Uśmiechnęła się triumfalnie. Z pewnością nie wróci już do szorowania pokładu. Tyle zostało z jego wspaniałego pomysłu, żeby trakto-

wać ją jak pasażera na gapę! Jeśli Harrison sądził, że zamknięcie w kajucie to dla niej kara, to jej nie znał. Juliette mogła przeleżeć całą podróż do Nowego Jorku na łóżku, nie przejmując się niczym. Nowy Jork!

W Ameryce będzie mogła robić, co jej się podoba, przed nikim nie musi się spowiadać. Dręczący ją odkąd sięgnęła pamięcią niepokój wreszcie zniknie. Siostry kochały rodzinną księgarnię w Londynie, ale ona się tam dusiła. Całe życie czuła się jak w pułapce. Debiut towarzyski w zeszłym roku pod nadzorem wuja tylko wzmógł w niej wrażenie, że jest w klatce. Zawsze męczyły ją konwenanse i kodeks zachowania dla kobiet. Juliette tęskniła za niezależnością, przygodą, a wiedziała, że w poprawnym i sztywnym Londynie nigdy tego nie znajdzie. Młodość, żywotność, wolność nowego miasta, nowego kraju, nowe życie w Stanach Zjednoczonych napawały ją nadzieją i optymizmem, jakich się w Anglii nie spodziewała.

A teraz spełnienie tych nadziei było niemal w zasięgu ręki. Musiała tylko znieść podróż przez ocean w towarzystwie bardzo denerwującego osobnika. Potem się uwolni. Skoro dotarła aż tutaj, dalej też da sobie radę. Musiała też przyznać, że przeżywa przygodę. Coś, o czym zawsze marzyła. Jeśli żegluga przez Atlantyk na pięknym statku przystojnego amerykańskiego kapitana, który w dodatku całował ją namiętnie, nie zasługiwała na miano przygody, to Juliette nie miała pojęcia, co mogłoby nią być.

Mocno zacisnęła koszulę na piersi i wróciła powoli do sypialni. Zauważyła parę guzików na podłodze. Niektóre wylądowały na dywanie obok łóżka, niektóre na wypolerowanych deskach podłogi. Podniosła je, potem znalazła większość pozostałych. Trzymając je w dłoni, rozejrzała się po dwóch pozostałych pomieszczeniach. Przedtem nie zwracała na nie uwagi.

Kajutę urządzone bardzo wygodnie. Dużo obszerniejsza, niżby się spodziewała na statku, przypominała pokoje w Devon House. Ściany gabinetu wyłożono ciemnym drewnem, podłogi przykrywał gruby granatowy dywan, ściany zdobiły mosiężne lichterze i morskie widoki w złoconych ramach. Wysoki regał był wypełniony książkami. Na

środku gabinetu stał duży okrągły stół, otoczony obitymi zieloną skórą fotelami. Pomieszczeniom dodawały elegancji gustowne i zdecydowane w męskim stylu mahoniowe meble. Zaskoczyło ją, że Harrison tak dbał o wygodę i styl, ponieważ nie wydawał się człowiekiem, który zwracał uwagę na drobiazgi. W sypialni stało ogromne łóżko, na którym spała zeszłej nocy. Na ścianach także powieszono mosiężne lichtarze i szafki. Przez małe bulaje przysłonięte firankami wpadało światło.

Usprawiedliwiona koniecznością szukania przyborów do szycia, żeby przymocować guziki, które on tak bezmyślnie pourywał, Juliette myszkowała po kajucie bez skrępowań. Nawet kiedy już znalazła te przybory.

Otwierała każdą szafkę, szufladę i kufer, nie przejmując się lekkim ukłuciem winy, że grzebie w osobistych rzeczach Harrisona. Gdyby Harrison nie chciał, żeby się do nich dobrała, nie zamknąłby jej samej w kajucie.

Kapitan był zdumiewająco porządny i schludny w przeciwieństwie do Juliette, która nigdy nie zwracała sobie głowy odkładaniem rzeczy na miejsce. Ubrania leżały w szufladach i szafkach starannie poskładane. Wyjęła jedną koszulę i wciągnęła jej zapach, tak charakterystyczny dla Harrisona: mieszaninę woni morza, słonego powietrza, mydła i męskości. Ponownie głęboko wciągnęła powietrze, przyciskając koszulę do siebie, potem odłożyła ją na miejsce. Wróciła do gabinetu.

Przejrzała stosy papierów i map w szufladach biurka, uznała jednak że ją nudzą. Chciała dowiedzieć się czegoś o człowieku, nie o jego statku.

Zmartwiona brakiem jakichkolwiek osobistych pamiątek, szukała dalej.

Wjednej z szuflad natrafiła na małą, czarną, skórzaną skrzyneczkę.

Otworzyła ją i znalazła dagerotypowe zdjęcie kobiety. Bardzo pięknej kobiety o jasnych lokach i melancholijnych oczach.

To już było coś. Juliette zamyśliła się nad znaleziskiem, ciekawa, kim jest owa dama i w jaki sposób Harrison ją poznał. Czy była wybranką jego serca? Nie pamiętała, żeby Harrison wspominał o rodzinie podczas wizyty w Devon House, ale wtedy nie poświęcała mu zbyt wiele uwagi. Harrison zresztą nie należał do ludzi, którzy chętnie opowiadają o sprawach osobistych. Nie sądziła, żeby był żonaty, ponie-

waż Lucien z pewnością wspomniałby o tym, kiedy ich sobie przedstawiał, a ona by to zapamiętała. Ale może miał narzeczoną i zamierzał się ożenić z tą słodką jasnowłosą dziewczyną? Nie można było tego wykluczyć.

To pewnie dlatego tak raptownie przestał ją całować i wyszedł z kajuty. Czyżby poczuł się winny, całując ją, skoro miał narzeczoną?

Patrząc na twarz na fotografii, Juliette zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o kapitanie Harrisonie Flemingu. Zresztą nie mieli wielu okazji, żeby rozmawiać o jego życiu, odkąd znalazła się na pokładzie „Morskiej Figlarki”.

Usiłowała sobie przypomnieć wszystko, co o nim słyszała.

Pochodził z Nowego Jorku i założył własną firmę handlową. A ona nic prawie nie wiedziała ani o Nowym Jorku, ani o interesach. Żałowała, że nie wypytała o niego Jeffreya. Jeffrey wszystko by jej powiedział. Ale też chciałby wiedzieć, dlaczego Juliette o to pyta. Bała się, że okazując zainteresowanie kapitanem Flemingiem, wzbudziłaby jego podejrzenia, wolała więc zachować milczenie.

Co naprawdę wiedziała o Harrisonie?

Domyślała się, że powodziło mu się w interesach, inaczej szwagier i Jeffrey nie chcieliby mieć z nim nic wspólnego. Wiedziała, że jest silny i przystojny. Że załoga go szanuje. Że dba o nią i troszczy się o to, by nosiła odpowiedni kapelusz. Że potrafi ją całować do utraty tchu.

A teraz wiedziała także, że trzyma w biurku podobiznę pięknej kobiety.

Powoli odwróciła sepiową fotografię. Z drugiej strony widniała pieczętka Salonu Fotograficznego Andersona w Nowym Jorku. Ołówkiem dopisano imię „Melissa” i rok 1870. Kim jest Melissa? Kimkolwiek była, musiała się liczyć w życiu Harrisona, skoro przechowywał jej fotografię w biurku. Rok temu Lucien zamówił fotografię rodzinną na ślubie z Colette i było to bardzo szczególne wydarzenie.

Dźwięk klucza przekręcanego w zamku przyprawił ją o gwałtowne bicie serca. Boże! Czy to Harrison wrócił? Pośpiesznie odłożyła skórzaną skrzyneczkę do szuflady i wybiegła z gabinetu. Zdecydowanie nie miała ochoty, żeby przyłapał ją na tym, jak myszkuje w jego



rzeczach. Drżąc na całym ciele, usiadła na krześle, ściskając przód koszuli. Drzwi się otworzyły.

Westchnęła z ulgą, kiedy Robbie z tobołkiem w ręku wszedł do kajuty. Uśmiechnął się nieśmiało, wyraźnie zakłopotany.

- Robbie - powiedziała swobodnie - przyszedłeś, żeby mnie uwolnić?

Przestąpił niepewnie z nogi na nogę.

- Rozgniewałaś kapitana, panno Juliette. Roześmiała się mimo woli.

- Nic mnie nie obchodzi, że jest zły. Mam tylko nadzieję, że nie wpakowałam ciebie w tarapaty.

Robbie pokręcił głową.

- O sobie bym się nie martwił. Kapitan nie gniewa się długo. A o ciebie bardzo się martwił. Nieźle nas wszystkich przestraszyłaś, kiedy wspinałaś się po linach.

- Przykro mi, że was przestraszyłam. Ale to było wspaniałe. - Juliette nie żałowała niczego.

- Dobrze się sprawiłaś tam na górze - stwierdził z podziwem. - Można pomyśleć, że już pływałaś na statku.

- Dziękuję ci, że jesteś na tyle odważny, żeby to przyznać. - Poczowała dumę.

Poczerwieniała.

- Proszę.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Czy kapitan Fleming chce, żebym znowu szorowała pokład? Po to cię przysłał?

- Nie... - Robbie wydawał się lekko przestraszony. - Nie, kapitan chce, żebyś na razie tutaj została. Myśli, że będziesz tu bezpieczniejsza.

A zatem zamierzał trzymać ją pod kluczem? Cóż, jeszcze zobaczymy!

Odczuła gniew na myśl o uwięzieniu, ale zastanowiła się chwilę. Jeśli zostanie w kajucie, nie będzie myć pokładu. Skoro zamknięcie ma jej oszczędzić pracy, to doprawdy nie miała nic przeciwko temu. W dodatku uwięziono ją w najładniejszej i najwygodniejszej kajucie na „Morskiej Figlarce”. Nie mogła narzekać na złe traktowanie.

Robbie podał jej duży płócienny worek.

Juliette, zaciekawiona, zajrzała do środka. Worek zawierał dziwaczne zestawienie starych koszul, pogniecionych spodni, skarpet i czegoś, co wyglądało na męską bieliznę. Spojrzała na Robbiego z otwartymi ustami, zaczynając powoli rozumieć.

- Mówi, że masz się zająć naprawianiem ubrań chłopaków-wyjaśnił Robbie, potwierdzając to, co podpowiedziała jej intuicja.

- Chce, żebym została szwaczką na „Morskiej Figlarce”, tak?

- Cóż, dzięki temu zajmiesz się czymś i będziesz bezpieczna. I pomożesz nam. Kapitan chce, żebyś w ten sposób zarobiła wreszcie na swoje utrzymanie. - I Robbie, który również uznał, że to doskonale wyjście z kłopotliwej sytuacji, pokiwał głową na znak zgody z kapitanem.

Harrison sądził, że znalazł sposób, żeby ją jednak zagnać do pracy.

Juliette stłumiła śmiech, ale nie zdołała ukryć uśmiechu. Naprawdę szkoda, że nigdy nie nauczyła się dobrze szyć.

### *Przyjaciel w rzeczy samej*

-Lord Jeffrey Eddington objął Colette Sinclair. Jej zmartwiona śliczna twarz i zniekształcona figura wprawiały go w lekkie zmieszanie. Kobiety oczekujące dziecka zawsze budziły w nim obawę, zwłaszcza że dobre maniery zakazywały zwracania uwagi na ich stan. Bał się, że urazi czy zrani damę w tej delikatnej kondycji. To, że chodziło o żonę najbliższego przyjaciela, tylko zwiększało jego zakłopotanie.

- Proszę, znajdź ją, Jeffrey - szepnęła mu Colette do ucha.

- Oczywiście, że ją znajdę - zapewnił, poklepując ją leciutko po plecach. Zastanawiał się, jak to możliwe, że wydawała się piękniejsza teraz, z dzieckiem pod sercem, niż pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył. Jej cera promieniała. Niebieskie oczy, choć wyrażały niepokój, rozświetlało wewnętrzne światło. Oczywiście, nigdy jej tego nie powie, ale żałował, że jej nie poślubił. Przelotna myśl, że pewnego dnia ukochana kobieta będzie nosić jego dziecko i wyglądać tak pięknie, sprawiła, że ścisnęło mu się serce.

- To bardzo szlachetne, że wyruszasz w tę podróż dla nas - powiedział Lucien.

Te słowa przypomniały Jeffreyowi o czekającym go zadaniu. Nie potrzebował szczególnej zachęty, żeby wyruszyć na poszukiwanie pięknej i upartej przyjaciółki. Nie posiadał się z niepokojem, odkąd usłyszał o jej zniknięciu. Po gruntownym przeszukaniu londyńskich doków i przeprowadzeniu wielu rozmów, on i Lucien nie zdołali nic ustalić. A to ich przekonało, że wbrew wszelkim przeszkodom, Juliette

udało się z powodzeniem przedostać na statek Harrisona Fleminga. Jeffrey modlił się o to w duchu, wiedząc, że pod opieką Harrisona nic jej się nie stanie.

Wszelkie inne wizje jej przyszłości były zbyt przerażające, żeby się nad nimi zastanawiać.

Dzięki swoim królewskim koneksjom zapewnił sobie miejsce na najszybszym parowcu wyruszającym do Nowego Jorku. Lucien nie mógł zostawić żony, która lada chwila miała mu powieć potomka. Tak więc Jeffrey zgłosił gotowość, żeby odbyć podróż przez Atlantyk i sprowadzić zbłąkaną Juliette na łono rodziny.

Nic innego nie mógł uczynić.

Mimo obawy o jej bezpieczeństwo, Jeffrey był pełen podziwu dla jej sprytu i przedsiębiorczości. Ku jego najwyższemu zaskoczeniu, dziewczyna spełniła groźbę i pewnego dnia wyruszyła w śmiałą podróż do Nowego Jorku. Tylko Juliette mogła się zdobyć na coś takiego.

To go właśnie w Juliette intrygowało. Nie znała strachu i zawsze zdobywała to, czego chciała. Miał jednak wrażenie, że tym razem mogła dostać więcej, niż się spodziewała.

- Ty też musisz zadbać o swoje bezpieczeństwo, Jeffreyu - powiedziała Lisette.

- I musisz do nas wrócić - odezwała się Paulette, marszcząc brwi ze zmartwioną miną. - Ciebie także nie możemy stracić na rzecz Ameryki!

- Och, to byłoby okropne! - pisnęła Yvette. W jej błękitnych oczach zabłyśły łzy.

Jeffrey spojrział na trzy młodsze siostry, które przyszły do portu, żeby go odprowadzić. Lisette, kolejna piękność w rodzinie Hamiltonów, oczarowała go słodyczą i łagodnym usposobieniem. Jasnowłosa, o otwartym spojrzeniu, posiadała wewnętrzny spokój, którego brakowało pozostałym. Czwarta z kolei, Paulette, szesnastoletnia, u progu kobiecości, zapowiadała się na równie niezwykłą kobietę jak starsze siostry. Inteligentna, o żywym usposobieniu, miała bystry umysł i śliczną buzię otoczoną jasnymi lokami. Yvette, czternastoletnia, najmłodsza, wciąż wyglądała jak dziecko, ale Jeffrey przypuszczał, że pewnego dnia może się stać najpiękniejszą z nich.

Nie wiedział, w jaki sposób tak mocno związał się z tą rodziną, ale pokochał je jak własne siostry. W zeszłym roku, kiedy razem z Juliette konspirowali jak szaleni, by skłonić upartego Luciena, najlepszego przyjaciela od dzieciństwa, niemal brata, do wyznania prawdziwych uczuć względem Colette, Jeffrey stał się, chcąc, nie chcąc, członkiem rodziny Hamiltonów. Ślub Colette i Luciena umocnił jego pozycję, jako że dziewczęta przyjęły go z otwartymi ramionami.

Ta gromadka dziewcząt stanowiła dla niego rodzinę, jakiej nigdy nie miał. Bogu wiadomo, że jego ojciec, książę Rathmore, nie dbał o to. Jeffrey większość dzieciństwa i dorosłego życia spędził samotnie, dźwigając straszliwe piętno potomka z nieprawego łoża i próbując dowieść światu swojej wartości. Tak więc chętnie zgodził się wyruszyć do Nowego Jorku, żeby zaciągnąć Juliette, zapewne kopiającą i plującą ogniem, z powrotem do domu. Przynajmniej tyle był winien Hamiltonom za wszystko, co od nich dostał.

Trzy kobiety stały teraz przed nim, pełne niepokoju, z ufnością pokładając w nim swoje nadzieje. Jeffrey po raz pierwszy w życiu nie mógł wymyślić nic dowcipnego czy zabawnego, żeby poprawić im nastrój. Czuł, jak się rumieni pod ich spojrzeniami. Dobry Boże!

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił.

Miał tylko nadzieję, że znajdzie Juliette, dla dobra ich wszystkich.

## *Wśród gwiazd*

Przez trzy dni Harrison unikał kontaktu z Juliette. Nie było to łatwe zadanie na statku, ale starał się ze wszystkich sił. Przez trzy dni zaglądał do gabinetu tylko wtedy, kiedy upewnił się, że Juliette spaceruje z Robbiem po pokładzie. Przez trzy dni myślał tylko o żegludze.

A przez trzy bardzo długie noce spał na pryczy w kajucie trzeciego oficera i rozmyślał wyłącznie o dotyku jedwabistej skóry Juliette, jej namiętych pocałunkach, słodkim zapachu ciemnych włosów i oddechu na swoim policzku. Przez trzy noce torturowały go obrazy nagiej, rozpalonej Juliette, leżącej pod nim w łóżku.

Zbliżył się niebezpiecznie do nieprzekraczalnej granicy tamtego pierwszego popołudnia. Granicy, której przekraczać naprawdę nie miał zamiaru. Żałował, że dał się ponieść zmysłom, a nie należał do mężczyzn, którzy żalowali czegokolwiek w tej dziedzinie życia. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, to związać się z kobietą taką jak Juliette Hamilton. Musiał wytrwać niewiele ponad tydzień, zanim dotrą do Nowego Jorku, skąd odeśle ją bezpiecznie z powrotem do Londynu na pokładzie „Freedom”, jednego z jego najszybszych parowców pod dowództwem zaprzyjaźnionego kapitana. Wtedy się jej pozbędzie.

Potem znowu zacznie oddychać swobodnie. Jeszcze tylko tydzień.

Zbyt wiele spraw wymagało jego niepodzielnej uwagi. Kiedy wróci do Nowego Jorku, spotka się z dyrektorem swojej firmy, a potem pojedzie na nową farmę w New Jersey i zobaczy się z Melissą. Martwił się o nią coraz bardziej. Mógł sobie tylko wyobrazić, w jakim była teraz

stanie. Ostatni list od Annie brzmiał złowieszczo i Harrison wyczuwał jej zdenerwowanie. Opieka nad Melissą nie należała do łatwych zadań. Żałował, że nie wie, jak jej pomóc.

Teraz zaś stał na pokładzie, patrząc w niebo i ciesząc się spokojną samotnością. Z wyjątkiem marynarzy pełniących wachtę, większość załogi była już pod pokładem albo w kojach, Charlie stał przy sterze. Harrison też zamierzał się wkrótce położyć, ale na razie dręczył go zbyt silny niepokój.

Przechylił się nad mahoniową poręczą, wciągając rześkie morskie powietrze. Jego elegancki statek pruł w ciszy ciemne fale. Spojrzawszy w niebo, zauważył krąg chmur wokół niksającego księżyca i zrozumiał, że nadchodzi zła pogoda. Czuł to każdym włóknom ciała. Wyczuwał zmianę w powietrzu, a barometr z mahoni i mosiądzu, wskazując spadek ciśnienia, potwierdzał zbliżanie się nawałnicy. Zła pogoda może opóźnić żeglugę, ale przy odrobinie szczęścia zdołają uniknąć najsilniejszego sztormu.

On zaś będzie miał ogromne szczęście, jeśli zdoła uniknąć niebezpiecznej burzy we własnej kajucie.

Kim była kobieta na jego statku?

Owszem, znał jej rodzinę, w każdym razie od lat znał Luciena Sinclaira i Jeffreya Eddingtona. Spędził parę tygodni w pięknym domu Sinclairów i rozmawiał krótko z Juliette w towarzystwie innych. Zauważył jej wyjątkową urodę, bo kto nie zwróciłby na to uwagi? Była niezwykła, ale on miał dość rozumu, żeby nie wiązać się z takimi kobietami jak ona, i nie starał się znaleźć z nią sam na sam. Nie wyczuwał też jakiegoś szczególnego zainteresowania z jej strony.

A teraz nie mógł przestać o niej myśleć. Co gorsza, odpowiadał za jej dobro i bezpieczeństwo.

Od chwili, kiedy ją znaleziono na statku, nie mógł przestać o niej marzyć. Właściwie w ogóle stracił jasność myślenia. Nie odkładał map na miejsce i mylnie odczytywał wskazania barometru. Szybko tracił cierpliwość i wpadał w złość, warcząc na załogę pod byle pretekstem. Robbie ukrywał się przed nim. Nawet Charlie zrobił jakąś uwagę na temat tych humorów i dziwił się roztargnieniu kapitana. Tego właśnie

popołudnia Harrison pomylił się haniebnie w obliczeniach przy użyciu sekstansu i przez to statek o mało nie zboczył z kursu. Harrison śmiał się z pomyłki, roztargnienie i zły nastrój kładąc na karb przejściowej niewygody w nocy.

Choć podejrzewał, że prawdziwa przyczyna tkwiła głębiej.

To Juliette Hamilton sprawiła, że zachowywał się dziwnie. Nigdy nie miał żadnych kłopotów z kobietami, ale ona budziła w nim szaleńczą namiętność. Wystarczyło, że popatrzyła na niego dzikimi, niebieskimi oczami, a już ogarniało go podniecenie. Po ostatnim spotkaniu, kiedy rozerwał na niej koszulę jak nieopanowany młodzik, musiał ją zamknąć w kajucie i dać klucz Robbiemu, żeby trzymać się z dala od niej. To, że nie mógł pójść z nią do łóżka, pogłębiało jego niepokój. Juliette nie była kobietą, którą mógłby mieć. W żadnym sensie tego słowa.

A poza tym, kochała innego.

Jaki mężczyzna mógł zdobyć jej szalone serce? Czy ten człowiek miał pojęcie, jaka jest zuchwała? Że przemierza ocean, żeby się z nim spotkać? Jak by to było, cieszyć się miłością takiej kobiety?

- Czemu się przyglądasz?

Głos kobiety podziałał jak smagnięcie ognia. Harrison nie poruszył się ani nie odwrócił do niej, ale stężyły mu mięśnie szczęk. Zastanawiał się w milczeniu, jak zdołała się wymknąć z kajuty. Robbie bardzo dbał o to, żeby zamykać drzwi. Musiała go omamić słodkimi słówkami. Przeklęty głupiec.

- Obserwuję gwiazdy i chmury, żeby przewidzieć pogodę - odparł, ważąc słowa.

Milczała chwilę, po czym odezwała się rozbawionym tonem:

- I co takiego zobaczyłeś?

Poczuł, że podchodzi bliżej, ale nadal się nie odwracał.

- Dotąd mieliśmy ładną pogodę, sądzę jednak, że do rana spadnie deszcz.

- Odrobina deszczu podziała odświeżająco.

- To raczej będzie więcej niż odrobina - stwierdził ponuro. Wsparła się o poręcz tuż obok niego. Milczeli długo.



- Unikałeś mnie, kapitanie.
- Mam ważniejsze sprawy na głowie niż dbanie o twoje potrzeby.
- Unikałeś mnie - powtórzyła. Niski, gardłowy głos wywołał w nim falę pożądania.

A potem Harrison popełnił kardynalny błąd, spoglądając na nią.

Juliette uśmiechnęła się z triumfem. Jej twarz promieniała w bladej poświacie gwiazd i księżyca. Nie nosiła już męskiego stroju, lecz włożyła własną sukienkę, która podkreślała jej wdzięki. Przełknął z trudem ślinę. Czarne włosy opadały luźno na ramiona, falując na wietrze. Wyglądała tak, jakby to ją należało umieścić na dziobie „Morskiej Figlarki”.

Wciągnął z wrażenia powietrze. Usiłował się opanować.

- Po tym, co zaszło między nami, lepiej dla mnie, żebym cię unikał, Juliette - zdołał wykrztusić.

Kiwnęła lekko głową. Właściwy powód, dla którego musiał się trzymać z dala od niej, pozostał niewypowiedziany. Walczył z chęcią wzięcia jej w ramiona i pocałowania jej słodkich ust tu i teraz.

- Kiedy dopłyniemy do Nowego Jorku? Odprężył się, gdy zmieniła temat.
- Jeśli zdołamy ominąć burzę, powinniśmy tam być za tydzień i kawałek.
- To bardzo szybki statek, prawda? Uśmiechnął się.
- Jeden z najszybszych kliprów na morzu.
- Piękny statek. - Spojrzała na wodę i westchnęła. - Nocą ocean jest taki ciemny, coś mnie w nim przeraża. Być może jego ogrom i tajemniczość. Ale ty z pewnością nie boisz się morza.
- Tylko skończony głupiec nie boi się oceanu. Juliette zerknęła na niego znowu.
- Żeglujesz, odkąd byłeś chłopcem, prawda? Skinął głową.
- Kiedy miałem trzynaście lat, zacząłem pracować w dokach przy South Street. Później zamustrowałem się na statek.
- I objechałeś cały świat, zyskując majątek jako właściciel własnej floty handlowej.

- Tak, to prawda. Długą drogę przeszedłem od czasów chłopięcych.
  - Musisz być dumny ze swoich osiągnięć.
  - Jestem dumny.
  - Czy masz zamiar kiedyś osiąść na miejscu i porzucić podróże?
- Zauważywszy nutkę ciekawości w jej głosie, powstrzymał uśmiech i wrzucił obojętnie ramionami.
- Być może.
  - Chciałbyś mieć kiedyś prawdziwy dom i ziemię?
  - Już to mam.
  - A małżeństwo? - zapytała. - Czy chciałbyś mieć żonę i dzieci?
  - Nie zastanawiałem się nad tym. - I tak rzeczywiście było. Pochłonęły go sprawy firmy, zarabianie pieniędzy, opieka nad Melissą. Właściwie nie zastanawiał się nad założeniem rodziny. Pewnie przyjął, że ustatkuje się wtedy, gdy spotka kobietę, którą będzie mógł pokochać. - A ty, Juliette? Chciałabyś mieć męża, dom, dzieci?
  - Gdybym chciała wyjść za mąż, zostałabym w Londynie! - zawołała, uśmiechając się niewesoło. - Nie chcę wyjść za mąż. W każdym razie nie teraz. Jeszcze nie. Może kiedyś. - Westchnęła ciężko. - Masz jakąś rodzinę? Braci? Siostry? - zapytała nagle.
  - Mam brata i dwie siostry. - Oszczędzając jej konieczności zadawania pytań, mówił dalej. - Ja jestem najstarszy. Moi rodzice nie żyją. Urodziny mam trzeciego lipca. Mam dwadzieścia dziewięć lat. Mój ulubiony kolor to niebieski. Moja firma handlowa rozwija się pomyślnie. Opłynąłem świat co najmniej z pół tuzina razy. Mam dom na Manhattanie, a także dom i farmę w New Jersey, gdzie teraz buduję stajnię dla koni wyścigowych. Czy coś jeszcze chciałabyś wiedzieć?
- Juliette, jakby zasmucona, pokręciła głową.
- To na razie wystarczy, chociaż to, co powiedziałaś, aż się prosi o dalsze pytania.
  - Cóż, pozwól, że teraz ja zadam ci kilka pytań.
  - Sądzę, że to uczciwe - zgodziła się. - Pytaj.
  - Ile masz lat?
  - Dwadzieścia jeden.

- A urodziny?

- Osiemnastego marca.

Milczenie przeciągało się, zanim Harrison odezwał się ponownie.

- Ponieważ wymieniamy się informacjami na swój temat, chciałbym, żebyś mi powiedziała, jaki jest prawdziwy powód, dla którego tak rozpaczliwie pragniesz się dostać do Nowego Jorku?

Juliette spojrzała mu prosto w oczy.

- Podałam ci ten powód.

- Nie sądzę, żeby chęć odwiedzenia przyjaciółki na drugim kontynencie wystarczyła, aby młoda dama porzuciła dom. Kim on jest?

- On? Żaden „on” nie istnieje. Trudno mi wyjaśnić dlaczego, ale po prostu musiałam wyjechać z Londynu.

Patrzył na nią dłuższą chwilę i dostrzegł na jej twarzy tylko szczerość.

Mówiła otwarcie, ale on nie mógł jej uwierzyć. To wszystko nie miało sensu. Wyruszyła z misją, a on nie miał wątpliwości, że celem misji było uwiedzenie pewnego dżentelmena w Nowym Jorku. Zakochana kobieta, podążająca za mężczyzną, wybrańcem swego serca - to miało sens, choć Harrison nie mógł pojąć, dlaczego jakikolwiek mężczyzna zostawił kobietę taką jak Juliette.

Umilkł, mając nadzieję uspić jej czujność. Wkrótce wydobędzie z niej prawdę, zanim jeszcze dopłyną do Nowego Jorku.

- Dobrze zatem. Kim jest przyjaciółka, którą zamierzasz odwiedzić?

Juliette westchnęła lekko.

- Znam ją od lat. Mój ojciec udzielał jej lekcji w naszej księgarni.

Christina Dunbar wyszła za amerykańskiego dżentelmena i jakieś dwa lata temu osiedli w Nowym Jorku. Zaprosiła mnie, pomyślałam więc, że to znakomita okazja, żeby obejrzeć tę część świata, która nie jest Londynem.

Nie, to nie może być cała historia. Zapewne pominę jakieś szczegóły, do czego większość kobiet ma skłonność. Gdzieś tam krył się mężczyzna, to oczywiste. Może to krewny Christiny? Juliette nie wiedziała, że nie będzie miała okazji odwiedzić przyjaciółki, kiedy przybędą do Nowego Jorku, ponieważ zostanie natychmiast odesłana do domu. Nie zdradzał się z tym jednak.

- Czy ona wie, że zjawisz się u niej mniej więcej za tydzień?

- Tak sędę. Wysłałam jej list, zanim opuściłam dom, i zawiadomiłam, że wkrótce przyjadę. Myślę, że ucieszy się na mój widok.

- Rozumiem. - Odwrócił się i oparł łokciem o poręcz, patrząc na nią spod oka. - Jak długo chcesz zostać w Nowym Jorku?

- Nie wiem. Na razie to dla mnie tylko przygoda. - Jej uśmiech rozjaśnił noc, porażając znieca niczego się niespodziewającego Harrisona. Kusiły go jej usta, boleśnie pragnął ją pocałować. Mógł to zrobić z łatwością. Znał już niebiański smak jej warg i chciał spróbować go jeszcze raz. Wiedział jednak, że w ten sposób wpędzi się tylko w kłopoty. Odchrząknął głośno i wyprostował się.

- Cóż, myślę, że pora iść spać. - Zrobił krok, żeby odejść. Podniosła dłoń, każąc mu się zatrzymać. Harrison stanął i spojrzał na nią, rozpaczając w duchu, że jest aż taka piękna. Juliette zawahała się przez chwilę.

- Kiedy tamtej nocy weszłam na pokład, przysięgam, że nie miałam zamiaru narazić cię na niewygodę. Potrzebowałam tylko sposobu, żeby dotrzeć do Nowego Jorku. Spędziłabym w tamtej komórce całą podróż. Doceniam jednak, że pozwoliłeś mi mieszkać w swojej ślicznej kajucie. Ale nigdy nie chciałam wyrzucić cię z twojego własnego łóżka, kapitanie.

Harrison zamarł na tę obojętną wzmiankę o jego łóżku. Obraz Juliette - śpiącej w jego pościeli, nagiej, ciepłej, z długimi włosami w bezładzie - niemal pozbawił go sił.

- Wcale mnie nie wyrzuciłaś - oznajmił zmieszany. - Po prostu nie ma innego pomieszczenia, które byłoby dla ciebie odpowiednie.

Zapadła niezręczna cisza, niezręczna przynajmniej dla Harrisona.

Poruszył się znowu, żeby odejść.

- Męczę cię.

Zatrzymał się i spojrzał na nią podejrzliwie. Czyżby wiedziała, że przez ostatnie trzy noce prawie nie zmrużył oka, myśląc o niej?

- Czemu tak mówisz?

- Zamknąłeś mnie w kajucie.

- Tylko po to, żebyś nie wypadła za burzę.

- Czuję się jak więzień.

Pochylił ku niej głowę.

- Kiedy ukrywasz się na cudzym statku, moja droga, ryzykujesz. Jesteś wyjątkowo dobrze traktowana jak na pasażera na gapę, nie masz zatem powodów do narzekania. - Wiedział, że dostawała najlepsze pożywienie na statku, ponieważ kucharz postanowił zadbać o to, by „piękna dama” nie umarła z głodu. Miała naprawiać męskie ubrania, żeby opłacić swoje utrzymanie, ale w tej pracy okazała się wyjątkowo niezręczna. Wiedział nawet, że Robbie przygotował jej kąpiel w małej wannie. Zapewniano jej wszelkie luksusy i traktowano jak księżniczkę. Od trzech dni leniuchowała w jego kajucie, nie martwiąc się niczym.

- Tak, to prawda i jestem ci wdzięczna - przyznała bez wahania - a jednak zamknąłeś mnie, nie wyjaśniając tego ani słowem.

Z trudem odpędził cudowne, podniecające fantazje na temat Juliette w wannie.

- A co takiego miałbym ci powiedzieć? - zapytał w końcu.

- No, nie wiem... Pocałowałeś mnie, i to namiętnie, mogłabym powiedzieć, a potem zostawiłeś, nie życząc nawet przyjemnego dnia. Nie musiała mu przypominać o tym, co zaszło tamtego popołudnia. Własny, zdradziecki umysł dość go udręczył od tamtego czasu.

- A jak ci się udało wyjść z kajuty? - zapytał tylko szorstko. Juliette podniosła do góry mały mosiężny klucz.

Kiwnął głową, podziwiając niechętnie jej zdecydowanie i śmiałość.

- Długo trwało, zanim go znalazłaś. Zakreśliła kluczykiem wokół palca.

- Był w ostatnim miejscu, jakiego mogłabym się spodziewać. Zapasowy klucz do kajuty ukrył w porcelanowej figurynce statku, na górnej półce obok książek. Musiała dokładnie przeszukać półki. Powinna dostać za to lanie. Spojrzał na nią surowo, wciąż oszołomiony jej niezwykłą urodą.

- Mam zatem rozumieć, że przejrzałaś wszystkie moje rzeczy? Wzruszyła nie dbale ramionami.

- Uwięziłeś mnie i nie pomyślałeś, że z nudów zacznę szukać klucza? Tkwiła w kajucie przez trzy dni, miała rację. A jednak mocno go poruszyło, że myszkowała w jego prywatnych rzeczach.

- Widać rodzice nie wychowali cię na damę o nienaganych manierach. Roześmiała się melodyjnie.

- Czy dopiero teraz na to wpadłeś, kapitanie? Spodziewałeś się, że dama o nienaganych manierach porzuci rodzinę i ukryje się na statku obcego człowieka?

Nie, wyczuł to, gdy tylko zobaczył Juliette po raz pierwszy. Nie była prawdziwą damą. Zwiastowała jedynie kłopoty. Wyciągnął rękę, żeby jej odebrać klucz, ale cofnęła dłoń, zanim zdążył to zrobić.

Roześmiała się znowu. Zauważył, że klucz wisi na wstążce, którą założyła sobie na szyję. Szybkim ruchem schowała go za dekolt sukni. Ciemnoniebieska suknia, choć ukazywała jej biust, miała jednak na tyle płytki dekolt, żeby klucz był dobrze ukryty.

- Teraz to mój klucz - zawołała kpiąco. - Co znalazłam, to moje. Pod wpływem odruchu, którego nie zdołał opanować, Harrison chwycił ją mocno za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie łudź się, moja droga, to mój klucz i należy do mnie. Wszystko na tym statku należy do mnie i wszystkim mogę rozporządzać, jak mi się podoba. Włącznie z tobą, Juliette Hamilton.

Patrzyli na siebie nieufnie, ich oczy się spotkały. Serce Harrisona biło jak szalone. Pławił się w rozkosznym dotyku jej ciepłego ciała. Nie zeszywniała ani nie odsunęła się od niego. Stała w miejscu i, jeśli się nie mylił, przytulała się lekko do niego, co tylko wzmagало jego pożądanie. Roztaczała woń jaśminu, wciągnął ją głęboko w nozdrza. Popatrzyła na niego, opierając bródkę na jego piersi.

- Jeśli chcesz odzyskać klucz, kapitanie Fleming, musisz sam go sobie wziąć - szepnęła.

Dobry Boże! Jej śmiałość odebrała mu mowę. Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Ty, panno Hamilton, sprawiasz zdecydowanie więcej kłopotów, niż jesteś warta.

A potem położył usta na jej ustach i kolejny raz stracił wszelkie opanowanie.

Całowała go równie namiętnie, jak on ją. Otoczyła jego szyję ramionami, przyciskając się mocno do niego. Czuł, jak wsuwa mu palce

we włosy i gładzi głowę. Trzymał ją, pozerając ustami i językiem, tracając się w słodczy jej warg. Drobna, ale zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach, tak dobrze wpasowała się w jego ramiona, jakby stworzono ją specjalnie dla niego.

W blasku gwiazd, na chybotającym się pokładzie „Morskiej Figlar-ki”, całowali się łakomie, zamknięci w namiętym uścisku.

Nie mogąc znieść tego dłużej, uniósł ją do góry. Boże, skoro kusiła go w ten sposób, dostanie to, o co prosi. Bez jednego słowa zaniósł ją do kajuty. Postawił ją, zsuwając wzdłuż własnego ciała, nie odrywając ust od jej ust.

Uwolnwszy się, Juliette pocałowała go w policzek i powoli wyciągnęła klucz spod sukienki. Z figlarną miną, zamknęła kajutę od środka.

Odwróciła się do niego i znów wsunęła klucz za dekollet.

Z szelmowskim uśmiechem i błyskiem w błękitnych oczach szepnęła:

- Teraz jesteś zamknięty razem ze mną, kapitanie.

Zdrowy rozsądek kazał mu uciekać, ale w tej samej chwili pojął, że jest zgubiony. Przyciągnął ją do siebie.

- Czy wiesz, co robisz? - jęknął, bardziej podniecony niż kiedykolwiek w życiu. Ta dzika, piękna dziewczyna zamknęła ich oboje w kajucie i schowała klucz pod suknię. Żeby wyjść, musiał zdobyć klucz, co byłoby z pewnością przyjemnym zajęciem, ale wówczas nie miałby siły go użyć, żeby uciec. Na samą myśl o wyjmowaniu klucza, czuł się bezradny.

Juliette patrzyła na niego spod przymkniętych powiek.

- Naprawdę chcesz mnie zostawić?

Była po prostu morską syreną. Historie, które słyszał całe życie, mówiły prawdę. Juliette rzuciła na niego czar. Tylko to wyjaśniało jego postępowanie. Odpowiedział gorącym pocałunkiem. Zapłonął między nimi cudowny ogień, który pochłaniał wszystko. Ale Harrison podejrzewał, że to on sam w nim spłonie.

### ***Tylko mała przygoda***

Juliette ledwie mogła zaczerpnąć tchu i nie dbała o to. Harrison całował ją i tylko tego chciała, potrzebowała. Przez trzy dni tkwiła uwięziona w jego kajucie, spała w jego łóżku i dręczyła się wspomnieniami jego pocałunków.

Teraz odwzajemniała te pocałunki z równym zapałem. Westchnęła, kiedy jego ręce ześlizgnęły się po jej biodrach i wzdłuż pleców. Czuła, jak dotyka guzików z tyłu sukni. Powoli zaczął je rozpinąć, jeden po drugim. Otworzyła oczy. W przyćmionym świetle kajuty widziała twarz Harrisona, zarys jego policzków. Całował jej usta i szyję.

Położyła rozpostarte dłonie na miękkich, jasnych włosach kapitana. To podnieciło ją jeszcze bardziej. Powoli poprowadził ją do sypialni. Z duszą na ramieniu pozwoliła sobą powodować, skierować do ogromnego łóża. Tylko do siebie mogła mieć pretensję o to, co teraz miało nastąpić.

Chciała tego. To ona szukała Harrisona. Pozbawiona jego towarzystwa przez trzy dni, tęskniła za nim tak boleśnie, jak za nikim nigdy przedtem. Tak, to miała być pierwsza z jej przygód.

Nie wątpiła, że w łóżku Harrisona przeżyje niezwykłą przygodę. Szczerze mówiąc, co miała do stracenia? W oczach wszystkich, którzy ją znają, jej reputacja i tak będzie stracona, czemu więc nie zażyć chwili przyjemności, jeśli nadarza się okazja. Wszystko w Harrisonie - jego usta, dłonie, ciało - obiecywało przyjemność.

Juliette drżała z podniecenia, gdy zdejmował z niej ubranie. Powolnymi, metodycznymi ruchami ściągał z niej suknię, więc poruszyła się, żeby mu pomóc. Stała przed nim teraz w samej koszuli.



- Jesteś niezwykle piękna, Juliette - szepnął. Oblał ją gorący rumieniec. Sięgnął po klucz na jej szyi. Z kpiącym uśmiechem zdjął go i rzucił za siebie. Uśmiechnęła się i stanęła na palcach, żeby go objąć za szyję. Jęknął i pocałował ją znowu. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, odsłaniając tors. Juliette poczuła ucisk w sercu na widok jego nagiej piersi. Niepewnym gestem dotknęła cieplej i jedwabistej skóry, obrysowując palcami mięśnie.

Harrison zrzucił koszulę. Juliette pochyliła się i przycisnęła usta do jego piersi. Nie wiedziała, że mężczyzna może być zarazem tak miękki i tak twardy. Przesunęła po skórze językiem. Była tak blisko, że czuła bicie jego serca. Pocałowała krawędź jego brzucha. Jego ciało stężało pod tym dotykiem, a ona pochyliła się wciąż niżej, przyciskając usta do jego ciała. Zachęcona jego pożądaniem, śmiałym gestem rozpięła mu spodnie i zsunęła je z bioder kapitana. Drżącymi palcami rozwiązała sznurówki kalesonów i także je zdjęła. Uwolnił się od nich zaskakująco szybko i zręcznie. Jego nagość odebrała jej nagle odwagę, przestraszona spojrzała mu w twarz. A on patrzył na nią tak intensywnie, jakby sięgał w najodleglejsze zakątki jej duszy. Zaszło jej w ustach.

Uniósł skraj jej koszuli, a ona bez słowa podniosła ręce - tak pozbawił ją resztek okrycia. Zupełnie naga obok jego nagiego, silnego ciała, zaczęła słabnąć. Kolana ugięły się pod nią. Harrison, widząc, co się dzieje, chwycił ją w ramiona i mocno pocałował. Juliette zatraciła się kompletnie w jego pocałunku. Tulila się do niego tak, jakby walczyła o życie.

Harrison ułożył ją pośrodku łoża i nakrył jej ciało swoim ciałem. Juliette zamknęła oczy i pocałowała go. Serce biło jej tak gwałtownie, że omal nie wyskoczyło z piersi.

Odsunął się, a ona przestraszona natychmiast podniosła powieki.

- Teraz mnie chyba nie zostawisz? - szepnęła gorączkowo. Harrison patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Tylko, jeśli będziesz tego chciała.

Opierając się na łokciu, musnął delikatnie palcami jej policzek. Stopniała pod jego dotykiem.

- Nie. - Przełknęła z trudem ślinę. - Nie chcę, żebyś odszedł. - Jej słowa nie pozostawiały wątpliwości. Przynajmniej taką miała nadzieję. Nie wiedząc, dlaczego tak rozpaczliwie pragnie być z tym mężczyzną, po prostu poddała się własnej zachciance.

- Juliette.

Dźwięk jej imienia podziałał jak pieszczota. Objęła go za szyję, wpatrując się w jego męską, piękną twarz. Nie odwrócił spojrzenia.

- Jeśli zostanę, czy wiesz, co się stanie między nami? - zapytał. Zaschło jej w ustach. Skinęła głową. Oczywiście, wiedziała, co się stanie. Marzyła o tym. Przecież zamknęła go w jego własnej kajucie. Jeśli to się nie stanie, jeśli coś się wkrótce nie stanie, z pewnością umrze z niezaspokojonego pragnienia. Juliette nie miała doświadczenia, nie mogła z niczym porównać sytuacji, w jakiej się znalazła. Być nago z nagim mężczyzną w łóżku, to najcudowniejsze doznanie w jej życiu. Stary podręcznik medycyny nigdzie tego nie opisywał. Jeśli Harrison będzie się wahać, ona nie przeżyje.

Jakby czytając w jej myślach, Harrison znowu zaczął ją całować, a Juliette wtopiła się w niego. Tak, wtopiła się. Nie było innego określenia na to, w jaki sposób jej ciało stało się częścią jego ciała. Ich ciepłe języki splotły się ze sobą, pocałunki budziły głód następnych.

Dał jej więcej. Całował jej usta, policzki, szyję - aż do piersi. Pod wpływem podniecenia wygięła biodra do góry.

- Nie spiesz się - powiedział chrapliwie. - Mamy całą noc, aniele. Juliette wstrzymała oddech. Leniwie całował jej drugą pierś, sprawiając Juliette w przyjemne drżenie. Pieścił ją dłońmi, a ona gładziła jego szyję i włosy.

Jasna głowa pochyliła się niżej, usta przesuwwały się wzdłuż linii jej brzucha, biodra i uda. Juliette czuła, że rozpadnie się na milion kawałków, jeśli on nie posunie się dalej, a już z pewnością rozpadnie się na milion kawałków, kiedy tylko to zrobi. On zaś wydawał się drażnić jej zmysły bez końca.

- Chyba w końcu znalazłem sposób, żeby zająć całą twoją uwagę - szepnął Harrison z uśmiechem rozbawienia.

Rozkosz, jaką jej dawał, sprawiała, że miała ochotę płakać.

- O, Harrisonie -jęknęła, wbijając palce w jego ramiona. Naprawdę nie mogła już znieść więcej rozkoszy, wiedziała jednak, że będzie jej więcej. Musiało być. Jak to przeżyje? To, czego doznawała, przekraczało granice jej wyobraźni. Nic dziwnego, że Colette nie potrafiła jej tego opisać. Pocałował ją znowu, a Juliette poddała się dreszczom, jakie Harrison w niej wywołał zręcznymi palcami. Szelmowskimi palcami. Boskimi palcami. Czas i przestrzeń straciły znaczenie. Kajuta znikła. Cała jej uwaga skupiła się wyłącznie na jego intymnym dotyku. Rozkosz narastała. Juliette wstrzymała oddech, wtulając się w niego. Nagle odczuła wybuch.

Znowu krzyknęła jego imię. Pocałował jej wargi, a ona wypowiedziała jego imię w jego usta. Palce wbijała boleśnie w szerokie ramiona mężczyzny.

Harrison wsunął się w nią jednym zdecydowanym ruchem. Nieprzygotowana, gwałtownie otworzyła oczy. Patrzył na nią z wyrazem tęsknoty. Zaskoczona jego siłą, ale pełna zachwytu, Juliette wygięła się, naśladowując jego ruchy.

Jęknął i zaczął się rytmicznie poruszać w jej wnętrzu.

- Juliette.

Wymówił jej imię, jakby to było błaganie. Niepewna, czego się domagał, pozwoliła się prowadzić, poruszając się wraz z nim. Dostosowała się do jego rytmu.

Tego, właśnie tego tak bardzo pragnęła. Za tym tęskniła. Tego potrzebowała. Nie mogła nawet myśleć składnie. Mogła tylko czuć, dotykać, całować, odczuwać rozkosz... O Boże, całe jej ciało drżało z rozkoszy.

Rytm ich poruszeń współgrał z chybotaniem statku. Juliette zatraciła się w objęciach Harrisona. Otaczał ją, wypełniał, pochłaniał. Oboje wołali swoje imiona w ekstazie.

Juliette miała nadzieję, że Harrison nie zauważy łez, które spłynęły z jej oczu. Nigdy dotąd nie doznała czegoś tak niezwykłego. Leżała zwinięta w jego potężnych ramionach, napawając się dotykiem jego

skóry, usiłując odzyskać oddech. Harrison całował jej włosy. Obejmowali się mocno. Troskliwym gestem naciągnął kołdrę i ułożył się z powrotem obok niej.

Wtuliła się w zgięcie jego ramienia, ani trochę nie zmieszana tym, co zrobili.

- Do diabła ze wspinaczką na maszt - szepnęła. - To była najbardziej podniecająca, najradośniejsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu.

Harrison roześmiał się i pocałował ją.

- Juliette, jesteś wyjątkowa. Wiesz o tym?

- Oczywiście - odparła sennym głosem. Zamknęła oczy, niezdolna trzymać ich otwartych ani sekundy dłużej, i wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Głowę ułożyła mu na ramieniu. Nigdy nie czuła się tak bardzo na miejscu, jak w tej chwili. Westchnęła z zadowoleniem.

Harrison obejmował ją mocno. Coś do niej szepnął, ale ledwie słyszała jego słowa. Nie pamiętała nic, poza głębokim poczuciem spokoju i zadowolenia.

### ***Potem nadchodzi rano***

-Harrison, jak zwykle, obudził się przed świtem. Niezwykła była naga kobieta, która leżała obok niego. W ułamku sekundy przypomniał sobie wszystko.

Spędził noc z Juliette Hamilton.

Chryste! Nie powinien popełnić takiego głupstwa. Nie sprowadzał niewinnych dziewcząt na manowce. Choć nadal był przekonany, że Juliette płynęła do kochanka, był też pewien, że tamten nie pozwolił sobie na żadne poufałości. Juliette była dziewicą. Serce mu się ścisnęło w piersi.

Oto spała słodko w jego ramionach - najbardziej przerażający anioł, jakiego spotkał.

Westchnął i potrząsnął głową, zdumiony tym, co uczynił. Przytulił Juliette, ciesząc się jej ciepłem. Wyjrzał przez małe okienko i zauważył, że niebo rozjaśnia się powoli. Silne kołysanie statku ostrzegło go, że nadchodziła burza, słyszał też deszcz. Powinien wstać i wyjść na pokład.

Ale najpierw musi coś zrobić ze śpiącą w jego łóżku piękną kobietą.

Jedwabiste czarne włosy Juliette rozsypały się wokół na jego piersi.

Ciepłym, nagim ciałem przycisnęła się do niego mocniej. Robiła wrażenie cichej, spokojnej dziewczyny, nie zuchwałej piękności, która uwiodła go zeszłej nocy. Dobry Boże! Zdołała go uwieść, a nie był mężczyzną, który łatwo ulega pokusom.

Będzie musiał się z nią ożenić. Ta natrętna myśl huczała mu w głowie.

Nie marzył o żonie. Jak powiedział Juliette zeszłej nocy, żona,

rodzina - to niejasna i daleka przyszłość. Z pewnością nie miał ochoty wiązać się już teraz. A jednak leżał w łóżku z Juliette Hamilton. Jak brzmiało to stare powiedzenie? Kto nawarzył piwa... Jakoś tak. Nic na to nie poradzi.

Harrison wykorzystał ją i teraz musiał wziąć odpowiedzialność za swój uczynek, bez względu na to, jakie miała plany co do Nowego Jorku. Juliette należała do niego. Nie poślubi nikogo innego.

Odczuł dziwną zaborczość, kiedy tak przyglądał jej się w bladym świetle budzącego się dnia.

„To najbardziej podniecająca, najradośniejsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu”. Kiedy to powiedziała, w milczeniu przyznał jej rację. To co zaszło między nimi, było podniecające i radosne, i podobało mu się, że porównała to uczucie do wspinaczki na maszt, kiedy miała wrażenie, że fruwa.

Pocałował ją w policzek i wciągnął głęboko jej zapach. Dotyk jej ciała budził w nim coś, czego nie potrafił nazwać. Poślubi ją. Nie tylko dlatego, że tak należało, a Lucien pewnie by go zastrzelił, gdyby tego nie zrobił. Sama myśl, że mógłby jej dotknąć inny mężczyzna, przyprawiała go o szybsze bicie serca.

Co takiego w niej sprawiało, że myślał w ten sposób? Co było szczególnego w Juliette Hamilton? Tak, była piękna. I podniecająca. Uparta i odważna. Ale było coś jeszcze, coś więcej, czego nie umiał na razie ująć słowami.

Otworzyła oczy. Patrzyli na siebie dłuższą chwilę. Pocałowała go, zanim ułożyła głowę z powrotem na poduszce.

- Dzień dobry, kapitanie. - Uśmiechnęła się sennie. - Jeszcze nie czas wstawać, prawda?

- Nie. Jeszcze nie.

- To dobrze. - Objęła go nogami i wtuliła się głębiej w jego ramiona.

Uścisnął ją w odpowiedzi.

- Mówisz, że nie jesteś gotowa, żeby wstać z łóżka? - szepnął jej do ucha. Miała takie małe, delikatne uszko.

- Skoro na dworze jest ciemno, tak właśnie mówię - mruknęła z zamkniętymi oczami.

Jej ciało grzało go swoim ciepłem.

- Nie lubisz wstawać wcześniej?

Szepnęła coś niezrozumiałego w wygięcie jego szyi, co uznał za potwierdzenie swoich domysłów. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Cóż, wygląda na to, że musimy zmienić twój pogląd na tę sprawę. Wiesz, jakie to ważne, żeby wcześniej zaczynać dzień, Juliette? Żeby wstawać ze słońcem?

Nie poruszyła się. Usłyszał coś w rodzaju parsknięcia. Tracił ją leciutko łokciem.

- Obudź się, Juliette!

- Jest nieludzko wcześniej, Harrisonie - mruknęła z zamkniętymi oczami, marszcząc brwi. - Słońce jeszcze nie wstało, dlaczego więc ja miałabym to robić? Śpij.

- Jestem kapitanem. To mój statek.

- No to możesz wstać. Ja zostaję.

- Zanosi się na burzę.

- To jeszcze jeden powód, żeby zostać w łóżku - stwierdziła, nie ruszając się z miejsca. - Kto by chciał wychodzić na pokład w deszczowy dzień?

- To nie jest wystarczająca wymówka, żeby spędzić w łóżku całe przedpołudnie. - Prawdę mówiąc, gdyby ktoś mógł go do tego nakłonić, to z pewnością Juliette.

- Jestem zmęczona. - Ziewnęła bezwstydnie. - Jeśli pamiętasz, pół nocy nie spaliśmy.

- Tak, masz rację - zgodził się bez sprzeciwu, uśmiechając się bezradnie na to wspomnienie. Ponad pół nocy nie spali. Nie byli w stanie oderwać się od siebie. To było niezwykle, niczego takiego wcześniej nie przeżył.

- Możesz wstać, jeśli chcesz, Harrisonie, aleja zostaję tutaj. - Juliette ścisnęła go mocniej nogami, zamykając zdecydowanie oczy.

- No, no, no, panno Hamilton. - Harrison pokręcił głową, psykając z dezaprobatą i usiłując się nie roześmiać. - Udowodniłaś, że jesteś okropną krawcową, nie nadajesz się do zmywania pokładu, a teraz odkrywam w tobie niepokojącą skłonność do leniuchowania. - Wes-

tchnął przesadnie. - Mam wrażenie, że muszę znaleźć jakiś sposób, żebyś mogła zarobić na swoje utrzymanie. Popukał palcami w jej ramię.

- Hm...

Nadal postukiwał palcami w nagie, szczupłe ramię. Gładkie i cudowne. Tak, to wyjątkowo kusząca myśl, zostać w łóżku z Juliette przez cały dzień.

Po nagłym błysku światła huknął piorun; kajuta zakołysała się, a Juliette z piskiem usiadła na łóżku. Harrison parsknął śmiechem.

- Teraz wiem, jak cię wyrwać ze snu!

Uderzyła go w rozpaczy dłonią po ramieniu i zakopała się głębiej w ciepłą pościel.

- Jesteś okropny. Piorun uderzył dokładnie nad nami. Śmiał się dalej.

- Daj spokój. Wstań i wyjdź ze mną na pokład. Chcę ci coś pokazać. -

Szybkim ruchem ściągnął z niej pościel, odsłaniając piękne, nagie ciało.

Zapatrzył się na nią.

Odwzajemniła spojrzenie, z irytacją w błękitnych oczach.

- Nie pozwolisz mi po prostu spać?

- Nie. Nie możesz mnie pobić, lepiej więc się przyłącz. - Pochylił się i pocałował ją.

- Czy wszyscy Amerykanie są tacy męczący i aroganccy jak ty?

- parsknęła, próbując odzyskać kołdrę.

- Niezupełnie. - Popchnął ją lekko ku krawędzi łóżka. - Ruszaj się.

- Tak, tak, kapitanie - mruknęła żałośnie, gramoląc się z pościeli. Kiedy wstała, Harrison poczuł nagle zimno. Przerzucił nogi przez krawędź łóżka, ciesząc się widokiem Juliette, która szła przez pokój, żeby się ubrać. Przez długą chwilę zastanawiał się, czyjej nie chwycić, nie wciągnąć do łóżka i kochać się z nią cały dzień, ale poczucie obowiązku przeważało.

Pół godziny później, po gorącej kawie, stali oboje na mostku kapitańskim za sterem. Juliette opatulila się ciepło, narzuciła skórzaną



kurtkę, włożyła wysokie buty, a na głowę nasunęła ciepłą czapkę. Piszczala z zachwytu, kiedy „Morska Figlarka” skakała po wysokich falach, a Harrison cieszył się, że dziewczyna przeżywa z radością każdą minutę burzy. Pamiętał sroższe sztormy, choć ten był dosyć silny. Nie miał trwać długo. Większość załogi wyrzuci z siebie śniadanie przez burzę, zwłaszcza ci, którzy płyną po raz pierwszy, jak Juliette. Ale ona stała, trzymając się poręczy, z niebieskimi oczami płonącymi podnieceniem, z promiennym uśmiechem na pięknej twarzy, wpatrując się w złowieszcze morze i chmury. Zdumiewała go.

Oślepiający błysk światła przeciął niebo, po nim nastąpił potężny huk. Juliette nawet nie drgnęła.

- Nie boisz się ani trochę? - zawołał, przekrzykując nawałnicę. Zwróciła na niego lśniące oczy.

- Czy statek zatonie? - zawołała.

- Ależ nie. - Burza była zbyt słaba, a on czuwał. Nie ryzykowałby wyprowadzania Juliette na pokład, gdyby sądził, że grozi jej niebezpieczeństwo. Dlatego nalegał, by włożyła na wierzch korkową kamizelkę ratunkową.

- A więc się nie boję. - Uśmiechnęła się, jej śliczna buzia była mokra od deszczu.

Serce Harrisona podskoczyło w piersi - taka była dzielna i piękna. Nigdy nie spotkał podobnej kobiety.

Kiedy burza przycichła, wrócili do kajuty, żeby zmienić mokre ubrania. Ściągając koszulę, Juliette paplała podniecona.

- To było niezwykle! Nigdy nie widziałam tak wysokich fal! Serce wciąż bije mi jak zwariowane! Wszystko na tym statku sprawia, że naprawdę żyję.

- Wszystko? - zapytał, zerkając na jej nagie, wilgotne ciało. Powoli wyciągnął do niej suchy ręcznik. Zeszłej nocy w jego ramionach okazała się bardziej niż namiętna. Tak, Juliette przeżywała wszelkie zdarzenia silniej niż inni.

Wzięła ręcznik, omiatając go spojrzeniem.

- Tak, wszystko.

Światło w jej oczach, kiedy tak na niego patrzyła, wywołało w nim dziwne uczucie. Uśmiechnął się, patrząc jak skromnie owija się ręcznikiem, zasłaniając piersi.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytał, nie mogąc oderwać od niej oczu.

Posłała mu triumfalny uśmiech.

- Ponieważ po raz pierwszy w życiu robię to, co chcę i nikt mi nie mówi, co powinnam, a czego nie powinnam. Nie ma tu matki ani ojca, którzy mnie strofują i pouczają, żebym się zachowywała z większym dostojeństwem, jak moje siostry. Nie ma przemądrzałej ciotki i starego wuja, udzielających mi dobrych rad. Nie ma siostr ani szwagra, którzy, choć w dobrej wierze, stale mnie ostrzegają, że wywołam skandal. Jestem wolna.

- O kimś zapominasz. - Leniwymi ruchami zaczął zdejmować przemoczone ubranie.

- Czy tak? - Patrzyła na niego z nieukrywanym podziwem. Wiedząc, że go obserwuje, celowo powoli przesuwiał ręcznikiem po ciele.

- Zdecydowanie.

- Nie wiem, kogo masz na myśli - odparła zalotnie, zatrzymując wzrok na dolnej części jego ciała. - Nie sądzę, żebym o kimkolwiek zapomniała.

- A kapitan statku? - Uśmiechnął się chytrze. - Już zapomniałaś, że musisz słuchać jego rozkazów?

- Ach, tak. - Wciąż trzymając ręcznik zaciśnięty na piersi, Juliette zrobiła krok w jego stronę. Niebieskie oczy błyszczały. - Jakże mogłabym zapomnieć? Jest pewien przystojny kapitan, który wydaje mi polecenia.

- Przystojny? - Podobało mu się to słowo w jej ustach.

- O tak, przystojny. Bardzo. - Podeszła bliżej, uśmiech błąkał się w kącikach ust.

- To prawo morza. Musisz słuchać rozkazów kapitana.

- Wszystkich? - zapytała z udawanym zdziwieniem, unosząc brwi.

- Tak - odparł. -1 to bez wahania.

- Rozumiem. - Pokiwała głową.

Zafascynowany grą, jaka się między nimi toczyła, Harrison poczuł, jak jego ciało odpowiada na jej bliskość.

- Podejź bliżej - rozkazał.

Podeszła tak, że stanęła o cal czy dwa od niego. Czuł morski zapach w jej włosach, zwisających mokrymi kosmykami wokół twarzy. Boże, cóż to za piękna kobieta. Patrzyła na niego oczekująco.

- Puść ręcznik.

Rozbawienie znikło z jej twarzy. Jej oczy pociemniały z pożądania. Bez wahania Juliette wypuściła ręcznik z dłoni. Spadł na podłogę u jej stóp. Stała przed nim naga. Jej mlecznobiała skóra promieniała w blasku świecy. Zwalczył chęć, żeby jej dotknąć. Na razie.

- Teraz mnie pocałuj - szepnęła cicho, chrapliwym z pożądania głosem. Wstrzymał oddech, ciekaw, czy posłucha rozkazu.

- Tak jest, kapitanie - szepnęła, po czym wspięła się na palce, żeby go pocałować w usta. Nagie piersi musnęły jego pierś i nagle zabrakło mu powietrza. Harrison objął ją i pocałował powoli i głęboko. Westchnęła, kiedy ich języki się spotkały. Mógł się utopić w tej słodyczy, nie dbając o to, czy kiedyś oprzytomnieje. Rozsunęła palce w jego wilgotnych włosach, masując skórę głowy powolnymi, delikatnymi ruchami, budząc w jego ciele dreszcze rozkoszy. Ich usta nie rozłączały się, kiedy dłońmi gładził jej plecy i pieścił gładkie pośladki. Jej skóra ogrzewała się od tego dotyku, Juliette wydawała się topnieć. Podniósł ją bez wysiłku i zaniósł na łóżko. Położył się obok, muskając pocałunkami jej policzki, nos, miękką szyję. Pragnął poczuć wargami każdy cal jej ciała.

Kochał się z nią całe popołudnie, „Morska Figlarka” żeglowała już po nieco spokojniejszych wodach. Potem zasnęli, trzymając się w ramionach, i nie ubrali się nawet wtedy, gdy rozbudzili się na tyle, żeby coś zjeść. Robbie przyniósł posiłek do kajuty. Oczy mu się zrobiły wielkie jak spodki, kiedy zrozumiał, że Harrison jest w kajucie z Juliette. Z pewnością mówiono o nich na statku, ale nic nie można było teraz na to poradzić. Załoga potraktuje to zwyczajnie, Juliette nie wydawała się zaniepokojona, przynajmniej nie teraz. Harrison później zajmie się załatwieniem tej sprawy.

Zawinięci w prześcieradła siedzieli na łóżku, dzieląc się bochenkiem ciepłego, chrupiącego chleba i pysznego sera oraz butelką wina, które Harrison przywiózł z francuskiej winnicy parę lat wcześniej.

- Czuję się taka niemoralna - szepnęła Juliette poufnym tonem.

- Ponieważ jesteś naga z mężczyzną w łóżku? - zapytał.

- Nie. Ponieważ jem w łóżku.

Roześmiał się, zanim pocałował jej słodkie od wina usta.

- Mówię poważnie, Harrisonie - wyjaśniła. - Nigdy nie spędziłam dnia tak leniwie.

- Nie wydaje mi się, żeby to, czym się zajmowaliśmy przed chwilą, można określić jako „leniwe”.

- Nie to miałam na myśli - zarumieniła się lekko.

- Wybacz - przekomarzał się. - Zapomniałem, że godzinami pracowałaś w księgarni ojca.

- To prawda. Musiałam tam pracować godzinami, dzień po dniu. Ale odkąd Colette poślubiła Luciena, nie jestem już potrzebna w księgarni.

Dzięki Bogu!

- Sądziłem, że prowadzenie sklepu ci odpowiada. Juliette wypłała łyk wina.

- Nie. Szczerze mówiąc, nienawidziłam tego. Colette i Paulette uwielbiają tę pracę. Żyją dla tej księgarni i zrobiłyby wszystko, żeby ją utrzymać, a ja jej nie cierpię.

- Dlaczego? - zapytał, odłamując kawałek chleba. Westchnęła ciężko.

- To śmiertelnie nudne. Te wszystkie książki! Przytłaczały mnie. Myślę, że jestem podobna do matki. Też nienawidziła księgarni, co nie wpłynęło dobrze na jej małżeństwo.

Harrison wiedział, że ojciec Juliette nie żyje, ale nie miał okazji poznać jej matki, kiedy przebywał w Londynie.

- Twoja matka jest, zdaje się, Francuzką?

- Tak, dlatego moje siostry i ja nosimy francuskie imiona.

- I jesteście bardzo do siebie podobne - zauważył. To go uderzyło podczas wizyty w Devon House. Początkowo z trudem odróżniał piękne siostry Hamilton od siebie, zwłaszcza dwie najmłodsze, ale

nawet spędziwszy z nimi tak niewiele czasu, mógł stwierdzić, że wszystkie były inteligentnymi i czarującymi kobietami. Juliette uśmiechnęła się leniwie.

- Tak, mówiono nam, że jesteśmy podobne. - Oparła się na poduszkach, wyciągając do niego kieliszek.

Harrison napełnił go.

- Podoba mi się twój akcent - powiedziała.

- Mówię bez akcentu - odparował. - To ty mówisz z akcentem.

- Wiem, ale czy podoba ci się ten akcent?

- Istotnie, podoba mi się. - Pocałował koniuszek jej zadartego noska, po czym napił się wina.

- Kim jest Melissa? - Jej głos zniżył się do szeptu.

- Skąd wiesz o Melissie? - zapytał zaskoczony.

- Kiedy zamknąłeś mnie w kajucie i przeglądałam twoje rzeczy, szukając klucza - odparła bez wahania, ani trochę niez mieszana - znalazłam jej zdjęcie. Jest bardzo piękna.

Tak, Melissa była piękna. Piękna i delikatna. Piękna do bólu serca.

- To moja młodsza siostra.

- Och... - szepnęła Juliette. - To twoja siostra.

Nie mylił się, na twarzy Juliette pojawił się wyraz ulgi. Myśl, że tak było, dała mu ogromną satysfakcję. Pokiwał głową i upił łyk wina. Nie rozmawiał o Melissie z nikim, poza Annie, ponieważ Annie się nią opiekowała i nie musiał jej niczego wyjaśniać.

- Gdzie mieszka? - zapytała Juliette. - Czy jest zameżna?

- Mieszka ze mną. Nie, nie jest zameżna. - Niestety. Wątpił, by kiedykolwiek wyszła za mąż.

- Rozumiem - mruknęła Juliette, choć było widać, że nie rozumie.

- Melissa nie jest zdrowa. Opiekuje się nią pielęgniarzka. Juliette myślała przez chwilę, zanim się odezwała ponownie.

- Wspominałeś, że masz dwie siostry? I brata?

- Tak.

Nie zamierzała dać się zbyć.

- Gdzie oni są?

- Mój brat Stuart płynie na statku, który teraz zmierza do Chin. Pracuje dla mojej kompanii. Moja siostra Isabella wyszła za mąż za właściciela zakładu krawieckiego i mieszka w Bostonie.

- Ile miałaś lat, kiedy twoi rodzice zmarli?

Zawahał się. Rodzina nie była tematem, który chętnie poruszał.

- Miałem piętnaście lat, kiedy umarła matka. - Wspominał ten dzień z ogromnym żalem. Opływał wówczas Cape May i nie mógł wrócić na czas, żeby się z nią pożegnać.

- A ojciec?

- Nie znałem swojego ojca.

Zdumiona mina Juliette zmusiła go do wyjaśnień.

- Widzisz, Juliette, moje siostry, brat i ja, wszyscy mieliśmy różnych ojców.

Jej głos podniósł się o oktawę ze zdumienia.

- Twoja matka wyszła za mąż cztery razy?

Uśmiechnął się lekko, rozbawiony jej naiwnością. Ogarnęło go znajome uczucie wstydu.

- Nie, niestety, moja matka nigdy nie była zamężna. Była prostytutką.

- O, Harrisonie. - Patrzyła na niego wielkimi ze zdumienia błękitnymi oczami, w których malowało się współczucie. - Nie wiem, co powiedzieć. Harrison spojrzał w bok.

- Nie ma nic do powiedzenia. To nie jest ani niezwykła, ani nowa historia. Moja matka była niewykształconą, choć ładną młodą kobietą, która walczyła o życie w strasznych okolicznościach, radząc sobie najlepiej, jak umiała. - Wzruszył ramionami, zaskoczony, że zdradził Juliette aż tyle. Z jakiegoś powodu czuł się zmuszony mówić dalej, wyjaśnić: - Chyba kochała człowieka, który był moim ojcem. A on po prostu nie kochał jej. Była córką drobnego farmera spod Carlisle, w Pensylwanii, on zaś robotnikiem, który pracował tam pewnego lata. Kiedy się dowiedział, że jest w ciąży, zniknął. Miała szesnaście lat, ojciec wyrzucił ją z domu i w końcu powędrowała do Nowego Jorku, z innym jegomościem, George'em Flemingiem, który później został

ojcem Melissy. Moja matka nadała mi jego nazwisko, kiedy się urodziłem. Fleming był wędrownym handlarzem, sprzedawał garnki i inne rzeczy do domu. Mieszkali jakiś czas razem, ale nigdy się nie pobrali, ponieważ on miał już żonę w Filadelfii. Wynajmowali małe mieszkanie w Nowym Jorku, gdzie się urodziłem i spędziłem większość dzieciństwa.

- Co się stało potem?

- Potem urodziła się Melissa i przez jakiś czas byliśmy dość szczęśliwą rodziną. George nauczył mnie czytać i pisać. Próbował nawet uczyć moją matkę, ale okazała się niepojętna. Miewał dziwne napady melancholii i wtedy długo nie wychodził z domu. Matka płakała, próbowała wyrwać go z tych ponurych nastrojów. A potem nagle odzyskiwał dobry humor i wszystko było jak przedtem. Podczas jednego ze szczególnie silnych napadów melancholii, kiedy Melissa miała sześć lat, a ja osiem, George Fleming zastrzelił się w naszej kuchni. Melissa i ja znaleźliśmy go pierwsi, zalanego krwią, bez życia.

Juliette nic nie powiedziała. Wyciągnęła tylko rękę, ujmując jego dłoń w swoją. Mimo przerażenia na jej twarzy, mówił dalej. Jakby nie mógł się powstrzymać przed powiedzeniem jej tego, o czym nigdy z nikim nie rozmawiał.

- Matce było potem bardzo ciężko. Była analfabetką, bez żadnych umiejętności, a więc zrobiła jedyne, co mogła. Znalazła sobie innego mężczyznę, który przetrwał tylko tyle, żeby spłodzić mojego brata, Stuarta. Ledwie go pamiętam. Potem spotkała irlandzkiego robotnika z doków, Dana O'Malleya, wielkiego jak niedźwiedź. Polubił mnie i oprowadzał po statkach, które pomagał załadowywać i rozładowywać. Uwielbiałem go, poszedłbym za nim wszędzie. Był dla nas bardzo dobry, a co ważniejsze, dobry dla mojej matki. Pamiętam, że matka śmiała się naprawdę tylko wtedy, kiedy Dan z nami mieszkał. - Harrison przerwał i napił się wina. - Ale Dan skończył w więzieniu, oskarżony o kradzież na statku. Nie wiem, czy rzeczywiście był winny, ale nigdy go już nie zobaczyliśmy. Po stracie Dana moja matka naprawdę zajęła się prostytutką. Nie wiedziała, kto był ojcem Isabelli. Ale kochała nas i zapewniała bezpieczeństwo tak długo, jak się dało. A kiedy zmarła, ja-

ko najstarszy przejąłem opiekę nad młodszym bratem i siostrami. Nie chciałem, żeby dziewczęta musiały przechodzić przez to samo, co ona. Chciałem mieć jakąś namiastkę rodziny, a więc zrobiłem, co mogłem, żeby ich chronić. Pracowałem ciężko i nauczyłem się wszystkiego, czego ktoś chciał mnie nauczyć, oszczędzałem też każdego pensa. Po śmierci matki przenieśliśmy się do pewnej starej kobiety, która mieszkała w tym samym domu. Była dla nas jak babcia. Nazywała się Margaret.

Opiekowała się moimi siostrami i Stuartem, nauczyła ich czytać i pisać, kiedy ja pracowałem na statku. Jak tylko zarobiłem jakieś pieniądze, posyłałem część z nich Margaret na utrzymanie rodzeństwa, a resztę oszczędzałem.

- I tak kupiłeś pierwszy statek?

- Nie. - Uśmiechnął się zmieszany. - Pierwszy statek wygrałem w karty. Miałem wtedy dziewiętnaście lat.

- To niezwykle.

- Czyja wiem? - Harrison wzruszył ramionami. - To po części szczęśliwy traf, że mój przeciwnik był wyjątkowo zamożny i zbyt pijany, żeby grać dobrze.

Juliette patrzyła na niego z podziwem i szacunkiem. Jej podziw napełniał go dumą.

- Jesteś wyjątkowym człowiekiem. Zaskoczony pokręcił głową.

- Nie, po prostu zrobiłem to, co musiałem.

Tak było. Podjął też decyzję, że nigdy nie zostanie bez pieniędzy. Chciał mieć dość pieniędzy, żeby się nie martwić, skąd wezmą na kolejny posiłek. Albo że wyrzucą ich z domu na ulicę, bo ich nie stać na czynsz, i nie będą mogli mieszkać w bezpiecznym miejscu. Chciał mieć dość pieniędzy po to, żeby jego małe siostrzyczki, aby przeżyć, nie musiały robić tego, co matka. Chciał je chronić.

Sprzedał ten pierwszy statek, który wygrał w karty, a pieniądze zainwestował w małe przedsiębiorstwo przewozowe, które zaczęło znakomicie prosperować. Z czasem nauczył się kupować i sprzedawać statki z korzyścią, zawsze kierując się instynktem i zawsze mądrze inwestując, do czego wydawał się mieć naturalny dar. Opłynął



świat, założył odnoszącą sukcesy firmę przewozową H.G. Fleming & Company, a także inne przedsiębiorstwa, miał też szereg domów. Ale najważniejsze, że udało mu się zapewnić bezpieczeństwo rodzeństwu, ponieważ był niezwykle bogatym człowiekiem.

- Harrisonie?

Przestał myśleć o sprawach, nad którymi nie zastanawiał się od lat, i spojrzał na Juliette. Leżała na poduszkach, wydawała się wypoczęta i niezmiernie pociągająca. Naga, z prześcieradłem narzuconym na piersi, nie zasłaniała kształtnych nóg. Jedwabiste czarne włosy okalały jej twarz w uwodzicielskim nieładzie. Nie domyślała się nawet, jakie budzi pożądanie.

- Tak? - zapytał.

- Czy wiesz, że miałeś niezwykle życie?

- Jeszcze się nie skończyło.

Odstawił kieliszki i talerze na stolik obok łóżka. Twarz Juliette pozostała poważna, niemal surowa.

- Czuję się śmieszna, że narzekałam na pracę w księgarni. Objął ją i położył się obok niej, ciesząc się jej dotykiem. Całując jej miękkie usta, uśmiechnął się do niej.

- Jesteś najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Nie musisz się czuć śmieszna z żadnego powodu.

- Nie?

- Teraz nie.

Potem pocałował ją tak, że z pewnością nie czuła się śmieszna ani żalosa.

### ***Jeszcze jeden członek załogi***

Żebyś się nie zabiła, popełniając jakieś szaleństwo, pokażę ci, jak sobie dawać radę na „Morskiej Figlarce” - oznajmił Harrison.

Po dniu, który spędzili razem w łóżku, Harrison znalazł dla Juliette nowe zajęcie - poznawała statek. Nie musiała już siedzieć zamknięta w kajucie, Harrison pozwolił jej poruszać się swobodnie po pokładzie.

Im lepiej go znała, tym większym darzyła go podziwem i tym bardziej przekonywała się, że nie jest w stanie mu się oprzeć. Od pierwszej nocy ich romans stał się wielką niewiadomą. Teraz, kiedy wreszcie odkryła się przed nią tajemnica tego, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, Juliette nie opuszczało poczucie triumfu. Dowiedziała się tylu nowych rzeczy, o jakich nigdy by nie pomyślała!

Pocałunki Harrisona budziły w niej namiętność i doznania, jakich sobie przedtem nie wyobrażała. Spędzała z nim każdą noc, leżąc w jego ramionach, patrząc, jak śpi, słuchając jego oddechu. Mocne, nagie ciało Harrisona obok dawało jej poczucie głębokiego zadowolenia. Po raz pierwszy w życiu nie myślała ani o przyszłości, ani o przeszłości. Po prostu żyła chwilą. Każdą cudowną, podniecającą chwilą.

Na „Morskiej Figlarce” mogła robić to, czego nigdy nie zrobiłaby w domu, w Londynie. Miała wrażenie, że ona i Harrison są zawieszeni w jakimś niezwykłym kokonie oddzielonym od rzeczywistości. Nic i nikt nie wydawało się mieć znaczenia poza nimi dwojgiem.

Czasami jedli razem kolację w kajucie, gdzie godzinami rozmawiali i kochali się. Czasami przyłączali się do załogi. Harrison przedstawił

ją każdemu żeglarzowi na pokładzie, od kucharza po pierwszego oficera, Charliego. Choć Juliette była przekonana, że mężczyźni wiedzą, co ją łączy z kapitanem, wszyscy okazywali jej najwyższy szacunek. Uważali ją za damę kapitana, a ona nie mogła temu zaprzeczyć.

Spędzała noce w ramionach Harrisona, a dnie u jego boku, dowiadując się o rzeczach, które kochał.

Harrison oprowadził Juliette po całym statku, od zastawionej baryłkami i skrzyniami ładowni po mesę officerską i kambuz. Wyjaśnił Juliette szczegółowo, w jaki sposób żagle chwytają wiatr, zwiększając prędkość statku. Tłumaczył jej różne terminy związane z żeglugą, opisał, w jaki sposób statek jest olinowany i jak się podnosi i opuszcza żagle. Nauczył ją odczytywać kompas, który trzymał w specjalnym, drewnianym pudle, powiedział, jak używać sekstansu, żeby określić szerokość geograficzną, chronometru dla wyznaczenia długości i jak nanosić kurs na mapie.

Przyznał nawet, że zdumiewa go jej pojętność. Pokazał jej, jak się robi wpisy o pogodzie do księgi pokładowej i kazał jej uderzyć w dzwon, dając sygnał zmiany wachty. Pozwolił wspiać się po olinowaniu, ale tylko raz, przy wyjątkowo spokojnym morzu. Kiedy odkrył, że nigdy nie uczyła się pływać, kazał jej nosić korkową kamizelkę, na wypadek gdyby wypadła za burtę.

Na początku marynarze traktowali ją jak specjalnego, miłego gościa, ale kiedy poznali ją lepiej, uznali ją za członka załogi. Nazywali ją „panną Juliette” i pomagali przy jej morskiej edukacji, starając się, żeby dowiedziała się wszystkiego o kliprze. Nauczyli ją, jak prawidłowo używać nazw żeglarskich, jak wiązać węzły i jak nazywają się poszczególne żagle. Juliette odróżniała bez trudu spinakery, foki, kliwery, groty, bezany i topsele, ale nie opanowała różnicy między linami baksztagu i achtersztagu. Wiedziała już jednak, że osiem uderzeń dzwonu oznacza południe i potrafiła rozpoznać sygnał rozpoczęcia i zakończenia wachty. Robbie Deane, zachwycony jej postępami oraz, jak się wydawało, jej wyższą obecnie pozycją na statku, przejął lekcje marynistyki, kiedy Harrison musiał się zająć żeglugą.

- Miło widzieć, że tak dobrze wam się układa z kapitanem - powiedział nieśmiało.

Nieco zmieszana jego delikatną wzmianką na temat stosunków łączących ją z kapitanem, odparła tylko:

- Dziękuję.
- Kapitan nigdy dotąd nie miał kobiety na statku.
- Podziwiasz kapitana Fleminga, prawda, Robbie?
- Oczywiście! Wszyscy go podziwiamy. To dobry kapitan. Najlepszy. Zawsze wiadomo, co o tobie myśli i jest sprawiedliwy. I nie ma nikogo na tym statku, komu by nie pomógł w ten czy inny sposób.
- Jak wam pomaga? - zapytała ciekawie.
- Przede wszystkim dobrze nam płaci, poza tym pomaga rodzinom w różnych kłopotach - wyjaśnił Robbie, zwijając jakąś linę. - W zeszłym roku kapitan dał mojej matce pieniądze na dom, kiedy ojciec umarł i zostawił ją bez grosza. Właśnie tak robi - ciągnął Robbie - pomaga po cichu i bez rozgłosu. Nie znajdziesz załogi bardziej oddanej kapitanowi niż nasza.

Juliette nie miała co do tego wątpliwości. Nawet ona zwróciła uwagę, że marynarze odnoszą się do niego z podziwem i szacunkiem.

- Dlatego to było takie dziwne, kiedy się na ciebie złościł. On rzadko się gniewa.
  - Tak, pogniewał się na mnie za to, że wspierałam się na maszt - przyznała Juliette, przypominając sobie, jak zaciągnął ją potem do kajuty.
  - To było coś! - roześmiał się Robbie. - Powiedziałem kapitanowi wprost, że moim zdaniem jesteś urodzonym żeglarzem - oznajmił z nutką podziwu w głosie. - Zabrałaś się do tej wspinaczki jak nikt inny. Ja i chłopcy nie mogliśmy wręcz dojść do siebie.
- Juliette też dziwiła się, że tak łatwo przyszło jej przywyknąć do życia na morzu.
- To zastanawiające, prawda? Tym bardziej że nigdy wcześniej nie byłam na statku.
  - Tak jest - zgodził się Robbie. - A do tego jesteś prawdziwą damą! Tak, była damą. Ale także kobietą. Harrison nie pozwolił jej o tym zapomnieć, odkąd wziął ją w ramiona po raz pierwszy. I nie miała mu tego za złe.

Ani też nie przeszkadzało jej towarzystwo innych marynarzy. Mężczyźni śpiewali rubaszne pieśni, w tym jedną o żeglarzu o imieniu Barnacle Bill, którą, jak twierdzili, złagodzili specjalnie dla niej, ale i tak śmiała się razem z nimi. Pewnej nocy urządzili naprędce koncert i tańczyli z nią po kolei. Najcudowniej tańczyło jej się z Har-risonem, który zaskoczył ją, podnosząc do góry i obracając, aż oboje przewrócili się ze śmiechem na ziemię.

Załoga pozwalała jej także uczestniczyć w niektórych grach karcianych. Opowiadali jej o swoich rodzinach, żonach, ukochanych i prosili o rady, których chętnie udzielała. Spędziwszy całe życie w domu zdominowanym przez kobiety i kobiece ideały, Juliette zachwycała się męskim towarzystwem. Nigdy przedtem nie śmiała się tak serdecznie i tak często.

Harrison zmienił się w stosunku do niej. Pozwalał jej samej przebywać na pokładzie. Nie oceniał jej i nie domagał się, żeby zachowywała się jak dama. Pozwalał jej robić, co chciała. Jeśli to oznaczało chodzenie w spodniach cały dzień i grę w karty z Robbiem, Charliem i innymi, nie miał nic przeciwko temu. Niemal czuł rozbawienie, patrząc na nią. Wydawał się dziwnie zafascynowany jej zainteresowaniem statkiem i czuł dumę, pokazując jej różne rzeczy. Pewnego popołudnia, trzymając ręce na jej dłoniach, pozwolił jej sterować statkiem.

- Masz morze we krwi, Juliette - oświadczył z podziwem. - Powinienem cię najać jako członka załogi!

Szczęśliwa jak nigdy dotąd, spojrzała na niego z ukosa i szepnęła:

- Myślę, że już to zrobiłeś.

Uśmiechnął się, chwycił ją w objęcia i pocałował, nie zwracając uwagi na załogę.

Noce w kajucie nie różniły się od dni na pokładzie „Morskiej Fi-glarki”. Poddała się całkowicie opiece doświadczonego kapitana i mentora. W łóżku wyzbyła się wszelkiego wstydu, ucząc się, jak dawać i otrzymywać rozkosz, kiedy tak kochali się bez końca.

## *Ziemia*

Ziemia. Po zachodzie słońca Juliette dostrzegła bladoniebieski zarys odległego wybrzeża i serce o mało nie pękło jej ze szczęścia. Choć przeżywała cudowne chwile na pokładzie „Morskiej Figlarki”, nigdy nic jej tak w życiu nie ucieszyło, jak widok lądu. Czekwała niecierpliwie na chwilę, kiedy znowu będzie mogła postawić stopę na stałym lądzie. Stała na górnym pokładzie w pobliżu kubryku, trzymając się mocno poręczy. Białe płótno zagli na przednim, głównym i środkowym maszcie powiewało nad nią jak obłoki, „Morska Figlarka” mknęła po wodach oceanu. Nareszcie przybyła do Stanów Zjednoczonych. Na tę myśl poczuła dreszcz podniecenia. Nigdy nie przykładała się do nauki i rzucała w ką wszystkie podręczniki, które ojciec dawał jej do czytania, ale nauczyła się dość, żeby wiedzieć, że ma więcej wspólnego z tym młodym, nowatorskim i śmiałym krajem niż kiedykolwiek miała z Anglią. Nagle, niepewna, czego ma się spodziewać, gdy dotrze na miejsce, wpadła w panikę. A jeśli Ameryka nie sprostą jej oczekiwaniom i rozczaruje ją tak samo jak Londyn? Jeśli wszystko, co zrobiła, pójdzie na marne? Potrząsnęła głową i wciągnęła mocno morskie powietrze. Nie, nie może myśleć w ten sposób. Nie przegra po tym wszystkim, co przeżyła. Harrison objął ją ramionami w talii i pocałował w czubek głowy. Juliette oparła się o niego, wciągając znajomy teraz zapach. Stał za nią, z głową na jej ramieniu. Wiał silny wiatr, wzburzając jej spódnicę i włosy.

- Wejdziemy do portu nad ranem - szepnął jej cicho do ucha. Wskazał na ląd. - Koło Sandy Hook spotka nas szkuner, który przeprowadzi nas przez cieśninę na East River i dalej, do stanowiska przy South Street w Nowym Jorku. Twoja podróż dobiegła końca, Juliette.

- To takie podniecające! - Ścisnęła jego ręce, które obejmowały jej kibić. - Nie mogę uwierzyć, że w końcu jestem w Ameryce.

- Jeszcze nie całkiem.

- Wiem! - Żartobliwie uderzyła go po rękach. - Ale teraz, kiedy widzę ziemię, wiem, że jestem blisko i w końcu to wszystko wydaje się bardziej rzeczywiste.

Harrison przytulił ją mocniej. Siła jego ramion wywołała w niej falę pożądania.

- Początkowo chciałem cię odesłać do Londynu następnym statkiem.

- A teraz? - zapytała z bijącym niespokojnie sercem. Chyba nie miał już tego zamiaru? Nie mogła wrócić do Londynu. Nie, jeszcze nie. Pewnego dnia oczywiście wróci do domu, kiedy już zasmakuje życia na własny rachunek.

Wejście na pokład „Morskiej Figlarki” samo w sobie było przygodą. Kapitan Fleming okazał się kolejną, i to taką, jakiej nie przewidziała. Ich związek otworzył jej oczy na wiele spraw. Czowała się teraz dojrzałą, światową kobietą. Była z mężczyzną, nie myśląc o małżeństwie czy przyszłości. Zachowywała się skandalicznie i to jej dało poczucie wolności. Naturalnie, przywiązała się do Harrisona. Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, że go zostawi, ale perspektywa powrotu do Londynu budziła w niej mdłości.

- Twoja rodzina musi się zamartwiać. Trzeba im natychmiast dać znać, że masz się dobrze. Wyślę depeszę, że przyjechałaś bezpiecznie i jesteś pod moją opieką.

- A potem? - Wstrzymała oddech.

- Potem co?

Z trudem wymawiała słowa.

- Odeślesz mnie do domu innym statkiem?

Jakby rozważając możliwości, Harrison nie odpowiedział od razu.

- Powiniennem.
- Ale nie zrobisz tego, prawda? - Była wściekła, że zadała to pytanie piskliwym głosem.
- Myślał przez chwilę, czemu jest tak spięta.
- Gdybym zachował resztki rozumu, odesłałbym cię do domu. Twoje zachowanie było zuchwałe i niebezpieczne.
- Nie mogę jeszcze wracać, Harrisonie - oznajmiła stanowczo, odsuwając się od niego. - Po prostu nie mogę.
- Powiedz mi więc, kto to jest?
- Jaki „kto”?
- Juliette. - Westchnął ciężko i ponownie wziął ją w ramiona, zmuszając, żeby spojrzała mu w twarz. - Zmieniło się między nami.
- Zamrugła.
- Nie jestem pewna, co masz na myśli. - W głębi duszy wiedziała dokładnie, o co mu chodzi.
- Nie udawaj głuptasa - prychnął. - To do ciebie nie pasuje. Próbowала wyrwać się z jego uścisku, ale trzymał ją mocno. Znieruchomiła i popatrzyła na niego.
- Nic się nie zmieniło, Harrisonie. Kiedy wpłyniemy do portu, każde z nas pójdzie swoją drogą i już nigdy nie będziesz się musiał o mnie martwić.
- Posmutniał.
- To nie takie proste.
- Ależ tak!
- Cały ubiegły tydzień spędziłaś w moim łóżku, Juliette. Musimy postąpić, jak należy. Wiesz tak samo jak ja, co to znaczy.
- Nic, jeśli zachowamy sprawę dla siebie.
- Marynarze wiedzą dokładnie, co zaszło między nami. Wzruszyła lekko ramionami.
- Nie sądzę, żeby ich to obchodziło, a ty?
- Mnie obchodzi. - Stalowe oczy zatrzymały ją w miejscu.
- Nie baw się w szlachetnego księcia, obrońcę mojej cnoty, Harrisonie - powiedziała z gniewem. - Za późno na to.
- A jeśli nosisz moje dziecko?



Ajeśli będzie miała dziecko z Harrisonem? Ta myśl ją martwiła, ale zepchnęła ją w najdalsze zakątki umysłu. Nie chciała się zastanawiać nad konsekwencjami.

- Juliette! - zawołał za nią.

Przystanęła, ale nie spojrzała na niego. Wyprostowała się sztywno.

Harrison podszedł do niej, położył jej ręce na ramionach i odwrócił do siebie. Pocałował ją mocno z zaborczością, która sprawiła, że w jej głowie odezwał się dzwon bijący na alarm.

Puścił ją nagle. Była lekko oszołomiona, ale zdołała skupić na nim wzrok. Bardzo cicho oznajmił:

- Nie masz wyboru, Juliette. Ja nie proszę. Mówię ci to. Ożenię się z tobą, gdy tylko znajdziemy się w Nowym Jorku.

Zanim zdołała odpowiedzieć, pocałował ją znowu, osłabiając siłę jej postanowienia. Zdradzieckie ciało zmiękło pod jego dotykiem, oddała pocałunek z równą namiętnością. Jednym ruchem podniósł ją z ziemi i zaniósł do kajuty.

Juliette uśmiechnęła się do siebie - Harrison zachowywał się jak zwykle. Myślał, że może jej po prostu powiedzieć, co ma robić i że ona to robi. Sądził, że może ją wziąć w ramiona i postąpić, jak mu się podoba. Z pewnością należy mu się nauczka. Nie, mój panie. Przywykłeś do tego, że jesteś kapitanem, wydajesz rozkazy i wszyscy cię słuchają, ale ona nie zamierzała pozwolić mu rozporządzać sobą do końca życia.

Cóż, może tylko ten ostatni raz, skoro nie mogła się oprzeć zmysłowemu ustom i pocałunkom. I niezmiernie zręcznym dłoniom... Wtulila się w niego.

Jeszcze ten jeden, ostatni raz.

### *Wszyscy na ląd*

Dobrze było znaleźć się znowu w domu, w mieście, które kochał. W dokach przy South Street, nad East River, Harrison czuł się u siebie. Nawet opłynąwszy świat, uważał, że nic nie mogło się równać z Nowym Jorkiem.

Jak zwykle wstał przed świtem, żeby dopilnować cumowania „Morskiej Figlarki” i przeniesienia na ląd cennego ładunku naczyń szklanych, szlachetnej porcelany, sztuców i francuskiego wina. Zostawił Juliette śpiącą słodko w łóżku, przekonany, że prześpi przynajmniej połowę przedpołudnia, jako że przez większość nocy nie zmrużyli oka. Zanim zasnęli, zaplanowali, co zrobią pierwszego dnia w Nowym Jorku.

Odchodził niechętnie, ale nie chciał jej budzić, pocałował ją więc tylko delikatnie w policzek, zanim ruszył na pokład. Kiedy tylko skończy z rozładunkiem, zabierze ją do miasta. Tyle chciał jej pokazać, zabrać do teatru na Union Square, na jakąś sztukę i na koncert w Central Parku.

Przyjemnie będzie także pokazać jej mecz baseballowy na Union Grounds. Chciał, żeby zobaczyła budynek, w którym mieściły się biura jego kompanii. Niecierpliwie czekał na chwilę, kiedy będzie mógł ją oprowadzić po mieście. No i, oczywiście, wezmą ślub.

Harrison zajął się pracą i nie myślał o Juliette aż do południa.

- Widziałeś dziś rano pannę Hamilton? - zapytał jednego z marynarzy.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie, kapitanie. A powinienem?

Harrison zszedł do kajuty, przekonany, że będzie musiał wyciągnąć Juliette z łóżka. Został niepościelone łóżko. Rozejrzał się po pustym pokoju. Juliette nie było. Zniknęła także jej torba z rzeczami.

Harrison z trudem opanował lęk. Wrócił na pokład.

- Przeszukać statek! - zawołał do załogi. - Gdzie jest panna Hamilton? Już wymawiając te słowa, wiedział, że jej nie znajdą. Domyślił się, nie miał co do tego wątpliwości, że opuściła statek. Zmartwiony, popatrzył na miasto. Zmrużył oczy w palącym słońcu, przesuając wzrokiem po budynkach wzdłuż South Street i Wall Street, gdzie uwijali się teraz ludzie, konie, wozy i powozy. Dostrzegł budynek, gdzie mieściły się biura H.G. Fleming & Company.

Nie mógł uwierzyć, że go zostawiła.

Zostawiła i sama wyruszyła w nieznane miasto. Przez chwilę poczuł się oszołomiony. Jego gniew ustępował trosce o jej bezpieczeństwo. Czy wiedziała chociaż, dokąd zmierza? I jakie to niebezpieczne dla samotnej kobiety chodzić po ulicach obcego miasta? Czy to, co ich połączyło na „Morskiej Figlarce”, nie miało dla niej znaczenia?

Wiedział, oczywiście, dokąd poszła.

Na szczęście dla niego Juliette zostawiała swoje rzeczy porzucane po kajucie i dzięki temu widział listy od jej przyjaciółki, Christiny Dunbar, zapamiętał także adres przy Piątej Alei. Harrison wiedział, że musi za nią pójść. Choćby po to, by jej złożyć skórę za podjęcie takiego ryzyka i upewnić się, że nic jej nie grozi.

Potem... potem niech sobie radzi sama, skoro pragnęła tego tak rozpaczliwie. On umywa ręce. Nie tylko odrzuciła jego oświadczenia, ale po prostu uciekła od niego. Żadna kobieta tak go nie potraktowała! Rozdarty między irytacją i zranioną dumą, Harrison przemaszerował przez pokład.

- Kapitanie! - Robbie Deane podbiegł do niego, zadyszany i zaniepokojony. - Przykro mi, myślałem, że to w porządku, bo panna Hamilton powiedziała, że pan wie, ale teraz widzę...

- O co chodzi, Robbie? - zapytał Harrison z bijącym sercem. Młody człowiek mówił szybko, z wyrazem skruchy na piegowatej twarzy.

- Przykro mi. Kiedy był pan w biurze, panna Hamilton poprosiła, żebym jej wynajął powóz. Myślałem, że jedzie do pańskiego domu, więc jej pomogłem. To było parę godzin temu. A teraz kazał pan jej szukać, jakby zaginęła. Pomyślałem, że powinienem panu powiedzieć. To moja wina, że zniknęła. Przykro mi, kapitanie.

- Nie martw się, Robbie, wiem, dokąd mogła pojechać. Doceniam to, że jej pomogłeś. - Przejął go dreszcz na myśl o tym, że Juliette rzeczywiście odeszła.

- Chce pan powiedzieć, że nas po prostu zostawiła? - Jego bolesna mina z pewnością stanowiła odbicie wyrazu twarzy Harrisona.

Głośne powiedzenie prawdy niemal go załamało. Spojrzał na Robbiego ze współczuciem.

- Na to wychodzi.

Rozżalony, wydał zwięzłe instrukcje Charliemu, powierzając „Morską Figlarę” jego pieczy, a sam udał się na wybrzeże.

Dom Christiny Dunbar znalazł bez trudu, znał tę część miasta. Był to imponujący pięciopiętrowy budynek z brunatnego piaskowca w modnej części Piątej Alei w pobliżu Trzydziestej Czwartej ulicy. Robił niemal takie wrażenie, jak jego własny dom. Popatrzył na drzwi frontowe, czując się jak głupiec. Gonił za kobietą, która chciała, żeby ją zostawić w spokoju, i najwyraźniej odrzuciła jego oświadczenia. Co mógł jej teraz powiedzieć? Nic. Modlił się tylko, żeby po drodze nie spotkały ją złe przygody.

Wciągnął powietrze i wspinał się po kamiennych stopniach. Ujął mosiężną kołatkę i zastukał do drzwi.

Drzwi otworzył lokaj o zmęczonej twarzy. Mars na jego czole wskazywał niezadowolenie, że fatyguje się go o tak wczesnej porze.

- Czym mogę służyć?

Harrison stał w milczeniu, zastanawiając się, jakie zadać pytanie, żeby nie sprawić wrażenia kogoś pozbawionego piątej klepki.

- Przepraszam, że niepokoję. To rezydencja państwa Dunbarów, nieprawdaż?

Mężczyzna kiwnął głową.

- Tak.

- Nazywam się Harrison Fleming, kapitan klipera „Morska Fi-glarka” i... i chciałem się dowiedzieć, czy dziś rano przybyła tu młoda dama. - Lokaj przyglądał mu się podejrzliwie. - Panna Juliette Hamilton podróżowała z Londynu na moim statku. Zaczekaliśmy wcześniej i panna Hamilton zeszła na brzeg, nie czekając na eskortę. Chciałem się tylko upewnić, że bezpiecznie przybyła do domu pani Dunbar.

Mężczyzna rozjaśnił się, słysząc to wyjaśnienie.

- Cóż, tak, panie, panna Hamilton przybyła tu niedawno. Jest teraz na górze z panią Dunbar. Czy mam ją zawiadomić, że pan przyszedł, kapitanie Fleming?

Harrison pokręcił głową.

- Dziękuję, nie. Teraz, kiedy wiem, że jest tutaj, bezpieczna, zajmę się swoimi sprawami. Dobrego dnia.

Z ciężkim sercem wrócił na statek, który wydawał się bez Juliette dziwnie pusty. Załoga przyglądała mu się dyskretnie, kiedy skończyli rozładunek i mogli zejść na ląd. Po południu kazał wysłać telegram do Luciena Sinclaira, informując go, że szwagierka jest bezpieczna w domu przyjaciółki. Nie chciał, żeby rodzina się o nią martwiła.

Potem rzucił się w wir pracy, usiłując usunąć Juliette Hamilton z pamięci. Przez dwa dni pracował bez przerwy w biurze kompanii przy South Street, skąd mógł obserwować konstrukcję kesonów - początki budowy mostu wiszącego, który miał połączyć Nowy Jork z Brooklynem nad East River. Na nowo zaplanował spotkania, których nie odbył, opracował umowy dla firmy, sprawdził stan parowców, spotkał się z inwestorami i kupcami i zajął się korespondencją, w tym długim listem do siostry Isabelli w Bostonie.

Trzeciego dnia w Nowym Jorku zaczął planować podróż do swojej posiadłości w New Jersey. Zbyt długo odkładał spotkanie z Melissą i teraz musiał wrócić do domu, a także dopilnować prac budowlanych w majątku.

Siedział przy biurku, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść - zawołał i spodziewając się pomocnika, nie podniósł głowy znad listu, który pisał do dżentelmena proszącego o pieniądze na

urządzenie, które mogło przenosić głos dzięki elektryczności. Pomysł go zafascynował.

- Czy to nie mój stary druh, Harrison Fleming?

Harrison, zaskoczony, spojrział w górę. Na widok stojącego przed biurkiem lorda Jeffreya Eddingtona upuścił pióro.

- A zatem wysłali cię po nią? - zapytał, domyślając się, że Lucien Sinclair rozpoczął poszukiwania szwagierki.

- Nikt mnie nie wysłał po Juliette - odparł swobodnie Jeffrey, chociaż niepokój nie zniknął z jego twarzy. - Zaproponowałem, że jej poszukam. I oto jestem.

Harrison uśmiechnął się leniwie.

- Miło, że mnie odwiedzasz.

Jeffrey patrzył wciąż na niego w napięciu.

- Wybacz, że cię rozczaruję, ale nie jestem tutaj z wizytą. Gdzie ona jest?

- Ma się świetnie i pozostaje w doskonałym zdrowiu. Zawiadomiłem już Luciena telegraficznie, że jego szalona szwagierka przybyła do Nowego Jorku trzy dni temu. Siadaj więc i napij się ze mną. - Jeffrey, wyraźnie uspokojony tymi słowami, opadł na skórzany fotel przy biurku, szepcząc cicho modlitwę dziękczynną.

Harrison nalał im obu po kieliszku burbona. Podał jeden przyjacielowi, a sam usiadł za biurkiem, odsuwając na bok papiery, nad którymi pracował. Jeffrey napił się, Harrison także. Czerwonawy płyn palił mu gardło, zaskoczyło go, jak bardzo tego potrzebował. Zerknął na Jeffreya.

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak rodzina Juliette musiała się niepokoić.

Jeffrey pokiwał głową.

- Istotnie, to niemożliwe. - Pociągnął kolejny łyk i spojrział na Harrisona z uwagą. - Wiedziałeś, że ma zamiar z tobą uciec?

- Nie! - Harrison roześmiał się. Gdyby wiedział, że tej nocy, kiedy rozwinął żagle, Juliette Hamilton przebywała na pokładzie, nie opuściłby Londynu. - Czy ktoś w ogóle może wiedzieć, jakie szalone plany powstają w tej gorącej, sprytniej główce?

Jeffrey posłał mu krzywy uśmiech.

- Widzę, że w trakcie podróży miałeś okazję dobrze poznać naszą kochaną Juliette.

To niedomówienie, pomyślał w duchu Harrison, gdy obrazy tego, co robił z Juliette, stanęły mu przed oczyma. Nawet jednak teraz, kiedy myślał, że poznał kobietę, która go oczarowała, tak naprawdę wcale jej nie znał. Szkoda.

- Odkryliśmy ją na pokładzie pierwszej nocy, po wypłynięciu - wyjaśnił Harrison. - Ukryła się w magazynie. Kiedy ją przyprowadzono do mojej kajuty, miałem ochotę zawrócić statek i odstawić ją prosto do domu.

- Czemu tego nie zrobiłeś? - zapytał Jeffrey, mrużąc oczy.

- Bo byłem zły. Już się spóźniałem, a czekały mnie pilne rodzinne sprawy. Nie mogłem pozwolić, żeby jakaś zuchwała, uparta dziewczyna pokrzyżowała mi plany tylko dlatego, że chciała przeżyć przygodę. Po pierwsze, nie zaproszono jej na statek ani nie była tam mile widziana, po drugie, nie byłem za nią odpowiedzialny.

- Rozumiem - powiedział Jeffrey niechętnie. - Jednak jako dżentelmen mogłeś...

- Jako dżentelmen - nie. Uznałem, że zawarłaby pakt z diabłem, byle się dostać do Ameryki w ten czy inny sposób, i że jest na tyle szalona, by ukryć się na innym statku. Póki była ze mną, mogłem zapewnić jej bezpieczeństwo, aż...

Urwał w pół zdania, kiedy dotarło do niego znaczenie własnych słów.

Czy zapewnił Juliette bezpieczeństwo? Czy nie wykorzystał jej niewinności? Nie, nie zapewnił jej bezpieczeństwa, ponieważ nie postępował z nią jak dżentelmen. Gdy dotarli do Nowego Jorku, próbował zrobić to, co należało, ale ona uciekła bez słowa pożegnania. Serce zabiło mu szybciej w piersi. Nie zwracał na to uwagi.

- Zapewniałeś jej bezpieczeństwo, aż...? - odezwał się Jeffrey, unosząc brwi.

- Aż można było zorganizować to inaczej - oznajmił Harrison, dopijając burbon i odstawiając kieliszek na biurku z większym hała-

sem, niż zamierzał. - A zatem, skoro tu jesteś, zostawiam wszystko tobie. Teraz ty opiekujesz się Juliette Hamilton. Oficjalnie umyłam ręce.

- Gdzie ona jest?

- Mieszka u przyjaciółki, która ma dom przy Piątej Alei. Jeffrey skinął głową.

- Tak, Christina Dunbar. W liście, który zostawiła siostrze, wspomniała, że chce odwiedzić przyjaciółkę. Miałem tam pójść po tym, jak zajrzę do ciebie.

Po chwili milczenia Harrison zapytał:

- Kim on jest?

- Jaki on? - Zdziwiona mina Jeffreya zastanowiła Harrisona.

- Mężczyzna, do którego tu przyjechała. Wiesz, kim jest?

- Juliette przybyła do mężczyzny? - Jeffrey przesunął się na skraj fotela, był wyraźnie zdumiony.

- Pytam o to ciebie. - Harrison starał się zapanować nad irytacją.

- Powiedziała ci to?

Przypomniał sobie zaprzeczenia, jakimi odpowiadała na to pytanie. Nie chciał jej wierzyć. Zmieszał się nagle i wyjąkał:

- No, niezupełnie. Ale jaki inny powód może skłonić piękną kobietę do ucieczki od kochającej rodziny i wspaniałego domu, podróży do innego kraju i...? - Głos mu zamarł, kiedy Jeffrey parsknął śmiechem.

Śmiech ten rozbrzmiewał w całym biurze.

- Może jednak nie poznałeś Juliette aż tak dobrze!

- Co masz na myśli?

- W ciągu ostatniego roku staliśmy się sobie dosyć bliscy. Jeśli nie zauważyłeś, muszę cię objaśnić, że nie jest podobna do innych kobiet.

Jestem prawdopodobnie jej najbliższym przyjacielem i założę się, że znam ją lepiej niż własne siostry. Mogę ci powiedzieć z całą pewnością: Juliette nigdy nie robi niczego, żeby sprawić przyjemność komuś innemu poza sobą. I nigdy nie zrobiłaby niczego, żeby zdobyć mężczyznę.

Harrison poczuł się nieswojo, ale milczał.

- Groziła, że opuści Londyn, od kiedy ją znam. Przyjaciółka zaprosiła ją i sądzę, że nie mogła się oprzeć takiej pokusie. Ponadto



matka wyraźnie zabroniła jej jechać, co prawdopodobnie przyniosło taki efekt, jak przyłożenie zapalanej zapałki do beczki z prochem. Twój statek dostarczył tylko okazji, na którą od dawna czekała. Juliette żyje chwilą i lubi ryzykować. Ma raczej męski umysł mimo twarzy anioła.

Harrison przypomniał sobie Juliette wspinającą się na maszt, Juliette z kluczem do jego kajuty na szyi i Juliette zaszywającą skarpetki, które miała cerować. Uśmiechnął się mimo woli.

- Tak, to zauważyłem.

- Gdyby Juliette wybierała się do Nowego Jorku, żeby być z jakimś mężczyzną, wiedziałbym o tym.

Harrison nie był do końca przekonany.

- Ale nie wiedziałeś, że ukryła się na moim statku, ani że w ogóle opuściła Londyn.

- To prawda - przyznał Jeffrey. - Jestem zdumiony, że utrzymała to w tajemnicy przede mną. Wiedziałbym jednak, gdyby się zakochała.

Zwierzyłaby mi się. Tego jestem pewien.

Harrison posłał Jeffreyowi długie spojrzenie.

- Jakie są twoje zamiary wobec Juliette?

- A twoje? - odparł Jeffrey.

Po chwili napiętego milczenia Harrison w końcu powiedział:

- Nie prosiłem o to, żeby się opiekować Juliette, ale dowiozłem ją bezpiecznie do Nowego Jorku. Gdy tylko przybyłem na miejsce, posłałem Lucienowi telegram z zawiadomieniem, że jego szwagierka ma się dobrze. A teraz, uszczęśliwiona, mieszka w domu przyjaciółki z dzieciństwa. Co więcej miałbym zrobić?

Jeffrey podniósł rękę uspokajającym gestem.

- Nic. Zupełnie nic. Harrison wstał.

- To dobrze, ponieważ muszę odwiedzić siostrę w New Jersey. Jak wspominałem, nie jest całkiem zdrowa.

- Przykro mi to słyszeć. Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

- Dziękuję, raczej nie. - Nie mógł się powstrzymać od pytania: - A więc co zamierzasz zrobić, jeśli chodzi o Juliette? Zabierzesz ją do Londynu?

Jeffrey zawahał się, po czym odparł z uśmiechem:

- Najpierw myślałem, że uknę jej śliczną szyję za to, że naraziła się na takie niebezpieczeństwo i śmiertelnie przeraziła siostry i mnie. Głównie chciałem się upewnić, że była na twoim statku i nic jej się nie stało.

Przypuszczam, że będę musiał zabrać ją do domu. Colette i pozostałe dziewczęta skróciłyby mnie o głowę, gdybym wrócił bez niej.

- Ona nie pojedzie.

- Czemu tak mówisz?

- Chciałem odesłać ją następnym moim statkiem do Londynu, ale ona odeszła, zanim zdołałem ją zatrzymać.

Jeffrey uśmiechnął się od ucha do ucha.

- To moja Juliette.

Harrison najeżył się na te słowa. Zmieniając szybko temat, zapytał:

- Jaką miałeś podróż?

- Nie przepadam za morskimi podróżami, ale nie było najgorzej.

- Gdzie się zatrzymałeś?

- Jeszcze nigdzie, przyjechałem dzisiaj po południu. Czy możesz mi polecić jakiś miły hotel?

- Bądź moim gościem. Jutro wypływam parowcem do New Jersey, ale służba zajmie się tobą, jak długo zostaniesz. Idź ze mną, rozgościsz się. A potem możesz złożyć wizytę Juliette. Mieszkam parę domów dalej niż Dunbarowie.

Jeffrey nie mógł odmówić.

### ***Zaklęty krąg***

Och, Juliette, ślicznie w tym wyglądasz! - Christina klasnęła z radością w dłonie, podziwiając elegancką suknię z niebieskiego jedwabiu, którą włożyła Juliette. - Prawda, kochanie?

Maxwell Dunbar kiwnął głową na znak zgody, ale ledwie zerknął w jej stronę. Wielki, barczysty mężczyzna nie spuszczał ciemnych oczu z Juliette, a ona, zmieszana spojrzeniem męża przyjaciółki, poszła za nimi do pięknie udekorowanej jadalni.

- Dziękuję ci ogromnie za pożyczenie tej sukienki - powiedziała, siadając przy wspaniale zastawionym stole.

- Cieszę się, że ci się podoba. Musimy wydać przyjęcie, żeby cię przedstawić naszym przyjaciołom.

- Christino, to naprawdę niepotrzebne - zaczęła Juliette.

- Ależ tak - nalegała pani Dunbar. - Moja najdroższa przyjaciółka przybyła aż z Londynu, żeby mnie odwiedzić. I jesteś szwagierką hrabiego! Po prostu muszę cię pokazać moim nowym przyjaciołom.

- W twoich strojach! - roześmiała się Juliette.

Christina poklepała się z uśmiechem po zaokrąglonym brzuchu.

- Cóż, ja zdecydowanie nie mogę ich teraz nosić, możesz więc się nimi cieszyć do woli.

- Nie powinnaś się nawet zastanawiać nad wydawaniem przyjęcia w swoim stanie - sprzeciwiła się Juliette. - Nie chcę o tym słyszeć.

Maxwell wtrącił się ze sztucznie promiennym uśmiechem.

- Panna Hamilton ma rację. Powinnaś odpoczywać, Christino.

- Sądzę, że oboje macie rację. Poza tym każdy, kto jest kimś, wyjechał z miasta - przyznała wesoło pani Dunbar. Jasnobrązowe włosy wiły się lokami wokół jej twarzy, brązowe oczy lśniły. - Ale skoro twoje kufry zagubiono podczas rozładunku, sprawisz mi przyjemność, nosząc moje suknie, jak długo będziesz potrzebowała.

Kiedy przed trzema dniami Juliette zjawiała się w rezydencji Dunbarów, powiedziała Christinie, jak przybyła do Nowego Jorku i jak wymknęła się z „Morskiej Figlarki”, wynajawszy powóz. Opuszczenie statku było trudną decyzją. Juliette żałowała, że zostawia Robbiego i innych członków załogi, ale wiedziała, że musi odejść, inaczej skończy jako kapitanowa Fleming. Nie zastanawiała się nad uczuciami Har-risona. Myśli o nich starannie stłumiła.

Przyjaciółka wiedziała jednak, że Juliette nie może wszystkim zdradzić, że wyjechała z Londynu bez zgody rodziny i że schowała się na kliperze z tłumem marynarzy i bez przyzwoitki. Nalegała, żeby nikomu nie wyjawiać szczegółów, zwłaszcza jej mężowi. Nawet Juliette, przy całym swoim zuchwalstwie, rozumiała konieczność niepodawania tych skandalicznych faktów do publicznej wiadomości. Kazały więc Maxwellowi Dunbarowi wierzyć, że Juliette oddała się pod opiekę kapitana statku - z błogosławieństwem rodziny. I czy to nie okropny pech, że jej pełne ubrań kufry zaginęły w porcie? W ten sposób historia stała się bardziej wiarygodna.

Christinę zdumiała niebywała, niezwykła podróż Juliette, sama zaś Juliette doznała szoku na wieść, że przyjaciółka spodziewa się dziecka. Gdyby wspomniała o tym w ostatnim liście, być może Juliette oszczędziłaby przyjaciółce niespodzianki. Zaskoczyła ją nie tylko ciąża Christiny. Wiedziała, że rodzice wydali ją pośpiesznie za bogatego Amerykanina, nie miała jednak pojęcia, jak bogatego. Ich wspaniały miejski pałac przy Piątej Alei uzmysłowił jej dobitnie, jak dobrze im się powodzi.

Juliette nie знаła dotąd męża Christiny. Siwowłosy, o chytrych oczach i posępnej twarzy, Maxwell Dunbar był starszy od żony o co najmniej dwadzieścia lat. Jego jawne zainteresowanie przyprawiało Juliette o gęsią skórę.

Chociaż Christina nigdy nie powiedziała nic złego o swoim nowym życiu i wydawała się zadowolona, Juliette z ciężkim sercem myślała o przyjaciółce poślubionej takiemu człowiekowi i noszącej jego dziecko.

- Cóż, jeszcze raz dziękuję ci za wielkoduszność i za to, że gościsz mnie w swoim domu - odezwała się.

- Cieszymy się, że jesteś z nami - powiedział Dunbar. - Zwłaszcza teraz. To dobrze, że Christina ma towarzystwo.

Christina uśmiechnęła się szeroko.

- Twoja wizyta nie mogła wypaść w bardziej stosownym czasie. Wszyscy wyjechali na wybrzeże, do New Port, Long Island albo New Jersey, ale mnie trudno byłoby teraz podróżować i wołałam zostać bliżej doktora. I nagle ty się pojawiłaś, żeby mi dotrzymywać towarzystwa!

Juliette skinęła głową z promiennym uśmiechem, ale serce jej się ścisnęło ze strachu. Kochała Christinę, oczywiście, przyjaciółka zaś okazywała jej ogromną życzliwość, ale Juliette nie przemierzyła oceanu po to, by dotrzymywać towarzystwa kobiecie oczekującej dziecka. Gdyby tego chciała, zostałyby w domu z Colette, na Boga!

Przyjechała do Ameryki, żeby przeżyć przygody, zwiedzić kraj i zobaczyć wszystko, co było do zobaczenia. Nie zamierzała siedzieć cały czas w domu Christiny, choćby był nie wiadomo jak piękny. To miał być tylko etap przejściowy, choć nie bardzo wiedziała, jaka miałyby być następna przygoda.

Miała wrażenie, że musi ciągle uciekać tym, którzy chcieli ją spętać.

- Powiedz nam coś więcej o życiu na kliprze - zachęcił ją Maxwell Dunbar. Jego zimne oczy lśniły. - Jak przebiegła podróż?

- To była podniecająca przygoda - zdołała wydusić Juliette.

Na wspomnienie „Morskiej Figlarki” ogarnęła ją nagle dojmująca tęsknota za Harrisonem. Przez chwilę ledwie mogła złapać dech, myśląc o dotyku jego silnych ramion, o tym, jak przyciskał ją do piersi. Tego rodzaju myśli nawiedzały ją często w najmniej spodziewanych momentach, odkąd go opuściła, budząc w niej niepokój i żal. Drugiego dnia pobytu u Dunbarów z wielką ulgą odkryła, że nie spodziewa się dziecka. Teraz nic nie wiązało jej z Harrisonem Flemingiem poza

wspomnieniami z dwóch niezwykłych tygodni na statku. Znowu przejęła ją dziwna tęsknota i tylko z wielkim wysiłkiem wróciła do opowiadania.

- Żegluga na kliperze to coś wspaniałego, jak lot w chmurach, jeśli możecie to sobie wyobrazić.

Po sutej kolacji, na którą podano między innymi pieczone przepiórki, kamerdyner Dunbarów, Ferris, wszedł do jadalni. Odchrząknął, po czym oznajmił:

- Panie Dunbar, przy drzwiach czeka dżentelmen. Twierdzi, że jest przyjacielem panny Hamilton.

Juliette zauważyła znaczące spojrzenie, jakie posłał jej Ferris. Zaskoczona insynuacją lokaja, niemal się zaczerwieniła. Widać uważał, że Juliette ma bez liku męskich przyjaciół, którzy ją odwiedzają. Ale potem krew zaczęła żywiej krążyć jej w żyłach.

Dobry Boże! Harrison ją odnalazł! Przyszedł, żeby zabrać ją do domu. Zmówiła cichą modlitwę, żeby nie zrobił sceny, zanim zaciągnie ją na statek. Zauważywszy, że Christina i Maxwell patrzą na nią, oczekując na wskazówki, instynktownie skinęła głową.

- Jediną osobą, którą znam w Nowym Jorku, jest kapitan Fleming - wyjaśniła z wahaniem.

Ferris spojrzał na nią ponownie.

- To nie kapitan Fleming. To angielski dżentelmen, który twierdzi, że jest lordem Eddingtonem z Londynu.

- Jeffrey! - zawołała głośno Juliette, zrywając się na równe nogi. Christina roześmiała się, widząc jej zachowanie.

- Ferris, proszę wprowadź lorda Eddingtona do frontowej bawialni, gdyż panna Hamilton istotnie go zna. Za chwilę się do niego przyłączymy.

Ferris kiwnął głową. Juliette zacisnęła nerwowo ręce. Choć szczęśliwa, że zobaczy Jeffreya, nie potrzebowała wyjaśnień, dlaczego przybył do Nowego Jorku. Mają zabrać do Londynu. Z pewnością powie jej także, jak bardzo zmartwiła i zraniła swoje siostry. Jej serce zamarło. Nie miała siły znosić wyrzutów i dezaprobaty, które z pewnością czekały ją ze strony Jeffreya.

- Kim jest ten lord, Juliette? - zapytała Christina śpiewnym tonem, jakby podejrzewała romans. - Czy to ktoś, kogo poznałaś podczas podróży morskiej?

- Nie, znam go od dawna. Lord Eddington to bliski przyjaciel rodziny.

- Wiedziałaś, że wybiera się do Nowego Jorku? - zapytała Christina.

- Nie, nie wiedziałam, że tu będzie. - Juliette potrząsnęła bezradnie głową.

- Przypuszczam, że przynosi jakieś wieści od rodziny.

- No dobrze - odezwał się Maxwell z niepokojem. - Czy zejdziemy do lorda Eddingtona?

Domyślając się, że Maxwell jest przejęty faktem, iż ma poznać przedstawiciela londyńskiej arystokracji, uśmiechnęła się. Jeffrey był nieprawym synem potężnego księcia, który z poczucia winy przyznał mu grzecznościowy tytuł, kiedy młodzieniec skończył dwadzieścia jeden lat. Nie sądziła, że powinna to wyjaśniać panu Dunbarowi.

Kiedy prowadził obie panie do elegancko umeblowanego salonu, Juliette poczuła jego rękę na karku. Zesztywniała. Ręka Maxwella zacisnęła się, gdy doszli do drzwi. Odwróciła się, rzucając mu pogardliwe spojrzenie.

Uśmiechnął się, a Juliette stłumiła chęć spoliczkowania go. Wiedziała, że nie może zostać dłużej w tym domu, jeśli on będzie się tak zachowywać. Jeffrey wstał, kiedy weszli do pokoju. Sprawiał wrażenie, jakby bywał u Dunbarów regularnie. Przystojny jak zawsze, roztaczał czar i promieniał dobrym humorem. Jego obecność i błysk zrozumienia w oczach sprawiły, że Juliette o mało się nie rozplakała. Jeffrey nie zamierzał jej czynić wyrzutów. W każdym razie nie teraz. Podbiegła do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

- Jeffrey! Co za wspaniała niespodzianka widzieć cię tutaj! - Jego uścisk wywołał w niej falę tęsknoty za domem, z trudem powstrzymała łzy.

- Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa - szepnął, zanim ją puścił. Juliette odwróciła się do Christiny i Maxwella, czując, że czerwieni się lekko pod ich spojrzeniami. Zaskakująco opanowana, przedstawiła

ich Jeffreyowi. Przywitali się serdecznie i Dunbarowie zaprosili go na deser. Ferris wprowadził do pokoju wózek ze srebrną tacą zastawioną słodyczami.

- Co pana sprowadza do Nowego Jorku, lordzie Eddington? - zapytała uprzejmie Christina, kiedy wszyscy usiedli.

Jeffrey zerknął na Juliette, zanim odpowiedział.

- Jest pewna sprawa, która wymaga mojej natychmiastowej i osobistej uwagi.

- Skąd pan wiedział, że Juliette zatrzymała się u nas, skoro my sami nie wiedzieliśmy, że nas odwiedzi? - zapytał podejrzliwie Maxwell.

Raz jeszcze oczy Jeffreya i Juliette się spotkały.

- Wkrótce potem jak wypłynął statek Juliette, zawiadomiono mnie, że moja obecność w Nowym Jorku jest konieczna w związku z pilną sprawą. Siostry panny Hamilton dały mi pani adres, pani Dunbar, i prosiły, bym złożył państwu wizytę i przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia oraz przekonał się, czy Juliette dotarła bezpiecznie na miejsce.

Wypuściwszy powietrze, które nieświadomie zatrzymała w piersi, Juliette ugryzła kawałek ciasta cytrynowego.

- Cóż, to wspaniale gościć u nas Juliette i pana - powiedziała Christina, nieświadoma milczącego dialogu między obojgiem. - Nikt z rodziny mnie nie odwiedził, odkąd wyszłam za mąż. Matka odmawia podróży, co mnie nie dziwi w jej wieku, ale siostra mogłaby przyjechać, żeby ze mną pobyc. Chociaż bardzo mi się tu podoba, czasami tęsknię za Anglią.

- Oczywiście. - Jeffrey uśmiechnął się do Christiny ze zrozumieniem.

- Jak się miewa Colette? Czy dziecko przyszło już na świat? - zapytała Juliette.

- Ponieważ wyjechałem natychmiast po tobie, nie mam pojęcia. Ale jestem pewien, że to potrwa jeszcze parę tygodni.

- Jak długo zamierza pan zostać w Nowym Jorku, lordzie Eddington? - zapytał Maxwell.

- To zależy od wielu rzeczy - odparł Jeffrey, ponownie rzucając znaczące spojrzenie Juliette.



- Gdzie się pan zatrzymał? - zapytała z ożywieniem Christina. - U przyjaciół czy w hotelu?

- Zatrzymałem się u dobrego przyjaciela. Mieszka na tej samej ulicy.

- Och, to świetnie się składa! - zawołała uradowana Christina. - Czy będziemy częściej pana widywać?

- Z pewnością... - Jeffrey przerwał, po czym zwrócił się ponownie do Christiny: - Panie i pani Dunbar, czy zechcieliby państwo dać mi chwilę na osobności z panną Hamilton? Jest pewna sprawa osobista, dotycząca jej sióstr, którą muszę z nią omówić.

- O, tak, oczywiście. - Christina podniosła się powoli z krzesła. - Maxwell i ja zostawimy was samych, prawda, Maxwellu?

Jej mąż wstał także.

- Naturalnie. - Spojrzał na Juliette podejrzliwie, zanim wyszedł za małżonką z bawialni.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Juliette i Jeffrey po prostu patrzyli na siebie w milczeniu przez parę chwil.

- Proszę, nic nie mów - szepnęła w końcu Juliette.

- Nic nie mówić? — powtórzył z niedowierzaniem. — Przemierzyłem za tobą połowę kuli ziemskiej, i mam nic nie mówić?

- Nie - szepnęła cicho.

Jeffrey potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Czy wiesz, jak zraniłaś i zmartwiłaś ludzi, którzy cię kochają najbardziej na świecie?

- Proszę, nie rób mi tego, Jeffrey - poprosiła, nie mogąc znieść urażonego wyrazu jego twarzy. Ani myśli o siostrach i o tym, jak musiały się czuć.

- Tylko ty, Juliette, mogłaś zająć się wyłącznie swoimi uczuciami - karmił ją Jeffrey. - Czy pomyślałaś o Colette? W jej delikatnym stanie? Albo o twojej biednej matce?

Juliette nie miała nic do powiedzenia na swoją obronę. Od nocy, kiedy opuściła Devon House, nie dopuszczała do siebie wyrzutów sumienia. Gdyby się zastanawiała, jak jej ucieczka mogłaby zranić Colette, nie starczyłoby jej odwagi, żeby to zrobić. Tak, kochała siostry i pomimo wszystko kochała także matkę, ale czy to znaczyło, że

do końca życia miała pozostać uwiązana przy nich, kosztem własnego dobra?

Gdyby została w Londynie i przestrzegała konwenansów, umarłaby nieszczęśliwa. Gdyby potulnie poślubiła jednego z owych doskonałych dżentelmenów, których narzucił jej wuj Randall, i osiadła w jakimś nudnym wiejskim majątku, na odludziu, żeby rodzić dzieci, udusiłaby się z pewnością. Albo straciła rozum.

Czy to naprawdę takie straszne, że pragnęła czegoś innego, czegoś podniecającego? Czy okazała się samolubna i chytra, chcąc to coś odnaleźć? Czy była dziwaczna, nienormalna czy choćby niezwykła, chcąc prowadzić własne życie, skoro nikt jej nie rozumiał?

Gdyby zrobił to mężczyzna, pochwalono by go za pomysłowość i inicjatywę, ją zaś strofowano za to, że zraniła uczucia sióstr i była zuchwiała. Juliette nie rozumiała odmienności w traktowaniu płci i ogarnął ją gniew.

Podniosła głowę i stwierdziła, że Jeffrey patrzy na nią przenikliwie. Oboje milczeli. W końcu Jeffrey usiadł koło niej. Ujął jej rękę w swoje dłonie.

- Przepraszam cię, Juliette. Jestem głupcem, myśląc, że nie brałaś pod uwagę uczuć sióstr i matki. Wiem, jak bardzo je kochasz.

Nadal nie była w stanie się odezwać.

- Baliśmy się przede wszystkim o ciebie - ciągnął Jeffrey. - To, co zrobiłaś, było takie niebezpieczne, Juliette. Wszystko mogło się zdarzyć.

- Ale się nie zdarzyło - zauważyła, nie mogąc się powstrzymać.

- Miałaś wyjątkowe szczęście.

- Tak. - Skinęła powoli głową. - Teraz zdaję sobie z tego sprawę.

- Mogłaś zginąć. - Przerwał, po czym dodał złowieszczym tonem: - Albo gorzej.

- Nie ma co rozwodzić się dalej nad tym - zaoponowała. - Jak widzisz, nic mi nie jest.

- Czemu podjęłaś tak wielkie ryzyko?

Juliette westchnęła ze znużeniem, którego nie czuła, odkąd opuściła Londyn.

- Ponieważ, kochany Jeffreyu, to właśnie sprawia, że warto żyć. Myślałam, że nikt poza tobą nie zrozumie, dlaczego musiałam się stamtąd wyrwać. - Machnęła ręką. - Gdybym poprosiła o pozwolenie, odmówiono by mi i ty o tym wiesz.

- Rozumiem, ale nie mogę znieść tego, by piękna kobieta, na której mi zależy, narażała się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo. Szkoda by było cię stracić.

Wyraz jego oczu był łagodniejszy i Juliette uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Skoro Jeffrey z nią flirtował, to nie mógł się już złościć.

- Dlaczego nie powiedziałas mi, co zamierzasz zrobić? - zapytał cicho. Słyszała urazę w jego głosie.

- Ponieważ próbowałbyś mnie odwieść od podróży. Albo co gorsza powiedziałbyś o moich planach Lucienowi albo Colette. Nie pozwolono by mi wychodzić samej z domu. Dopilnowałbyś, żeby zniweczyć mój plan. Nigdy nie zdołałabym się wyrwać.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Uśmiechnął się więc w taki sposób, w jaki tylko on potrafił.

- Nie zgadzam się. O tym, że chciałaś się wybrać do Nowego Jorku, wiem odkąd cię poznałem. Może próbowałbym ci towarzyszyć. Mógłbym przynajmniej sprawić, żeby cię przyjęto życzliwie na statku Harrisona, zamiast dopuścić, byś się zakradała na pokład.

Juliette wybuchnęła śmiechem.

- O nie! Nie kiwnąłbyś palcem, żeby mi pomóc. Mówisz to dlatego, że jest już za późno, by mi pomóc i w dodatku wcale cię nie potrzebuję.

Zignorował tę trafną ocenę sytuacji i zmienił taktykę.

- Czy naprawdę nie mogłaś zostać?

Juliette ścisnęło się gardło. Gdyby została, musiałaby uczestniczyć w kolejnym koszmarowym londyńskim sezonie. Tłum nudnych mężczyzn o nienagannych manierach, którzy nie mieli z nią nic wspólnego, starałby się przyciągnąć jej uwagę. Potulnie wzięła udział w ubiegłorocznym sezonie, żeby zapewnić sobie korzystne małżeństwo i wspomóc rodzinę. Na szczęście dokonała tego Colette, Juliette zdobyła je-

dynie reputację panny o szokujących manierach i nie do opanowania. Nie zdołałaby przeżyć tego wszystkiego po raz drugi. Nie mogła znieść hipokryzji - udawania, że chce wyjść za mąż, wiedząc, że nigdy nie stanie się odpowiednią żoną dla angielskiego dżentelmena, że wywoła jakiś skandal albo oszaleje z nudów.

- Nie, nie mogłam, a ty Jeffreyu, powinieneś o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny.

- Cóż, nie twierdzę, że wszystko rozumiem, ale przyznam, że podziwiam twoją odwagę. Nie znam innej kobiety, która dokonałaby tego, co ty, Juliette, nie możemy jednak pozwolić, byś ryzykowała w ten sposób w przyszłości.

- Nie?

- Nie.

Przyjrzała mu się spokojnie. Ciemnowłosa, o żywych niebieskich oczach, klasycznych rysach, radosnym uśmiechu i czarującym manierach, był powszechnie lubiany. Kobiety go kochały, walcząc o jego uwagę i względy. Wiedziała, że ma liczne kochanki, i nie brała mu tego za złe. Stali się bliskimi przyjaciółmi od chwili, kiedy rok wcześniej poznali się na balu u lady Hayvenhurst. Był to pierwszy występ Juliette w sezonie. Tańczyła z nim. Jeffrey cieszył się reputacją skandalisty i Juliette natychmiast go polubiła. Oboje spędzili wieczór, śmiejąc się i przekomarzając, a także w tajemnicy wyśmiewając się z innych gości. Uwielbiała go i wiedziała, że on życzy jej jak najlepiej. Czyż nie przepłynął właśnie oceanu, żeby się upewnić, że jest cała i zdrowa? Uścisnęła jego rękę.

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, Jeffrey.

- Pobierzmy się, Juliette - powiedział drżącym głosem, wpatrując się w nią. - Mogę się tobą opiekować i zapewnię ci wolność, której tak pragniesz.

W pierwszym odruchu miała ochotę roześmiać się na tę absurdalną ofertę, ale nigdy nie śmiałaby go zranić. Jeffrey mówił poważnie. Przy całej swojej nonszalancji i beztrójce, w głębi duszy był prawdziwym dżentelmenem. Zaskoczona drugą ofertą małżeńską w ciągu ostatnich paru dni, uśmiechnęła się i uścisnęła jego dłoń raz jeszcze.

- To kusząca propozycja i jestem zaszczycona, że prosisz mnie o rękę. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że to nigdy by nam się nie udało. Unieszczęśliwiłabym cię.

- Dlaczego miałyby się nie udać? Jesteśmy przyjaciółmi. Pociąga mnie twoja uroda i wiem, że w twoich oczach muszę być dość przystojnym hultajem. - Mrugnął do niej.

Roześmiała się.

- Nie, Jeffreyu...

- Czy to dlatego, że jestem księżęcym bękartem?

- Oczywiście, że nie! Nie bądź śmieszny.

- Wobec tego pobierzmy się. - Stał obok, nadal trzymając ją za rękę.

Posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech. - Mielibyśmy cudowne życie. Twoja rodzina już mnie kocha, a mój świetny ojciec byłby tobą zachwycony. Wędrowalibyśmy po świecie i wydawali skandaliczne przyjęcia. Nigdy nie pogrążylibyśmy się w nudnej rutynie. Jak wspaniale moglibyśmy się razem bawić, Juliette!

- Tak, bawilibyśmy się świetnie. Aleja cię nie kocham, ani ty mnie nie kochasz.

Puścił jej dłoń i przez chwilę milczał.

- To znaczy, kocham cię jak najdroższego przyjaciela, ale nie inaczej. Nie tak, jak żona powinna kochać męża... - Głos Juliette zamarł. - Poza tym, nie chcę wyjść za mąż.

Odwrócił się i podszedł do wysokich okien, wychodzących na Piątą Aleję.

- To był tylko pomysł. I sugestia, bo twoja eskapada może uczynić trudnym twój powrót do domu.

Dobry Boże! On usiłował ratować jej reputację! Juliette wstała i podeszła do niego. Położyła mu delikatnie rękę na ramieniu.

- Dziękuję, Jeffreyu. Ale naprawdę nie chcesz się ze mną ożenić. Jeżeli miałbyś się ożenić, to z kobietą, która cię będzie kochać ponad życie. Jesteśmy zbyt podobni i skandale, które byśmy wywoływali, doprowadziłyby nasze biedne rodziny do rozpacz.

- Zapewne masz rację. - Jeffrey spojrział na nią. - A ty za jakiego mężczyznę chciałabyś wyjść?

- Już mówiłam, nie chcę wychodzić za mąż. Myślisz, że pozwoliłabym jakiemuś mężczyźnie zdobyć nad sobą przewagę?

Roześmiał się. Uśmiech pojawił się także w jego oczach.

- Zrobisz to. Przepowiadam, że pewnego dnia się zakochasz, Juliette, a ja będę śmiać się głośniej niż inni, widząc, jak słuchasz mężczyzny, którego kochasz... i naginasz się do jego woli, żeby mu sprawić przyjemność. To dopiero będzie widowisko!

Pokręciła głową na znak protestu.

- Nie doczekasz się.

- Ciagle czekasz na swojego pirata? Ściągnęła brwi ze zdumienia.

- O czym mówisz?

- Kiedyś w księgarni powiedziałaś mi, że chcesz poślubić człowieka niebezpiecznego, który lubi przygody. Kogoś takiego jak pirat czy rozbójnik.

- Nigdy nie mówiłam niczego takiego. - Przerwała. - A może mówiłam?

- Tak. Powiedziałaś też, że go poznasz, kiedy go zobaczysz. Przed oczami stanął jej nagle obraz Harrisona Fleminga za sterem

„Morskiej Figlarki”, z jasnymi włosami lśniącymi w słońcu i potężnymi ramionami, obracającymi koło. Czy kapitan statku był jak pirat? Mając dość kpinek Jeffreya, zmieniła temat.

- Zabawne, że to pamiętasz. Ale dość już o małżeństwie. Westchnął z rezygnacją.

- Juliette, co zamierzasz robić? Zostaniesz w Nowym Jorku?

- Nie jestem pewna.

- Siostry chcą, żebym cię jak najszybciej przywiózł do domu.

- Wiem o tym - odparła niechętnie. - Ale dopiero co przyjechałam. Nie mogę zaraz wyjechać. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

- W niedalekiej przyszłości ją będę musiał wrócić. Mam inne zobowiązania. Dam ci tydzień, byś się zastanowiła nad następnym posunięciem. Chciałbym bezpiecznie odwieźć cię do domu. Na razie zatrzymałem się w domu Harrisona Fleminga. To parę kroków stąd, na tej samej ulicy.

- Zatrzymałeś się u Harrisona? - Nie była w stanie opanować piskliwego tonu.

- Tak.

- Harrison mieszka kilka domów stąd? Jeffrey spojrzał na nią podejrzliwie.

- Tak.

Jej serce biło nierówno i szybko. Usiłowała nie zwracać na to uwagi.

- I jest tam teraz? Jeffrey zmrużył oczy.

- Tak, do jutra. Potem wybiera się do New Jersey. Gdziekolwiek, do czarta, to jest.

Juliette odwróciła się. Harrison mieszkał na tej samej ulicy i nie przyszedł, żeby się z nią zobaczyć. Czowała się winna, że go tak zostawiła, a jednak zdziwiło ją, że jej nie szukał. Wjakiś sposób oczekiwała, że to zrobi, z drugiej strony czuła ulgę, że stało się inaczej. Musi być na nią bardzo rozgniewany. Nie rozumiała, dlaczego ją to obchodzi, ale jej uczucia wobec Harrisona nie były dla niej do końca zrozumiałe.

- Juliette?

Brzmienie głosu Jeffrey'a zaniepokoiło ją. Stała nieruchomo, bojąc się odwrócić i spojrzeć mu w oczy.

- Tak?

- Co zaszło na statku między tobą a Harrisonem? Milczała.

- Juliette...

Nie potrafiłaby opisać, co zaszło między nią a Harrisonem na „Morskiej Figlarce”, ponieważ sama nie była tego pewna. Nie mogła mówić. Jeffrey nigdy tego nie zrozumie i obwini przyjaciela o to, że ją wykorzystał, ona zaś wiedziała, że Harrison nie zrobił tego. Jeśli już, to ona go uwiodła, ale Jeffrey nie przyjąłby tego do wiadomości.

Po chwili milczenia w końcu odezwał się Jeffrey.

- To, że unikasz odpowiedzi, nie pozostawia wątpliwości co do tego, co mogło zajść między wami.

Juliette, zarumieniona po uszy, nadal nie odpowiadała.

- Twoje milczenie tylko potwierdza moje najgorsze domysły. - Na te słowa odwróciła się powoli, ale nadal się nie odezwała.

- No cóż, wy, siostry Hamilton, potraficie rzucić mężczyznę na kolana i sprawić, że traci głowę. - Uśmiechnął się krzywo.

Wiedziała, że nawiązuje do burzliwego romansu Colette i Lucie-na. Ona i Jeffrey pomogli zakochanej parze dojść do porozumienia. A Jeffrey poznał bardzo intymne szczegóły całej tej historii. Jego kpiąca uwaga dała jej do zrozumienia, że domyśla się, jak daleko zaszła jej znajomość z Harrisonem.

- Teraz nie gniewam się już o to, że odrzuciłaś moje oświadczenia, ale on musi postąpić, jak należy. Jeśli tego nie zrobi, na Boga, dopilnuję, żeby...

- Odmówiłam mu. Był wyraźnie zdumiony.

- Dlaczego?

Juliette nie odpowiedziała.

- Kochasz go?

Pytanie Jeffrey'a wzbudziło w niej sprzeczne uczucia. Spłoszyła się.

- To nie jest kwestia miłości.

- Czemu nie? To dobry człowiek.

- Tak, zgadzam się z tobą, Harrison jest wspaniałym człowiekiem, aleja nie chcę wyjść za mąż - powiedziała po raz, jak jej się wydawało, setny tego wieczoru.

- Zranił cię.

- Nie. - Nie chciała, żeby Jeffrey zapalał wobec Harrisona słusznym gniewem za coś, czego kapitan nie zrobił. - Wcale mnie nie zranił. Był dla mnie dobry i opiekuńczy...

Przerwała, ponieważ drzwi się otworzyły i Maxwell Dunbar wszedł do środka, dając znak, że ich rozmowa na osobności dobiegła końca.

Błyszczące oczy Maxwella objęły czujnym spojrzeniem Juliette i Jeffrey'a.

- Czy zechce pan wypalić ze mną cygaro, lordzie Eddington?

- Dziękuję, panie Dunbar, obawiam się jednak, że muszę odmówić.

Powiniennem już iść - odparł Jeffrey z pogodnym spokojem.



- Odwrócił się do Juliette z wyrazem współczucia na twarzy. - Zajrzę do ciebie jutro. Nadal mamy wiele do omówienia. Może zwiedzimy razem miasto.

- z przyjemnością - odparła. - Będę czekać niecierpliwie.

Jeffrey pożegnał się, a Juliette odeszła do swojego pokoju, zbyt wstrząśnięta spotkaniem z Jeffreyem, żeby czuć się na siłach i gawędzić uprzejmie z Dunbarami.

Miała wrażenie, że nie zdoła się wyspać tej nocy.

### *Anglik w Nowym Jorku*

Jeffrey przyszedł po Juliette, tak jak obiecał, następnego przedpołudnia i oboje wyruszyli na zwiedzanie miasta. Domyślał się, że Juliette jest zachwycona możliwością opuszczenia domu Dunbarów.

- Nie jest ci tak miło przebywać z przyjaciółką, jak myślałaś? - zapytał, kiedy jechali wzdłuż Piątej Alei, podziwiając piękne domostwa.

Wynajęty powóz zabierał ich do Central Parku. Ciepłe czerwcowe słońce lśniło na bezchmurnym niebie, był piękny letni dzień.

- Ależ tak. Cieszę się ogromnie ze spotkania z Christiną. Jeffrey roześmiał się.

- Oszukujesz mnie, Juliette. Wyrzuć to z siebie. - Pokazała mu język. - Wiesz, że uwielbiam, jak to robisz - zażartował. Zrobiła to pierwszego wieczoru, kiedy się poznali.

Nie przejęła się tą uwagą.

- Siedziałam u nich w domu, odkąd przyjechałam i nie miałam żadnej rozrywki.

- Biedna Juliette. Przemierzyła ocean, żeby wieść jeszcze bardziej zwyczajne życie niż w domu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Skąd wiesz, że właśnie tak myślałam?

- Znam cię.

- Tak, to prawda. Jak dotąd, najciekawiej spędzałam czas na „Morskiej Figlarce”, to było niezwykle podniecające.

- Wyobrażam sobie. - Jeffrey dużo myślał o tym, co się zdarzyło na statku między Juliette a Harrisonem. Bardzo go to martwiło. Obawiał się, że mimo swej brawury Juliette została zraniona.

Poprzedniego wieczoru czekał przez godzinę na Harrisona, zanim się dowiedział, że przyjaciel wyruszył już do swojego domu na wybrzeżu Jersey, żeby zająć się chorą siostrą. Jeffrey był rozczarowany, miał nadzieję porozmawiać z kapitanem i dowiedzieć się, jakie żywi uczucia wobec Juliette.

Zerknął na siedzącą obok dziewczynę, śliczną jak róża w bladoporóżowej muślinowej sukni, z koronkową parasolką rozpiętą dla ochrony przed słońcem. Nikt by nie zgadł, że uciekła z domu. Z anielską twarzą, w podkreślającym jej kobiecość stroju, wydawała się uosobieniem cnót dobrze wychowanej angielskiej damy.

- Wzięłaś tę suknię z domu? - zapytał.

- Nie, podróżowałam z mniejszym bagażem - oznajmiła, choć musiał o tym wiedzieć. - Miałam zamiar zamówić nowe stroje na miejscu, ale Christina dała mi do dyspozycji całą swoją garderobę. Sama nie może teraz nosić swoich sukien, a do czasu, kiedy znowu będą na nią pasować, wyjdą z mody. Używam ich, póki nie zamówię własnych.

- Z dobrym skutkiem - stwierdził, obrzucając ją wzrokiem od stóp do głów. - Dunbarowie to mili ludzie.

- Bardzo się przejęli spotkaniem z tobą, lordzie Eddington. Zrozumiał, co miała na myśli, i wybuchnął śmiechem.

- Nie mają pojęcia, że to tylko tytuł! - Jeffrey bawiła ironia losu, to, że ci sami ludzie, którzy mu schlebiali, traktowałiby go z góry, znając okoliczności jego urodzenia.

Juliette uśmiechnęła się, niebieskie oczy zapłonęły entuzjazmem.

- Kto by to przypuszczał! Jesteśmy w Nowym Jorku. Czy to nie niezwykle? I kto by pomyślał, że znajdziemy się w Ameryce razem?

- Nikt nie przychodzi mi do głowy.

Istotnie, wyobrażał sobie Juliette w różnych sytuacjach, nawet takich, o których nie śmiałyby głośno mówić, ale nie należało do nich zwiedzanie Nowego Jorku. Zastanawiał się, co go skłoniło do wystąpienia z propozycją małżeństwa zeszłego wieczoru. Przecież wcale nie

chciał się ożenić czy w ogóle szukać żony w najbliższej przyszłości. Poślubienie Juliette byłoby błędem. Nie myliła się co do tego.

Teraz martwił się o jej uczucia do Harrisona. Im więcej o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że Juliette i Harrison byliby doskonałą parą. Harrison był jedynym mężczyzną, który miał dość siły, by poskromić zuchwalstwo Juliette, przy tym zapewniłby te podniecające przeżycia, o jakich marzyła. Czuł także, że Juliette bardziej zależy na Harrisonie, niż daje po sobie poznać. Zwykle nie przychodziło jej z trudem przedstawić całej litanii wad u mężczyzny. O Harrisonie nie powiedziała ani słowa. Milczała, co nie było do niej podobne, i to jej milczenie powiedziało Jeffreyowi więcej, niż przypuszczała.

Harrisona było nieco trudniej przejrzeć. Teraz jednak, kiedy się nad tym uważniej zastanawiał, przypomniał sobie, że Harrison pytał go o tajemniczego mężczyznę w życiu Juliette, sądząc, że dziewczyna uciekła do Nowego Jorku, by się z nim spotkać. Harrison pytał go także o jego zamiary wobec Juliette. Zachowywał się jak zazdrosny zalotnik i to przekonało Jeffreya, że zdecydowanie czuł coś do Juliette, nawet jeśli sam sobie tego nie uświadamiał.

- Zobacz! - zawołała Juliette. - To musi być Central Park.

Tak było w istocie. Woźnica wyjaśnił, że ponad dwadzieścia tysięcy robotników i inżynierów pracowało, żeby stworzyć piękny park krajobrazowy pośrodku wyspy Manhattan. Otwarto go dla publiczności dziesięć lat wcześniej. Zielone łąki i setki drzew liściastych stwarzały mieszkańcom Nowego Jorku niezbędne miejsce wytchnienia. Park natychmiast stał się miejscem, gdzie należało się pokazać na łyżwach na skutych lodem jeziorach zimą oraz na koncertach na świeżym powietrzu latem. Przecinało go wiele ścieżek dla pieszych, dróg dla powozów i tras dla koni, do atrakcji należało także pastwisko dla owiec i nowiutki ogród zoologiczny.

Kiedy ich odkryty powóz krążył cienistymi alejkami, Juliette się zamyśliła.

- O czym myślisz? - zapytał Jeffrey.

- O niczym.

- Wydawałaś się przebywać gdzieś bardzo daleko. Myślisz o Harrisonie? Potrząsnęła głową, obracając w dłoniach parasolkę.

- A ja twierdzę, że myślałaś o nim i żeby ci uświadomić, jaki jestem dla ciebie życzliwy, coś ci powiem. - Uśmiechnął się znacząco.

Juliette zmrużyła podejrzliwie oczy.

- Co takiego?

- Harrison wyjechał z Nowego Jorku.

- Wyjechał? - zapytała Juliette nieco zbyt piskliwym tonem.

- O, widzę, że cię to ciekawi. - Uśmiechnął się chytrze. - Tak jest, wyjechał.

- Dokąd?

- Pojechał odwiedzić siostrę. Uniosła do góry brwi.

- Melissę?

- A jest jakaś inna? - zapytał Jeffrey.

- Harrison ma dwie siostry, Melissę i Isabelle, a także brata, Stuarta.

- Pojechał do tej, która jest chora.

- Zatem do Melissy - stwierdziła z pewnością siebie, która go zaskoczyła.

- Tak, myślę, że do niej. - Wydało mu się bardzo dziwne, że zna Harrisona od kilku lat i prawie nic nie wie o jego rodzinie, a Juliette znała imiona jego sióstr i brata.

- Jak długo tam zostanie?

Kolejne znaczące pytanie. Jeffrey zachował obojętny wyraz twarzy i wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Wyjechał w pośpiechu. Milczała długo, patrząc na drzewa.

- Miałaś nadzieję znowu go zobaczyć? - zapytał. Odwróciła się gwałtownie.

- Jesteś podstępny. Nie dbam o niego ani trochę.

- Równie dobrze mogłabyś potwierdzić moje najgorsze podejrzenia i po prostu wyznać prawdę.

- Nie ma nic do powiedzenia.

- Nie? - powtórzył jak echo. Westchnęła.  
- Nienawidzę tego, że znasz mnie zbyt dobrze. - Spuściła wzrok.  
- To część mojego uroku. - Uśmiechnął się. - Nigdy bym cię nie osądzał.  
Bogu wiadomo, że nie umieszczalbym nikogo na piedestale, zwłaszcza siebie samego.

Zaśmiała się.

- Marzysz o tym, żeby stanąć na piedestale.

- Być może. Gdyby mnie tam postawiła właściwa osoba.

Kiedy wyjechali z Central Parku, Jeffrey kazał woźnicy jechać na róg Piątej Alei i Czternastej ulicy, do Delmonico na lunch. Juliette nigdy przedtem nie była w restauracji i z radością dodała to doświadczenie do listy swoich przygód. W oddzielnej sali zjedli jajka „a la Benedick”, stek Delmonico i napili się szampana.

- Musisz pomyśleć, co teraz zrobisz, Juliette. Nie możesz mieszkać u Dunbarów bez końca.

- Nie mam też na to ochoty - stwierdziła cierpko. - Maxwell Dunbar jest lubieżnym nudziarzem. Nie rozumiem, jak Christina może go znosić jako męża.

- Lubieżnym? - zapytał.

- Nie przestaje się na mnie gapić.

- Nie winię go za to, ale jeśli w tę stronę wiatr wieje, musisz odejść. Nie możesz tkwić w nieprzyjemnej i w gruncie rzeczy niebezpiecznej sytuacji.

- Wiem o tym, ale nie zdecydowałam jeszcze, dokąd pójdę.

- Co jeszcze chcesz znaleźć, czego dotąd nie znalazłaś? Spojrzała mu w oczy, przygnębiona.

- Nie wiem, Jeffreyu. Nie potrafię tego określić, a tym bardziej wyjaśnić to tobie, ale będę wiedziała, wyczuję, co to jest, kiedy to znajdę.

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie, myślę, że już to znalazłaś, i przeraziłaś się śmiertelnie, więc uciekłaś.

- O czym mówisz?

- O kapitanie Harrisonie Flemingu. Myślę, że on cię przeraża, ponieważ nie możesz nad nim panować, tak jak nad innymi.

Zaczekała, aż kelner przyniesie im deser i odejdzie.

- Nigdy w życiu nie panowałam nad niczym w swoim życiu. Jestem kobietą. Kobiety nie panują nad niczym. Jeśli to, że czasami próbuję kogoś oczarować, żeby dzięki temu coś zyskać, mylisz z kontrolą czy władzą, jesteś skończonym głupcem. Kobiety nie mają wyboru, nie mogą o niczym decydować w sprawach, które ich dotyczą. Nawet w takim kraju, który opiera się na równości, wolności i prawie, jak Ameryka, kobiety nie mają prawa głosu ani żadnego wpływu na to, co się tutaj dzieje. Nie mów mi o panowaniu! Mężczyzna może robić, co mu się podoba i nikt go o nic nie zapyta. Ale jeśli kobieta...

- Dlaczego przerwałaś? - zapytał, kiedy nagle przestała mówić. Przed chwilą wyrzucała z siebie słowa jak wulkan, z rosnącym gniewem.

- Bo równie dobrze mogłabym mówić do ściany. - Juliette skrzyżowała ramiona na piersi. - A ty uśmiechasz się szyderczo.

- Nie szydę z ciebie - zaprotestował, usiłując zachować poważny wyraz twarzy. - Po prostu zgadzam się z tobą.

Napoczęła deser, nie zwracając na niego uwagi.

- Dajmy spokój polityce, dobrze? Zajmijmy się czymś ważniejszym.

Patrzyła gniewnie, atakując ciasto widelcem. Milczała.

- Jesteś w obcym mieście, mieszkasz u przyjaciół, u których nie czujesz się dobrze i gdzie sytuacja może wkrótce stać się nie do zniesienia. Nie masz żadnych planów na przyszłość. Wdałaś się w romans z człowiekiem, który, jak twierdzisz, jest ci obojętny, ale myślę, że jak mówi stare powiedzenie, zaprzeczasz zbyt gorliwie. Wprowadziłaś w życie szaleńczy plan, żeby się tutaj dostać, ale nie wiesz, co dalej robić. Nie możesz włóczyć się po kraju sama. Masz jedynie towarzystwo niezwykle przystojnego i drogiego przyjaciela, który dysponuje nieograniczonymi zasobami dobrych rad i wskazówek. - Zajrzał jej w oczy. - Czy przesadzam w opisie sytuacji?

Niechętnie kiwnęła głową na znak zgody.

- Proszę więc, byś posłuchała mojej rady - ciągnął Jeffrey. Uniósł dłoń, nie dając jej się odezwać. - Proszę też, żebyś najpierw mnie wysłuchała, a potem zgłosiła sprzeciw.

Posłała mu wyniosłe spojrzenie.

- Mów dalej, drogi Jeffreyu. Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć.

Uśmiechnął się.

- Nie będę zwracał uwagi na tę ironię, ponieważ wiem, jak bardzo mnie kochasz. - Uniosła oczy do góry. - Chcesz wysłuchać mojego planu czy nie?

Zdołała przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Tak, proszę.

- To już lepiej. - Poklepał jej dłoń. - Myślę, że powinniśmy kontynuować twoją przygodę. - Przerwał, czekając na jej odpowiedź.

- Nie chcesz, żebym wróciła do domu? - zapytała podejrzliwie.

- Nie. Sądzę, że masz rację. Tutaj w Stanach czekają cię kolejne przygody i powinniśmy skorzystać z okazji. Jako osoba najbardziej powołana do odgrywania roli twojego męskiego krewnego na tym kontynencie, będę twoim towarzyszem, przyzwoitką, obrońcą, czym chcesz.

- Wspaniale. Możesz być moim obrońcą - powiedziała niecierpliwie. - Dokąd mielibyśmy się udać?

- Zebrałem informacje - oznajmił - i dowiedziałem się, że wybrzeże New Jersey jest latem piękne.



### *Nad brzegiem morza*

Harrison nie spał całą noc. Przyjechał do domu poprzedniego dnia, nie spodziewając się, że zastanie Melissę w tak opłakanym stanie. Dawno już nie miała żadnego gwałtownego napadu i skutki ostatniego wstrząsnęły nim. Nawet go nie poznała.

Bał się, że Melissa odbierze sobie życie, tak samo jak jej ojciec. Harrison z biegiem lat zauważył, że zachowuje się podobnie jak George Fleming. Pamiętał, że człowiek, który w jego życiu odegrał rolę ojca miewał bardzo zmienne nastroje. Bywał rozgorączkowany i pełen pomysłów, w jaki sposób zwiększyć sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego, czym się zajmował. Potrafił z zadziwiającą energią i zapalem całą noc obmyślać plany. Potem następował okres przygnębienia. Rozdrażniony, zamknięty w sobie, nie wstawał z łóżka, nie wychodził z domu przez parę dni. Matka tłumaczyła, że George potrzebuje odpoczynku i spokoju, nie należy więc hałasować, albo że jest zajęty pracą i też nie wolno mu przeszkadzać. Powtarzało się to do dnia, kiedy George Fleming się zastrzelił.

Harrison zauważył, że Melissa doświadcza okresów ogromnego ożywienia i radości na przemian z napadami rozpacz, i od tego bolało go serce. W miarę upływu lat zmiany powtarzały się coraz częściej i przybierały na gwałtowności. Kiedyś złapał Melissę na tym, jak groziła Isabelli nożem. Lekarze, do których ją zaprowadził, nie umieli podać przyczyny choroby ani jej wyjaśnić czy tym bardziej wyleczyć. Radzili jedynie, żeby jej zapewnić możliwie największy spokój.

Harrison wzbogacił się i mógł siostrze zapewnić lepszą opiekę, ignorując radę wielu doktorów, którzy namawiali go, żeby umieścił ją w domu dla obłąkanych. Zamiast tego wynajął kobietę, która miała nad nią czuwać i zajmować się nią. Annie Morgan okazała się nieoceniona. W zeszłym roku przeniósł Melissę i Annie z domu w Nowym Jorku do nowo zbudowanej rezydencji w małej wsi Rumson na wybrzeżu New Jersey. Dom stał blisko plaży, w pięknym wiejskim otoczeniu; zmiana posłużyła zdrowiu Melissy i ataki niemal ustały. Jeździła konno, spacerowała nad rzeką, spędzała więcej czasu na powietrzu, co dobrze na nią wpływało. Pobyt na farmie okazał się mądrą decyzją.

Teraz jednak ataki wróciły i stały się jeszcze gwałtowniejsze. Annie nie przesadzała, pisząc o nich w swoich listach.

Widok siostry przeraził go. Melissa zawsze była piękna, miała delikatne rysy twarzy i jasne włosy, ale została z niej skóra i kości. Wymizowana i wychudła, patrzyła na niego pozbawionymi życia, szklistymi oczami.

- Od jak dawna to trwa? - zapytał, nie mogąc uwierzyć w zmianę w wyglądzie siostry. Z trudem ją poznał, a co gorsza, ona najwyraźniej nie dostrzegała jego obecności.

- Około tygodnia, od ostatniego gwałtownego napadu. Odmawia jedzenia - wyjaśniła Annie. - Mam szczęście, jeśli skłonię ją, żeby wypła łyk wody i ugryzła kawałek grzanki. Doktor w miasteczku dał jej laudanum i to ją uspokoiło, ale proszę tylko na nią spojrzeć. Nie zdradza nawet oznak życia. Tylko tu siedzi.

Harrison od razu polubił Annie Morgan, od chwili gdy po raz pierwszy rozmawiał z nią w sprawie pracy. Po czterdziestce, od dwudziestu lat pracowała jako prywatna pielęgniarzka. Bił od niej spokój i energia; Harrison zaufał jej całkowicie.

- Może nie powinna pani podawać jej tego więcej - zaproponował.

- Nie podaję. Dostała laudanum, kiedy groziła, że wyskoczy przez okno sypialni - odparła Annie. - Dlatego przeniosłam ją do pokoju na parterze. Nie może wyskoczyć, a światło dobrze jej robi.

- Sądzi pani, że trzeba ją zabrać do doktora Reynoldsa w Nowym Jorku?

- Boję się, że nie przeżyłaby podróży - zauważyła rozsądnie Annie. - Czy chce pan ryzykować, że wyskoczy z pociągu?

- Nie, oczywiście, że nie. - Harrison wyciągnął rękę i pogłaskał matowe, martwe włosy Melissy. - Melisso - szepnął. - To ja, Harrison. Wróciłem z Londynu.

Nie poruszyła się ani nie wskazała w żaden inny sposób, że go usłyszała. Wpatrywała się w ścianę za jego plecami, jakby widziała coś, czego on nie mógł zobaczyć. Pocałował ją lekko w policzek.

- Melisso! - zawołała Annie stanowczym głosem. - Odezwij się do brata. Harrison pokręcił głową.

- Proszę tego nie robić.

Czuł się okropnie, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, było zmuszanie Melissy, żeby się z nim przywitała. Zwykle jej piękne jaspisowo zielone oczy zapalały się na jego widok, a ona sama podbiegała do niego i zarzucała mu ramiona na szyję, kiedy wracał do domu.

Wzrok Melissy zatrzymał się na nim przez krótką chwilę. W tym przeblysku świadomości zobaczył uwieczoną wewnątrz siostrę. Zniknęła równie szybko.

Odwrócił się, nie mogąc znieść pustki.

Annie wyszła za nim z pokoju, zostawiając służącą, by pilnowała Melissy.

- Co się stało? - zapytał.

- Nie wiem. Po prostu wpadała w coraz większe przygnębienie. Nie mogłam nic zrobić ani powiedzieć, żeby wyciągnąć ją z tego stanu.

Zwykle konna wyprawa nad rzekę bardzo ją ożywia, ale teraz nie chciała o tym słyszeć. Nie pociągało ją żadne ze zwykłych zajęć. Przestała nawet malować.

Malowanie należało do ulubionych rozrywek Melissy. Urządził dla niej pracownię, gdzie spędziła wiele dni, malując scenki pasterskie. Zastanawiał się, co mogło spowodować zapaść nastroju.

Położył się tej nocy, ale nie spał, myśląc o tym, że w jakiś sposób nie dopełnił opieki nad siostrą. Mimo pieniędzy, lekarzy, troski, wciąż podążała tą samą tragiczną drogą, co jej ojciec. Nie wiedział, co robić, żeby temu zapobiec.

Lepiej mu się powiodło z Isabellą i Stuartem. Stuart także został kapitanem, i to dobrym. Harrison powierzył mu handel z Chinami. Młodszy brat sobie poradzi. A Isabellą bezpiecznie i szczęśliwie wyszła za mąż, urodziła zdrowego syna, a teraz oczekiwała następnego dziecka. Jej mąż, James Whitman, był uczciwym człowiekiem i dobrze się nią opiekował.

Z Melissą to była całkiem inna historia. Zawiódł ją i to mu ciążyło na sumieniu. Źle znosił porażki.

Jeszcze inna sprawa ciążyła mu na sumieniu. Juliette Hamilton.

Niechętnie opuszczał Nowy Jork. Musiał sprawdzić, jak się miewa Melissa, więc podróży do Jersey nie dało się uniknąć, ale nie chciał wyjeżdżać. Bał się, że do jego powrotu Juliette wyruszy już w podróż do domu. Walczyły w nim sprzeczne uczucia - nie chciał już widzieć małej hultajki, z drugiej strony pragnął błagać ją, by za niego wyszła.

Upomniał siebie po raz tysięczny, że to ona go odrzuciła, chociaż to było upokarzające. Była niewinna, pomimo namiętnej natury, i wiedział, że musi postąpić wobec niej uczciwie. Po raz pierwszy w życiu oświadczył się kobiecie i co ta kobieta zrobiła? Uciekła bez słowa pożegnania. Bolało go, że bez ogródek dała mu do zrozumienia, iż go nie chce.

Miał nadzieję, że pobyt na farmie przyniesie mu pociechę. Jak dotąd tak się nie stało. Spotkanie z Melissą było ciężkim ciosem. Na myśl o Juliette bolało go serce. Niespokojny i przygnębiony całą noc nie zmrużył oka w swoim pięknym domu.

Następnego dnia, zmęczony, ale wciąż niezdolny zasnąć, poszedł na obchód włości oraz spotkanie z zarządcą majątku, Timem O'Ne-ilem.

Razem omawiali plany budowy nowych stajni, które właśnie ukończono, oraz sprowadzenie koni wyścigowych, które zamierzali ujeżdżać w Monmouth Park. Przez resztę dnia zjeździł konno swoje posiadłości oraz wstąpił do wsi Oceanie. Kilka lat temu odwiedził Long Branch i zatrzymał się z przyjacielem w okolicy Rumson. Spokojne piękno wiejskiego krajobrazu i bujna zieleń, otoczona z trzech stron przez rzekę Shrewsbury i rzekę Navesink, poruszyły go głęboko.

Natychmiast nabył ziemię i zaczął budować wspaniałą, trzypiętrową budynek ze wszelkimi nowoczesnymi udogodnieniami.

Harrison popędził wzdłuż River Road nad rzeką Navesink i kupił od rybaka świeże flądry i kraby. W domu sprawdził, co się dzieje u Melissy i Annie, a ponieważ nic się nie zmieniło, wycofał się do swojego pokoju, żeby się zdrzemnąć. Kiedy w końcu zasnął, obudziło go pukanie do drzwi.

Pani O'Neil, gospodyni i żona zarządcy, zawołała przez drzwi:

- Kapitanie Fleming? Kapitanie Fleming? Ma pan gości. Harrison zwałkł się z łóżka i podszedł do drzwi. Oczy gospodyni zaokrągliły się na widok jego nagiej piersi. Nie zwrócił na to uwagi.

- O co chodzi, pani O'Neil?

- Przepraszam, nie chciałam pana obudzić - szepnęła, usiłując oderwać oczy od jego torsu. - Tylko że zjawili się goście. Jakiś dżentelmen i elegancka dama. Powiedzieli, że właśnie przyплыnęli na „Sea Bird” i wynajęli konie, żeby tu przyjechać. Wysłałam już jednego z chłopców do portu po ich kufry.

Nie całkiem obudzony umysł Harrisona usiłował nadać sens temu, co powiedziała gospodyni. „Sea Bird” był parowym promem, kursującym z Nowego Jorku. Serce zabiło mu żywiej.

- Kto to taki, jak pani powiedziała?

- Lord Eddington i panna Hamilton z Anglii. Zaprowadziłam ich do bawialni, kapitanie Fleming. Nie uprzedził mnie pan, że oczekuje towarzysztwa i ich przybycie trochę mnie zaskoczyło. Kazałam Lucy przygotować dla nich dwa pokoje gościnne. Czy mam podać kraby na kolację?

- Tak, tak, pani O'Neil. Tak będzie dobrze. Proszę im powiedzieć, że zaraz zejść.

Zamknął drzwi sypialni i stał bez ruchu, zaskoczony biegiem wypadków. Juliette Hamilton jest w jego domu. W tej właśnie chwili. Co tutaj robi? To Jeffrey musiał ją sprowadzić, ale po co? Czy zamierzała wrócić do Londynu? Przyjechała się pożegnać? Ale dlaczego miałyby się w ogóle z nim żegnać?

Nagle słowa pani O'Neil dotarły do niego z całą ostrością. Wspomniała o pokojach gościnnych. Rzecz jasna, Jeffrey i Juliette pozostaną

na noc, następny prom do Nowego Jorku odpływa dopiero jutro. Juliette spędzi noc pod jego dachem. O kilka pokoi dalej. Dobry Boże, jeśli mu się wydawało, że nie mógł zasnąć poprzedniej nocy, następnej z całą pewnością nie prześpi.

W swojej łazience, najbardziej nowoczesnej w domu, obmył twarz zimną wodą, przeczesał włosy grzebieniem i włożył czystą białą koszulę.

Kiedy wszedł do bawialni, ledwie mógł złapać oddech, serce biło mu szybko. Juliette siedziała na kanapie w zielone i złote pasy. Wydawała się spokojna i pogodna. Miała na sobie ładną bladoniebieską muślinową sukienkę, która podkreślała barwę jej oczu. Nie widział jej tak ubranej od czasu wizyty w Londynie i nagle zatęsknił za tym, żeby ujrzeć ją znowu, gdy nie ma na sobie niczego poza jego koszulą, z podwiniętymi rękawami. Chciał zobaczyć niczym nieosłonięte, zgrabne nogi. Ale niezależnie od stroju była piękna. Sama jej obecność go podnieciła, a znajomy zapach jaśminowych perfum poruszył bardziej, niż miał ochotę przyznać. Stłumił pragnienie, żeby podejść do niej i wziąć ją w ramiona. Jeffrey stał spokojnie przy jednym z wysokich okien, patrząc na zielony trawnik i wijącą się zwirową alejkę podjazdu.

Juliette musiała wyczuć jego obecność, bo nagle uniosła głowę. Ich oczy się spotkały, patrzyli na siebie bez słowa. Harrisonowi ścisnęło się serce. Oczy Juliette były nieprzeniknione. Nie znalazł w nich żadnej wskazówki co do jej uczuć, choć rozpaczliwie jej szukał. Nie miał pojęcia, jak długo tak patrzyli na siebie w milczeniu.

Jeffrey odwrócił się nagle.

- Witaj, Harrisonie! - odezwał się ze swobodą, na którą tylko on potrafił się zdobyć. Przywitał go, jakby wizyta w nowym domu Harrisona w New Jersey, wymagająca czterogodzinnej podróży z Manhattanu, była czymś najbardziej naturalnym w świecie.

Harrison oderwał wzrok od Juliette.

- Witajcie na farmie - powiedział cicho. - Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną przyjemność?

- Juliette uznała, że wycieczka nad morze - wyjaśnił pogodnie Jeffrey - jest jak najbardziej wskazana, skoro jesteśmy w tej okolicy.

A kogóż mielibyśmy odwiedzić, jak nie naszego drogiego przyjaciela, Harrisona?

- Rozumiem - odparł Harrison. - Już znudzona Nowym Jorkiem? - zapytał Juliette.

Pokręciła głową, ale milczała. To było do niej niepodobne.

- Nie określiłbym tego słowem „znudzona” - ciągnął Jeffrey, nie zwracając uwagi na zmieszanie Harrisona i Juliette. - Myślę, że sformułowanie „niespokojny duch” lepiej to opisuje. Słyszeliśmy, że wybrzeże Jersey jest śliczne i postanowiliśmy sami się o tym przekonać. Twój kamerdyner uprzejmie wytłumaczył nam, jak tu dotrzeć. Podczas podróży promem stwierdziliśmy, że opinie, jakie nam przedstawiono, nie były przesadzone. Okolica jest wyjątkowo malownicza, a twój dom bardzo piękny, Harrisonie.

- Dziękuję - mruknął Harrison. - Cieszę się, że się wam podoba. - Niezbyt często podejmował gości, ponieważ nigdy nie wiedział, co zrobi Melissa. Na Manhattanie od czasu do czasu przyjmował kogoś, kto przyjeżdżał do niego w interesach, ale Juliette i Jeffrey byli pierwszymi gośćmi na farmie. Zaniepokoił się, czy Melissa w ogóle zauważy, że są goście w domu, a jeśli tak, czy to na nią źle wpłynie? Będzie musiał porozmawiać z Annie i poprosić, by trzymała Melissę z dala od obcych.

Do pokoju weszła pani O'Neil i zapytała, czy lord Eddington i panna Hamilton nie chcieliby się odświeżyć po długiej podróży. W takim razie zaprowadzi ich na górę do ich pokoi. Kufry wkrótce zostaną przywiezione. Jeffrey ruszył za panią O'Neil, Juliette ociągała się chwilę.

- Harrisonie? - zapytała.

- Tak? - spojrzał na nią wyczekująco.

- To nie był mój pomysł, żeby tu przyjechać. Jeffrey na to wpadł. Nalegał, żebyśmy cię odwiedzili.

- A ty się zgodziłaś.

Zawahała się, marszcząc brwi, jakby szukała właściwych słów.

- Jeśli jest ci niewygodnie... czy niezręcznie... gościć mnie tutaj, jutro wrócę do Nowego Jorku.

- Nie, Juliette. Twój pobyt tutaj w niczym mi nie przeszkadza. To duży dom. Zostań tak długo, jak chcesz. - Mówił obojętnym tonem,

ale był ciekaw, czy domyśliła się, że kłamie i że jej obecność poruszyła go do głębi. Mógł myśleć tylko o tym, jak jej pragnie. Chciał jej dotknąć. Wziąć w ramiona i wycałować, choć wciąż gniewał się na nią za to, że uciekła od niego w porcie. Kiwnęła głową.

- Dziękuję. - Wyszła spokojnie z pokoju i Harrison został sam.

Z ciężkim westchnieniem padł na obitą aksamitem ławeczkę i ujął głowę w dłonie. Niczego w tej chwili tak nie pragnął, jak żeglować na „Morskiej Figlarce”, nie troszcząc się o nic. Nigdy jednak nie było tak, żeby nie miał żadnych trosk i czasem zastanawiał się, jak smakuje podobna wolność. Ale teraz myślał tylko o Juliette.

Od chwili, kiedy ją zobaczył, wiedział, że Juliette Hamilton zwiastuje kłopoty. Weszła nieproszona na pokład jego statku i odtąd było tak, jak przewidywał. A teraz pojawiła się w jego domu, także bez zaproszenia. Tym razem twierdziła, że przyjechała, ponieważ Jeffrey nalegał, ale czy tak było?

Cóż, będzie musiał uciąć sobie krótką pogawędkę z przyjacielem Jeffreyem.



### *Spokojne życie na wsi*

Juliette stała nieruchomo w pięknym pokoju gościnnym Fleming Farm. Jasne, przewiewne pomieszczenie udekorowane w różnych odcieniach błękitu, miało okna, wychodzące na zielone pola, gdzie pasły się konie. Panował tu chłód, wiatr niósł przez szerokie okno zapach morza. W pokoju stało duże łóżko z baldachimem; umeblowanie było skromne, kle eleganckie.

Ona jednak nie mogła się poruszyć, przejęta niesłabnącym lękiem. Popełniła błąd, przyjeżdżając tu. Plan Jeffreya, żeby odwiedzić Harri-sona i odbyć nadmorską wycieczkę, wydawał się dobrym pomysłem, kiedy była jeszcze w Nowym Jorku. Musiała przyznać, że w sekrecie tęskniła, by znów zobaczyć Harrisona i Jeffrey dostarczył jej znakomitą okazję, gdyż sama nigdy by się na to nie zdobyła. Teraz jednak żałowała tego porywu.

Harrison nie ucieszył się ani trochę jej widokiem i zachowywał się chłodno i z rezerwą. Jakie to dziwne być przy nim i nie paść w jego objęcia, nie całować go.

Nie powinna przyjeżdżać, ponieważ najwyraźniej nie była tu mile widziana.

W dodatku, wbrew oczekiwaniom, znalazła się nie tyle nad morzem, co w domu na wsi, otoczonym polami, lasami, ogrodami i koźmi pasącymi się za oknem. Zieleń była tak bujna i soczysta, że aż nierzeczywista. Podróż promem stanowiła odświeżającą odmianę po hałasie i kurzu miasta. Spędziwszy całe życie w Londynie, była większą

mieszczką, niż sobie wyobrażała, i to miejsce ją zdumiało. Podobnie jak dom Harrisona. Był wielki, piękny i bardzo nowoczesny. Dziwne, że mieszkał tu sam, tylko z Melissą.

Juliette zastanawiała się, na co dziewczyna jest chora i czy będą mieli okazję ją poznać. Powoli obeszła elegancką sypialnię.

Spotkanie z Harrisonem okazało się trudne. Chciała do niego podbiec. Chciała zarzucić mu ręce na szyję i pocałować, tak jak robiła to na pokładzie „Morskiej Figlarki”. Chciała, żeby przytulił ją do piersi, żeby się ucieszył. Zamiast tego wydawał się niemal zasmucony. I bardzo zmęczony. I jakoś niezadowolony, że widzi ją w swoim salonie.

Rzuciła się na łóżko, czując pod sobą miękki materac. Przycisnęła dłonie do skroni, zamknęła mocno oczy, usiłując usunąć z pamięci długie spojrzenie, które wymienili przy powitaniu. Patrzył zimnym wzrokiem, nie zdradzając żadnych uczuć. Nie dopatrzyła się w jego oczach ani odrobiny ciepła, nie przypominał mężczyzny, z którym zaledwie tydzień wcześniej dzieliła łóżko.

Na statku czuła się wyzwolona i nowoczesna, ponieważ związała się z Harrisonem. Nie myślała o przyszłości. Spała z mężczyzną, nie poświęcając ani jednej myśli małżeństwu, i cieszyła się każdą chwilą. Czuła się tak bezpieczna i kochana w ramionach Harrisona, że nic innego się nie liczyło. Wydawali się zawieszeni w czasie, wśród oceanu, gdzie konwenanse nie miały znaczenia. Była wolna i niezależna.

Teraz nie czuła się wyzwolona ani nowoczesna, nie była podobna do kobiet, które tak łatwo brały sobie kochanków. Czuła tylko dojmującą samotność i palący wstyd. Może społeczeństwo miało rację. Może te wszystkie zasady wprowadzono nie bez powodu, lecz po to, żeby zapewnić kobietom ochronę. Czy to dlatego tak piętnowano bliskie związki kobiet z mężczyznami przed ślubem, że serce kobiety zbyt łatwo zranic?

Usiadła na łóżku.

Czyjej serce zostało zranione?

Czyżby dopuściła Harrisona do swego serca tak blisko, żeby ją zranił?

A jeśli tak, to czy go kochała? Nie była całkiem pewna. Żałowała gorąco i nie po raz pierwszy, że nie może zwierzyć się ze wszystkiego Colette.

Siostra wiedziałyby, co zrobić.

Dostała jeden list od Colette, odkąd przyjechała do Nowego Jorku, wysłany na adres Christiny Dunbar wkrótce po tym, jak opuściła Devon House. Na widok eleganckiego pisma siostry łzy napłynęły jej do oczu. Colette nie czyniła jej wyrzutów, chciała się tylko dowiedzieć, czy dojechała bezpiecznie, i prosiła, żeby dała im znać jak najszybciej. Juliette natychmiast odpisała. Siostry powinny wiedzieć, jaką cudowną przygodą okazała się podróż morską. Juliette opisała wszystko szczegółowo, pomijając związek z Harrisonem. Przekazała im nowiny na temat Christiny i jej męża oraz z wielkim polotem opisała Nowy Jork. Zapewniła Colette, że jest zupełnie bezpieczna.

Ale czy była?

Co robi w obcym domu, o pół świata od wszystkiego, co znała, z mężczyzną, który... Zranił ją? Nie, Juliette nie mogła uczciwie przyznać, że Harrison zranił ją w jakikolwiek sposób. A jednak czuła się skrzywdzona. Straszliwie zraniona. A najgorsze było to, że nie wiedziała dlaczego.

Harrison postąpił jak dżentelmen i zaproponował jej małżeństwo. A ona nie przyjęła jego oświadczeń.

Ponieważ nie chciała za niego wyjść. I w ogóle nie chciała wyjść za męża. Jeśli jednak musiałyby wybrać męża, zapewne wybrałyby kogoś takiego jak Harrison Fleming. Miał wiele cech, które ją pociągały u mężczyzn. Był silny i przystojny, nie osądzał jej ani nie dbał o konwenanse bardziej niż ona. Właściwie Harrison kierował się swoimi zasadami. Ciężko pracując, wyrwał się z biedy, doszedł do znacznego majątku, sądząc po domu przy Piątej Alei oraz tym majątku. Dbął o rodzinę. Był dobrym człowiekiem, opiekował się młodszym rodzeństwem, szczególnie chorą siostrą. A mimo to kochał przygodę. Przy nim nigdy się nie nudziła, nie czuła się skrepowana. Mogli się kłócić zażarcie, a potem namiętnie całować. I jeszcze jedno. W objęciach Harrisona czuła, że żyje.

Bezwiednie zastanawiała się, która sypialnia należy do Harrisona. Ciche pukanie do drzwi przypomniało jej, że powinna się przygotować do kolacji. Do pokoju weszła młoda służąca, służący wniósł

kufer z garderobą. Znow pobłogosławiła w myślach Christine, że pożyczyla jej gotowe stroje i kufer, by je zapakować. Pani O'Neil dotrzymała słowa i posłała kogoś do portu po bagaże. Pokojówka, która przedstawiła się jako Lucy, zaczęła rozpakowywać rzeczy Juliette.

Juliette wybrała prostą, ale śliczną szafirową jedwabną suknię i z pomocą Lucy upięła włosy na głowie. Odetchnąwszy głęboko, opuściła bezpieczny azyl pokoju.

Przeszła korytarzem i zeszła głównymi schodami, mijając ogromne okno. Idąc korytarzem, miała wrażenie, że obrała niewłaściwy kierunek. Już miała zawrócić, kiedy usłyszała szmer głosów. Podeszła bliżej do zamkniętych drzwi.

Ktoś śpiewał. Mężczyzna. Brzmiało to jak kołysanka, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Nagle przyszło jej do głowy, że zachowuje się jak jej siostra Paulette, którą znano z tego, że podsłuchuje pod drzwiami. Juliette nienawidziła podsłuchiwania. Odwróciła się i w tej samej chwili drzwi się otworzyły i z pokoju wyszedł Harrison. O mało się o nią nie potknął.

Był równie przestraszony jej widokiem, jak ona jego.

- Co ty tu robisz? - mruknął gniewnie.

Czy to Harrison śpiewał? A jeśli tak, to komu?

- Poszłam w złą stronę... - wyjąkała Juliette, okropnie zmieszana, że przyłapano ją na podsłuchiowaniu. - Szłam do jadalni, ale... usłyszałam śpiew... nie podsłuchiwałam, tylko... - Głos jej zamarł. Podniosła głowę, patrząc na niego.

Zapomniała, jaki był wysoki. I jak ładnie pachniał. Do kolacji włożył elegancki czarny żakiet, złote włosy starannie zaczesał do tyłu. Wydawał się nieprawdopodobnie wręcz przystojny, nawet z gniewnym grymasem twarzy.

- Jadalnia jest po drugiej stronie domu.

- Dziękuję.

Stali oboje w przyćmionym świetle korytarza. Żadne z nich nie poruszyło się. Żadne nie odezwało słowem. Patrzyli na siebie. Juliette oddychała z trudem. Stał tak blisko, że mogła wyciągnąć rękę i pogłodzić go po policzku. Chciała go pocałować, ale wołała, żeby on pocałował

ją. Czekala w milczeniu, błagając go oczami, żeby wziął ją w ramiona i przytulił.

- Chodźmy - powiedział, biorąc ją za ramię. - Jadalnia jest tam.

Zaskoczona tą szorstkością, szła szybko, żeby dotrzymać mu kroku.

Miała ochotę się rozplakać. Harrison nie uśmiechnął się, nie robił też wrażenia szczęśliwego, widząc ją. Nie pocałował jej, choć miał okazję. Już jej nie pragnął. Przeszła z nim pół domu, w końcu znaleźli się w wytwornej jadalni.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewacie. - Jeffrey zerknął na nich ciekawie, wychodząc z sąsiedniego salonu. - Myślałem, że w końcu sam zjem kolację.

- Zgubiłam się - wyjaśniła Juliette. Nie chcąc, żeby Harrison pomyślał, że czuje się urażona, dodała wesoło: - Nigdy nie pozwolilibyśmy ci jeść samemu, drogi Jeffreyu. - Zaskoczył ją lekki ton własnego głosu.

- Wybacz, że kazałem ci czekać - powiedział Harrison, kiedy usiedli. Kryształowy świecznik zwisał nad stołem, zastawionym delikatną, ze złotymi wzorami, białą porcelaną. Intensywnie szkarłatne ściany nadawały pomieszczeniu szczególny charakter. Przez otwarte szeroko drzwi wpadało chłodne wieczorne powietrze, niosąc słodki zapach wi-ciokrzewu. W gęstniejącym mroku rozświeślały się robaczki świętojańskie - na tle ciemnego nieba pojawiły się maleńkie złote punkciki. Juliette siedziała na prawo od Harrisona, a Jeffrey naprzeciwko niej. Zaskoczona formalną elegancją domu Fleminga Juliette, siedząc tak blisko niego, usiłowała zachować spokój. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby uspokoić nerwy. Nadal wytracona z równowagi dziwnym spotkaniem na korytarzu, myślała o tym, co działo się w tajemniczym pokoju.

Jedli znakomicie przyrządzone owoce morza, a Jeffrey opowiadał o ich ostatniej wycieczce po Nowym Jorku.

- Zawsze z przyjemnością odwiedzam to miasto - oznajmił. - Tyle w nim życia!

- Jest zupełnie inne niż Londyn - zgodziła się Juliette.

- To miło, że mieliście okazję trochę je pozwiedzać - stwierdził Harrison dość sztywno.

- Jedliśmy także lunch w Delmonico - dodała Juliette.

- To jedna z moich ulubionych restauracji. - Harrison uśmiechnął się, trochę odprężony. - A jak podróż na „Sea Bird”?

- Było cudnie - odparła Juliette. - Tak tutaj ładnie.

Nie skończyli jeszcze drugiego dania, kiedy nagle dobiegł ich uszu przenikliwy kobiecy krzyk, potem cała seria krótkich, rozpaczliwych wrzasków i dźwięk tłuczonego szkła.

Harrison odłożył z hałasem widelec i odsunął krzesło z taką siłą, że przewróciło się na podłogę. Bez słowa wybiegł z jadalni. Gdzieś w domu znowu stłuczono szkło, ktoś krzyczał. Słyszeli pospieszne kroki i gorączkowe nawoływania. Juliette i Jeffrey patrzyli na siebie, niepewni, co robić.

- Mój Boże, co się dzieje? - odezwał się zmartwiony Jeffrey. - Czy mamy pójść i ofiarować swą pomoc?

Juliette, niezdolna wymówić słowa, skinęła głową. Miała wrażenie, że wie, skąd dochodzą te przerażające odgłosy. Z bijącym mocno sercem wyszła z jadalni wraz z Jeffreyem i ruszyła korytarzem, w którym się przedtem zgubiła, w stronę dziwnych hałasów. Za drzwiami, przed którymi niecałą godzinę wcześniej przyłapano ją na podsłuchiwanie, stała pani O'Neil i stłuczona grupka służących. Spojrzała ponad ich ramionami. Straszliwy widok przeraził ją.

Harrison stał obok zalanej krwią kobiety, krew barwiła także jej długie jasne włosy. To musiała być Melissa. Juliette rozpoznała w niej siostrę Harrisona, chociaż różniła się znacznie od tej z fotografii, jaką widziała na „Morskiej Figlarce”. Na białej koszuli nocnej widniały plamy krwi, podobnie jak na rękach, które splotła z rozpaczą. Miała obłąkane oczy, płakała histerycznie. Wokół nagich stóp dziewczyny na podłodze leżały porzrzucone odłamki szkła. Kilka wysokich od podłogi do sufitu okien miało porozbijane szyby. Starsza kobieta, z włosami związanymi w schludny kok, przemawiała spokojnym głosem, zachęcając Melissę, żeby napiła się wody z porcelanowego kubeczka.

Czuło się napięcie panujące w pokoju, który był zapewne rodzajem solarium.

- Już wszystko dobrze, Melisso - mówił uspokajającym tonem Harrison. Wziął kubek od starszej kobiety i wyciągnął do siostry. - Wypij chociaż łyk.

Nie wydawała się go słyszeć, ale wzięła filiżankę drżącą, zakrwawioną dłonią i napiła się brązowego płynu, który zdecydowanie nie był wodą.

- Grzeczna dziewczynka - szepnął Harrison, uśmiechając się ciepło. -

Tak jest. Wypij. Poczujesz się lepiej, obiecuję.

Melissa wpatrywała się w brata niewidzącymi oczami.

- Harrison? - Jej słaby głos drżał ze strachu.

- Tak, to ja. Jestem tutaj. Jestem w domu.

- Harrison? - zapytała ponownie. Wychudzone ciało drżało, jakby z zimna.

Ból w głosie kobiety przejął Juliette chłodem. Co złego się działo? Co doprowadziło ją do takiego stanu?

- Wypij lekarstwo, Melisso - zachęcał Harrison. - Proszę. Dla mnie.

Trzęsąc się, Melissa powoli podniosła filiżankę do ust, zamknęła oczy i upiła łyk. A potem pozwoliła upaść filiżance na podłogę. Okruchy porcelany uślały podłogę obok rozbitego szkła, resztką brązowego płynu spryskała dół nocnej koszuli. W jednej chwili Harrison chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko w drugim końcu obszernego pokoju. Starsza kobieta poszła za nim.

Pani O'Neil poleciła pośpiesznie jednej z pokojówek posprzątać szkło z podłogi. Potem zauważyła gości w drzwiach.

- O Boże! Proszę, proszę, musicie państwo pójść ze mną i wrócić natychmiast do jadalni - zawołała, wyraźnie przerażona, że goście byli świadkami tak okropnej sceny.

Nie mając wyboru, Juliette i Jeffrey wrócili z nią do jadalni. Usiedli z powrotem na swoich miejscach, ale żadne nie było w stanie jeść. Jeffrey bez słowa nalał im obojgu wina z karafki. Wręczył kieliszek Juliette, a ona stwierdziła, że ręka jej drży, ale wypiła wino w nadziei, że

to ją uspokoi. Sądząc po zgnębionej minie Jeffreya, miał nadzieję na to samo.

Siedzieli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. W końcu Jeffrey wymamrotał:

- Dobry Boże, to było straszne.

- Kiedy mi powiedział, że ma chorą siostrę, nie przyszło mi do głowy, że może być chora umysłowo - szepnęła Juliette.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Harrison z pewnością wolałby, żebyśmy tego nie oglądali.

- Ale oglądaliśmy. - Juliette nie miała pojęcia, jak zdoła zasnąć tej nocy.

Obraz zakrwawionej Melissy, która najwidoczniej usiłowała się zranić albo gorzej, będzie ją prześladować do końca życia. Przeżycie było wstrząsające, współczuła tej kobiecie całym sercem. Serce bolało ją także z powodu Harrisona, który opiekował się siostrą przez całe życie i robił wszystko, żeby jej pomóc.

- Dobrze się czujesz? - Jeffrey spojrzał na nią z troską. Skinęła głową.

- Chyba tak. Jest mi tylko straszliwie smutno.

- Mnie też - przyznał ponuro.

W pokoju ponownie zapadła cisza. Juliette popijała wino, myśląc o tym, jak mogłaby okazać się użyteczną. Nigdy w życiu nie była świadkiem czegoś tak wstrząsającego, nigdy też nie czuła się tak bezradna.

W końcu szepnęła do Jeffreya, kiedy ten napełnił ponownie kieliszki:

- Nie wiem, jak mogłabym pocieszyć Harrisona po tym wszystkim.

- Nie trzeba nic mówić.

Juliette i Jeffrey wzdrygnęli się, kiedy Harrison stanął przed nimi.

Wyglądał na wyczerpanego, białą koszulę plamiła zaschnięta krew. Był bez żakietu, włosy miał wzburzone, jakby przeczesywał je wiele razy palcami w zdenerwowaniu. Juliette powstrzymała odruch, żeby podbiec i zarzucić mu ręce na ramiona.

- Wybaczcie - powiedział cicho. - Żałuję, że musieliście oglądać moją siostrę w takim stanie.



Jeffrey wstał, nalał kieliszek wina i wręczył go Harrisonowi.

- A może wolałbyś coś mocniejszego? Harrison uśmiechnął się ze smutkiem.

- Nie, to wystarczy. - Wziął kieliszek i wypił wino.

- Czy możemy ci jakoś pomóc? - zapytała nieśmiało Juliette.

- Wątpię. - Spojrzał na patio poprzez szklane drzwi. - Nie będziecie mieć nic przeciwko temu, żebym zapalił cygaro?

- Ależ nie - odezwał się Jeffrey z zapalem. - Sam chętnie się do ciebie przyłączę.

Juliette patrzyła, jak mężczyźni biorą wino i cygara i wychodzą na patio, zostawiając ją samą przy stole. Siedziała zdumiona ich nagłym odejściem. Dżentelmeni zwykle nie palili cygar w obecności kobiet, tym razem jednak Juliette uznała, że to głupi obyczaj. Z gniewem chwyciła kryształowy kieliszek i przyłączyła się do mężczyzn na dworze.

W migotliwym świetle okalających patio lamp gazowych siedzieli na schodach, prowadzących na pięknie przystrzyżony trawnik. Koniuszki cygar lśniły w mroku, świerszcze wygrywały w trawie swoje serenady. Juliette uniosła rąbek szafirowej spódnicy i usiadła między nimi, jakby oczekując, że się do niej odezwą. Jeffrey uśmiechnął się tylko pobłaźliwie i uniosł kieliszek. Harrison milczał. Ale nie powiedział też, żeby sobie poszła.

- Czy często zachowuje się w ten sposób? - Słowa Juliette przerwały ciszę.

Harrison wydmuchnął dym.

- Przez jakiś czas nie. Ostatnio jednak jej stan wyraźnie się pogarsza. Wpada w histerię, staje się coraz gwałtowniejsza i trudniejsza do opanowania po ataku.

- Byłeś z nią u doktora? - zapytał Jeffrey.

- U wielu. Najdroższych i najlepszych. Byłem nawet u kilku podczas pobytu w Londynie. Wszyscy mówią to samo.

- Co mówią? - zapytała Juliette. Harrison westchnął ciężko.

- Wszyscy zalecają, żebym ją umieścił w publicznym domu dla obłąkanych.

Przez jakiś czas nikt się nie odzywał. Po scenie, której była świadkiem Juliette nie miała wątpliwości, że siostra Harrisona nie jest przy zdrowych zmysłach.

- Jeśli medycy uważają, że to dla niej najlepsze, czemu tego nie zrobisz? - zapytał w końcu Jeffrey. - Byłoby ci łatwiej - dodał.

- Czy któreś z was było kiedyś w takim miejscu? - Sam ton głosu Harrisona przejął Juliette chłodem.

- Nie - odparli jednocześnie.

- No cóż, a ja zwiedziłem ich sporo w ciągu paru lat, żeby sprawdzić, czy któreś się nadaje. To straszne szpitale, niektóre nie są odpowiednie nawet dla zwierząt, a co dopiero dla ludzi. Nie potrafię opisać tych okropieństw i nie mogę znieść myśli, że Melissa mogłaby się tam znaleźć. Sam zapewnię jej lepszą opiekę.

- To brzmi rozsądnie - powiedziała Juliette. - Chora też lepiej się czuje z rodziną niż przy obcych.

Harrison spojrzał na nią z wdzięcznością, a ona poczuła dziwne podniecenie. Popijała wino i zauważyła, że wiele przyjemniej i wygodniej jest siedzieć z nimi tutaj niż w eleganckiej jadalni.

- To godne podziwu, w jaki sposób się nią opiekujesz. Niewielu braci okazałoby taką troskę - zauważył Jeffrey.

Harrison nie odpowiedział, palił dalej cygaro.

- Czy teraz ma się już lepiej? - zapytała Juliette. - Czy mocno się zraniła?

- Odrobina laudanum, które zdołaliśmy jej podać, wystarczyła, żeby ją uśpić. Pielęgniarka umyła ją i zabandażowała skaleczenia. Melissa ma szczęście, że nie odniosła poważnych ran, chociaż bardzo się o nie starała. Rozbiła prawie wszystkie okna w solarium, uderzając w nie pięściami. Jutro może będzie spokojniejsza, ale nigdy nie wiemy, jak się zachowa ani co ją wytrąci z równowagi. - Harrison wypuścił kółko dymu z cygara.

- To najgorszy atak, jaki widziałem.

- Ale ma spokojne okresy, prawda? - zastanowiła się głośno Juliette, myśląc, jak trudno jest żyć z kimś tak nieprzewidywalnym.

- Jej nastroje wahają się od najgłębszej rozpacz, czego byliście świadkami, do radosnego ożywienia - wyjaśnił rzeczowo Harrison.

- Nie mamy pojęcia, jak długo te stadia mogą trwać ani co powoduje zmianę.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, co to musi dla niej znaczyć - powiedziała cicho Juliette.

Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że wbrew temu, co wcześniej sądziła o swoim dzieciństwie z nieobecnym duchem, obojętnym ojcem i przykutą do łóżka, chorą matką, wiodła wygodne, pełne przywilejów życie wraz ze zdrowymi siostrami, które ją kochały. Nie miała powodów do narzekań. Nie umiała też zrozumieć, jak można dać sobie radę z nieszczęściami, jakich doświadczył Harrison. Jej szacunek i podziw dla niego i tego, czego dokonał, wzrosły.

Powoli wyciągnęła drugą rękę w stronę spoczywającej na schodach dłoni Harrisona. Położyła na niej swoją dłoń. Nie patrząc na nią, Harrison odwrócił dłoń i chwycił ją mocno, splatając palce z jej palcami. Uścisnęła go w milczącym geście pociechy. Odwzajemnił uścisk, nie puszczać jej ręki. Zamiast tego przysunął ich dłonie bliżej fałdów sukni, ukrywając je pod materiałem. Jeffrey nie widział, że się trzymają za ręce. Juliette nagle ogarnęła chęć, żeby się rozplakać.

- Przykro mi, że widzieliście Melissę w tym stanie - powtórzył Harrison.

- Nie musisz nas przeproszać - odparła Juliette. - To my zjawiliśmy się tutaj bez zapowiedzi. Gdybyśmy wiedzieli o chorobie twojej siostry, nigdy byśmy nie zakłócili wam spokoju. Jutro wrócimy z Jeffreyem do Nowego Jorku.

- Tak, oczywiście - zgodził się skwapliwie Jeffrey.

- Nie. Zostańcie, proszę - zaprotestował Harrison. - Przynajmniej na kilka dni. Czuję, że w towarzystwie jest mi przyjemniej, niż przypuszczałem. Mówiąc to, mocniej ścisnął dłoń Juliette. Jej serce zadrżało pod wpływem tego gestu i nie była w stanie się odezwać.

- Jesteś pewien, Harrisonie? - zapytał Jeffrey. - Bez kłopotu możemy wyjechać. Nie musisz nas traktować tak oficjalnie.

- Chciałbym, żebyście zostali oboje - oznajmił Harrison zdecydowanie, ponownie ściskając rękę Juliette. - Moglibyśmy pojechać do Long Branch i obejrzeć molo albo tory wyścigowe w Monmouth Park.

Jego kciuk gładził lekko wierzch jej dłoni, przesuwał się w stronę wewnętrznego nadgarstka i wywołując w jej ciele dreszcz rozkoszy. Zamknęła oczy. Intymna sytuacja i to, że Harrison siedzi tak blisko i trzymają za rękę w ciemności, sprawiły, że marzyła tylko o jego pocałunku.

- No dobrze, a zatem zostaniemy, Juliette. Co ty na to? - Jeffrey zgasił cygaro na kamiennych płytach patio.

Na dźwięk swojego imienia Juliette otworzyła oczy.

- Oczywiście - szepnęła. Po chwili odzyskała głos. Ścisnęła rękę Harrisona, wciąż na niego nie patrząc. - Bardzo chętnie - dodała.

- A więc ustalone.

- Nie ma już wina - zauważył Jeffrey, zaśmiaawszy się cicho. - A to znaczy, że pora wracać do domu.

- Prawdopodobnie to dobry pomysł - stwierdził Harrison. Również zgasił cygaro. - Przyznam, że jestem straszliwie zmęczony.

Nienawidząc myśli o tym, że musi puścić rękę Harrisona, Juliette milczała. Póki była tak blisko niego, mogła siedzieć na twardych kamiennych schodach całą noc.

Jeffrey wstał i ruszył w stronę domu. Harrison i Juliette ani drgnęli.

Juliette była ciekawa, czy Jeffrey celowo zostawił ich samych. Wcale by jej to nie zdziwiło.

Wiatr niósł zapach wiciokrzewu. Siedzieli w milczeniu.

- Powinniśmy wrócić - odezwał się.

Kiwnęła głową. Miała ściśnięte gardło i nie mogła wydobyć głosu.

Nadal jednak nie próbowali wstać. W końcu odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, i stwierdziła, że on też na nią patrzy. Nie oderwał wzroku, kiedy ich oczy się spotkały. W słabym świetle księżyca dostrzegła w jego spojrzeniu namiętność i niemal jęknęła z wrażenia.

- Juliette?

Sposób, w jaki wymówił jej imię, wstrząsnął nią. Miała wrażenie, że chce jej powiedzieć coś niezmiernie ważnego. Pochyliła się ku niemu bliżej, z twarzą tuż przy jego twarzy, pragnąc każdym włókienkiem ciała, żeby ich usta się złączyły.

Pochylił się ku niej.

- Juliette, ja...

- Czy wejdziecie do środka sami, czy mam wyjść i was stamtąd zabrać? -  
zawołał Jeffrey od progu, niwecząc w okamgnieniu intymny nastrój.

Harrison puścił jej rękę i wyprostował się.

- Idziemy. - Podniósł się.

Gorzko rozczarowana, Juliette spojrzała na niego z sercem bijącym jak szalone. Była pewna, że chciał ją pocałować. Czemu ten Jeffrey im

przeszkodził! Harrison skinął głową i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc wstać. Juliette stanęła na niepewnych nogach i poszła za nim do domu.

Wszyscy troje życzyli sobie dobrej nocy i rozeszli się do swoich pokoi.

Wyczerpana padła na łóżko, czując palące łzy pod powiekami. Dziwne, niezwykle rzadko zdarzało jej się płakać. A jednak ostatnio wydawało się, że niewiele wystarczy, żeby ją do tego skłonić.

### ***Gorące popołudnie***

Juliette obudziła się następnego dnia i nie poznała pokoju, w którym się znajdowała. Po nocy pełnej dziwnych snów chwilę jej to zajęło, zanim przypomniała sobie, że jest w domu Harrisona. Ostre światło słońca podrażniło jej oczy. Zegar nad kominkiem wskazywał wpół do dwunastej. Dobry Boże, spała dłużej niż zwykle! Przeciągnęła się i ziewnęła, po czym podeszła do okna. Wyjrzała na zielone trawniki i las w oddali, nie mogąc powstrzymać zachwytu. Powitało ją brzęczenie owadów i świergot ptaków. Zapowiadał się wyjątkowo gorący dzień. Juliette już czuła upał w nieruchomym, parnym powietrzu.

Umyła się w wyłożonej białymi kafelkami łazience, ponownie podziwiając nowoczesność domu Harrisona. Wyposażył posiadłość we wszelkie udogodnienia i luksusy. Włożyła prostą jasnobrzoskwiniową suknię, niezbyt starannie upięła gęste włosy na czubku głowy, tak żeby było jej możliwie chłodno, i zeszła głównymi schodami. W domu panowała cisza. Nie napotkawszy nikogo, ruszyła do kuchni, by uspokoić burczący żołądek. Poprzedniego wieczoru niewiele zjadła na kolację, nie więc dziwnego, że była głodna.

Pani O'Neil uśmiechnęła się do niej serdecznie, kiedy weszła do słonecznej kuchni.

- Dzień dobry, panno Hamilton. Kapitan Fleming polecił, byśmy pozwolili pani spać, jak długo będzie pani chciała. Musiała pani być bardzo zmęczona podróżą. Już południe! Może usiądzie pani w pokoju porannym, a ja przyniosę jajecznicę, tosty i kawę?

- Dziękuję, pani O'Neil. To brzmi zachęcająco. - Ruszyła za gospodynią do wygodnego i zdecydowanie mniej okazałego niż jadalnia pokoju i usiadła przy stoliku blisko zacienionych drzewami okien.

- Mam nadzieję, że podoba się pani pokój i że dobrze pani spała. -Pani O'Neil uwijała się, nalewając jej kawę i gawędząc, potem zaś usiadła przy stole naprzeciwko Juliette. - Będzie upał, zobaczy pani. Lepiej zostać w domu po południu, panno Hamilton.

- Gdzie są lord Eddington i kapitan Fleming?

- Lord Eddington wziął powóz i pojechał do Red Bank albo Shrewsbury. Wspominał o odwiedzinach u przyjaciela.

Juliette zdziwiła się. Ciekawe, z kim to Jeffrey spotykał się w mieście. Poczuli się lekko urażona, że nie raczył jej zaproponować wspólnej wycieczki.

- A kapitan Fleming? Czy też wyjechał na cały dzień? Pokojówka postawiła przed nią talerz puszystej jajecznicy oraz plaster grubej kiełbasy. Juliette ślinka napłynęła do ust.

- Kapitan Fleming jest gdzieś w posiadłości z moim mężem. Pan O'Neil zarządza majątkiem i dba o wszystko na farmie, kiedy kapitan przebywa poza domem. - W jej głosie słychać było, że bardzo jest dumna ze swojego męża.

Juliette uśmiechnęła się.

- Nieczęsto podejmujemy gości na farmie. Miło, jak ktoś przyjeżdża, zwłaszcza tacy świetni goście jak pani i lord Eddington.

- Dziękuję - szepnęła Juliette. - Bardzo się cieszę, że tu jestem. Dzięki pani czuję się jak w domu.

Służąca wsunęła głowę w drzwi.

- Pani O'Neil? Czy chciała pani, żebym te koronkowe serwetki też wykrochmała?

- Zaraz przyjdę, Fanny - zawołała pani O'Neil. Podniosła się, zwracając się do Juliette: - Po śniadaniu może zechce pani pójść do biblioteki? Jest na dole, obok głównego holu. Tam jest chłodno i cicho. Kapitan Fleming uznał, że tam się pani spodoba.

- Dziękuję - odparła Juliette, a pulchna gospodyni wyszła pośpiesznie z pokoju.

Wzmocniona śniadaniem znalazła bibliotekę, ciemne, wyłożone drewnem pomieszczenie, z regałami pełnymi książek. Zastanawiała się, dlaczego Harrison mógłby chcieć, żeby tu przyszła. Juliette miała więcej książek w domu, niż zdołałaby przeczytać przez całe życie, ale lektura nie należała do jej ulubionych zajęć. Pomyślała, że po prostu drażnił się z nią, przysyłając ją tutaj, i uśmiechnęła się do siebie. W cichym pokoju było tylko odrobinę chłodniej niż gdzie indziej.

Powachlowała się cienkim zbiorcem poezji, który znalazła na stole. W kącie stał fotel bujany. Nieco zniecierpliwiona, usiadła na nim i zaczęła się kołysać, ciesząc się powiewem. Miała nadzieję, że Jeffrey albo Harrison wkrótce wrócą.

- Dzień dobry.

Zaskoczona, zamarła, widząc Melissę stojącą samą w drzwiach.

Siostra Harrisona sprawiała wrażenie osoby zupełnie normalnej. Byłaby ładna, gdyby nie wychudłe, wymizerowane ciało. Miała bardzo jasną cerę i wielkie zielone oczy, nosiła prostą, różową sukienkę z bawełny. Długie blond włosy, schludnie zaczesane do tyłu, zostały związane różową wstążką. Poza ciemnymi sińcami pod oczami oraz bandażami na nadgarstkach brakowało jakichkolwiek śladów wczorajszych wydarzeń. Przestraszona jej nagłym zjawieniem się i tym, że jest sama, Juliette przełknęła ślinę.

- Dzień dobry - szepnęła w odpowiedzi, zaciskając dłonie na poręczach fotela.

Melissa weszła do biblioteki i Juliette zauważyła, że ma bose stopy.

Podeszła bliżej.

- Kim jesteś? - zapytała Melissa.

- Juliette Hamilton.

- Ładne imię - powiedziała cicho, jakby dziecięcym głosem, chociaż musiała być o parę lat starsza od Juliette.

- Dziękuję. - Juliette czuła potrzebę wyjaśnienia, co tu robi. - Jestem przyjaciółką Harrisona.

- Nigdy nie mamy gości. - Melissa usiadła naprzeciwko niej na szerokim, obitym skórą krześle. - Ja jestem Melissa Fleming, siostra Harrisona. -

Podciągnęła pod siebie nogi, siadając w bardzo swobodnej



pozie. Juliette dostrzegła zadrapania na obnażonych kostkach, z pewnością od potłuczonego szkła.

- Miło mi cię poznać - odparła Juliette. Dziewczyna wydawała się przytomniejsza, niż się spodziewała. Ciekawe, gdzie podziewa się pielęgniarka. Melissie zapewne nie pozwalano chodzić samej bez opieki. Pielęgniarka musi się wkrótce zjawić.

- Czy długo z nami zostaniesz? - Melissa podniosła dłoń do ust. Jej paznokcie były mocno poobgryzane.

Ten nerwowy gest zaniepokoił Juliette. Czuła się niepewnie, przebywając sam na sam z niezrównoważoną siostrą Harrisona, nie wiedziała jednak, jak wybrnąć z sytuacji, nie urażając Melissy, która usadowiła się wygodnie, wyraźnie szykując się na pogawędkę.

- Nie wiem jeszcze, jak długo tu zostanę - odparła Juliette. - Może kilka dni?

- To cudownie. Czy pani O'Neil dała ci niebieski pokój gościnny?

- Tak. Jest uroczy. - Kiedy ta pielęgniarka przyjdzie po Melissę? Juliette nigdy dotąd nie rozmawiała z kimś niezrównoważonym, chociaż w tej akurat chwili Melissa wydawała się myśleć rozsądnie. Sama zwyczajność tej rozmowy wydawała się śmieszna. Juliette bała się, wbrew woli, że Melissa zachowa się nagle w szalony sposób albo spróbuje się zranić.

- Mówisz ze ślicznym akcentem. - Melissa przestała obgryzać paznokcie i uśmiechnęła się. - Skąd pochodzisz?

- Z Londynu.

- Zawsze chciałam pojechać do Londynu! - Melissa westchnęła z rozmarzeniem. - Ale tylko czytałam o tym mieście w książkach.

Juliette uśmiechnęła się, kołysząc się lekko na fotelu. Ktoś więc marzy o podróży do Anglii, a ona tak chciała się dostać do Ameryki!

- Zawsze marzyłam o tym, żeby przyjechać do Stanów Zjednoczonych. Melissa zachichotała.

- To bardzo zabawne. Powinnyśmy zamienić się miejscami. Ty zostaniesz tutaj, a ja pojedę do Londynu i zamieszkać z twoją rodziną.

- To byłoby zabawne - przyznała zmieszana Juliette. Ciekawe, co jej siostry pomyślałyby o Melissie.

Cień smutku przemknął po twarzy panny Fleming i znowu zaczęła obgryzać paznokcie.

- Nigdzie nie chodzę. Nikt mi nigdy nie pozwala robić tego, co bym chciała. Zwłaszcza mój brat. On i Annie dyktują mi reguły i nigdy mnie nie pytają, co o tym myślę.

- A co chciałabyś robić? - Juliette usłyszała własne słowa.

- Och, wiele rzeczy! - Jej oczy zapaliły się podnieceniem i tęsknotą. - Chciałabym bywać w różnych miejscach i spotykać różnych ludzi. Chciałabym po prostu coś robić.

Juliette pokiwała głową ze zrozumieniem, ale nic nie odpowiedziała. Słowa Melissy brzmiały boleśnie znajomo.

- Jaka jest twoja rodzina? - zapytała Melissa, zmieniając temat.

- Mam cztery siostry.

- Cztery siostry? - Melissa klasnęła w dłonie jak pensjonarka. - To wspaniale! Czy jesteś najstarsza?

- Nie, najstarsza jest Colette. Ja jestem następna. Potem są Lisette, Paulette i Yvette. Jak na razie tylko Colette wyszła za mąż. Wkrótce powije dziecko.

- Moja siostra, Isabella, też będzie miała dziecko! - Uśmiechnęła się rozradowana. - Ja już jestem ciocią. Isabella ma małego synka, dwuletniego. Ma na imię Sam. Jeszcze go nie poznałam. Może przyjadą w odwiedziny z Bostonu pod koniec lata. Mam też drugiego brata. Stuart jest gdzieś na morzu. Chyba w Azji. Harrison to cudowny brat. Jest najstarszy. Jak go poznałaś?

- Prowadzi interesy do spółki z moim szwagrem. Był u nas podczas swojej wizyty w Londynie. Przyjechałam z nim do Nowego Jorku, kiedy wracał do domu. - Juliette uznała, że wyczerpała temat, nie zniżając się do rażącego kłamstwa.

- Byłaś na statku Harrisona? - Melissa popatrzyła na Juliette z podziwem.

- Ja bym się za bardzo bała podróżować na „Morskiej Figlarce”. Nie mogli mnie nawet namówić, żebym wsiadła na prom, kiedy jechaliśmy tutaj, do Rumson. Upierałam się, że chcę jechać pociągiem! Harrison był bardzo niezadowolony. - Melissa uśmiechnęła się figlarnie.

Juliette nie mogła odmówić naturalności tej rozmowie. Gdyby na własne oczy nie widziała poprzedniej nocy, jak Melissa krzyczy i płacze, nigdy by nie uwierzyła, że jest zdolna do takiego zachowania. Nic, co powiedziała, nie wskazywało na zakłóconą równowagę umysłu. Sprawiała wrażenie całkowicie normalnej, młodej kobiety. Kochała rodzinę, pragnęła podróżować, żywiła zupełnie zrozumiałe obawy i była doskonale świadoma, kim i gdzie jest.

- Czy poślubisz mojego brata?

Zaszokowana tym pytaniem Juliette przestała się kołysać.

- Słucham?

Melissa zmieszała się i znowu zaczęła obgryzać paznokcie.

- Wybacz, nie chciałam być wścibska. Tyle tylko, że Harrison nigdy nie przyprowadzał do domu żadnej kobiety. A ponieważ jesteś taka śliczna i świetnie wychowana, pomyślałam, że Harrison zamierza się z tobą ożenić.

Juliette mogła tylko wyznać prawdę.

- Nie, nie wychodzę za Harrisona. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

- Rozumiem - powiedziała Melissa, wkładając tym razem kciuk do ust. - Twoja suknia jest bardzo piękna.

- Dziękuję.

- Czy będę mogła ją kiedyś pożyczyć?

Z poczuciem, że rozmowa ponownie staje się niezręczna, Juliette szepnęła:

- Tak przypuszczam.

- Melisso! - rozległo się głośnie wołanie. - Szukam cię.

- O, jak się masz, Annie. - Melissa pomachała ręką kobiecie, którą Juliette rozpoznała jako jej pielęgniarkę. - Poznałaś już dobrą przyjaciółkę Harrisona z Londynu? To panna Juliette Hamilton. Juliette, to Annie Morgan, moja pielęgniarka.

Zaskoczona łatwością, z jaką Melissa dokonała prezentacji, Juliette przyglądała się jej z fascynacją.

Annie, wciąż z mocno zaczesanym koczkiem, posłała Juliette pytające spojrzenie.

- Miło mi panią poznać, panno Hamilton.

Juliette uśmiechnęła się na znak, że nie dzieje się nic złego.

- Mnie także jest bardzo miło. Właśnie gawędziłyśmy z Melissą, żeby się lepiej poznać.

- To świetnie. - Annie najwyraźniej odczuwała ulgę, że wszystko jest w porządku i nie zdarzyło się nic niezwykłego, odkąd straciła Me-lisę z oczu. - Niestety, to pora na drzemkę Melissy.

- Tak. - Melissa kiwnęła z wdzięcznością głową. - Już jestem śpiąca.

-Wyprostowała długie nogi i wstała. - Przyjemnie się z tobą rozmawiało, Juliette. Czy zagrasz ze mną później w tryktraka?

Spojrzała na nią z taką tęsknotą, że Juliette nie była w stanie odmówić.

- Tak, oczywiście.

- To cudownie. - Melissa uśmiechnęła się szeroko, jak mała dziewczynka.

- Czy spotkamy się w salonie o szóstej?

- Chętnie. - Juliette nie miała żadnych planów na resztę dnia, co więc mogła odpowiedzieć?

- Miłego popołudnia! - Melissa pomachała jej ręką i wyszła wraz z Annie z biblioteki.

Znowu sama, Juliette westchnęła z ulgą. Uświadomiła sobie też, jak była zdenerwowana w trakcie tej rozmowy. Pot spływał jej po plecach i między piersiami, sprawiając, że czuła się lepka i rozpalona. Drżąc lekko, podniosła się z bujanego fotela, myśląc, że pójdzie do swojego pokoju i weźmie zimną kąpiel. W domu panowała cisza i spokój. Wszystkie rolety zasunięto, żeby nie dopuszczać światła słońca. W pokojach był mrok, szła korytarzem, a potem w górę głównymi schodami.

Na piętrze dywan tłumił odgłos jej kroków. Zanim doszła do drzwi swojego pokoju, otworzyły się drzwi innej sypialni, w których pojawił się Harrison. Juliette zatrzymała się, podobnie jak on, kiedy ją zobaczył. Jego przystojną twarz rozjaśnił uśmiech, a pod nią ugięły się nogi.

- No, no - odezwał się kpiącym tonem. - Patrzcie, kto w końcu zdecydował się wstać z łóżka.

- Mylisz się, jestem na nogach już od pewnego czasu - odparowała.

Koszulę miał rozpiętą do pasa, widziała jego opaloną, nagą pierś;

rękawy podwinął do łokci. Tutaj, na wsi, ludzie przywiązywali mniejszą wagę do stroju. Westchnęła głęboko.

- I w jakież to tarapaty usiłowałaś się wpakować tym razem? - Podeszedł bliżej.

- Nie będzie już kłopotów - szepnęła Juliette, spuszczać wzrok. Nie mogła myśleć jasno, kiedy stał tak blisko. Suknia przylegała jej do ciała, kosmyki włosów przy skroniach zwilgotniały. Zapragnęła nagle zerwać z siebie ubranie i wsunąć się do wanny z chłodną wodą z nagim Harrisonem obok. Zakreśliło jej się w głowie. - Jest tak... gorąco, że... pomyślałam, że... wezmę kąpiel.

Powoli podniosła wzrok.

Jego szarosrebrne oczy przykuły ją do miejsca. Jakby czytał w jej myślach, wyciągnął ręce, przyciągnął ją do siebie i pocałował z żarliwą namiętnością. W jego objęciach miała wrażenie, że wtapia się w mocne ciało. Dobrze jej było czuć szorstki zarost na skórze. Harrison całował ją i tylko to się liczyło. Miał gorące, słonawe usta, a ich języki splatały się łąpczywie. Przywarła do niego, wchłaniała go. Sądziła, że nigdy się nie nasyci. Wsunął ręce w jej wilgotne włosy, usuwając szpilki, aż włosy spadły jej na szyję. Całował ją, pieszcząc jej twarz palcami. Ona też położyła mu dłoń na policzku, zatracając się w tym pocałunku, napawając się rozkoszą, płynącą z tego, że Harrison znowu jest przy niej.

W dusznym, cichym korytarzu na piętrze, całowali się, jakby od tego zależało ich życie.

- Harrison. - Juliette wyszeptała jego imię gorączkowo, jak błaganie.

Potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała go.

A on oparł ją o ścianę, okrywając pocałunkami. Przycisnął się do niej, czuła, że pożąda jej tak samo, jak ona jego. Dreszcze przebiegły jej po plecach, kiedy odwzajemniła jego pocałunki. Przesuwała palcami po jego nagiej piersi pod rozpiętą koszulą. Jego ręka przesunęła się wzdłuż jej boku, gładząc biodro, a potem podniosła, żeby objąć pierś. Oboje ciężko dyszeli, gdy tak wodził dłońią po brzoskwiniowej sukni. Gdyby ją zerwał, krzyczałyby z zachwytu, tak rozpaczliwie pragnęła czuć jego nagie ciało na nagiej skórze. Rozgrzana i podniecona, nie przestawała go całować.

Skierował ją w stronę swojej sypialni, tam gdzie najbardziej chciała się znaleźć. Z bijącym sercem i szumem w uszach, pozwalała się prowadzić. Westchnęła z radości. Zabierał ją do łóżka! Boże, jak bardzo za nim tęskniła! Tęskniła za jego dotykiem. Jego siłą. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo, póki go nie zobaczyła. A teraz... Była nienasycona.

- Kapitanie Fleming!

Na dźwięk dobiegającego z dołu głosu pani O'Neil oboje znieruchomieli. Juliette otworzyła gwałtownie oczy, dostrzegając na twarzy Harrisona bolesne rozczarowanie. Puścił ją. Odwróciła się i pobiegła korytarzem, póki nie znalazła się w bezpiecznym zaciszu swojego pokoju. Zamknęła drzwi, zanim pani O'Neil zdołała ją zobaczyć. Dysząc ciężko, oparła się o drzwi i nasłuchiwała. Słyszała przytłumione głosy Harrisona i pani O'Neil oraz ich kroki, kiedy schodzili po schodach.

Powoli osunęła się na podłogę. Trzęsła się, nie mogąc się opanować. Minęło trochę czasu, zanim zdołała się poruszyć.

## ***Zabawy kobiet***

Opędziwszy resztę upalnego popołudnia na nadzorowaniu dostawy sześciu rasowych koni wyścigowych z Maryland, Harrison wrócił w końcu do sypialni, żeby się umyć przed kolacją. Wykąpał się w chłodnej wodzie, wciąż udręczony wspomnieniami wcześniejszego spotkania z Juliette.

Boże, jak jej pragnął! Ona także go pożądała, nie miał co do tego wątpliwości. Pocałunki na korytarzu były straszliwym błędem, podobnie jak całowanie jej w ogóle. Musi się od niej trzymać z daleka. Okazałby się największym głupcem na świecie, gdyby pozwolił się skusić raz jeszcze. A z pewnością kusila go tego popołudnia. I zeszłej nocy na patio... kiedy chciała go pocieszyć i tak słodko trzymała go za rękę.

Zeszła noc była katastrofą.

Histeryczny, samobójczy wybryk Melissy przeraził go. Annie nie przesadzała, mówiąc o pogorszeniu się stanu umysłu siostry. Przed kolacją poprzedniego wieczoru Melissa wybudziła się wreszcie z odrętwienia i rozpoznała Harrisona po raz pierwszy, odkąd wrócił do domu. Uszczęśliwiona, wydawała się spokojna i pogodna. Zaśpiewał jej nawet niemądrą pioseneczkę, którą ułożył dla niej przed laty - o żeglowaniu na morskich falach i zapadaniu w sen.

Atak godzinę później kompletnie go zaskoczył, a widok siostry -zalonej własną krwią, łkającej histerycznie - załamał. Było mu przykro, że Juliette i Jeffrey widzieli cierpienie Melissy. Latami dokładał wszelkich starań, żeby chronić ją i utrzymywać jej chorobę w sekrecie. Miał

poczucie, że zawiódł ją, dopuszczając, by obcy zobaczyli ją w chwili najgorszego kryzysu.

A jednak sprawiło mu ulgę to, że w końcu mógł porozmawiać o przypadłości Melissy z Juliette i Jeffreyem. Oboje byli mili i ofiarowali pomoc. To, co się stało, wstrząsnęło nimi, jak mogło być inaczej? Ale ich stosunek do niego pozostał taki sam.

Harrison zanurzył głowę w wodzie i został tak przez chwilę, ciesząc się całkowitym spokojem i ciszą, których doznawał tylko pod wodą. Często to robił jako mały chłopiec, chcąc się odciąć od nieprzyjemnych, niepokojących dźwięków. Liczył sekundy, sprawdzając, jak długo jest w stanie zatrzymać oddech, za każdym razem zostając pod wodą odrobinę dłużej. Wynurzył się, nappełnił płuca powietrzem, oddychając głęboko. Otarł krople z oczu i podniósł się z wanny, strużki wody spływały z jego ciała na wyłożoną kafelkami podłogę.

Owinał się grubym ręcznikiem i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Z ciężkim westchnieniem wyrwał się z rozmarzenia. Ubrał się i zszedł na dół, na kolację z Juliette i Jeffreyem. Mieli omówić wycieczkę do Long Branch.

Najpierw jednak zajrzy do Melissy. Widział ją już wcześniej, rano, i zachowywała się tak, jakby poprzedniej nocy nie zdarzyło się nic niezwykłego. Jej zmienne nastroje zawsze go zaskakiwały. Jeśli zacznie zagrażać sobie jeszcze bardziej, a może także innym, umieści ją w domu dla obłąkanych, choć nie mógł znieść tej myśli.

Zajrzał do solarium, ale nikogo tam nie zastał. Zdziwiony, rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że okna zastawiono deskami - póki nie zjawi się szklarz, po którego posłał. Wyszedł, zastanawiając się, gdzie są Melissa i Annie.

Idąc korytarzem, usłyszał dobiegające z salonu wybuchy śmiechu.

Zajrzał tam i zaskoczył go widok siedzących przy stoliku karcianym Juliette i Melissy, zajętych grą w tryktraka. Annie siedziała w pobliżu na kanapie, szyjąc. Zaniemówił ze zdumienia i stał dłuższą chwilę, nie odzywając się, póki kobiety nie zwróciły na niego uwagi.

Melissa wydawała się szczęśliwa i ożywiona. Wyglądała też ładnie.

Włosy miała umyte, starannie uczesane i ułożone w loki wokół twarzy.



Delikatne rumieńce na policzkach podkreślała wesoła, różowa suknia. Poza bandażami na szczupłych nadgarstkach, na widok których skrzywił się mimowolnie, nic nie wskazywało na niedawny atak hysterii. Jej śmiech obudził w nim nadzieję.

A Juliette, cóż, ten widok zapierał dech w piersi. Ciemnowłosa, o iskrzących się oczach, stanowiła kontrast z jasną urodą jego siostry. Roześmiana, w sukni w kolorze lodowego błękitu, o nisko wyciętym dekolcie, który ukazywał więcej kuszącego ciała, niż był w stanie wytrzymać, zachowując spokój ducha.

To, że obie kobiety siedziały razem, wywołało w nim dziwne uczucie. Jak to się stało, że znalazły się tutaj, grając razem?

W końcu Melissa zerknęła w jego stronę i posłała mu promienny uśmiech.

- Harrisonie! Dziękuję ci ogromnie, że sprowadziłeś tu Juliette. Tak znakomicie się bawimy.

- Cieszę się. - Cóż miał innego powiedzieć? Z pewnością to nie on sprowadził tutaj Juliette. Spojrzał na Annie, szukając wyjaśnienia tej niecodziennej sytuacji. Annie wzruszyła tylko bezradnie ramionami i ponownie zajęła się szyciem.

- Witaj, Harrisonie - powiedziała Juliette.

Pomyślał o jej gorących pocałunkach wcześniej tego popołudnia. Żałował też, że nie może jej przeprosić. Żałował, że im przerwano. Żałował, że nie kochał się z nią w tym wściekłym upale, a potem nie dzielił z nią chłodnej kąpieli. Zaszło mu w ustach.

- Dobry wieczór, Juliette - zdołał wykrztusić. - Widzę, że poznałaś już moją siostrę.

Skinęła głową.

- Tak, ja i Melissa spotkałyśmy się wcześniej i zawarłyśmy znajomość. Zaprosiła mnie na partię tryktraka przed kolacją.

Z dziwnego wyrazu twarzy Juliette Harrison nie mógł wywnioskować, czy chętnie uczestniczyła w grze, czy też Melissa wymusiła to na niej w jakiś sposób.

- Już prawie skończyłyśmy - oznajmiła uszczęśliwiona Melissa. - Ja wygrywam.

- Obawiam się, że ma rację - przyznała Juliette. - Nie jestem zbyt biegła w tego rodzaju grach. Moje siostry zawsze grały lepiej ode mnie.

Melissa wykonała ostatni ruch i pisnęła z radości.

- Wygrałam! - Klasnęła w dłonie i zeskoczyła z krzesła. Juliette uśmiechnęła się pobłaźliwie, składając jej gratulacje. Dziecinna radość Melissy była nieco dziwaczna i Harrison nie wiedział, czego się po niej spodziewać.

- Annie, czy nie czas, żeby Melissa poszła do siebie? Annie odłożyła szycie i wstała z kanapy.

- Tak, pora na kolację. Widzę, że wrócił jej apetyt. Czy nie jesteś głodna, Melisso?

Przez jedną, pełną napięcia chwilę, Harrison bał się, że Melissa zacznie protestować. Skrzywiła się gniewnie, a potem równie nagle się rozpogodziła.

- Pójdę, jeśli Juliette jutro mnie odwiedzi. - Popatrzyła na Juliette, którą wyraźnie wyjątkowo polubiła.

Juliette kiwnęła głową na zgodę, chociaż wydawała się zdenerwowana.

- Tak, oczywiście. Muszę mieć szansę na wygraną.

- A zatem dobranoc. - Melissa potulnie wyszła z Annie z salonu.

Harrison, nie spuszczać oczu z Juliette, zauważył, że ręka jej drży, kiedy odkładała na miejsce pionki do gry. Podczas rejsu na „Morskiej Figlarce” nie widział jej nigdy przestraszonej. Teraz jednak była nie tylko zdenerwowana, ale właśnie przestraszona.

- Przepraszam. - W ten sposób wyrażał skruchę z powodu przerwane epizodu na piętrze. Przepraszal, że ją wykorzystał. Przeprosił za siostrę. Miał nadzieję, że zrozumie, iż przeprasza za wszystko.

- Nie... To ja przepraszam - wyjąkała niepewnie Juliette. - Ja po prostu nie... Nigdy nie musiałam... Nie jestem pewna... co robić... jak się przy niej zachowywać. Tak się boję, że zrobię albo powiem coś, co wywoła... co wywoła...

Harrison wziął ją za rękę.

- Nie musisz nic wyjaśniać. Rozumiem, jak się czujesz i dziękuję za to, że jesteś dla niej taka dobra.

- Ona chyba mnie lubi, a ja boję się ją rozczarować.
- Nie przejmuj się tym tak bardzo, Juliette. Spokojne okresy trwają zazwyczaj co najmniej kilka tygodni. - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Spojrzała na niego i wyraz jej twarzy niemal rzucił go na kolana. Niepokój i strach znikły. Na jej twarzy malowało się nieskrywane pożądanie. Podniosła się. Powoli opuścił rękę, wciąż trzymając jej dłoń, i przyciągnął ją do siebie. Boże dopomóż, jeśli ją pocałuje, skończy się na tym, że weźmie ją tutaj, natychmiast, na stole do gry. Jej wargi zadrżały, a on pochylił się niżej.

- O, tu pan jest! - Pani O'Neil wkroczyła do salonu. - Kolacja gotowa, kapitanie Fleming.

- Dziękuję, pani O'Neil - powiedział Harrison, odsuwając się szybko od Juliette. - Zaraz tam pójdziemy.

Zauważył krytyczne spojrzenie, jakim przed wyjściem obrzuciła go gospodyni. Spojrzał na smętnie uśmiechniętą Juliette.

- Ta kobieta ma znakomite wyczucie czasu - szepnęła. Wzruszył ramionami i podał jej ramię.

- Pójdziemy na kolację?

Odetchnęła głęboko, po czym ujęła go za ramię. Wyszli z pokoju.

- Gdzie Jeffrey? - zapytała, kiedy usiedli przy stole.

- Chyba jeszcze nie wrócił - wyjaśnił Harrison, mrugając do niej porozumiewawczo. - Sądzę, że znalazł sobie coś, co go zatrzymało w mieście.

- Znając Jeffreya, mogę się domyślić, co to takiego - powiedziała Juliette, wznosząc do góry niebieskie oczy.

Harrison musiał przyznać, że był nieco zazdrosny z powodu jej niezwykłej przyjaźni z Jeffreyem. Ten człowiek znał ją za dobrze, zwierzał jej się z rzeczy, które nie były przeznaczone dla damy. W głębi duszy poczuł ulgę, że lord Eddington postanowił spędzić trochę czasu w mieście.

- A więc dziś wieczór zostaliśmy sami. Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Nie przeszkadza mi to.

- Mnie też nie.

- Jest pan dzisiaj czarujący, kapitanie Fleming. Zadowolony z tonu rozmowy, odwzajemnił uśmiech.

- A ty pięknie dzisiaj wyglądasz, panno Hamilton.

To była niezwykle romantyczna kolacja, inna niż ich swobodne posiłki w łóżku albo w kambuzie z załogą. Pili szampana i delektowali się pysznymi owocami morza. Po raz pierwszy od czasu „Morskiej Figlar-ki” byli razem tak długo. Wkrótce zaczęli się przekomarzać jak zwykle, rozmawiając i parszając śmiechem raz po raz.

Pod koniec deseru w postaci czekoladowego ciasta Harrison poruszył temat, którego oboje dotąd starannie unikali.

- Dlaczego uciekłaś wtedy ze statku? Dlaczego na mnie nie poczekałaś? Juliette poczuła się niezręcznie.

- Nie psujmy tego wieczoru, Harrisonie.

- Czy po tym, jak wyjechałaś z Londynu, narażając się na takie niebezpieczeństwo, niczego się nie nauczyłaś? Sama w obcym mieście. Mogłaś...

- Proszę, oszczędź mi listy okropności, które mogły mi się przydarzyć - przerwała zirytowana, błyskając gniewnie oczami. - To chyba oczywiste, że nic mi się nie stało.

- Dlaczego uciekłaś?

- Wiesz dlaczego.

- Odpowiedz - nalegał.

- Nie zmuszaj mnie, żebym to powiedziała, Harrisonie.

- A zatem ja to powiem - stwierdził. - Odeszłaś, ponieważ... Przerwała mu, mówiąc cichym głosem:

- Uciekłam, ponieważ czułeś się zobowiązany ze mną ożenić, żeby zadośćuczynić swojemu źle pojętemu poczuciu honoru. Tak naprawdę wcale nie chciałeś ożenić się bardziej niż ja wyjść za mąż. Dlatego odeszłam.

Brutalność jej słów wprawiła go w osłupienie.

- O czym mówisz?

- Nigdy nie chciałam, żebyś mnie poślubił tylko dlatego, że dzieliłam z tobą łóżko, Harrisonie.

- Nie bądź śmieszna - parsknął ze złością. - Oświadczyłem ci się, ponieważ tak należało postąpić.
- Właśnie o tym mówię. Gdybym została, nalegałbyś.
- Oczywiście. Tak powinienem zrobić - ożenić się z tobą.
- Po prostu dlatego, że razem spaliśmy?
- Tak, a poza tym nie mogę myśleć, że mogłabyś się znaleźć w łóżku obok innego. - Wiedział, że popełnia błąd, gdy tylko padły te słowa. Spojrzał na nią badawczo.

Naprawdę rozzłoszczona, podniosła się zza stołu i ruszyła do drzwi. Odwróciła się ku niemu.

- Nic nie rozumiesz. - Jej słowa były jak lód.

Harrison został sam w jadalni, oszołomiony tym zachowaniem. o mało nie poszedł za nią, ale rozmyślił się. Urażony i zły, że tak go potraktowała, skoro on chciał tylko postąpić tak, jak nakazywał honor i uczciwość, chwycił butelkę szampana i wyszedł na patio.

Upał prawie nie zelżał w nocy. Zdjął kamizelę i rzucił ją na żeliwne ogrodzenie. Poszedł w stronę schodów, na których poprzedniego wieczoru siedział z Juliette i Jeffreyem i zanotował w pamięci, że warto by postawić tutaj jakieś meble.

Miała rację.

Nigdy nie zrozumie kobiet. A już na pewno nie zrozumie takiej kobiety, jak Juliette. Jakaż to uparta, zawzięta i piękna kusicielka. Pociągnął łyk szampana z butelki i otarł usta rękawem. To wszystko nie miało sensu.

- Wygląda na to, że spóźniłem się na kolację. Harrison obejrzał się; Jeffrey Eddington stał w drzwiach.

- Przyłącz się do mnie - zawołał Harrison, machając do niego ręką.

Jeffrey nieco chwiejnie wyszedł na patio i usiadł na stopniach. W rękę trzymał butelkę.

- Bourbon.

Harrison podniósł do góry swoją.

- Szampan.

Roześmiali się i napili się ze swoich butelek.

- Gdzie ty, do diabła, byłeś? - zapytał Harrison. Zauważył, że Jeffrey jest podchmielony.

- Wpadłem na starego przyjaciela. I poznałem kilku nowych -oświadczył Jeffrey tajemniczo, z szelmowskim uśmiechem.

- Interesy czy przyjemność?

- Otóż, trochę tego i tego. To był owocny dzień. Przed kilkoma godzinami jakimś sposobem znalazłem się na przyjęciu w domu nad rzeką...

- Miło mi, że dobrze się bawiłeś.

- Owszem, ale nigdy o tym nie opowiadam. - Posłał Harrisonowi kpiące spojrzenie. - Muszę jednak stwierdzić, że jesteś znany w pewnych kręgach. - Na te słowa Harrison uśmiechnął się, wruszając bezradnie ramionami. - Gdzie Juliette? - zapytał Jeffrey. Zapalił cygaro i podsunął cygarnicę Harrisonowi.

Harrison zapalił i zaciągnął się głęboko. Wypuścił dym powoli.

- W swoim pokoju, jak sądzę. Jeffrey spojrzał na niego pytająco.

- A jak się sprawy mają?

- Jakie sprawy? - Harrison udał, że nie wie, o co chodzi. Pasemka dymu unosiły się w powietrzu wokół nich.

- Jak się mają sprawy między tobą a Juliette?

Gdyby tylko miał pojęcie, w jakim punkcie znajomości znaleźli się teraz z Juliette, łatwiej byłoby mu odpowiedzieć.

- Skąd ta myśl, że między mną a Juliette coś się dzieje?

- Nie jestem ślepy - stwierdził Jeffrey sarkastycznie. - Oczu od niej nie odrywasz!

- To ty włóczyłeś się z nią po Nowym Jorku, zabierałeś do restauracji i na przejażdżki po parku. - To Harrison chciał pokazać Juliette miasto i trochę go zabolalo, kiedy dowiedział się, że Jeffrey ją oprowadził. Myśl o Jeffreyu w roli towarzysza Juliette budziła w nim niepokój. - A co się dzieje między tobą a Juliette? Odpowiedz mi na to.

- Ja i Juliette? - Jeffrey roześmiał się głośno. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi. O tak, bardzo dobrymi.

Harrison zmrużył oczy, słysząc tę nieco tajemniczą odpowiedź.

- Co to dokładnie znaczy?

- To znaczy, Harrisonie, że ona i ja jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi i nic więcej. - Jeffrey podniósł dłonie w kpiącym geście przysięgi.

Harrison nie ustępował. Musiał wiedzieć wszystko, męczyło go to od jakiegoś czasu.

- Całowałaś ją?

- Nie tak, jak myślisz. Nie.

- Ale ją kochasz, tak? - Ta niezwykła przyjaźń aż prosiła się o to pytanie i Harrison nie mógł się powstrzymać. Musiał poznać prawdę, nawet jeśli miałyby mu się nie spodobać.

Jeffrey westchnął ze znużeniem.

- Nie, nie kocham. Dziękuję Bogu za tę łaskę. Nie sądzę, żebym mógł przeżyć, zakochując się w kobietach takich jak Juliette. Kiedyś, przez chwilę, pociągała mnie myśl o tym, ale to dawno minęło. Tak, bardzo ją kocham. Kocham jej rodzinę. Ale my razem? To by się nigdy nie udało. Zwykle widzę siebie w roli jej starszego brata, jako że nie ma żadnego. Albo co najmniej oddanego kuzyna. Ktoś musi nad nią czuwać.

Harrisonowi zrobiło się lżej. Gdyby Jeffrey miał wobec niej poważne zamiary, skomplikowałyby to i tak już skomplikowaną sytuację. Jeffrey napił się jeszcze whisky.

- Teraz, kiedy wyjaśniliśmy mój związek z Juliette, wypadałoby, żebyś ty mi wyjaśnił, co się dzieje między wami.

- Ale co właściwie mam wyjaśnić?

- Usłyszałem już opowieść jednej strony. Jako jej najbliższy męski opiekun domagam się twojej relacji.

Harrison milczał, upił spory łyk szampana.

- Aha! - zawołał triumfalnie Jeffrey. - Właśnie taką odpowiedź dostałem od Juliette. Brak odpowiedzi z waszej strony potwierdza moje najgorsze podejrzenia.

Harrison nadal się nie odzywał. To, co zaszło między nim a Juliette na „Morskiej Figlarce”, było ich prywatną sprawą. Nie miał zamiaru dzielić się tym z kimkolwiek. W istocie, jakie prawo miał Jeffrey Ed-

dington do tego, by zadawać intymne pytania i snuć insynuacje? Brukał piękno ich wspólnego przeżycia.

- Musisz postąpić, jak należy, Harrisonie - powiedział stanowczym tonem Jeffrey. - Musisz się z nią ożenić.

- Myślisz, że nie wiem o tym? Poprosiłem ją o rękę. - Przerwał na chwilę.

- Odmówiła - dodał.

Jeffrey gwizdnał cicho.

- Mówiła mi to, ale nie chciałem wierzyć.

- Mówiła ci? - Harrison poczuł się upokorzony.

- Tak.

- Czy powiedziała ci, dlaczego odmówiła? Jeffrey wzruszył ramionami.

- Powiedziała tylko, że nie chce wyjść za mąż.

- Wierzysz w to?

Jeffrey wypił trochę bourbona.

- Cóż, z Juliette jest tak, że można jej wierzyć. Nie pamiętam, żeby kiedyś skłamała.

- Nie rozumiem tej kobiety. - W głosie Harrisona brzmiała uraza. - Jak każdy uczciwy dżentelmen, zaproponowałem jej małżeństwo. A ona mówi: nie! Co jeszcze mogę zrobić? Czego więcej żąda?

- Nie chce wyjść za mąż, ponieważ nie chce, żeby ją kontrolowano.

Dlatego wyjechała z Londynu.

Harrison ściągnął brwi ze zdumienia.

- Co przez to rozumiesz?

- Mam na myśli to, że nie przyjechała do Ameryki, żeby się spotkać z kochankiem, jak podejrzewałeś. Chciała po prostu uciec, rozwinąć skrzydła, by tak rzec. Chciała zobaczyć kawałek świata i pożyć własnym życiem, bez krępujących więzów, jakie narzuca społeczeństwo.

Te słowa zabrzmiały znajomo w uszach Harrisona. Co powiedziała wtedy, na statku? Oszołomiony szampanem umysł usiłował dogrzebać się wspomnienia. Coś o wolności i przygodach. Cały czas podejrzewał, że to nieprawda i że w gruncie rzeczy ucieka do kochanka.

- Mówiła mi o tym, ale nie uwierzyłem - przyznał z wahaniem.

- Dlaczego?



- Bo to nie ma żadnego sensu!
- W przypadku Juliette Hamilton to ma sens.
- Nie. - Harrison potrząsnął niecierpliwie głową. - Wcale nie. Widziałem jej dom w Londynie, jak dobrze jej się żyło. Bezpiecznie, w otoczeniu kochającej rodziny. Chciała z tego wszystkiego zrezygnować dla przygody? Dla wolności? I do tego ryzykować własnym życiem? Nie, nie, mówię ci, to nie ma sensu.

W pojęciu Harrisona Juliette miała wszystko, czego można pragnąć w życiu. W dzieciństwie martwił się, co przyniesie kolejny dzień i całe życie pracował, żeby zdobyć poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji.

- Mogła poślubić każdego spośród zamożnych arystokratów, którzy się wokół niej kręcili i nie musieć się nigdy o nic martwić.

- Tak, mogła - przyznał poważnie Jeffrey. - Ale czy ty rozumiesz, co właśnie powiedziałeś? Ułożyłeś jej życie. Wszyscy to robili, ze mną włącznie. A ona nie tego chce.

- A więc czego chce? - zapytał Harrison, usiłując się przebić przez gęstą mgłę, która zamroczyła mu umysł.

- Myślę, że chce przeżyć życie na własnych warunkach. I, z bożym błogosławieństwem, jakoś jej się to udaje. - W jego głosie wyraźnie brzmiał podziw dla Juliette.

- Co zamierzasz zrobić, Jeffreyu? - zapytał znużony Harrison. - Zabierzesz ją do Londynu?

Jeffrey potarł dłonią skroń.

- Wiem, że powinienem ją zabrać, ale nie mogę jej tego zrobić. Z drugiej strony, nie mogę też po prostu zostawić jej samej. A muszę wkrótce wrócić do Londynu.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, paląc cygara. Gęsty, aromatyczny dym unosił się w nieruchomym, nocnym powietrzu.

- Musisz ją jakoś skłonić do małżeństwa - odezwał się w końcu Jeffrey. - To jedyne wyjście.

- Tak, do licha, wiem o tym! Uciekła ode mnie, gdy tylko zacumowaliśmy w porcie w Nowym Jorku. Jakie mam wyjście? - Jego serce zabiło żywiej, wciąż bał się o Juliette. Gdyby coś jej się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył, choć jednocześnie miał do niej żal z tego powodu.

Jeffrey zachichotał.

- Nie wiedziałem o tym, ale wcale mnie to nie dziwi.

- Co mam robić? Zaciągnąć ją podstępem do ołtarza? - spytał Harrisom.

- Może tak właśnie trzeba będzie zrobić. - Z błyskiem w oku Jeffrey podniósł butelkę. - Chyba mam pomysł.

*Po drugiej stronie stawu*

Czy mogę go teraz potrzymać? - zapytała Lisette Hamilton.

Colette Sinclair trzymała maleńkiego synka w ramionach, patrząc z czułością na jego małą buzię o doskonałych rysach. Miał oczy i uśmiech Luciena. Nawet w tydzień po urodzeniu nie mogła przestać wpatrywać się w tę cudną twarzyczkę. Zjawił się na świecie kilka tygodni wcześniej, niż się spodziewano, ale okazał się zdrowy i silny.

Promieniejąc z dumy, Colette podała niemowlę stojącej obok niecierplivej siostrze.

- Uważaj na jego główkę.

- Wiem, wiem - szepnęła Lisette, biorąc zawiniątko. - To najśliczniejszy chłopczyk na świecie - zaszczębiotała pieszczotliwie.

- Prawda? - Colette nie przestawała się nim zachwycać. Jej wielkie szczęście burzyła jedynie nieobecność Juliette.

- Wkrótce sama wyjdiesz za mąż i będziesz miała własne dziecko, Lisette - przepowiedziała Yvette żartobliwie.

- Nie bądź niemądra - parsknęła Paulette. - Lisette nie jest jeszcze gotowa, żeby poślubić Henriego!

Zirytowana Lisette odwróciła wzrok od dziecka, które trzymała w ramionach, i spojrzała na młodsze siostry z dezaprobatą.

- Bądźcie cicho! To nie pora, żeby dyskutować o mojej przyszłości.

Colette już miała zgodzić się z siostrą, kiedy drzwi do pokoju dzieciennego otworzyły się szeroko.

- *Oh, laissez-moi voir mon adorable petit-fils!* - Genevieve La Brecque Hamilton weszła do pokoju jak zwykle w dramatycznym pośpiechu. Przyjechała do Devon House z Brighton, żeby zobaczyć swojego pierwszego wnuka. - Och, pozwólcie mi zobaczyć mojego pięknego wnuka!

- Matko! Jesteś! - zawołała podniecona Colette, zaskoczona, że ucieszył ją widok matki, której nie widziała od tak dawna.

Ostatnio spotkały się na Boże Narodzenie. Colette bardzo pragnęła, żeby matka zobaczyła jej nowo narodzonego syna. Wyjazd z Londynu i zamieszkanie nad morzem przywróciły Genevieve Hamilton nadwątlone siły. Mimo że wciąż używała laski ze złotą gałką, robiła to bardziej na pokaz. Wyraźnie odmłodziła. Na jej policzki wróciły rumieńce, oczy błyszczały życiem. Siwe włosy modnie ułożyła wokół twarzy, nosiła stylową suknię w kolorze ciemnego fioletu. Colette prawie jej nie poznała.

- *Bonjour mes cheries. C'est formidable de vous voir.* Colette, moja droga, przykro mi, że nie przyjechałam wcześniej. - Uściskała mocno Colette, wręczyła laskę Yvette, a potem zwróciła się do Lisette: - *Lisette, donne moi le bebe.* Daj mi go. - Posłusznie, choć niechętnie Lisette podała matce śpiące niemowlę.

- *Eh bien, bonjour mon petit. Je suis ta grand-mere. Il est parfait, simple-ment parfait. Je suis ta grand-mere.* Jestem twoją babcią. -

Genevieve szeptała czule, uśmiechając się i kiwając głową. Zwróciła się do córki. - *Il est tellement adorable.* Jest cudowny, po prostu cudowny. W końcu mamy chłopca w rodzinie. Podobny do ojca, prawda? Ale widzę w nim także ciebie, Colette. Jak go nazwaliście?

Paulette z irytacją pokręciła jasną głową.

- Jeszcze się nie zdecydowali!

- Czemu nie? - zawołała zaskoczona Genevieve. - Dziecko musi mieć imię!

- Oczywiście, że będzie miał imię! - odparła z oburzeniem Colette, a potem zawahała się. - Lucien i ja nie możemy się co do niego zgodzić. - Oboje spędzili długie godziny, dyskutując nad imionami, w końcu zostawili dwa, ale nie mogli dojść do zgody.

Matka roześmiała się.

- Nie spodziewałabym się, że jesteś taka niezdecydowana, Colette.

- To nie ja - zaprotestowała Colette. - To Lucien nie może się zdecydować.

Genevieve, wciąż trzymając dziecko, usiadła na krześle.

- Po Lucienie też bym się tego nie spodziewała.

- Wydaje mi się, że pasuje do niego Charles - odezwała się Paulet-te z drugiego końca pokoju.

- Nonsens! - zachnęła się Genevieve. - *On sait de qui U tient*. Najbardziej pasuje do niego imię Phillip.

- Matko! - zawołała zdumiona Colette. - Tak właśnie chciałam go nazwać! - Lucien myślał o imieniu Godfrey. Colette nie znosiła tego imienia.

- A zatem ustalone. Oto Phillip Sinclair, przyszły hrabia Waverly i markiz Stancliff- oznajmiła Genevieve, jakby to do niej należała decyzja.

- Czy mogę go teraz potrzymać? - zapytała Yvette. Genevieve kiwnęła dobrotliwie głową i podała dziecko córce.

- Jest bezcenny.

- Jak minęła podróż, *maman?* - zapytała Colette. Lucien posłał po nią powóz, gdy tylko dziecko się urodziło.

- *Le voyage a ete terrible. Je deteste voyager, cest tellement ennuyeux.*

-Genevieve machnęła dłonią. - Była okropna. Nienawidzę podróżować. Drogi są w strasznym stanie, do tego zatłoczone, a pociągi brudne. Każdy sposób podróży jest okropny. - Uśmiechnęła się, siadając wygodnie na krześle i przyglądając się każdej po kolei. - Cieszę się, że znowu widzę moje dziewczynki.

- My także jesteśmy szczęśliwe, matko - odezwała się słodkim głosem Lisette.

Colette była ciekawa, co myślała matka, gdy żadna z nich nie zdecydowała się przeprowadzić do Brighton. Lucien, poślubiwszy Colette, w szlachetnym geście ofiarował swój dom wszystkim siostrom, żeby mogły zostać w Londynie i doglądać wspólnie rodzinnej księgarni. Propozycja dotyczyła także Genevieve, ale ona, mając dość miejskie-

go życia, wolała zamieszkać w małym domu nad morzem. Bez córek. Co dziwniejsze, wszystkim to odpowiadało. Oczywiście, odwiedzali się nawzajem. Genevieve spędzała w Devon House po kilka tygodni, córki jeździły nad morze, choć Lisette bywała tam najczęściej. Colette i Juliette jeździły najrzadziej.

Genevieve rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie Juliette?

Od tamtej fatalnej nocy Colette nie zawiadomiła matki o zniknięciu Juliette, nie chcąc jej denerwować. Teraz jednak nie dało się tego uniknąć.

- Cóż, *maman* - zaczęła niepewnie - Juliette podróżuje.

- Uciekła do Nowego Jorku, nie mówiąc nikomu, że wyjeżdża! -zawołała Yvette.

- *Mon dieu, mais quefait-elle done a New York? Tu plaisantes j'espere.*

-Genevieve położyła dłoń nad sercem. - Żartujecie ze mnie!

Colette posłała młodszej siostrze gniewne spojrzenie, a Paulette dźgnęła ją łokciem.

- Ale to prawda! - Yvette nadała się, nie wiedząc, co złego zrobiła.

- Tak, *maman*. Wolałybyśmy cię o tym zawiadomić w dużo delikatniejszy sposób. - Colette znów spojrzała karcąco na Yvette. Miała nadzieję, że matka nie dowie się, iż Juliette uciekła w środku nocy i nie chciała o tym mówić w pokoju dzieciennym, ale Yvette zniweczyła jej plany. - Tak, to prawda. Juliette ukryła się na statku zmierzającym do Nowego Jorku.

- Chciałyście to zachować w tajemnicy przede mną? Jak mogłyście myśleć, że się nie dowiem? - Genevieve była mocno wzburzona. - *Vous alliez me cacher ce secret? Comment avez vouspu penser que je ne l'apprendrais pas?*

- Nie próbowałyśmy zachować tego w tajemnicy, matko - zaczęła Colette.

- Po prostu nie chciałyśmy cię martwić.

- Mój Boże! Juliette zawsze mówiła, że tam pojedzie, ale nigdy nie myślałam... Nigdy nie spodziewałam się, że ona... - Genevieve oddychała szybko, wciąż z dłonią na sercu. - *Comment a-t-elle pu mefaire ça a moi? Je lui avais dit de ne pas y aller.*

Lisette, wiedząc, co ma robić, wyjęła z torebki matki małą fiolkę soli trzeźwiących, którą matka zawsze nosiła przy sobie. Wręczyła ją Genevieve.

- ***Merci beaucoup, ma petite chérie.*** - Genevieve uśmiechnęła się blado do córki. - ***J'ai tres mal à la tete.*** Boli mnie głowa.

Colette westchnęła, matka lubiła urządzać takie sceny.

- Juliette ma się świetnie. Kapitan statku jest naszym przyjacielem i dopilnował, żeby była bezpieczna. Przybyła bezpiecznie do Nowego Jorku i mieszka u Christiny Dunbar.

- Kiedy wraca? — zapytała Genevieve, najwyraźniej z wielkim trudem przyjmując do wiadomości to, co jej właśnie powiedziano o córce.

- Nie jesteśmy pewne - odezwała się cicho Paulette.

- Lord Eddington popłynął za nią do Nowego Jorku - wtrąciła Yvette. - Sprowadzi ją do domu.

- Juliette zawsze była uparta. Ma w sobie ogień - szepnęła do siebie Genevieve. - ***Ma filie est egoiste, insouciant, cest une tete brulée.***

***Juliette a toujours eu la tete dure.*** Ale jest zbyt szalona, zbyt zuchwała i myśli tylko o sobie. ***Comment ai-je pu elever unefilie aussi egoiste? Jak mogłam wychować tak samolubną córkę? Zabroniłam jej tam jechać, czyż nie?***

- Tak, matko, zabroniłaś - przyznała Colette.

Genevieve i Juliette wiele razy pokłóciły się z tego powodu. Gdyby matka nie zabroniła jej jechać, Juliette być może nie zdecydowałaby się na ucieczkę, tylko pozwoliła zorganizować sobie podróż z odpowiednią przyzwoitką.

- Ale ona mnie nie słuchała! Swojej matki. ***Non, ne me paries pas d'elle. Comment a-t-elle pu briser ainsi le coeur de sa pauvre mere? Cettefille, je m'en lave les mains.*** Umywam od tego ręce.

- Matko, proszę - odezwała się Colette. - Wiesz, jaka jest Juliette...

- Nie. - Gniew Genevieve narastał. - Nie, nie chcę o niej słyszeć. ***Je n'en parlerais pas. Elk est Vinstigatrice d'un terrible scandale. J'ai toujours su qu'elle en serait à l'origine.*** Okryła rodzinę wstydem swoim bezmyślnym, samolubnym zachowaniem.

Oczy Yvette robiły się coraz okrągłejsze, kiedy słuchała tyrady matki.

### ***Piękny jest, kto czyni piękno***

Juliette musiała podjąć decyzję. I to wkrótce.

Kiedy powóz zatrzymał się przed domem, słońce stało nisko na niebie. Jeffrey pomógł Juliette wysiąść.

- Mówię poważnie - oznajmił. - Do piątku muszę wyjechać. Harrison pozostał dziwnie milczący i unikał jej wzroku.

- Tak, rozumiem - szepnęła.

Weszła do domu, obaj panowie za nią, i ruszyła po schodach, nie odzywając się ani słowem. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć.

W pokoju Lucy pomogła jej zdjąć suknię podróżną i Juliette zamknęła się w chłodnej, wyłożonej białymi kafelkami łazience. Po dwóch dniach nad morzem miała wrażenie, że pokrywają piasek i sól, tęskniła za kąpielą. Harrison i Jeffrey zabrali ją na plażę w Sea Bright, a potem na molo w Long Branch, najmodniejszym mieście na wybrzeżu Jersey. Nawet prezydent Grant przyjeżdżał tam na wakacje z Waszyngtonu. Bawili się świetnie w kipiącym życiem nadmorskim miasteczku oraz na wyścigach w Monmouth Park.

W drodze powrotnej z Long Branch, w powozie, Jeffrey oznajmił jednak, że już zbyt długo przebywa poza domem i pilne sprawy wzywają go do powrotu. Przed końcem tygodnia zamierzał wrócić do Nowego Jorku, a potem najszybciej, jak się da, pożeglować do Anglii. Juliette stanęła wobec dylematu. Nie mogła zostać na farmie bezJeffreya.



Choć rola przyzwoitki była dla niego czymś niezwykłym, bez niego jej reputacja znacznie by ucierpiała. Na pewno będzie musiała wrócić z nim do Nowego Jorku. Nie miała ochoty zamieszkać znowu u Dunbarów, ale gdzie indziej miałyby się podziąć? Myśl o Londynie budziła w niej jeszcze większą niechęć, a rozstanie z Harrisonem wywoływało uczucia, których nie potrafiła nazwać. I nad którymi nie chciała się zastanawiać. Juliette podobało się na farmie kapitana Fleminga bardziej, niż się spodziewała, pomimo starcia między nią a Harrisonem. Uwielbiała uroczy, nowoczesny dom i otaczającą go bujną zieleń. Spędziwszy całe życie w miejskim mieszkaniu nad księgarnią, nigdy by nie pomyślała, że może jej się podobać wieś. A jednak bezkresna zieleń traw i liściaste drzewa za oknem były czymś więcej niż tylko nowością. Sielskie otoczenie napępniało ją dziwnym spokojem.

Nad morzem ona i Harrison nie wracali do rozmowy o małżeństwie i zachowywali się tak, jakby nigdy się nie pokłócili przy kolacji. Byli mili i uprzejmi, a ponieważ był z nimi Jeffrey jako przyzwoitka, nie zostawiali sami. Juliette wyczuwała w mężczyznach jakąś dziwną zmianę.

Wydawało się, że łączy ich zmowa, a to nie wróżyło niczego dobrego. Miała wrażenie, że szukają sposobu, żeby ją zmusić do powrotu do Londynu.

Musi podjąć decyzję, ale jeszcze nie dziś. Dzisiaj Harrison zabierał ją i Jeffreya na przyjęcie do domu nad morzem. Wyszła z wanny i zawinęła się w ręcznik, myśląc o wyborach, jakie ją czekały.

- Witaj, Juliette.

Zaskoczona, odwróciła się gwałtownie. Na łóżku z baldachimem siedziała Melissa.

- Och, Melisso! - zawołała Juliette. - Przestraszyłaś mnie.

- Pukałam, ale nie odpowiedziałaś - szepnęła. Wpatrywała się w Juliette wielkimi oczami.

- To dlatego, że byłam w wannie i nic nie słyszałam.

- Aha. - Melissa siedziała, gryząc paznokcie.

- Gdzie jest Lucy? - Juliette rozejrzała się za pokojówką, która przygotowała dla niej suknię na kolację.

Melissa wzruszyła ramionami.

- Nie było jej tutaj, kiedy weszłam.

- Cóż, czy życzysz sobie czegoś? - zapytała Juliette, zastanawiając się, co Melissa robi na górze, bez Annie. Pociągnęła za sznur od dzwonka, wzywając pokojówkę, zła, że jej modna garderoba wymagała pomocy przy zakładaniu.

- Nie - szepnęła Melissa, potrząsając głową. Jej długie jasne włosy upięto wcześniej na głowie w zgrabny kok, teraz jednak błądą twarz okalały luźne kosmyki. Usunięto jej bandaż z nadgarstków, ale długie zadrapania wciąż przypominały o okropnej nocy.

Juliette, mocno zdenerwowana, stała, czekając, by Melissa sobie poszła i dała jej się w spokoju ubrać.

- Może poczekaś na mnie w salonie, Melisso? - zaproponowała najweselszym głosem, na jaki ją było stać. - Przyjdę tam, gdy tylko się ubiorę.

- Nie chcę iść do salonu - oświadczyła spokojnie Melissa. Juliette poczuła, że ogarniają ją panika.

- Dokąd więc chciałabyś pójść?

Melissa wahała się, jakby podejmowała jakąś poważną decyzję.

- Nie chcę nigdzie chodzić.

Juliette patrzyła na nią, nie wiedząc, co robić.

- Chciałabym ci coś pokazać. - Melissa uśmiechnęła się nieśmiało, jak dziecko. - Jeśli ze mną pójdziesz.

Nie będąc w stanie wyobrazić sobie, co Melissa mogłaby jej pokazać, Juliette się zawahała.

- Muszę się ubrać, zanim gdziekolwiek pójde.

- Oczywiście - roześmiała się Melissa. - Pomogę ci, skoro Lucy nie ma.

Juliette nie to miała na myśli.

- Zadzwoiłam po Lucy, ale nie przychodzi. Melisso, czy możesz jej poszukać? Wolalabym, żeby ona mi pomogła.

- Czy w to chcesz się ubrać? - Melissa wskazała na malinową suknię z tafty, którą Juliette planowała włożyć na przyjęcie na świeżym powietrzu.

Juliette skinęła głową.

- Jest bardzo ładna. Masz piękne stroje.

Juliette czuła się coraz bardziej głupio, stojąc tylko w ręczniku.

- Dziękuję-wykrztusiła.

- Jeśli przyprowadzę Lucy, czy obiecujesz, że ze mną pójdziesz? Chcę ci pokazać coś specjalnego. - Zielone oczy Melissy wpatrywały się w nią uporczywie.

- Tak - zgodziła się Juliette z zapalem. - Jeśli przyprowadzisz Lucy, pójde z tobą. - Dobry Boże! Czy ona nigdy stąd nie wyjdzie? Juliette postąpiła krok w stronę drzwi sypialni, mając nadzieję poprowadzić Melissę we właściwym kierunku.

Rozległo się pukanie do drzwi i Lucy wsunęła głowę do środka.

- Potrzebuje mnie pani, panno Hamilton? - Oczy pulchnej pokojówki rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy zobaczyła siedzącą na łóżku Melissę.

- Tak, Lucy. - Juliette posłała jej znaczące spojrzenie. - Czy mogłabyś zaprowadzić pannę Fleming do salonu, żeby na mnie poczekała, a potem tu wrócić?

Na słowa Juliette Melissa szybko zeskoczyła z łóżka i ruszyła do drzwi.

Pochyliła się ku Juliette.

- Nie pójde do salonu - szepnęła jej do ucha. - Poczekaam na zewnątrz. Na korytarzu.

- Dobrze-odparła Juliette.

Lucy odstepiła na bok, daleko omijając Melissę, pozwoliła jej podejść do drzwi, które następnie szybko zamknęła.

- Proszę, pomóż mi się ubrać - zwróciła się Juliette do przestraszonej pokojówki - a potem zawiadom Annie Morgan, że panna Fleming jest na górze bez opieki. Zostanę z nią.

- Tak, panno Hamilton. - Rozumiejąc powagę sytuacji, Lucy uwijała się zwawo, pomagając Juliette zasznurować gorset i włożyć suknię. Ułożyła jej też włosy tak szybko, jak to tylko możliwe.

Juliette zastała Melissę siedzącą na podłodze tuż za drzwiami. Lucy oddaliła się pośpiesznie.

Melissa wzięła Juliette za rękę.

- Wreszcie jesteś gotowa! Chodź. Chcę ci pokazać coś bardzo specjalnego.

Juliette wciągnęła głęboko powietrze i pozwoliła się prowadzić. Szły korytarzem aż do tylnej klatki schodowej. Zeszły powoli wąskimi schodami, które doprowadziły je do innego korytarza. Tej części domu Juliette dotąd nie widziała. Wciąż nie puszczać dłoni Juliette, Melissa spojrzała na nią i uśmiechnęła się szeroko. Wydawała się podniecona jak dziecko i Juliette odwzajemniła uśmiech.

Ciekawa, dokąd zmierzają, Juliette przygotowywała się w duchu na wszystko. W końcu Melissa stanęła przed jakimiś drzwiami i spojrzała na nią wyczekująco.

- To moja pracownia malarska - oznajmiła z dumą. - Harrison ją dla mnie urządził. Tutaj maluję i chcę ci pokazać moje obrazy.

- To nadzwyczaj ciekawe - szepnęła Juliette z ulgą.

Melissa puściła jej rękę i otworzyła drzwi. Pokój był rozległy i przewiewny, o wysokim suficie i wysokich oknach. Wpadały przez nie ostatnie promienie zachodzącego słońca. W pomieszczeniu stały rozmaitej wielkości sztalugi, obrazy, stoły, naczynia z farbą i pędzle. W powietrzu unosił się wyraźny zapach farby olejnej.

Oczy Juliette natychmiast przyciągnęło duże płótno, które wyraźnie przedstawiało Fleming Farm. Uwagę zwracały starannie oddane szczegóły architektury i krajobrazu. Melissa uchwyciła subtelne odcienie i tony zieleni. Wszystkie obrazy były piękne, jakby spod pędzla zawodowego malarza. Musiały tam być setki płócien przedstawiających krajobrazy w różnych porach roku, kwiaty i zachody słońca nad rzeką. Choć Juliette nie była znawczynią sztuki, nie mogła nie zauważyć, że Melissa ma talent.

Uśmiechnęła się z zachwytem.

- Melissa, nie miałam pojęcia, że potrafisz malować. To takie piękne!

- Naprawdę tak myślisz? - W nefrytowych oczach pojawiła się prośba.

- Tak, tak właśnie myślę. - Juliette przyglądała się niezwykłym obrazom.

- Jesteś bardzo utalentowana.

- Tak się cieszę, że ci się podobają. - Melissa uśmiechnęła się nieśmiało. -

Chciałam, żeby ci się podobały.

- Oczywiście, że mi się podobają. Muszą się podobać każdemu, kto ma oczy. Czy pobierałaś jakieś lekcje?

- Nie. Po prostu maluję.

Przejęta bardziej, niż to mogła powiedzieć, Juliette przechadzała się po pracowni, podziwiając żywe barwy i realistyczne szczegóły obrazów. Nigdy nie widziała podobnych. Zdumiewało ją, że osoba nie-zrównoważona była w stanie tworzyć dzieła takiej urody. Zamrugła, powstrzymując łzy. Harrison pozwolił siostrze mieszkać w tym pięknym domu, w zachwycającym, spokojnym otoczeniu, wśród ludzi, którzy się nią opiekowali, i zajmować malowaniem, zamiast zamknąć ją w szpitalu, jak radzili najlepsi medycy. Nie wiedziała, co myśleć.

- Chodź tutaj, Juliette! - zawołała Melissa, machając ręką zza wysokich sztalug. - Właśnie to chciałam ci pokazać.

Juliette podeszła, znajdując drogę między obrazami i sztalugami.

- Powiedz, proszę, że ci się podoba - szepnęła Melissa bez tchu. - Byłaś dla mnie natchnieniem.

Juliette patrzyła w oszołomieniu na obraz, który jej wskazała. Nie był to piękny krajobraz ani pokryte chmurami niebo, ani jelenie w lesie. Melissa namalowała kobietę siedzącą na bujanym fotelu w bibliotece. Kobieta była ubrana w bladobrzoskwiniową muślinową suknię. Miała niebieskie oczy i ciemne włosy. Namalowała Juliette, taką, jaką zobaczyła podczas ich pierwszego spotkania.

- Nigdy przedtem nie malowałam człowieka - wyjaśniła z drżeniem - nie wiem więc, czy to w ogóle się do czegoś nadaje.

Juliette zaniemówiła, zbyt wstrząśnięta, żeby wydobyć z siebie choć jedno słowo.

- Podoba ci się? - zapytała Melissa z naciskiem.

Juliette powoli kiwnęła głową. Obraz był piękny. Kolory, światło, poza. Poza tym powstał w tak krótkim czasie i tylko na podstawie wspomnienia. To zadziwiające. Temu nie mogła zaprzeczyć. To temat obrazu wywołał w niej lekki niepokój.

- Tutaj jesteś, Melisso! - Harrison wszedł do pracowni, a kiedy zobaczył je razem, na jego twarzy odbiła się ulga. Widocznie ostrzeżono go, że siostra znikła, i szukał jej wszędzie.

Juliette napotkała wzrok Harrisona ponad sztalugami. Nie mogła mówić.

- Harrisonie! - zawołała podniecona Melissa. - Chodź, spójrz, co namalowałam, kiedy wy byliście na plaży.

Wyraz twarzy Harrisona przeszedł od ulgi do najwyższego zdumienia, kiedy stanął obok nich i zobaczył namalowany przez Melissę portret Juliette.

- Cóż - odezwała się Melissa niecierpliwie. - Co o tym sądzisz? Harrison spojrział przestraszony na obie kobiety. Jego wzrok zatrzymał się na Juliette.

- Myślę, że jest piękny. Uderzające podobieństwo.

- Chciałam namalować Juliette, ponieważ była dla mnie taka dobra

- wyjaśniła Melissa, spoglądając nerwowo to na Juliette, to na Harrisona.

- Pozowałaś jej? - zapytał Harrison Juliette, ściągając brwi ze zdumienia. Juliette w milczeniu pokręciła głową. Nie pozowała do tego portretu.

- Melissa nigdy dotąd nie malowała portretów, prawda? - zwrócił się do siostry.

- To mój pierwszy. - Biła od niej duma.

- I namalowałaś go z pamięci? - Nie posiadał się z podziwu.

- Tak - pokiwała z zapalem głową. Harrison przyjrzał się obrazowi.

- Podobieństwo i dokładność są zdumiewające. Uchwyciłaś duszę Juliette w jej oczach.

- Podoba ci się, Harrisonie? - zapytała Melissa.

- Oczywiście, że mi się podoba. To piękny obraz.

- Świetnie - pisnęła, klaszcząc w dłonie - bo to twój prezent urodzinowy!

- Mój prezent urodzinowy? - powtórzył Harrison.

Juliette wiedziała, że zbliżają się urodziny Harrisona, ponieważ wspomniał o tym na „Morskiej Figlarce”. Poprzedniego dnia kupiła dla niego drobny upominek w sklepiku na Long Branch.

- Jutro jest trzeci lipca, prawda? - Melissa zaśmiała się w podnieceniu.
  - Cóż, tak. - Wyraźnie czuł się niezręcznie.
  - Czekałam, żeby dać ci go jutro, ale skoro go już zobaczyłeś, dam ci go trochę wcześniej! Wszystkiego najlepszego, Harrisonie! - Objęła go ramionami.
  - Dziękuję, Melisso. - Uścisnął siostrę, unikając wzroku Juliette, a ona czuła gorąco na twarzy. Melissa namalowała jej niezwykle pochlebny portret, żeby podarować go bratu na urodziny. Nagle zapragnęła wyjść z pokoju.
  - Czy cieszysz się, że namalowałam twój portret dla Harrisona? -Melissa z niepokojem spojrzała Juliette w oczy.
- Niepewna własnych uczuć, Juliette powiedziała:
- Czuję się zaszczycona, że uznałaś mnie za interesujący temat do obrazu. Dziękuję.
  - Proszę. Możesz go powiesić w swoim gabinecie, Harrisonie. Będzie tam świetnie pasował, kiedy go, naturalnie, odpowiednio oprawimy.
  - Oczywiście - mruknął Harrison, patrząc wreszcie na Juliette. Czy zgodził się powiesić jej portret w swoim gabinecie tylko po to, żeby sprawić przyjemność siostrze? Czy też chciał go z innego powodu? - zastanawiała się Juliette.
  - Muszę już iść i przekonać Annie, że nic mi nie jest, nie próbowałam skoczyć z dachu ani nic podobnego! - Melissa roześmiała się, pomachała im ręką i poszła do drzwi.
- Nie mówiąc ani słowa, Harrison i Juliette wyszli z pracowni. Na korytarzu spotkali Annie. Była zaniepokojona.
- Melisso, miałaś teraz odpoczywać - odezwała się karcąco. -Wszędzie cię szukałam.
  - Nic mi nie jest, Annie. - Melissa odwróciła się i mrugnęła do Juliette, zanim stanęła u boku Annie. - Już idę.
- Obie kobiety ruszyły korytarzem, zostawiając Juliette i Harrisona samych.
- Twoja siostra jest bardzo utalentowaną artystką - szepnęła Juliette.

Harrison się uśmiechnął.

- Nie miałem pojęcia, jak bardzo uzdolnioną, póki nie zobaczyłem twojego portretu.

- To smutne, że jest taka - powiedziała cicho Juliette.

- Tak, to smutne.

Powoli przeszli do frontowego holu.

- Dziękuję raz jeszcze za to, że byłaś dla niej dobra. Polubiła cię bardzo.

Chociaż przebywanie w towarzystwie siostry Harrisona budziło w niej niepokój, odparła:

- I ja się cieszę.

- Czy postanowiłaś wrócić do Londynu z Jeffreyem?

To pytanie ją zaskoczyło. Spojrzała w srebrzystoszare oczy Harrisona, ale niezdolna wytrzymać intensywności jego spojrzenia, odwróciła wzrok.

- Pojadę z nim do Nowego Jorku, ale nie zdecydowałam jeszcze co do Londynu.

- Tak czy inaczej, wyjedziesz z Fleming Farm pod koniec tygodnia.

- Tak. - Nie dali jej wyboru, musi wrócić do domu.

Zapadła niezręczna cisza. Juliette czuła nieprzyjemne mrowienie w żołądku.

- Co będziesz robić w Nowym Jorku?

- Nie jestem jeszcze całkiem pewna. - Skierowała się do drzwi, za którymi czekał na nich powóz, mający ich zabrać na przyjęcie nad rzeką.

Zatrzymał ją jego głos.

- Będzie mi tu ciebie brakować.

Słowa Harrisona, ich sens, poruszyły ją, nie odwróciła się jednak w obawie, że się rozpłaczę. Wyszła na zewnątrz.



## *Ognie sztuczne*

Kapitan Fleming? - Pani Hannah Howard dotknęła rękawa Harrisona, żeby zwrócić jego uwagę. - Dziękuję, że przyszedł pan na przyjęcie, choć tak późno otrzymał pan zawiadomienie.

- Dziękuję, że zaprosiła pani mnie i moich gości - odparł. Harrison słabo znał ludzi, którzy wydawali przyjęcie nad rzeką, byli jednak jego sąsiadami, przyjął więc zaproszenie państwa Howardów na noc rozrywek. Ich obszerny dom stał nad rzeką Navesink, na eleganckim trawniku ustawiono setki świec i lampionów. Nad brzegiem rzeki płonęło ognisko, na werandzie grała orkiestra. Goście spacerowali, tańczyli przy muzyce albo próbowali smakołyków z licznych stołów, zastawionych półmiskami zjedzeniem.

Jeffrey dyskutował żywo z jakimś biznesmenem z Nowego Jorku, Juliette rozmawiała z zapalem z młodą parą z miasteczka. Harrison cały wieczór nie spuszczał z niej oczu. Musiał wymyślić jakiś sposób, żeby nie pozwolić jej wyjechać w piątek. Czuł, że jeśli znajdzie się w Nowym Jorku, z pewnością wróci do Londynu, a on nigdy jej już nie zobaczy. Chcąc być wobec siebie uczciwym, musiał przyznać, że tego sobie nie życzy. Gdyby tylko Juliette okazała więcej rozsądku i po prostu za niego wyszła, nie byłoby problemu.

Ale ona była zbyt uparta.

Jak skłonić do małżeństwa kobietę, która nie chce wyjść za mąż?

Harrison od wielu dni usiłował odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wiedział, że naciskając, popełniłby niewybaczalny błąd. Takiej kobiety jak

Juliette nie wolno zmuszać do zrobienia czegoś wbrew jej woli. Przy-  
najmniej tyle wiedział.

Chociaż pomysł Jeffreya, w jaki sposób skłonić ją do ślubu, miał pewne  
zalety, niósł jednak poważne ryzyko. Drobiazgowo omawiali rozmaite  
strategie w nocy, na patio, i opracowali ogólny plan. Gdyby nie wypalił,  
mogłoby dojść do katastrofy.

Harrisonowi zostało zaledwie kilka dni, żeby przekonać Juliette do  
zmiany zdania. Mógł po prostu wprowadzić plan w życie dziś wieczorem  
i mieć to za sobą. Juliette wściekłaby się, ale potem zrozumiałaby, że tak  
jest najlepiej. A jednak się wahał.

Doszedł do wniosku, że wprawdzie poślubienie Juliette to jego  
obowiązek, ale poślubi ją nie tylko z obowiązku. Nawet jeśli w tej chwili  
nie umiał sobie jasno tego uświadomić. Juliette była nie tylko piękna i  
godna pożądania, ale również inteligentna, odważna, troskliwa i pełna  
życia. Podobało mu się, że nie bała się próbować nowych rzeczy.

Uwielbiał jej pragnienie wolności, choć doprowadzało go do szału, kiedy  
chodziło o małżeństwo. Życie u boku Juliette Hamilton nigdy nie byłoby  
nudne.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zaszcebiotała pani Howard. - Czy  
pana angielscy przyjaciele dobrze się bawią w Ameryce?

Harrison zmusił się, żeby skupić uwagę na stojącej przed nim kobiecie.

- Tak sądzę.

- To cudownie. Wkrótce urządzimy pokaz ogni sztucznych. Trochę  
wcześniej świętujemy czwarty lipca, ponieważ mój mąż musi jutro  
wyjechać do Bostonu. Tak więc postanowiliśmy zrobić to dzisiaj wie-  
czorem.

Harrison uśmiechnął się blado.

- Nie mogę się doczekać.

Pani Howard poszła dalej, żeby pogawędzić z innymi gośćmi. Harrison  
nie odrywał oczu od Juliette. Para, z którą wcześniej rozmawiała,  
przyłączyła się do gromady gości spacerujących na trawniku. Musiała  
wyczuć jego spojrzenie, bo podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.  
Jej uśmiech dziwnie na niego działał. Musiał do niej podejść.

Powoli przeszedł przez tłum, z oczami utkwionymi w dziewczynie.

- Jak się bawisz? - zapytał, kiedy znalazł się obok niej.

- Wyśmienicie. - Zatrzepotała rzęsami. - Wszyscy tutaj są tacy mili.

- Czy masz ochotę pospacerować ze mną nad rzeką?

- Świetny pomysł. - Przyjęła jego ramię i ruszyli bez pośpiechu przez zatłoczony trawnik w stronę piaszczystej plaży.

- Jaka piękna noc. Popatrz tylko na te gwiazdy - powiedziała Juliette, spoglądając na ciemne niebo usiane tysiącami lśniących punktów, z młodym, rosnącym księżycem. Stopniowo napływały chmury.

- Tak, to piękna noc - zgodził się, nie patrząc w niebo. Widział tylko Juliette. Wciąż trzymała go za ramię, kiedy wędrowali po wilgotnym piasku plaży. W pewnej chwili poślizgnęła się, tracąc równowagę, ale podtrzymał ją w porę.

- Dziękuję - szepnęła.

W milczeniu oddalali się od przyjęcia Howardów, aż doszli do skrawka plaży, gdzie gęste krzewy tworzyły rodzaj naturalnej altany. Harrison zdjął zakiet i położył na ziemi, żeby Juliette mogła usiąść. Sam usiadł obok.

Poczuł znajomą woń jaśminu. Od czasu „Morskiej Figlarki” ulubione perfumy Juliette zawsze wprawiały go w podniecenie i tym razem nie było inaczej. Zmusił się, żeby myśleć o czymś innym niż miłości z nią tutaj, na plaży.

- Czy naprawdę myślisz, że obrazy Melissy są wartościowe? -zdołał zapytać.

Zwróciła ku niemu piękną twarz, wyrażającą zachwyt i zdumienie.

- O tak! Jej obrazy są po prostu cudowne! Potrafi uchwycić najdrobniejsze szczegóły. Krajobrazy są niezwykle realistyczne. Ma się wrażenie, jakby się tam było. Przenoszą w inne miejsca.

Dumny z Melissy, Harrison się rozpromienił.

- Sądzisz zatem, że ma talent?

- Oczywiście - potwierdziła Juliette. - Twoja siostra ma rzadki dar.

- Myślę, że twój portret jest niezwykły.

- Zdziwiłam się, że właśnie mnie postanowiła namalować - szepnęła cicho.

- A ja wcale nie jestem zaskoczony. Byłaś dla niej bardzo dobra. Melissa od lat nie widziała swojej siostry Isabelli i nie ma żadnych przyjaciół, z wyjątkiem Annie, a Annie nie jest prawdziwą przyjaciółką. Nic dziwnego, że przyłgnęła do ciebie.

- Przyłgnęła to dobre określenie. - Juliette zawahała się, zanim dodała: - Szczerze mówiąc, Harrisonie, ciągle czuję się trochę niepewnie w towarzystwie Melissy.

- Wiem o tym i podziwiam cię za to. Większość ludzi unikałaby jej albo traktowała lekceważąco, ale ty jesteś dla niej miła i rozmawiasz z nią, jakby była całkowicie normalna. Melissa nie malowała od miesiący, a odkąd przyjechałaś, maluje więcej niż przedtem. To jej bardzo służy.

- Nie jestem pewna, czy to ma związek ze mną.

- Myślę, że tak - odparł z przekonaniem Harrison.

- Czy myślałeś kiedyś o tym, żeby pozwolić jej żyć w mniejszej izolacji?

- Oczywiście. Ale w praktyce jej nieprzewidywalne zachowanie na to nie pozwala. Nie mogę ryzykować, że zrobi sobie, czy też komuś innemu, krzywdę.

Juliette pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Może mógłbyś jej zapytać, czego by chciała? Może warto jej pozwolić, żeby miała jedną czy dwie przyjaciółki w swoim wieku?

Zastanowił się chwilę.

- Annie opiekuje się Melissą od lat, ale nigdy nie pomyślałem, by zapewnić jej towarzyszkę w jej wieku. Ponieważ jest niezrównoważona, nieprzewidywalna, a czasami gwałtowna, trzymam ją we względnym odosobnieniu. Pozostaje w domu, a podróżuje tylko wtedy, kiedy to absolutnie konieczne. Nigdy nie zabieram jej na przyjęcia, takie jak to, ani nie zapraszam gości. Może to błąd. Może potrzebuje przyjaciół i czułaby się lepiej, częściej przebywając wśród ludzi.

- Być może - odparła w zamyśleniu. - Czy doktorzy czasem namawiają cię do tego?

- Żaden nigdy nie sugerował tak ludzkiego traktowania - odparł z gorącością, wzdychając ze znużeniem. - Ale już od dawna nie słucham ich rad.

- Doktorzy nie wiedzą wszystkiego - zauważyła Juliette.
- Spotkałem nawet lekarza, który namawiał, żebyśmy spróbowali zmienić jej dietę. Uważał, że to pożywienie powoduje zmiany jej nastrojów.
- Ma wielkie szczęście, że się nią opiekujesz. Jej talent mnie zadziwia, ale równie wielkie wrażenie wywiera na mnie sposób, w jaki się nią zajmujesz, Harrisonie. Niewielu braci zadałoby sobie tyle trudu.
- Dziękuję - szepnął, głęboko poruszony, że Juliette rozumie, jak bardzo się starał, by zapewnić siostrze normalne życie.

Ciemne, nocne niebo rozdarły rozbłyски ogni sztucznych. Szkarłatne i złote smugi przemknęły po niebie, odbijając się w atramentowej wodzie. Z trawnika dobiegały okrzyki podniecenia i zachwyty. Kiedy płonące iskry przeszły w dym, niebo rozświetliły kolejne wybuchy.

- Och, jakie to piękne! - zawołała uszczęśliwiona Juliette. - Nigdy przedtem nie byłam tak blisko fajerwerków!

Harrison nie miał ochoty podziwiać pokazu ogni sztucznych, kiedy Juliette siedziała tuż obok niego. Z odrzuconą w tył głową, wargami rozchyłonymi w zachwycie obserwowała grę barwnych świateł na aksamitnym niebie i była piękniejsza niż kiedykolwiek. Widok jej anielskiej twarzy skapanej w złotej, szkarłatnej i srebrnej poświacie zaparł mu dech w piersi; nie mógł się oprzeć pragnieniu, żeby jej dotknąć.

Pochylił się i pocałował ją. Jej natychmiastowa, namiętna odpowiedź podnieciła go. Objął ją mocno, przyciągając do siebie i nie przestając całować.

W ciemności, ukrytych za gęstymi krzewami, wśród wybuchów ogni sztucznych, nikt spośród gości pani Hannah Howard nie zauważył Harrisona i Juliette, złączonych w uścisku i całujących się namiętnie nad brzegiem rzeki.

Choć nad wodą rozbłyскиwała feeria barw i rozbrzmiewały odgłosy wybuchów rac, Harrison umiał skupić się jedynie na smaku słodkich warg Juliette. Ich języki splatały się, buszując we wnętrzu ust. Gładził jej plecy, przyciskając mocniej do siebie. Jej ciało wydawało się wtapiać w jego ciało i serce mu zamierało z radości. Ich namiętność rosła. Tracił wręcz przytomność, całując ją, zapomniawszy, gdzie są, pieszcząc jej

twarz i szyję, przesuwał dłonie niżej, żeby dotknąć jej piersi. Jęknęła cicho, gdy zaczął je pieścić przez jedwabny materiał czerwonej sukni. Wsunął dłoń przez dekolt, dotykając nagich piersi. Miał ochotę zerwać z niej suknię, pochylił głowę i ucałował jej pierś. Wygięła się do tyłu, a on zadrżał z rozkoszy, kiedy palce Juliette pogładziły jego szyję i włosy. Złote iskry znów rozsypały się nad ich głowami, Harrison uniósł ją i posadził sobie na kolanach. Jedną ręką uniósł skraj jej sukni i warstwy halek i powoli przesunął dłoń wzdłuż jej łydki, kolana i uda. Jego palce głaskały śliskie pończochy, bawiąc się podwiązkami i dotykając gładkiej skóry ud.

- Harrisonie - szepnęła mu błagalnie do ucha - proszę... - Ciepły oddech wprowadził go w drzenie. - Proszę...

Pocałował jej ciepłe usta, nie zwracając uwagi na błaganie, nie przerywając pieszczot. Wiedział dokładnie, o co jej chodzi.

- Prosisz o co?

- Proszę... - Juliette ledwie mogła mówić. Odetchnęła głęboko i szepnęła drżącym głosem. - Zrób coś.

- Zrobić coś? - szepnął, przejęty pożądaniem. Był równie podniecony jak ona. Prowadził niebezpieczną grę.

- Tak. - Wtuliła twarz w jego szyję, całując go gorąco. - Zrób coś, proszę - szepnęła bez tchu. - Nie mogę... Nie mogę już tego znieść.

- Czy chcesz, żebym coś zrobił... tutaj? - Juliette drżała na całym ciele. - Ktoś może tędy przechodzić i zobaczyć nas - szepnął, pieszcząc ją pod suknią. - Tyłu tu ludzi. Ktoś może spacerować plażą i zobaczyć nas... ciebie... siedzącą na moich kolanach, całującą mnie, z moją ręką pod suknią. Co by o nas pomyśleli?

- Ja... ja nie...

- Nie dbasz o to? - Nie odpowiedziała, nie panowała nad pożądaniem.

Harrison wiedział, że się poddała. Zamknęła oczy i przywarła do niego. - Moja Juliette nie dba o to, co ludzie o niej myślą, czy tak? - Serce tłukło mu się w piersi. - A więc niech się tak stanie, kochana.

Szeptął jej uwodzicielsko do ucha, zachęcając, podniecając.

Eksplozje i deszcz barwnych iskier zagłuszały głos Harrisona i namiętne okrzyki Juliette.

Tak bardzo jej pragnął, że musiał skupić całą siłę woli, by nie zdjąć jej z kolan, położyć na plecach, podnieść suknię i zanurzyć się w niej, biorąc ją tutaj, na trawie, tak jak pragnął. Zamiast tego otaczał ją drżącymi ramionami, nie będąc w stanie się poruszyć, póki jej oddech się nie uspokoił, a on nie zapanował nad własnym ciałem. Trwali tak, dochodząc do siebie, aż uświadomił sobie, że pokaz ogni sztucznych się skończył.

Chmury dymu dryfowały nad nieruchomą powierzchnią rzeki i znowu słyhać było zwykle odgłosy nocy - śmiech gości na przyjęciu, słabe dźwięki muzyki, cykanie świerszczy w trawie wokół nich.

Harrison delikatnie wygładził suknię Juliette. Złożył lekki pocałunek na jej ciepłym policzku i zsunął ją z kolan. Stał na niepewnych nogach. Spojrzała na niego, wyczuł jej zmieszanie. Nie odwracając wzroku, wyciągnął rękę.

- Nie skończyliśmy jeszcze, moja piękna. - Jej oczy zaokrągliły się, patrzyła na niego w milczeniu. - Jedziemy do domu, natychmiast. - Skinęła głową i ujęła go za rękę. Podniósł ją z ziemi i znowu chwycił w ramiona. - Do mojego łóżka - szepnął, zanim ją puścił. Skończył z gierkami.

Ruszyli w stronę domu Howardów w milczeniu, nie potrzebowali słów. Pożegnali się uprzejmie z państwem Howard; rozejrzeli za Jeffreyem, żeby mu powiedzieć, że jada, ale nie mogli go znaleźć. Niecierpliwie czekali na ganku na powóz Harrisona. Spoglądali na siebie; napięcie między nimi było niemal namacalne. Harrison zwalczył pragnienie, żeby ją pocałować, wziąć w ramiona. Ich rendez-vous nad rzeką sprawiło, że tęsknił za nią do bólu.

W końcu na ganek wyszedł Jeffrey - z kieliszkiem w jednej dłoni, z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, zostanę trochę dłużej i nacieszę zabawą. - Przechylił głowę, przyglądając im się uważnie. - Jedźcie beze mnie.

Harrison uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Przyślę po ciebie powóz, poczeka tu na ciebie.

- Wielkie dzięki. Czy podobały ci się ognie sztuczne, Juliette? -zapytał Jeffrey, kiedy Harrison pomagał jej wsiąść do powozu.

Juliette, zmieszana i zaczerwieniona, nie odpowiedziała.

- Tak, podobały jej się ogromnie. Mówiła, że to najlepsze, jaki widziała - odparł za nią Harrison. - Prawda, Juliette?

Otworzyła szeroko oczy i szybko odwróciła wzrok. Zachwycony, że zdołał ją wytrącić z równowagi, Harrison ponownie spojrzął na Jeffreya.

- Baw się dobrze.

- O, będę! - Jeffrey podniósł kieliszek w milczącym toaście i wrócił na przyjęcie.

Harrison usadowił się obok Juliette, konie szarpnęły i lando potoczyło się kolistym podjazdem. Juliette wsunęła dłoń w jego rękę, uśmiechając się nieśmiało. Nie dbając o to, co pomyśli woźnica, Harrison otoczył ją ramieniem. Oparła na nim głowę, a on głaskał palcami jej nadgarstek. Po krótkiej jeździe do domu, Harrison wziął Juliette pod ramię i pośpiesznie wszedł z nią po schodach. Wysłał ją na górę, z Lucy, która miała jej pomóc przebrać się na noc. Harrison poczekał chwilę w holu, zanim poszedł do sypialni. Zdjął kubrak, krawatę, szelki i opryskał twarz zimną wodą. Przemierzył pokój, odliczając minuty. Po upływie pewnego czasu przytknął ucho do drzwi, nasłuchując kroków Lucy. Gdy tylko je usłyszy, pójdzie korytarzem i w końcu będzie się kochać z Juliette bez wyrzutów sumienia, ponieważ wiedział, że się z nią ożeni. Miał dość gierki i zamierzał jej o tym powiedzieć.

Zaskoczyło go ciche pukanie do drzwi. Ostrożnie otworzył.

Juliette stała przed nim w białej nocnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami. Cienki materiał koszuli układał się prowokująco na zaokrągleniach ciała, ale to jej oczy wzruszyły go najbardziej. Pociemniałe, pełne pożądania, niebieskie oczy patrzyły na niego z taką pasją i tęsknotą, że zabrakło mu tchu. Bojąc się, że ktoś ją zobaczy, wciągnął ją szybko do pokoju, zamykając drzwi.

- Tak długo zwlekałeś - szepnęła gardłowym głosem, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Stała na palcach i objęła go.



Zamierzał pójść do jej sypialni, a ona przysłała do niego. Przysłała do niego. Juliette pragnęła go. Serce zabiło mu gwałtownie.

- Dobry Boże, Juliette - jęknął, zanim zgniótł jej usta wargami w palącym, zaborczym pocałunku, opierając ją o drzwi.

Oddała mu pocałunek równie namiętnie, wsuwając ciepły język w jego usta. Przesuwał dłońmi po jej ciele, zachwycony dotykiem jej nagiej skóry pod miękką bawełną. Nie miała na sobie gorsetu, bielizny i sukni, mógł jej dotykać bez trudu. Oddał się temu z zapamiętaniem. Wsunął dłoń pod koszulę nocną i pogładził jedwabiste udo. Ku jego zaskoczeniu i najwyższemu zachwytowi Juliette podniosła nogę, obejmując go w pasie. Podniósł ją z podłogi, a ona objęła go drugą nogą.

Przerwał pocałunek, żeby spojrzeć jej w twarz. W jej oczach była tęsknota; położyła mu dłonie na koszuli, rozpinając guziki jeden po drugim. Kiedy doszła do ostatniego, rozsuneła koszulę i przesunęła dłońmi po jego piersi. Pochyliła głowę, składając na niej gorące pocałunki.

Nie był w stanie wytrzymać tego ataku zmysłów na stojąco, tak jak na pokładzie „Morskiej Figlarki”, zaniósł ją więc do łóżka. Pozwolił jej zsunąć się na pościel. Podniósł ręce, a ona ściągnęła mu koszulę przez głowę i rzuciła na podłogę. Teraz, kiedy tak stał z obnażoną piersią, Juliette skupiła uwagę na guzikach jego prążkowanych spodni.

Zafrapowany jej gwałtownym pragnieniem zdjęcia z niego ubrania, nie stawiał przeszkód, przyglądając się jej z fascynacją.

Zręczne palce dały sobie radę z guzikami, jednym szybkim ruchem zsunęła mu spodnie. Pomógł jej, występując z nich. Stał przed nią, a ona gładziła mu brzuch. Celowo powoli rozwiązała tasiemki bielizny, która także opadła na podłogę.

Objął ją ramionami i pocałował. Zdjął z niej koszulę i rzucił obok swoich ubrań na podłodze. Klęczała przed nim na łóżku, piękne ciało domagało się pieśszcztot. Położył ją i nakrył swoim ciałem. Całował jej twarz, szyję, piersi.

Całowali się gorąco, namiętnie, aż Juliette uwolniła się. Wysunęła się spod niego i usiadła na nim. Była tak pełna erotyzmu, taka piękna i taka pewna siebie, że nie mógł oderwać od niej oczu. Nie była już nieśmiałą dziewczicą, jak na „Morskiej Figlarce”. Wiedziała teraz, co mo-

że mu sprawić przyjemność, a co ważniejsze, co jej samej odpowiada w łóżku. Widok Juliette z jedwabistymi, czarnymi włosami, kremowo-białą skórą i pełnymi, okrągłymi piersiami, podniecał go ponad wszelką miarę. Położył dłonie na jej wąskiej talii, kierując jej ruchami. Zamknęła oczy, odchylając się do tyłu. Boże, ależ była piękna.

Zdumiewał się intensywnymi doznaniem, jakie w nim budziła. Nigdy przedtem tak bardzo nie pożądał żadnej kobiety. To było coś silniejszego niż namiętność, ale nie potrafił tego opisać.

Juliette poruszała biodrami, doprowadzając go do ekstazy. Kiedy nie mógł już znieść słodkiej tortury, przewrócił ją na plecy. Juliette krzyknęła, obejmując go nogami w pasie. Przywarła do niego, poruszając się w jego rytmie.

W końcu wykrzyknął jej imię i opadł bezsilnie, bez tchu.

Leżeli tak przez jakiś czas. Juliette wtuliła się w niego, a Harrison objął ją ramionami, czekając aż serce mu się uspokoi. Z Juliette u boku czuł spokój i zadowolenie, którego nigdy przedtem nie zaznał i przyszło mu do głowy, że chciałby ją mieć przy sobie na zawsze. Zamknął oczy, myśląc: kocham ją.

Leżeli tak wtuleni w siebie i oboje zmorzył sen.

### *Letni deszczyk*

Juliette obudziła się z ramieniem Harrisona wokół swojej talii i przez chwilę myślała, że znów jest na „Morskiej Figlarce”. Przyćmione światło wczesnego poranka wpadało przez długie okna, sprawiając, że otoczenie wydawało się tajemnicze. Nie od razu wróciła jej pamięć wydarzeń z poprzedniej nocy. I te wspomnienia niemal wywołały rumieniec na jej policzkach. Dobry Boże! Cała ta noc była cudowna, od magicznego epizodu podczas pokazu fajerwerków po namiętność w łóżku.

Jej zachowanie zeszłej nocy zdziwiło nawet ją samą.

Postąpiła jak ladacznica. Cieszyła się, co prawda, każdą sekundą, ale tak czy inaczej nie było to zachowanie, którego od niej oczekiwano. Tak jakby Harrison rzucił na nią jakiś czar. Jedno namiętne spojrzenie czy zmysłowy dotyk, a traciła rozum, gotowa zrobić wszystko, czego zażądał. To, na co pozwoliła nad brzegiem rzeki, było niedopuszczalne. Nawet dla niej. Jednak nie potrafiła z nim walczyć, podobnie jak nie byłaby w stanie powstrzymać deszczu. Jej twarz zarumieniła się na wspomnienie, jak siedziała mu na kolanach, jednak z drugiej strony zachwycało ją, że umiał wywołać w niej takie doznania.

I jakież to było ekscytujące!

Zaskoczyło ją, że tak za nim tęskniła. Tęskniła za nocami w jego ramionach. Tęskniła za pocałunkami. Tęskniła za dniami spędzonymi w jego towarzystwie. Nie zdawała sobie sprawy, ile znaczył dla niej czas, jaki spędzili razem na „Morskiej Figlarce”.

Patrzyła na nagiego mężczyznę, leżącego obok niej. Mężczyznę, który miał na nią taki zdumiewający wpływ. Podziwiała męskie rysy jego twarzy. Silną brodę, prosty nos, pełne usta. Każda z tych cech z osobna nie odznaczała się niczym szczególnym, razem jednak tworzyły twarz klasycznie piękną. Harrison był niezwykle przystojnym mężczyzną. Z zamkniętymi oczami, pogrążony we śnie, wyglądał niemal niewinnie. Mogła go sobie wyobrazić jako małego, jasnowłosego chłopca, jakim był kiedyś, który tak usilnie starał się zapewnić opiekę rodzinie. Odsunęła mu delikatnie z twarzy niesforne pasma jasnych włosów, dotykając nieśmiało lekko zarosniętego policzka. Poruszał jej serce tak, jak nikt dotąd, i to wprawiało ją w zmieszanie.

Kochała go? Bała się, że tak właśnie jest.

Harrison dokonał w życiu tak wiele, zasługiwał na najwyższy podziw.

Godzien podziwu był zwłaszcza sposób, w jaki traktował Melis-sę.

Gdyby nie on, zamknięto by ją w jednym w tych okropnych domów.

Wzruszało ją jego poświęcenie i oddanie dla siostry. Zastanawiała się, co by zrobiła, gdybyjedna z jej sióstr cierpiała na taką chorobę. Czy opiekowałaby się tak samo Yvette, Paulette, Lisette czy Colette? Oczywiście, że tak, nie zniosłaby myśli o tym, żeby któraś z nich znalazła się w domu dla obłąkanych. Podobało jej się, że Harrison kochał siostrę i nie chciał wysłać jej z domu.

Nagle stwierdziła, że patrzy w zaspane, szare oczy Harrisona i serce jej zadrżało.

- Dzień dobry, piękna. - Uśmiechnął się promiennie. - Czemu obudziłaś się tak wcześnie?

- Jestem zbyt podniecona, żeby spać. Przytulił ją mocno.

- To wspaniała nowina.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- Wszystkiego najlepszego na urodziny, Harrisonie.

- Pamiętałaś.

- Oczywiście. Nie mam go przy sobie, ale mam dla ciebie prezent.

- Sądzę, że już dostałem od ciebie prezent. - Szelmowski uśmiech rozjaśnił jego twarz, czyniąc ją bardziej chłopięcą.

- Tak. - Uśmiechnęła się, myśląc o ostatniej nocy. - Być może już go dałam, tak jest.

Ułożył się na niej, całując ją mocno i wywołując dreszcz podniecenia w jej ciele. Poddając się jego silnym ramionom i niekończącym się pocałunkom, objęła go za szyję, wsuwając mu palce we włosy. Dobry Boże, to się zdarzy ponownie! Przyciągnęła go mocniej, oddając pocałunek. Ulegając požądaniu, pozwoliła Harrisonowi kochać się ze sobą. Potem uściskał ją, i w tej chwili w oddali rozległ się grom. W pokoju panował szary mrok, chmury na niebie przesłaniały słońce. Juliette czuła się jednak bezpieczna w ramionach Harrisona. Oddychała swobodnie, oplatała go wciąż nogami. Mogła tak zostać cały dzień, wiedziała jednak, że wkrótce musi odejść.

Pocałowała go, szepcząc:

- Deszcz może przeszkodzić nam w pikniku.

- Możemy urządzić piknik w moim łóżku. - Popatrzył na nią znacząco. Śmiejąc się, próbowała wstać.

- Muszę wrócić do pokoju, zanim ktoś mnie tu znajdzie. Pociągnął ją z powrotem na poduszki.

- Zostań jeszcze minutę.

- Dobrze - zgodziła się chętnie. - Ale tylko dlatego, że to twoje urodziny. Harrison całował ją przez całą minutę.

- Zostań ze mną - szepnął jej uwodzicielsko do ucha.

- Nie - szepnęła. - Byłby straszny skandal, gdyby mnie tu złapano.

Zamyślił się, ale puścił ją.

Rozmarzona i zaspokojona Juliette niechętnie wyszła z łóżka i znalazła koszulę nocną wśród jego ubrań rzuconych na podłogę. Włożyła koszulę przez głowę, wiedząc, że Harrison obserwuje jej każdy ruch. Ubrana, odwróciła się do niego. Leżał na poduszkach z rękami pod głową i uśmiechał się szeroko.

- Zobaczymy się później.

- Z pewnością - obiecał.

Nie mogąc się powstrzymać, podbiegła do niego, zaskakując go pocałunkiem, a potem pośpiesznie wyszła na korytarz.

Z sercem bijącym szybko ze strachu, rozejrzała się po korytarzu; był pusty, wróciła więc do swojego pokoju. Bosa, szła bezszelestnie po grubym chodniku. Dom budził się, z dołu dochodziły odgłosy porannej krzątania. Pomodliła się w duchu, żeby nie wpaść na Jeffreya. Zastanawiając się, kto mógł go zatrzymać na przyjęciu i o której w końcu trafił do domu, jeśli w ogóle wrócił, ostrożnie otworzyła drzwi swojej sypialni.

Wsunęła się do środka. Wskoczy do łóżka i pośpi trochę. Potem się wykąpie i ubierze na piknik, który zaplanowała na urodziny Harrisona. Jeśli oczywiście nie spadnie deszcz.

- Dzień dobry, Juliette.

Na dźwięk kobiecego głosu Juliette krzyknęła cicho. A potem zauważyła Melissę siedzącą ze skrzyżowanymi nogami pośrodku łóżka, ubraną w różową, jedwabną szatę.

- Melisso, przestraszyłaś mnie! - zawołała Juliette, kiedy odzyskała głos. Z ręką na sercu patrzyła na kobietę, która ponownie weszła do jej sypialni nieproszona, w najmniej oczekiwanym momencie. - Co tu robisz? - zapytała dość gniewnym głosem.

- Chciałam z tobą porozmawiać - odparła Melissa ze spokojem. Zła i zmieszana, przyłapano ją na tym, jak zakrada się do własnego pokoju, Juliette parsknęła:

- Trochę za wcześnie na wizytę, nie sądzisz?

Melissa zerknęła podejrzliwie na jej koszulę nocną i Juliette poczuła, że się czerwieni.

- Jesteś już na nogach, nie sądzę więc, żeby było za wcześnie.

- Cóż, uważam, że pora jest zbyt wczesna na wizyty. Może spotkamy się później, po południu? - zaproponowała Juliette nerwowo.

- Gdzie byłaś całą noc? - zapytała Melissa, okręcając długie pasmo włosów na palcu. - Nie spałaś w swoim łóżku.

O mój Boże! Juliette rozpaczliwie szukała jakiegoś wyjaśnienia, gdzie była i dlaczego jest tylko w nocnej koszuli.

- Ja... nie mogłam zasnąć. Zeszłam na dół do biblioteki, żeby wziąć książkę do czytania i zasnęłam na sofie. - To brzmiało dość prawdopodobnie.

- Nieprawda. - Melissa potrząsnęła wolno głową, uśmiechając się chytrze.
- Oszukujesz mnie.

Juliette zaschło w ustach. Zabrakło jej słów.

W następnej chwili odniosła wrażenie, że niebiosa się otworzyły. Na ziemię spadła ulewa. Deszcz bębnił zapamiętale o dach i drzewa wokół domu.

- Spędziłaś noc w pokoju mojego brata, czy tak? - powiedziała głośno i wyraźnie Melissa.

Wiedziała, wiedziała, wiedziała. Melissa dowiedziała się w jakiś sposób. Juliette ogarnął wstyd i udreka. Nieraz się wstydziła, kiedy była z Harrisonem na „Morskiej Figlarce”, nie żałowała jednak niczego, co zrobiła, włącznie z ubiegłą nocą. Teraz jednak, ubrana tylko w cienką, wygniecioną koszulę nocną, poczuła się jak zwykła ladacznica. Co mogła powiedzieć na swoją obronę? Nic. Absolutnie nic. Harrison znowu się z nią kochał dzisiaj rano. Była winna... cudzołóstwa? Nie. Nierządu? Te słowa nie pasowały do sytuacji, ale niewątpliwie była winna czegoś złego.

W każdym razie, marzyła żeby podłoga się rozstała, pochłaniając ją. Spotkanie z siostrą Harrisona upokarzało ją straszliwie. Policzki jej płonęły, ręce drżały.

- Melisso, mogę wyjaśnić... - zaczęła cicho i przerwała. Nie miała nic na swoją obronę, żadnej wymówki. Nie mogła usprawiedliwić swojego postępowania.

Nadal bawiąc się włosami, Melissa odparła:

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Wiem, że spędziłaś noc w łóżku Harrisona.

Upokorzona do cna, Juliette wpatrywała się w nią z niemym przerażeniem. Co ona robiła w jej pokoju? Skąd wiedziała tak dokładnie, gdzie była Juliette? W dużym domu Juliette mogła być wszędzie. Mogła nawet przebywać w towarzystwie Jeffrey'a. A zatem skąd wiedziała?

Dziwaczne zachowanie Melissy wytrącało ją z równowagi.

Melissa wiedziała, że spędziła noc z Harrisonem. Skąd? Szpiegowała ją? Boże uchron! Co zamierzała zrobić z tą informacją? A przede wszystkim, skąd wzięła się w jej pokoju o tak wczesnej porze? I gdzie była Annie Morgan, która miała nie spuszczać z niej oka?

- Nie martw się, Juliette. - Melissa spojrzała na nią ze współczuciem. - Nikomu nie powiem.

Juliette się nie poruszyła. Poczowała mdłości. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby powiedzieć dla złagodzenia sytuacji. Została przyłapana na tym, o co Melissa ją podejrzewała. Nie mogła zaprzeczyć czy wyrzec się prawdy.

Z jakiegoś powodu na pokładzie „Morskiej Figlarki” to, że spała z Harrisonem, nie wydawało się niczym nagannym. Miała wrażenie, że robi coś naturalnego i dobrego. Ale teraz, kiedy usłyszała te słowa z ust jego siostry... Juliette miała ochotę wczłogać się do jakiejś jamy i nigdy stamtąd nie wychodzić. Zastanawiała się, czy nie powinna wrócić do Harrisona i zawiadomić go o tym, co się stało.

Błyskawica rozjaśniła pokój, po czym nastąpiło straszliwe uderzenie pioruna. Na ziemię wciąż spływały potoki wody.

- Czy ich plan się powiódł? - zapytała Melissa w szumie ulewy. Juliette nie była w stanie nadażyć za tokiem myśli Melissy. Nie mogła nawet złapać tchu.

- Jaki plan?

- Plan, jaki wymyślili Harrison i jego przyjaciel, Jeffrey Eddington, żeby cię wciągnąć w pułapkę.

Zdumiona nowiną, Juliette ledwie zdołała wykrztusić:

- O czym ty mówisz?

- Słyszałam, jak rozmawiali poprzedniej nocy, Harrison i jego przyjaciel. Byli na patio.

Juliette bała się, że zwymiotuje. Bojąc się dowiedzieć czegoś więcej, czuła się jednak zmuszona zapytać:

- Co powiedzieli?

- Wiele rzeczy. - Melissa zamyśliła się na chwilę. - Ale może jednak nie powinnam ci tego powtarzać.

Z drżącymi nogami, nie mogąc stać dłużej, Juliette opadła na pobliskie, obite błękitnym jedwabiem krzesło. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby opanować drzenie, ale nie przyszło to od razu.

- Myślę, że to może być dla mnie ważne. Czy rozmawiali o mnie?



- Tak. - Melissa skinęła głową. - Uważają, że powinnaś wyjść za Harrisona.

- O, czy tak? - Założyłaby się, że Melissa usłyszała sporo tamtej nocy. Żałowała, że sama nie mogła posłuchać rozmowy Harrisona z Jeffreyem. Wyobrazić sobie tych dwóch, jak decydują, co jest dla niej najlepsze!

- Oni cię nie rozumieją.

To zdecydowanie prawda. Żaden z nich nie rozumiał, ani powodów, żeby nie wychodzić za męża.

- Co jeszcze mówili?

Melissa przechyliła głowę na bok.

- Ze muszą cię skłonić podstępem do małżeństwa, zanim Jeffrey wyjedzie do Londynu.

Deszcz wciąż tłukł o szyby, błyskawica znów przecięła niebo i uderzył grom.

Juliette nie mogła uwierzyć w niebywałą głupotę obu mężczyzn. Harrison i Jeffrey musieli być tamtej nocy. I to dużo.

- Jaki podstęp mieli na myśli? Mówili o tym?

- Tak... - przyznała niechętnie, marszcząc brwi. - Ale to ci się nie spodoba.

Juliette czuła, że to, co powie Melissa, będzie prawdą, która zdecydowanie nie przypadnie jej do gustu.

- Prawdopodobnie masz rację, ale powiedz mi, proszę, tak czy inaczej. Melissa się wahała.

- Uznali, że jeśli Harrison zdoła postawić cię w kompromitującej sytuacji i ktoś zobaczy was oboje razem, będziesz musiała za niego wyjść.

Dobry Boże.

Harrison i Jeffrey nie żartowali. Mówili poważnie. Zeszłej nocy!

Juliette zadrżała, wspominając ubiegłą noc na przyjęciu nad rzeką.

Harrison niewątpliwie postawił ją w kompromitującej sytuacji. Każdy z gości mógł ich przypadkiem odkryć, a Harrison na to liczył. „Każdy

może tędy przechodzić, Juliette, i zobaczyć cię taką. Ktoś może spacerować plażą i zobaczyć nas... ciebie... na moich kolanach, jak mnie całujesz, a ja trzymam rękę pod twoją suknią". Harrison szepnął jej te właśnie słowa do ucha. Wtedy sądziła, że sytuacja jest niezwykle namiętna, teraz robiło jej się niedobrze. Czowała się wykorzystana.

Czy Jeffrey miał ich oboje znaleźć na brzegu rzeki? Co zaszło, że ich plan się nie powiódł? A ostatnia noc w sypialni Harrisona? Czy miała ich tam zastać pani O'Neil albo jedna ze służących?

Magiczne, intymne chwile spędzone z Harrisonem okazały się oszustwem, obliczonym na to, żeby ją skompromitować publicznie, tak by musiała go poślubić, aby się ratować. Jak mógł sądzić, że to się uda? Straszliwie zraniona, czuła jak palące łzy spływają jej po policzkach.

- Wiedziałam, że ci się to nie spodoba - powiedziała cicho Melissa.

Wstała z łóżka i podeszła bliżej. - Chciałam cię ostrzec poprzedniej nocy.

Ocierając łzy, Juliette spojrzała na Melissę.

- Co masz na myśli?

- Dlatego przyszedłam do twojego pokoju, zanim wyszłaś. Myślałam, że powinnam cię uprzedzić.

- Czemu tego nie zrobiłaś? - Wiedząc o tym, z pewnością nie pozwoliłaby Harrisonowi zabrać się z przyjęcia, zaprowadzić w odludne miejsce i robić to, co zrobił. Choć to było cudowne.

Melissa usiadła na podłodze u stóp Juliette, podkurczając nogi pod siebie.

- Nie wiem. Czułam się niezręcznie i nie wiedziałam, czy mi uwierzysz.

Zamiast tego pokazałam ci obrazy.

- Wierzę ci - stwierdziła Juliette drewnianym głosem.

Nie przypuszczała, by Melissa sama zmyśliła podobnie zagmatwaną historię. Musiała słyszeć, jak Harrison i Jeffrey postanowili wciągnąć ją w małżeńską pułapkę. Juliette ścisnęło się serce na myśl o tym, jak rozmawiali o niej, jakby nie miała uczuć, własnej woli, i nie mogła decydować w sprawie, która miała taki wpływ na jej życie.

- Czekałam, kiedy wrócisz zeszłej nocy, ale ty poszłaś do pokoju Harrisona, zanim zdążyłam ci powiedzieć. A więc czekałam tutaj, aż przyjdiesz. Chciałam wiedzieć, czy ich plan się udał.

Juliette pokręciła głową.

- Nie. - W każdym razie nie tak, jak zamierzali. Melissa spojrzała na nią pytająco.

- Nie chcesz wyjść za mojego brata?

Juliette zerwała się z krzesła, krew w niej zawrzała.

- Melisso, jeśli kiedyś postanowię wyjść za mąż i pozwolę mężczyźnie kierować swoim życiem, stanie się tak na mocy mojej własnej decyzji. Nie dlatego, że zostanę zmuszona do małżeństwa przez dwóch pomyleńców.

Juliette nie była pewna, kto budził w niej większy gniew za ten szkaradny pomysł, Harrison czy Jeffrey. Jak mogli tak ją lekceważyć? Jej złość była tym większa, że niemal dała się wciągnąć w pułapkę! Zbyt łatwo pozwalała sobą powodować Harrisonowi. Zeszłej nocy zupełnie się zatraciła. Jakże czułaby się upokorzona, gdyby Jeffrey ich zobaczył. Albo któryś z gości! Już źle się stało, że siostra Harrisona odkryła, jak skradała się do swojego pokoju po niezwykle miłosnej nocy i poranku.

Z zamętem w głowie i bólem w sercu, zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju. Dwa razy tej nocy sprzyjało jej szczęście, raz nad rzeką i raz w sypialni Harrisona. Każdy mógł ich przyłapać, a wtedy nie miałyby wyjścia. Ale tak się nie stało. Dlaczego nikt się nie zjawił, tego nie rozumiała. Ale też martwiło ją to. Czy planował coś na później? Teraz, kiedy przejrzała jego plany, nie mogła przebywać w pobliżu Harrisona. Nie mogła ryzykować.

Na zewnątrz deszcz nie ustawał, chociaż już nie tak silny, a uderzenia gromu dochodziły z daleka.

- Wiem... Wiem, że mój brat dobrze się mną opiekuje... ale czasami... kiedy... czasami... - zaczęła Melissa z wahaniem, po czym urwała.

Juliette zatrzymała się i spojrzała na Melissę, siedzącą na podłodze w różowej koszuli nocnej. Nagle uderzyło ją, że Melissa nie nosiła niczego w innym kolorze niż różowy.

- Czasami co?

Melissa podniosła głowę; w oczach miała wzruszenie.

- Czasami żałuję, że nie mogę robić tego, co chcę. Wiem, że Harrison boi się o mnie, ale to on podejmuje wszystkie decyzje i uważa, że wie, co jest najlepsze, a ja...

- Tak?

- Nigdy nie pyta, czego chcę, ani co jest moim zdaniem dla mnie najlepsze.

Juliette usiadła obok niej na podłodze, biorąc jej ciepłą dłoń w swoje.

- Co, twoim zdaniem, byłoby dla ciebie najlepsze? Nefrytowe, zielone oczy Melissy zaokrągliły się, wydawała się przestraszona.

- Och, ja... nie wiem. Tylko jestem taka przygnębiona.

- Wyobrażam sobie, jak się czujesz. - Juliette ścisnęła jej rękę.

- Nie mam żadnych przyjaciół.

- Owszem, masz. - Juliette uśmiechnęła się, żal w głosie Melissy łamał jej serce. Nigdy nie spotkała nikogo, kto by był bardziej samotny niż ta dziewczyna. - Ja jestem twoją przyjaciółką.

- Naprawdę? - Na twarzy Melissy malowały się niedowierzanie i wdzięczność.

Juliette potwierdziła z uśmiechem.

- Tak.

Siedziały chwilę w milczeniu, aż bębnienie deszczu zupełnie ustało.

- Dziękuję, że mi pomogłaś, Melisso. Jesteś dobrą przyjaciółką. Melissa uśmiechnęła się i uścisnęła dłoń Juliette.

- Co zamierzasz zrobić? Co zamierzała zrobić?

W głowie jej się kręciło, ale wiedziała, że coś musi zrobić. I to jak najszybciej. Jedno było pewne. Nie będzie czekać, aż Harrison i Jeffrey wprowadzą swój plan w życie. Wtedy przyszedł jej do głowy kolejny pomysł.

- Melisso - zaczęła - czy mogłabyś mi w czymś pomóc?

***Niech mu gwiazdka pomyślności...***

Ponieważ to jego urodziny, Harrison chciał, żebym uczestniczyła w urodzinowej kolacji - wyjaśniła Melissa, patrząc nieśmiało wielkimi zielonymi oczami.

Harrison uśmiechnął się do niej promiennie przez stół. Siostra wyglądała ślicznie w ładnej różowej sukni z jedwabiu, z odsuniętymi z twarzy jasnymi włosami.

- Mamy szczęście, że mogła się pani do nas przyłączyć, panno Fleming - odezwał się uprzejmie Jeffrey z drugiego końca stołu.

- Dziękuję, lordzie Eddington! - odparła Melissa uszczęśliwiona; jej intensywnie zielone, nefrytowe oczy jaśniały zachwytem.

Harrison przyglądał się siostrze z uwagą. Nie miała okazji widywać Jeffreya, odkąd przyjechał do Fleming Farm, i Harrison trochę się obawiał tego wieczoru. Melissa robiła wrażenie zupełnie zdrowej i rozumnej, trudno było sobie wyobrazić, że to ta sama histeryczna osoba, która niedawno rozbijała okna pięściami. Jak zwykle nie mógł się nadziwić drastycznym zmianom jej nastroju i modlił się, by spokój i pogoda nie opuściły jej do końca wieczoru.

- Tak, pomyślałem, że będzie miło zaprosić do nas Melisę, która ostatnio czuje się dużo lepiej. - Harrison zerknął przez stół na Jeffreya.

- To dla mnie taka przyjemność być tutaj - szczebiotała Melissa, wyraźnie podniecona. - Pani O'Neil przygotowała na dzisiaj wszystkie ulubione dania Harrisona. A na deser tort czekoladowy.

- Jaka szkoda, że Juliette nie czuje się na tyle dobrze, by zejść do nas - odezwał się Jeffrey.

Juliette nie wychodziła z pokoju przez cały dzień i Harrison nie widział jej, odkąd wcześniej rano wymknęła się z jego sypialni. Zmartwił się, kiedy dała znać, że nie czuje się na tyle dobrze, by zejść na dół na kolację, miał nadzieję, że nie jest bardzo chora. Kiedy pytał Lucy, co Juliette porabia, odpowiadała, że śpi.

- Harrison uwielbia tort czekoladowy. Wiedział pan o tym, lordzie Eddington? - zapytała Melissa.

Jeffrey się uśmiechnął.

- To także moje ulubione ciasto.

- Pani O'Neil pozwoliła mi pomagać, kiedy je robiła.

- To bardzo miłe, Melisso - powiedział łagodnym głosem Harrison.

Czekał niecierpliwie na koniec kolacji. Chciał zajrzeć do pokoju Juliette, kiedy wszyscy się rozejdą. Bał się o jej zdrowie, ale także musiał ją zobaczyć. Walczył z niepokojem i rozdrażnieniem cały dzień, póki nie uświadomił sobie, że tęskni za Juliette.

Setki razy przeżywał w duchu każdą chwilę minionej nocy. Nie mógł przestać o niej myśleć. Nie był w stanie przestać jej pożądać. Nie wiedział, czy kiedyś zdoła się nasycić Juliette Hamilton. A kiedy ją poślubi, będzie należała tylko do niego. Ta myśl sprawiała mu ogromną przyjemność.

Męczyło go czekanie, aż uparta dziewczyna odzyska rozsądek. Nie miał cienia wątpliwości, że ją poślubi. Tego dnia rozmawiał w miasteczku z pastorem o ślubie w tym tygodniu. Nie pozwoli Juliette wrócić do Londynu z Jeffreyem. W przyszłości nigdzie nie pojedzie bez męża.

- Kapitanie Fleming?

W drzwiach stała pani O'Neil, na jej twarzy widać było zdumienie i troskę.

- Tak, pani O'Neil, o co chodzi?

- Cóż, nie jestem pewna. - Kobieta załamała ręce, wydawała się wystraszona. - Chodzi o... o pannę Hamilton.

Włosy zjeżyły mu się na karku.

- Co z panną Hamilton?

- Chyba zniknęła, kapitanie.

- Co pani ma na myśli? - zapytał Harrison, wstając z krzesła.

- Nie ma jej w pokoju. Kiedy Lucy poszła, żeby sprawdzić, jak się czuje i zanieść jej zupe, którą przygotowałam, nie było jej tam. Pościel na łóżku wyglądała tak, jakby ktoś tam leżał, ale panny Hamilton nigdzie nie ma. Lucy natychmiast mnie zawiadomiła.

Harrison nie mógł w to uwierzyć. Juliette nie mogła znowu uciec. A może tak?

- Jest pani pewna, że nie poszła do biblioteki, salonu albo gdzie indziej? - Ruszył do drzwi, ale przedtem zdążył zauważyć wyraz twarzy Jeffreya. Wiedział równie dobrze, jak on. Juliette uciekła.

- Większości jej rzeczy nie ma, kapitanie Fleming. - Pani O'Neil niemal się rozplakała.

Harrison wypadł z jadalni i popędził po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz, po czym pobiegł korytarzem do sypialni Juliette, żeby przekonać się na własne oczy. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Widok pustego pokoju potwierdził to, o czym już wiedział w głębi serca. Stał, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Czy myśl o zostaniu jego żoną takie w niej budziła obrzydzenie, że uciekła po raz drugi?

Westchnął ciężko, ogarnął go gniew. Rozejrzał się, nie zostawiła nawet listu.

- Wyjechała.

Odwrócił się zaskoczony. Za nim stała Melissa. Wiedząc, jak bardzo siostra przywiązała się do Juliette, miał gorącą nadzieję, że jej nagłe zniknięcie nie wprawi jej w przygnębienie.

- No cóż, tak się wydaje.

- Wiem, dokąd się udała.

- Dokąd mogłaby się udać, jak nie do Nowego Jorku - odparł bezbarwnym głosem.

- Tak, tam właśnie pojechała. Dziś po południu wypłynęła promem. Jeden z chłopców stajennych odwiózł ją do portu, kiedy nie było was w domu.

- Skąd wiesz? - zaniepokoił się Harrison.

- Długo o tym rozmawialiśmy dziś rano - wyjaśniła cicho Melissa. - Miałam ci nie mówić, ale jesteś taki smutny.

Harrison zmrużył oczy, nagle coś ścisnęło go w piersi.

- Co się stało dziś rano?

Melissa patrzyła na niego zagadkowo.

- Czy wiesz, dlaczego od ciebie odeszła, Harrisonie?

- Myślę, że wiem, mniej więcej, owszem - stwierdził z goryczą. Nie chciała wyjść za niego, dlatego uciekła po raz kolejny. Z drugiej strony, z Juliette nie można było nigdy być niczego całkowicie pewnym.

- A ja wiem dokładnie.

- Wiesz? - Co te dwie dziewczyny uknuły dzisiaj rano? Kiedy ostatnio widział Juliette, nie zająknęła się ani słowem, że ma zamiar spakować się i wrócić do Nowego Jorku. Kochali się jeszcze rano, po niezwyklej nocy. Jak mogła go tak po prostu porzucić bez słowa wyjaśnienia? Ani pożegnania? W jego urodziny, na Boga!

- Tak. - Melissa pokiwała z powagą głową. - Była zła na ciebie. Z powodu tego, co ty i lord Eddington zamierzaliście jej zrobić.

- Co ja i Jeffrey zamierzaliśmy... ? - Harrisona ogarnęło nagle złe przeczucie.

- Tak. Słyszałam, jak obaj rozmawialiście i spiskowaliście, żeby skłonić ją do małżeństwa z tobą.

- Słyszałaś nas tamtej nocy? - Wspaniale. Tego mu było trzeba.

- Tak. I powiedziałam o tym Juliette, ponieważ nie sądziłam, żeby to było ładne z waszej strony tak ją traktować. Kiedy dowiedziałam się, że spędziła ostatnią noc w twoim łóżku...

- Melisso! - wykrzyknął Harrison, wstrząśnięty, że w ogóle rozmawia o tym z siostrą. Nie powinna wiedzieć, co się zdarzyło w jego sypialni. Nie powinna nawet o tym wspominać. - Dostyc!

Dobry Boże! Siostra wiedziała więcej, niż pozwalała przyzwoitość, o jego romansie z Juliette. Najgorsze jednak było to, że Juliette myślała, iż chciał ją zwabić w pułapkę. Owszem, rozmawiali o tym z Jeffreyem, pijąc ponad miarę, i wtedy się wydawało, że to świetny pomysł. Teraz



jednak Juliette wie, co zamierzali, ale do czego nigdy, w gruncie rzeczy, się nie zabrali. Po nocy nad rzeką musiała powziąć najgorsze podejrzenia co do niego. Harrison jęknął w duchu, zły na siebie. Nic dziwnego, że wyjechała!

Melissa przyglądała mu się z uwagą.

- Harrisonie, ponieważ jesteś kapitanem statku, wydaje ci się, że stale możesz innym rozkazywać, ale nie da się po prostu wydawać rozkazów ludziom, których kochasz, i spodziewać się, że posłuchają. Czy wiesz, że nigdy nie poprosiłeś Juliette, żeby za ciebie wyszła?

- To śmieszne! - zawołał z oburzeniem. - Oczywiście, że poprosiłem. I to więcej niż raz!

- Czyżby? - zapytała cicho Melissa, nie spuszczając z niego oczu. - A może oznajmiłeś jej po prostu, że musi za ciebie wyjść?

Zdumiony Harrison patrzył na siostrę, czując, jak powoli rozjaśnia mu się w głowie. Był skończonym durniem. Melissa dała mu klucz do postępowania z Juliette i to odkrycie go oszołomiło.

Do pokoju wszedł podekscytowany Jeffrey i zerknął z przestraszeniem w stronę Melissy.

- Sprawdziłem w stajni, jeden z chłopców odwiózł Juliette po południu do portu. Wyjechała do Nowego Jorku - powiedział.

- Wiem. - Harrison skinął ze znużeniem głową. Tego się spodziewał.

- Pojedziemy za nią rano - ciągnął Jeffrey tonem pocieszenia. - Juliette z pewnością zatrzyma się u Dunbarów. Wkrótce ją dogonimy.

Znajdziemy ją.

Harrison stał w milczeniu, Melissa i Jeffrey patrzyli na niego z niepokojem. Juliette odeszła. Rozdarty między gniewem a bólem z powodu jej zdrady, zastanawiał się, do czego jeszcze będzie się musiał posunąć, żeby ją przekonać, iż są dla siebie stworzeni.

I czy ten wysiłek nie pójdzie na marne.

### ***Kto sieje wiatr, zbiera burzę***

Juliette! - zawołała Christina Dunbar, kiedy Juliette po raz drugi w ciągu paru tygodni niespodziewanie zapukała do drzwi miejskiej rezydencji Christiny przy Piątej Alei. - Myślałam, że nadal podróżujesz z lordem Eddingtonem.

- Muszę wrócić do domu - wyjaśniła zwięźle Juliette.

Gdy dowiedziała się od Melissy, o tym, do czego może się posunąć Harrison, żeby zmusić ją do małżeństwa, nie miała innego wyjścia, jak tylko uciec z Fleming Farm. Nie miała dokąd pójść, udała się więc w jedyne miejsce, które знаła. To, że zdołała dostać się sama do Nowego Jorku, było małym cudem. Rano musiała działać szybko; deszcz, na szczęście, osłabł, kiedy wsiadała na „Sea Bird” płynący do Nowego Jorku. Wzięła niewiele rzeczy, tylko to, co niezbędne, większość strojów zostawiła Melissie, którą ten prezent zachwyił.

- Z przyjemnością będziemy cię gościć, jak długo zechcesz -oznajmiła uprzejmie Christina. Jej brązowe oczy były pełne współczucia. -

Ogromnie się cieszę, że tu jesteś. Wiesz o tym, prawda?

- Dziękuję ci za wielkoduszność, ale nie sądzę, żebym mogła zostać.

-Juliette pokręciła z przekonaniem głową. Nie mogła zostać nie tylko z powodu nieodpowiedniego zachowania męża Christiny, ale również dlatego, że rozpaczliwie potrzebowała swojej rodziny. - Już czas, żebym wróciła do domu.

Christina spojrzała na nią pytająco.

- Co się stało z twoim angielskim lordem?

Juliette zaśmiała się lekko, ale coś ją zakłuło w piersi.

- Lord Jeffrey Eddington nie jest, ani nigdy nie był, moim angielskim lordem. To tylko bardzo dobry przyjaciel. - Westchnęła ze znużeniem. - Przypuszczam, że wkrótce się tu zjawi, szukając mnie.

Nie miała wątpliwości, że Jeffrey przyjedzie za nią, choćby po to, żeby się przekonać, czy jest bezpieczna. Miała ochotę na niego zaczekać, obawiała się jednak, że przyjedzie z Harrisonem. Gniewała się na Jeffreya, ale nie była pewna, czy kiedykolwiek wybaczy Harrisonowi próbę oszukania jej. Chciało jej się krzyknąć na całe gardło za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominała.

Gdy Melissa wyjawiała jej wszystko, co usłyszała, Juliette zrozumiała, że musi wyjechać, zanim Harrison spróbuje wprowadzić swój plan w życie. Biorąc pod uwagę to, że kiedy była z Harrisonem, zapominała o manierach damy, traciła opanowanie i zdrowy rozsądek, nie mogła zwlekać ani chwili. Nie ufała już sobie.

- Muszę jak najszybciej zarezerwować bilet do Londynu - oznajmiła przyjaciółce, gdy usiadły przy herbacie w salonie Christiny.

- Zobaczymy, co się da zrobić - odparła lekkim tonem Christina. - Maxwell wkrótce wróci. Z pewnością dopilnuje, żebyś znalazła się na statku do Anglii.

Na wspomnienie Maxwella Dunbara Juliette się wzdrygnęła. Na myśl o jego lubieżnym spojrzeniu i rękach, których nie umiał trzymać przy sobie, dostawała gęsiej skórki. To był jedyny powód, dla którego się wahała przed powrotem do Nowego Jorku. Zdecydowanie nie mogła zostać w rezydencji Dunbarów ani chwili dłużej, niż to było absolutnie konieczne.

- Dziękuję. Doceniam twoją pomoc. - Juliette zamyśliła się na chwilę. - Christino - zaczęła niepewnie. - Czy jesteś szczęśliwa w małżeństwie? Christina spojrzała na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to, co powiedziałam. Czy jesteś szczęśliwa jako żona Maxwella?

- Tak, oczywiście - szepnęła Christina, instynktownie zasłaniając rękami brzuch. - Dlaczego pytasz?

- Ty i ja wiele rozmawialiśmy o przyszłości i małżeństwie, kiedy byliśmy młodsze. - Juliette wzruszyła ramionami. - Ponieważ sama nie jestem zamężna, zastanawiałam się po prostu, czy małżeństwo okazało się takie, jak sobie wyobrażałaś, i czy jesteś zadowolona ze swojego obecnego życia. To wszystko.

Christina wciąż gładziła wypukły brzuch. Nie uśmiechała się.

- Mam bardzo bogatego męża, spodziewam się dziecka, mieszkam w najmodniejszej części miasta Nowy Jork. Rodzice dokonali dla mnie doskonałego wyboru. Czego jeszcze mogłabym pragnąć, Juliette?

Oczywiście, że jestem szczęśliwa. Kto nie byłby, mając to wszystko?

- Tak, oczywiście - odparła Juliette bezbarwnym głosem. - Jakie to niemądre z mojej strony myśleć inaczej. - Bogaty mąż i dziecko. Czego więcej potrzeba, żeby uszczęśliwić kobietę? A dlaczego Juliette sądziła, że to nie dosyć? Dlaczego pragnęła czegoś innego, choć wszystkie znane jej kobiety uważały, że mąż i dziecko to szczyt szczęścia?

To pytanie sprawiało, że wiele nocy przewracała się z boku na bok.

Poszukiwanie tego nieuchwytnego czegoś prowadziło do interesujących, choć niekonwencjonalnych wyborów.

- Nie chcę cię urazić, Juliette, ale chyba najlepiej będzie, jeśli wrócisz do Londynu. - Juliette, zaskoczona, milczała. - Cieszę się bardzo z twojej wizyty - wyjaśniła pośpiesznie Christina, machnąwszy ręką. - Mówię to, ponieważ jestem twoją przyjaciółką, i sądzę, że należy to powiedzieć. Jestem pewna, że kiedy wrócisz do Londynu, siostra pomoże ci znaleźć doskonałego męża. Teraz, kiedy Colette wyszła za hrabiego i przyszłego markiza, ona i jej mąż z pewnością myślą o jak najlepszej partii dla ciebie. Możesz wyjść za mąż równie dobrze, jeśli nie lepiej, niż twoja siostra, podejdź tylko do tego z radością i zdobądź się na nieco wysiłku. Nie rozumiesz? Twoja sytuacja rodzinna zmieniła się znacząco, odkąd się poznałyśmy. Otworzyły się przed tobą wrota do wyższych sfer społeczeństwa. W zeszłym roku wuj wprowadził cię na salony ze względu na twoją urodę. A teraz masz posag i urodę. Możesz być gwiazdą sezonu.

Christina przerwała, żeby zaczerpnąć tchu, Juliette wciąż nie mogła wydobyć słowa.

Przyjaciółka podjęła po chwili poważnym tonem:

- Oddałabym wszystko, żeby mieć taką możliwość! Twierdzisz, że nie chcesz wyjść za mąż, ale to nonsens i dobrze wiesz o tym! Bądź realistką, Juliette! Do czego innego może dążyć kobieta, jaknie do dobrego zamążpójścia? Powinnaś więc wyjść jak najlepiej za mąż. Czy sądzisz, że możesz dalej włóczyć się sama? Przeżywać przygody? To żalosne, a przy tym straszliwie niebezpieczne. A jeśli nie będziesz dość ostrożna, zrujnujesz swoją reputację na zawsze. Jesteś teraz niespokojna i nieszczęśliwa tylko dlatego, że nie ma się komu właściwie tobą opiekować. Kiedy jednak szczęśliwie wyjdiesz za mąż, tak jak ja, i zamieszkas w pięknym domu z mężem, o którego będziesz mogła dbać i z dzieckiem w najbliższej przyszłości, przekonasz się, jak miłą i satysfakcjonującą rzeczą jest małżeństwo.

Zaskoczona protekcyjną przemową Christiny, Juliette policzyła do dwudziestu, zanim otworzyła usta. Całą siłą woli powstrzymała się, żeby nie sprzeciwić się konwencjonalnym poglądom przyjaciółki. Nagle zrobiło jej się nieopisanie żal Christiny.

Zaprzyjaźniły się dawno temu, jako młode dziewczyny; dzieliły wtedy podobne oczekiwania co do przyszłości. Teraz wydawało się, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Christina zmieniła się z latami. Rodzice zaaranżowali dla niej małżeństwo z mężczyzną, który ani jej nie kochał, ani o nią nie dbał, ani nawet jej nie szanował. Jaki miała wybór Christina, jak nie pogodzić się z sytuacją, której nie mogła zmienić, i obnosić się z maską zadowolenia na twarzy? Jak inaczej byłaby w stanie to znieść? I jak Juliette mogłaby ją przekonywać, że jest inaczej? Sama wciąż miała wiele możliwości przed sobą.

Juliette wolałaby raczej spędzić samotnie resztę życia, niż znaleźć się w pułapce małżeńskiego życia u boku kogoś tak niepociągającego i nieprzyjemnego jak Maxwell Dunbar. Myśl, że taki mężczyzna mógłby kierować jej życiem, była nie do zniesienia. Takie związki wynikały z ciasnych, poniżających ram, jakie społeczeństwo narzucało kobietom. Rozmowa z Christiną tylko wzmocniła jej postanowienie, żeby nie wychodzić za mąż i nie pozwalać żadnemu mężczyźnie uzyskać nad sobą władzy.

- Myślę, że masz rację, Christino - skłamała Juliette, z lekkim niesmakiem. - Przy mężu, we własnym domu, z pewnością będę tak samo szczęśliwa jak ty. - Słowa z trudem wychodziły jej z gardła, pragnęła z całego serca znaleźć się jak najprędzej w domu.

- Przekonasz się pewnego dnia, że mam rację. - Christina uśmiechnęła się z satysfakcją. - Miejmy nadzieję, że raczej wcześniej niż później.

Tak jak przewidziała Juliette, Jeffrey Eddington pojawił się w rezydencji Dunbarów wczesnym popołudniem następnego dnia. Do tego czasu Juliette była gotowa uzmysłować mu bez ogródek, co o nim myśli. Raz jeszcze, rzucając na nich podejrzliwe spojrzenia, Christina i Maxwell Dunbar zostawili ich samych w eleganckim salonie.

- Muszę powiedzieć, że zmęczyło mnie trochę uganianie się za tobą, Juliette - zażartował Jeffrey, kiedy zostali sami.

- Nigdy nie prosiłam, żebyś się za mną uganiał - odparła z gniewem.

- To, co zrobiłaś, i to po raz drugi, było nieodpowiedzialne i niebezpieczne! Nie możesz nadal tak po prostu sama wędrować. Wszystko mogło się zdarzyć!

- Oszczędź mi szczegółów, dlaczego kobieta nie może sama podróżować!

- zawołała z irytacją, zrywając się z kanapy. - Jak możesz się przekonać na własne oczy, nic mi nie jest. Wiele sama podróżowałam. Nikt mnie nie zaczepiał. Nie zabłądziłam. Nie doznałam najdrobniejszego zadrapania. Jestem w stanie przenosić się samodzielnie z jednego miejsca w drugie. Wiem, co robię!

- Miałaś po prostu nadzwyczajne szczęście! - podniósł głos. - Czy naprawdę uważasz, że wiesz, co robisz?

- Owszem, tak! - Mówiła wściekłym szeptem, zdając sobie doskonale sprawę, że nie chodzi tylko o jej podróż. -1 nie wrzeszcz, bo Christina i Maxwell wszystko usłyszą.

Zerknął szybko ku drzwiom. Mówił teraz cichszym, ale wciąż gniewnym głosem.

- Czy kiedykolwiek choć przez chwilę zastanawiasz się nad cudzymi uczuciami?

Skinęła głową, jednak ścisnęło jej się serce.

- Oczywiście!

- Nie, wcale nie! - parsknął Jeffrey. - Czy w ogóle masz pojęcie, na co naraziłaś swoje siostry? Na co narażasz Harrisona? Na co naraziłaś mnie? Juliette trwała w pełnym złości milczeniu, przełykając ostrą ripostę. Jeffrey nie przestał jej karcic.

- Nie możesz tak po prostu uciekać z miejsca na miejsce, nie licząc się kompletnie z cudzymi...

- Już o tym rozmawialiśmy! - przerwała z wściekłością. - Ale skoro jesteśmy przy temacie liczenia się z uczuciami innych ludzi...

- Jak to? - powiedział z niedowierzaniem. - Czy nie przyjechałem z jednego kontynentu na drugi, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna? Policzki Juliette zapłonęły szkarłatnym rumieńcem, zacisnęła pięści.

- Nie udawaj męczennika! Wiem wszystko o tym, jak planowaliście z Harrisonem zmusić mnie podstępem do małżeństwa!

- I co z tego? - odparł.

Juliette sapnęła. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- A zatem nie zaprzeczasz, że ty i Harrison planowaliście mnie skompromitować, żeby mnie zmusić do poślubienia go?

- Nie, nie zaprzeczam - stwierdził drewnianym głosem. - To dla twojego dobra!

- Jak śmiesz? - Juliette z trudem powstrzymała gniewny krzyk. - Czy obaj jesteście takimi głupcami, żeby sądzić, że tak łatwo można mnie oszukać? Jak mogliście sądzić, że coś takiego poskutkuje?

Juliette nigdy nie widziała Jeffrey'ego tak rozgniewanego. Patrzył na nią ze złością, zaciskając szczęki. Odstąpiła krok do tyłu, choć sama ledwie panowała nad wściekłością.

- Rozumiem - powiedział pogardliwym tonem. - Teraz rozumiem.

Hołdujesz podwójnej moralności. Jedne zasady dla innych ludzi, jeszcze inne dla ciebie.

- Co to ma znaczyć?

- Uważałaś w zeszłym roku, że to w porządku wciągnąć niczego nie podejrzewającą Colette i Luciena w pułapkę i skłonić ich do mał-

żeństwa, ponieważ sądziłaś, że tak będzie dla nich najlepiej, ale kiedy to ty stajesz się obiektem manipulacji, jeśli ktoś działa, wedle swego przekonania, w twoim najlepszym interesie, to nagle nie wolno tego robić. Ty, Juliette Hamilton, jesteś najgorszym gatunkiem hipokryty!

- Cicho bądź! - syknęła przez zaciśnięte zęby, zerkając przelotnie na drzwi. - Nie jestem hipokrytką, ponieważ to zupełnie co innego! Nie można porównywać tych dwóch sytuacji! Nasze drobne oszustwo było nieszkodliwe i popełnione w dobrej wierze!

- Nieszkodliwe? - zawołał Jeffrey z oburzeniem. - Podbił mi oko!

- Sza! - rozkazała, rzucając mu spojrzenie ostre jak brzytwa, a potem ciągnęła dalej, jakby się nie odezwał. - To, co zamierzaliście zrobić z Harrisonem, było ohydne! Chcieliście mnie publicznie upokorzyć!

- Jakbyś kiedyś dbała o to, co ludzie o tobie myślą! Nie obchodzi cię nikt poza tobą samą! - warknął Jeffrey. - I na pewno nic cię to nie obchodziło, że Lucien zostanie zawstydzony publicznie! Wówczas nie miałaś tak szczytnych ideałów, prawda?

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz! - Jej głos z każdą chwilą stawał się bardziej piskliwy.

- Większe niż ci się wydaje. Mówisz o niezależności i wolności, a jednak podwijasz ogon i uciekasz od ludzi i sytuacji, nad którymi nie możesz panować, ponieważ się boisz!

- Nie boję się niczego i nikogo! - Juliette trzęsła się, wytracona z równowagi kłótnią. Ona i Jeffrey nigdy dotąd się nie sprzeczali. Spojrzał na nią z pogardą.

- No to wyjaśnij mi, dlaczego uciekłaś od Harrisona po raz drugi? Podniosła brodę.

- Uciekłam, ponieważ nie chciałam zostać zmuszona do małżeństwa i ponieważ nie chcę widzieć Harrisona Fleminga do końca życia!

- Cóż, mam dla ciebie dobre nowiny - warknął. - Twoje życzenie się spełniło!

Wciągnęła głęboko powietrze, starając się nie zwracać uwagi na dziwny ucisk w sercu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że spełniło się moje życzenie? Jeffrey złożył ręce na piersi, zadowolony, że zdołał zbić ją z tropu.



- Mam na myśli dokładnie to, co powiedziałaś. Nigdy już nie będziesz musiała oglądać Harrisona Fleminga, ponieważ w końcu udało ci się zniechęcić go na dobre!

- To mi bardzo odpowiada! — parsknęła Juliette. Z jej żołądkiem działy się dziwne rzeczy. Wbrew wszystkiemu, co powiedziała, spodziewała się, że Harrison za nią przyjedzie. Była ciekawa, co powiedział albo zrobił, kiedy odkrył jej zniknięcie, ale nie chciała pytać o to Jeffreya. Udała obojętność.

- Potrafisz być zimna jak lód, Juliette. - Jeffrey potrząsnął głową z niechęcią.

Drzwi otworzyły się nagle, Jeffrey i Juliette zamarli. Maxwell Dunbar wsadził siwą głowę do salonu. Jego paciorkowate oczy obwiodły spojrzeniem oboje gości, usiłując ocenić sytuację.

- Christinie i mnie wydawało się, że słyszemy podniesione głosy. Czy wszystko w porządku?

Juliette uśmiechnęła się promiennie.

- Och, nie możemy się zgodzić co do daty powrotu do Anglii. Wszystko jest absolutnie w porządku. Ogromnie mi przykro, jeśli zakłóciliśmy państwa spokój.

- Tak, obawiam się, że mam raczej donośny głos. - Jeffrey także się uśmiechnął. - Czy możemy zostać jeszcze chwilę sami?

Maxwell przyjrzał im się podejrzliwie, zanim skinął głową na zgodę.

- Będę tuż za drzwiami, gdyby mnie pani potrzebowała, panno Hamilton.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się jeszcze promiennie. Jeffrey podszedł do okna. Zapanowała długa i napięta cisza.

- Melisę także zasmucił twój nagły wyjazd - odezwał się zdecydowanie cichszym głosem.

Serce Juliette zabiło gwałtowniej na myśl o siostrze Harrisona.

- Ona nie... to jest, ona nie zrobiła nic... Odwrócił się od okna.

- Nie, nie zrobiła nic niebezpiecznego — powiedział. — Kiedy wyjeżdżałem, nadal była w spokojnym nastroju. - Zadrżał. - Niesamowita dziewczyna.

Melissa była niewątpliwie chora, ale Juliette znalazła w niej przyjaciółkę. Prawie pokrewną duszę. Choć to dziwne, Melissa przebywająca w świecie własnej choroby, rozumiała Juliette lepiej niż ktokolwiek inny. Spotkanie z siostrą Harrisona otworzyło Juliette oczy na wiele spraw. Odczuła ulgę, słysząc, że nie zrobiła sobie nic złego.

- Sądząc z twojego raczej nagłego wyjazdu z farmy Flemingów, domyślam się, że jesteś gotowa zakończyć swoje przygody?

- Na razie - mruknęła z urazą. Tak, wróci do domu i owszem, to była zapewne mądra decyzja - tylko dlatego, że musiała znaleźć się jak najdalej od Harrisona Fleminga. Jednak nigdy nie porzuci swoich marzeń o przygodach i wolności. Po prostu powinna obrać inną drogę i to wszystko. Z drugiej strony, wbrew sobie, nie mogła pozbyć się uczucia, że wraca do rodziny w niełasce, poniósłszy porażkę.

Głos Jeffrey'a brzmiał chłodno.

- A zatem pozwolę sobie zarezerwować dla nas przejazd na pierwszym statku do Londynu. - Spojrzał na nią ostro. - Chyba że zamierzasz zostać w Nowym Jorku i pozwolić się uwodzić Maxwellowi Dunbarowi.

- Wyjadę z tobą - szepnęła, przygnębiona gwałtownym starciem. Nawet gniewając się na niego, żałowała niechęci, jaka między nimi zapanowała.

- Dziękuję - zdołała wykrztusić.

- Tylko pamiętaj, Juliette - ostrzegł ją Jeffrey przed wyjściem. - Nie wszystko na tym świecie kręci się wokół ciebie.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak wychodzi z pokoju.

Jeffrey nie odwiedził jej po raz drugi w domu Dunbarów ani też nie przywrócili przyjacielskich stosunków do czasu, kiedy parę dni później wyjechali z Nowego Jorku. Po łzawym pożegnaniu z Christiną, Juliette znalazła się na pokładzie „Oceanie”, najnowszego, najszybszego i najnowocześniejszego zmierzającego do Anglii parowca linii White Star.

Między Juliette a Jeffreyem nic się nie zmieniło. Zaskakująco cichy i zamknięty w sobie, natychmiast wycofał się do swojej kajuty.

Niespodziewanie, kiedy odpłynęli od brzegów Nowego Jorku i Ameryki, Juliette ogarnęła tęsknota za domem. Z jakiegoś powodu była smutna i przygnębiona. Większość pierwszego dnia spędziła

W kajucie nie mając ochoty na towarzyskie kontakty z innymi pasażerami.

Niedługo miała znaleźć się znowu w Anglii. Miała wrażenie, jakby wracała po latach, nie po paru tygodniach.

Na eleganckim statku przydzielono jej piękną kajutę, ale „Oceanie” nie był tak podniecający i niezwykły jak „Morska Figlarka”. Brakowało mu wdzięku i urody, jakie posiadały jedynie klipery. Drugi raz przemierzając ocean, Juliette, po rejsie z Harrisonem, miała większą wiedzę na temat statków, ale tym razem nie mogła poruszać się swobodnie. Była tylko jednym z pasażerów.

Następnego dnia obudziła się dość wcześnie. Ubrała się i wyszła na pokład, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Niewielu ludzi, poza załogą, było o tej porze na nogach. Kiedy spacerowała, obserwując wschód słońca, wypatrzyła Jeffreya, który przechylał się przez burtę w dziwaczny sposób.

- Czy coś ci jest? - zapytała zaniepokojona.

Odwrócił się do niej, wzdrygnęła się zaszokowana. Nigdy nie widziała lorda Eddingtona tak zaniedbanego i rozczochranego. W pogniecionym ubraniu i z rozwiązanym krawatem, miał zarośniętą twarz i podkrążone oczy.

- Jeffrey! - zawołała ze zdumieniem. - Masz chorobę morską!

- Jestem ci wdzięczny za diagnozę. Nie miałem pojęcia, co mi jest - szepnął żałośnie.

Juliette stłumiła chichot.

- Bardzo mi przykro. Nie wiedziałam, że podróż morska tak na ciebie działa.

- Niestety, tak jest - jęknął. - Będę chorobliwie zielony, dopóki moja stopa nie stanie na stałym lądzie. - Zamknął na chwilę oczy, odetchnął głęboko i skupił uwagę na linii horyzontu.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- O ile nie możesz mnie zabrać z tego statku, nie możesz zrobić nic. I nigdy, powtarzam, nigdy nie wspominaj o jedzeniu. Nie mogę tego znieść.

Nie mogła się nadziwić jego zmianie. I było jej ogromnie przykro - teraz, kiedy dowiedziała się, że po raz drugi dla niej naraża się na te męczarnie.

- Przykro mi widzieć cię w tym stanie. Spojrzał na nią z rodzajem podziwu.

- Czy chcesz powiedzieć, że koszarne kołysanie statku nie wpływa na ciebie w żaden sposób?

Juliette wzruszyła bezradnie ramionami, czując się odrobinę winna z powodu wrodzonej, choć niespodziewanej, zdolności radzenia sobie na morzu i zachowania dobrej formy.

- Nie.

Jeffrey posłał jej żalosne spojrzenie.

- To się zgadza - wymamrotał.

- Przykro mi. Wpatrywał się wciąż w dal.

- To nie twoja wina.

- Nie o to chodzi - zaczęła Juliette. - Przykro mi z powodu wszystkich kłopotów, na jakie cię naraziłam.

- Mów dalej.

Teraz zrozumiała rozmiary jego poświęcenia. Rzucił wszystko, żeby ją odnaleźć, a ona w ogóle o tym nie pomyślała.

- Zaczynam myśleć, że być może masz rację - szepnęła cicho. - Tak mi przykro, że postępowałam zuchwale i wszyscy, włącznie z tobą, musieli się o mnie martwić - spojrzała na niego współczująco. Milczał. - Nie chcę, żebyśmy się kłócili, Jeffrey. Nie zawsze się zgadzamy, ale cenię twoje zdanie. Zbyt wiele dla mnie znaczysz i za nic nie chciałabym dopuścić, by moje zachowanie zrujnowało naszą przyjaźń.

- Nie zrujnowałaś jej.

- Nie?

- Nie. - Zamknął oczy i wciągnął mocno powietrze. Spojrzał na nią uważnie niebieskimi oczyma. - Nadal jesteśmy przyjaciółmi, Juliette. Ja też nie mogę się na ciebie gniewać.

- Przyjmujesz moje przeprosiny?

- Tak.

- Dziękuję - szepnęła z większą ulgą, niż się spodziewała. Objęła go. Odwzajemnił uścisk, przytulając ją mocno.

Lecz po chwili puścił Juliette, mówiąc:

- Teraz pójdę się położyć. Jeśli umrę, wyrzuc szybko moje ciało przez burtę i zmów słodką modlitwę za moją duszę.

- A więc raczej cię nie zobaczę w jadalni? - zapytała, uśmiechając się figlarnie.

Jeffrey nawet nie próbował odpowiedzieć. Posłał jej gniewne spojrzenie, po czym powlókł się do kajuty, zostawiając Juliette samą na pokładzie. Kiwnęła uprzejmie głową parze starszych ludzi, którzy przechodzili obok. Czowała się straszliwie samotna.

Dziwnie było płynąć statkiem bez Harrisona. Nie wiedziała, co ze sobą robić. Nie mogła przecież przyłączyć się do załogi i śpiewać sprośnych piosenek. Nie sądziła, żeby kapitan docenił jej pomoc przy sek-stansie czy chronometrze. I nie śmiałyby wspiać się na maszt!

Westchnęła, trzymając się mocno relingu i wpatrując uporczywie w linię horyzontu. Łagodne światło poranka rozlewało się po niebie, w miarę jak słońce wznosiło się wyżej i wyżej. Zaczynał się nowy dzień. Nowy rozdział w jej życiu - ten po spotkaniu kapitana Harrisona Fleminga.

Nigdy już nie będzie tą samą osobą.

Świadomość, że może go już nigdy nie zobaczy, wywołała w niej nagły, bolesny smutek.

## *Na morzu*

Harrison nie mógł przestać myśleć o Juliette Hamilton. Chociaż bardzo się starał.

Z listu Jeffreya, który przyszedł na Fleming Farm tego dnia rano, dowiedział się, że oboje z Juliette popłynęli wczoraj do Anglii na statku „Oceanie”. To była ostatnia kropla. W duchu, wbrew wszystkiemu, żywił nadzieję, że Juliette zmieni zdanie i wróci do niego. To marzenie stało się teraz tylko marzeniem.

Nigdy żadna kobieta od niego nie uciekła. Nigdy.

Początkowo był tak wściekły, że uznał, iż wcale nie ma ochoty widzieć więcej tej irytującej, upartej, zuchwałej kobiety. Jeśli chciała odejść, niech tak będzie. Oświadczył się, a ona odmówiła. Więcej niż raz. Kiedy Jeffrey wyjechał do Nowego Jorku, Harrison nie chciał mu towarzyszyć. Skończył z nią. Miał dość zamętu, jaki Juliette Hamilton wprowadziła w jego życie. Gdyby chciała z nim być, zostałaaby na farmie i wyszła za niego.

Ale nie zrobiła tego.

Dni mijały i Harrison uświadomił sobie, że coś, co powiedziała Melissa, było z pewnością prawdziwe. Nigdy nie poprosił Juliette o rękę. Po prostu jej oznajmił, że zostanie jego żoną. To nie wyjaśniało jej dziecinnej odmowy, ale tłumaczyło, dlaczego się dąsała. Wiedział, że powinien to lepiej rozegrać. Była zbyt niezależna duchem, żeby łatwo poddać się cudzej woli, a co dopiero przyjąć rozkazy czy pozwolić sobą manipulować.

Czuł się źle z tym, że odkryła jego i Jeffreyego plan, jak zmusić ją do małżeństwa. Mimo desperacji nie powinien brać czegoś takiego pod uwagę.

Wystarczyło, żeby ją poprosił.

Ale tego nie zrobił, a ona wyjechała.

Boże, ależ za nią tęsknił.

Brakowało mu jej śmiechu, blasku jej niebieskich oczu, jej dowcipu i nieposkromionej natury. Tęsknił za błogością, jaką mu dawała, za dotykiem jej ciała w łóżku. Tęsknił za wszystkim.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, nie umiał sobie poradzić z własnymi uczuciami. Włóczył się po farmie, nie potrafiąc znaleźć sobie sensownego zajęcia.

- Kapitanie Fleming?

Harrison odwrócił się od okna, przez które wyglądał. W drzwiach gabinetu stała Annie. Poprosił ją do środka gestem dłoni.

- Dzień dobry, Annie. Uśmiechnęła się.

- Melissa ma nowy obraz, który chciałaby panu pokazać.

Siostra była spokojniejsza po wyjeździe Juliette i na szczęście taka pozostała. Większość czasu spędzała na malowaniu, sądził, że to służyło jej zdrowiu. Bał się, że przeżyje załamanie po wyjeździe Juliette. Ku jego zaskoczeniu i smutkowi to on okazał się tym, który się załamał.

- Dziękuję. Zaraz pójde do pracowni.

- Wkrótce będzie jadła lunch.

- Przeprowadzę ją - zapewnił Harrison.

Poszedł do pracowni, myśląc o siostrze. Bał się o jej przyszłość i żałował, że nie potrafi jej pomóc. Otworzył drzwi, obszerny pokój z wieloma oknami pełen był jasnego słonecznego światła, które nadawało blask wielobarwnym obrazom.

- Harrisonie! Tutaj! - zawołała Melissa z za sztalug, na których rozpięto duży kawał płótna.

- Annie mówiła, że dużo malujesz i masz coś nowego.

- Tak. - Melissa miała na sobie poplamiony farbą fartuch. - To ten.

Szybkim ruchem po raz ostatni dotknęła pędzlem obrazu przedstawiającego dwóch mężczyzn siedzących na patio. Jego patio. Sylwetki mężczyzn namalowano od tyłu. Gwiazdziste niebo, białe koszule postaci i słaby dym z cygar rozjaśniały aksamitną ciemność nocnej sceny. Talent Melissy wydawał się zdumiewający.

Dwaj mężczyźni to bez wątpienia on i Jeffrey, w nocy, kiedy planowali, jak wciągnąć Juliette w pułapkę.

- A więc krajobrazy już cię nie interesują? - zapytał Harrison żartobliwym tonem.

Melissa stłumiła chichot.

- Uznałam, że ludzie są dużo ciekawszym tematem niż drzewa.

- Trudno byłoby mi się z tobą nie zgodzić. - Chociaż nie miał ochoty przypominać sobie nieszczęsnego wieczoru, nie mógł zaprzeczyć, że obraz był piękny.

- Podoba ci się? - zapytała niespokojnie.

- To piękny obraz, Melisso. - Zamyślił się. - Może powinniśmy coś zrobić z twoimi obrazami.

- Co takiego? - Ściągnęła delikatne brwi ze zdumienia. Wzruszył ramionami.

- Nie wiem zbyt wiele o świecie sztuki, ale może dałoby się je gdzieś wystawić, a niektóre nawet sprzedać.

- Och, nie. Nigdy nie mogłabym ich sprzedać! - zawołała, czerwieniąc się.

- Śmiano by się ze mnie. Nikt nie chciałby kupić moich śmiesznych obrazów!

- Nikt by się z ciebie nie śmiał. - Rozejrzał się po pracowni z dziesiątkami wspaniałych malowideł. - W gruncie rzeczy jestem pewien, że wielu ludzi chętnie ozdobiłoby swoje domy twoimi pięknymi płótnami.

- Naprawdę tak myślisz, Harrisonie?

Nadzieja i podniecenie na pięknej, umazanej farbą twarzy siostry sprawiły, że brat powziął mocne postanowienie sprzedania obrazów. Jeśli to miałyby ją uszczęśliwić, zrobi wszystko, co w jego mocy.

- Tak, tak myślę.

- To byłoby cudownie! - szepnęła.



Ponownie przyjrzał się obrazom wokół. Były niezwykle, zastanawiał się, dlaczego dotąd nie zwrócił na to uwagi. Uświadomił sobie, że zauważył to dopiero dzięki Juliette.

- Sądzę, że twoje obrazy cieszyłyby się takim powodzeniem, że...

- Harrison zamarł na widok obrazu na stole.

Leżał na nim zdumiewająco realistyczny portret Juliette.

Ten widok rzucił go niemal na kolana. Twarz Juliette wywołała w nim ból i tęsknotę, których nie potrafił opanować. Nieświadomie podniósł rękę, dotykając płótna. Nie było jej raptem od kilku dni, ale jemu wydawało się, że dużo, dużo dłużej. Nie mógł myśleć o niczym poza nią.

- Tęsknisz za nią - szepnęła Melissa, stając u jego boku.

- Tak. - Harrison nie mógł zaprzeczyć oczywistej prawdzie.

- Byłam przekonana, że ją poślubisz, od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłam.

Zdumiony tym oświadczeniem, spojrział badawczo na siostrę.

- Czy tak?

- Tak. Pierwszego popołudnia zapytałam ją nawet, czy zamierza za ciebie wyjść.

Harrison wstrzymał oddech.

- Co powiedziała? Melissa westchnęła.

- Ze nie, ale wiedziałam, że to nieprawda.

- Dlaczego tak myślałaś?

- Po prostu czułam, że oboje należycie do siebie i że się pobierzecie.

On także myślał, że ją poślubi. Odchrząknął.

- Widać jednak, że nie miałaś racji. - Oderwał oczy od namalowanej twarzy Juliette.

- Jedź za nią, Harrisonie. Odwrócił się do siostry.

- Uciekła ode mnie, Melisso. Dwa razy. - Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dodać: - Nie bez twojej pomocy.

Melissa roześmiała się cicho.

- Nie wyjechała przeze mnie, Harrisonie. O, nie! Możesz mieć pretensje tylko do siebie.

Siostra miała rację, ale Harrison nie miał ochoty tego przyznać.

- Dała mi boleśnie jasno do zrozumienia, że mnie nie chce.

- Ona cię kocha.

Serce Harrisona zabiło gwałtownie.

- Powiedziała ci to?

- Nie musiała. Widziałam to w jej oczach, kiedy ją poznałam. Stał bez ruchu, zastanawiając się nad słowami Melissy. Juliette go kocha? Jeśli to prawda... To co? Co miałby zrobić? Jechać za nią?

- Jeśli pojechała do Londynu - odezwała się Melissa - musisz ją tam znaleźć. Nigdy nie znajdziesz kobiety, która będzie do ciebie pasowała w sposób tak doskonały jak Juliette.

Wiedział, że Juliette jest dla niego doskonałą partnerką. Przecież tylko o niej był w stanie myśleć.

- Nie zamierzałem tak szybko zostawić ciebie ani farmy. Dopiero wróciłem do domu.

- Nic się nie stanie, jeśli pojedziesz.

Patrzył na swoją piękną, udręczoną siostrę. Zwykle nie znosiła jego podróży i dłuższych nieobecności. Jego wyjazdy często zbiegały się z jej napadami melancholii. A teraz sama namawiała go do wyjazdu! Czy Juliette rzeczywiście wywarła tak silny wpływ na nich oboje?

- Nie chcę zostawiać cię samej, Melisso. Może pojedziesz ze mną?

Melissa zdumiała się.

- Nie. Myślę, że nie.

- Dlaczego? - Ujął jej dłoń w swoje.

- Nie teraz. - Potrząsnęła jasną głową, uśmiechając się łagodnie. - Może innym razem. Tylko bym cię opóźniła. Nadal tu będę, kiedy wrócisz z Juliette. - Zawahał się. - Możesz ją stracić na zawsze, jeśli teraz za nią nie ruszysz, Harrisonie.

Miał dziwne przeczucie, że siostra się nie myli, i dziwił się, odkąd stała się taka przenikliwa.

- Jedź po nią - zachęcała go z uśmiechem. Jej zielone oczy lśniły podnieceniem. - Jeśli tego nie zrobisz, zawsze będziesz się dręczył niepewnością.

Niecałe dwa dni później Harrison zebrał załogę i pożegłował do Anglii na „Morskiej Figlarce”. Zadowolony i szczęśliwy, jak zawsze na morzu, stał przy sterze.

- Po co tym razem płyniemy do Anglii, kapitanie? - zapytał Robbie, uśmiechając się wesoło.

Harrison spojrział na niego tajemniczo.

- Muszę odzyskać coś bardzo cennego.

- A więc musimy się spieszyć?

- Tak - stwierdził Harrison. - Chcę dotrzeć do Londynu w rekordowym tempie.

### *Nie ma jak w domu*

Wiem, że moje przeprosiny są niewystarczające wobec tego, na co was wszystkich naraziłam, ale bardzo mi przykro.

Colette patrzyła bezradnie na siostrę. Chociaż niespodziewany powrót Juliette poprzedniego dnia sprawił jej ulgę, nie mogła przestać się na nią gniewać. Poprzedniego wieczoru, kiedy zjawiła się w Devon House w towarzystwie Jeffreya Eddingtona, rozmawiały krótko, ale teraz dopiero miały okazję, żeby porozmawiać na osobności. Po śniadaniu Juliette przyłączyła się do Colette w bawialni.

- Uważaj na jego główkę. - Colette upomniała siostrę, siadając na krześle pod oknem.

Juliette spojrzała na nią, ostrożnie choć niezbyt zręcznie trzymając w ramionach niemowlę. - Mój siostrzeniec jest naprawdę przystojnym chłopczykiem. Myślę, że jest do ciebie podobny.

- Matka Luciena uważa, że jest do mnie podobny, a nasza matka, że do Luciena. - Colette potrząsnęła lekko głową. - Wydaje mi się, że wygląda bardziej jak Lucien.

- Imię Phillip do niego pasuje.

Colette uśmiechnęła się, myśląc o matce i o tym, jak nadała swojemu wnukowi imię.

- Tak, prawda?

- Jak matka przyjęła mój wyjazd? - zapytała Juliette.

- Cóż, była pełna dumy i radości! - mruknęła Colette z ironią. - Czego się spodziewałaś? Oczywiście, że była wściekła i obwiniała cię

o to, że złamałaś jej serce i rozczarowałaś ją. Masz szczęście, że wróciła do Brighton tuż przed twoim powrotem, inaczej musiałabyś się najpierw zmierzyć z jej furią. Trzeba będzie ją zawiadomić, że jesteś już w domu, bezpieczna. Podczas wizyty u nas radość sprawił jej jedynie Phiłlip.

- Tak żałuję, że nie było mnie tutaj, kiedy się urodził. - Juliette westchnęła ciężko. - Wiem, że źle zrobiłam, wyjeżdżając w ten sposób, i że wszyscy się martwiliście...

- „Martwiliście” to niedomówienie. - Colette przypomniała sobie straszliwy niepokój, jaki ustał dopiero po otrzymaniu od kapitana Fleminga telegramu z wiadomością, że Juliette bezpiecznie dotarła do Nowego Jorku. Wyobrażała sobie różne koszmary, jakie mogły przytrafić się siostrze.

- Jak mogłaś tak po prostu zniknąć, nic mi nie mówiąc? - Colette nie była w stanie ukryć urazy. - Zawsze mówimy sobie wszystko!

- Bo próbowałabyś mnie zatrzymać!

- Oczywiście, że tak! - zawołała Colette z oburzeniem. - Kto zdrowy na umyśle nie próbowałby cię powstrzymać? To, co zrobiłaś, to czyste szaleństwo!

Juliette roześmiała się cicho.

- Tak, istotnie. - Przerwała, patrząc na dziecko śpiące spokojnie w jej objęciach, a potem znowu spojrzała na siostrę błyszczącymi oczami. - Ale wiesz co, Colette? Cieszyłam się każdą chwilą tego szaleństwa.

Znając siostrę, Colette podejrzewała, że za gładką historyjką, jaką Juliette uraczyła rodzinę poprzedniego wieczoru, kryło się coś więcej.

Opowiedziała im o spokojnej podróży na „Morskiej Figlarce”, przemiłym pobycie u Christiny Dunbar w Nowym Jorku i odwiedzinach, wraz z Jeffreyem, w wiejskim domu kapitana Fleminga.

- Bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę - szepnęła Colette, starając się poskromić gniew. - Skoro tak świetnie bawiłaś się w Ameryce, to dlaczego wróciłaś z Jeffreyem?

- Z powodu Harrisona.

- Ach, wiedzę, że już nie jest kapitanem Flemingiem - zauważyła, a policzki Juliette zaróżowiły się lekko.
- Colette, tak żałowałam, że nie mogę z tobą porozmawiać. Colette przechyliła głowę ku siostrze.
- Mogę nadal czuć się urażona i zła, ale jestem tutaj.
- Nie wiem nawet, od czego zacząć, tak wiele się zdarzyło.
- Cóż, zacznij od czegokolwiek. Juliette wciągnęła głęboko powietrze.
- Wróciłam do domu, ponieważ on chciał się ze mną ożenić.
- Och. - Colette, zaskoczona, odchyliła się do tyłu na krześle. Kapitan Fleming spodobał jej się, kiedy go poznała. Amerykański żeglarz był uprzejmym i czarującym gościem, choć, jak jej się wydawało, zachowywał rezerwę. Podczas jego pobytu w Devon House nie zauważyła, żeby on i Juliette skłaniali się ku sobie w romantyczny sposób. Widziała, że jest przystojny, choć w jej oczach żaden mężczyzna nie dorównywał Lucienowi. A zatem do romansu doszło na pokładzie statku?
- A ty, jak rozumiem, nie chciałaś za niego wyjść?
- Tak... Nie... - szepnęła powoli Juliette. - Początkowo nie chciałam go poślubić, ale teraz nie jestem taka pewna. To takie skomplikowane i teraz ja jestem tutaj, a on w Ameryce i...

Głos siostry zamarł. Colette przyglądała jej się badawczo.

- Co się stało?

Drżącym głosem, wciąż z dzieckiem w ramionach, Juliette zaczęła opisywać wydarzenia, jakie nastąpiły po jej odejściu z domu, a Colette słuchała, przerywając jej od czasu do czasu pytaniami, na przykład: „Co cię opętało, żeby się wspinać na maszt?” albo „Zamknął cię w kajucie?” Kiedy Juliette próbowała opisać bardziej intymne szczegóły jej związku z kapitanem Flemingiem, Colette przerwała jej nagle.

- Poczekaj - wyjaśniła, chichocząc. - Nie sądzę, żeby Phillip powinien tego słuchać.

Juliette poczekała, aż Colette zanieśie niemowlę do sąsiedniego pokoju dzieciennego i umieści go bezpiecznie w kołysce. Potem wróciła pośpiesznie do bawialni i usiadła na krześle.

- Mów dalej - zachęciła siostrę.

- Miałaś całkowitą rację - wyznała Juliette. - Ta książka medyczna nie opisuje nawet w przybliżeniu tego, co się dzieje w łóżku między kobietą a mężczyzną.

Colette uśmiechnęła się ze zrozumieniem, przypominając sobie, jak sama odkryła tę cudowną tajemnicę z Lucieniem. Chociaż poruszona tym, do czego posunęła się znajomość Juliette z amerykańskim kapitanem, w pewnym sensie nie była wcale zdziwiona.

Słuchała opowiadania Juliette z zainteresowaniem.

- Jak bardzo chora jest siostra kapitana Fleminga? - zapytała w pewnej chwili.

- To w tym najsmutniejsze, Colette. Myślę, że nikt tego nie wie w gruncie rzeczy. Wydaje się w dobrym stanie, a potem nagle... potem wszystko się zmienia.

Kiedy Juliette wyjawiała w końcu powód, dla którego uciekła z farmy Harrisona i postanowiła wrócić do domu, Colette powiedziała:

- Cóż, myślę, że Jeffrey i Harrison wymyślili tę intrygę, choć niemądrze, to jednak w dobrej wierze, a nie po to, żeby cię skrzywdzić. - Spojrzała na Juliette znacząco. - Przypominam sobie pewną siostrę, która wpadła na paskudny pomysł w zeszłym roku, żeby zmusić Luciena do miłostki wyznania.

- Tak - przyznała niechętnie Juliette. - Jeffrey także mi o tym przypomniał.

- No proszę. - Colette wzruszyła ramionami. - Ale pozostaje pytanie, jedyne ważne w tej chwili, czy ty go kochasz?

- Teraz to bez znaczenia. Nigdy go już nie zobaczę - szepnęła Juliette.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie.

Juliette wzdrygnęła się. Colette nigdy dotąd nie widziała, żeby siostra czuła się tak niepewnie. Ktoś wreszcie podbił jej serce! Roześmiałyby się głośno, gdyby nie przygnębienie Juliette.

- Nie odpowiedziałam, ponieważ nie znam odpowiedzi. Żałuję, że tak jest. Poza tym on mnie nie kocha.

- Ale mówił, że chce się z tobą ożenić? - zapytała lekko zdezorientowana Colette.

- Chciał się ze mną ożenić tylko dlatego, że po tym, co zrobiliśmy, to było właściwe. Uważał to za swój obowiązek.

- Powiedział ci to?

- Tak.

- Rozumiem. Jak się czujesz z tym, że go już nie zobaczysz?

- Najpierw byłem taka zła na niego, że nie dbałem o to, czy go zobaczę czy nie. Ale później...

- Później?

- Im więcej o nim myślałam, tym bardziej za nim tęskniłam - odparła Juliette z nutką zdziwienia w głosie. - A podczas całej podróży do domu, myślałam tylko o tym, jak jest mi smutno i jak bardzo chciałabym z nim być.

- Czy możesz sobie wyobrazić, że będziesz z kimś innym?

- Nie.

- No to go kochasz - wyjaśniła Colette. - Tak samo było ze mną i Lucienem.

- Colette, po raz pierwszy w życiu nie wiem, co mam robić. Wyruszyłam w poszukiwaniu przygód, a to, co sobie właśnie uświadomiłam, to to, że moją największą przygodą było spotkanie z Harrisonem. - Juliette się zamyśliła. - Bez niego to już nie było to samo.

- Zdecydowanie jesteś zakochana. - Colette zauważyła, że oczy siostry napełniają się łzami. Juliette zmieniła się w trakcie swoich podróży. Pomimo melancholii, był w niej teraz jakiś spokój.

- Tak, myślę, że go kocham. - Pociągnęła rozpaczliwie nosem. - Ale narobiłam straszliwego bałaganu i już nigdy go nie zobaczę. A jeśli nawet, to on nigdy mi nie wybaczy, że uciekłam w taki sposób.

Zanim Colette zdążyła odpowiedzieć na te łzawe wyznania, drzwi do salonu otworzyły się i wszedł Lucien. Juliette wstała pośpiesznie, wycierając oczy, kiedy Lucien spojrzał na nią z ukosa. Stosunki między nimi nigdy nie były łatwe. Uważała, że jest zbyt sztywny i surowy, on zaś, że szwagierka jest zbyt lekkomyślna.

Colette uśmiechnęła się, Lucien podszedł do niej i pocałował ją.



- Pozwolicie - powiedziała Juliette, idąc do drzwi - że pójde posiedzieć trochę z Lisette i dziewczętami.

- Nie musisz odchodzić z mojego powodu - zapewnił Lucien.

-Przyszedłem tylko, żeby powiedzieć „do widzenia”. Właśnie wychodzę.

- Lucien, chcę cię przeprosić za wszystkie kłopoty i zmartwienia, na jakie cię naraziłam. - Wybiegła z pokoju.

Siadając na poręczy krzesła, Lucien ujął dłoń Colette.

- O co chodzi?

- Nie chciała, żebyś widział, jak płacze.

- To mnie nie dziwi. Czy dowiedziałaś się od niej czegoś więcej? Colette skinęła w milczeniu głową, myśląc, że siostra istotnie narobiła niezłego bałaganu.

- Owszem.

- Powiesz mi coś? Uśmiechnęła się zagadkowo.

- Wydaje się, że nasza Juliette się zakochała.

- Ha! - Lucien roześmiał się głośno. - Nie wierzę!

- Cóż, lepiej, byś uwierzył, bo Juliette zakochała się w twoim przyjacielu kapitanie Flemingu.

Na przystojnej twarzy Luciena odmalowało się najwyższe zdumienie.

- Nie mówisz poważnie!

- Wcale nie żartuję.

Mąż patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Po prostu nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić tych dwoje razem.

Biedny Harrison!

- Biedna Juliette! - dodała Colette.

- Pewnie masz rację. Harrison nie należy do mężczyzn, którzy się żenią.

Colette uniosła brwi.

- Oświadczył się jej.

- Harrison chce się ożenić z Juliette? Dlaczego więc wróciła do domu bez niego? - wyjąkał Lucien ze zdumieniem.

Rozbawiona jego niedomyślnością, uśmiechnęła się szeroko.

- Masz bardzo krótką pamięć, mężu.
  - Co masz na myśli?
  - Miłość nie zawsze wybiera łatwą drogę - wyjaśniła cierpliwie. - Kochają się, ale oboje są zbyt uparci, żeby się do tego przyznać.
  - Czy on zdaje sobie sprawę z uczuć Juliette?
  - Nie wiem.
  - Aach... A teraz on jest w Nowym Jorku, a ona tutaj.
  - Tak. Nie jestem pewna, jak to rozwiążą. Lucien pokręcił głową.
  - Juliette i Harrison? Kto by pomyślał? To dziwne. Chociaż nigdy nie przyznawali się do swoich uczuć, zawsze spodziewałem się, że Juliette zwiąże się z Jeffreyem.
- Colette też tak sądziła. Kochała Jeffreya serdecznie i cieszyłaby się, gdyby został jej szwagrem.
- Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że Harrison i Juliette to doskonała para. To dobry człowiek i dość silny, żeby sobie z nią poradzić. A ona nigdy nie będzie mogła w jego towarzystwie skarżyć się na nudę - odezwał się Lucien po chwili namysłu.
- Colette uścisnęła jego rękę.
- To dziwne, ale myślałam dokładnie tak samo. Nie wiem, jak mogłam tego nie zauważyć, kiedy kapitan Fleming był u nas. Teraz to się wydaje takie oczywiste.
  - Cóż - powiedział Lucien. - Jak to się skończy?
  - Myślę, że powinniśmy sprawić, żeby się ponownie spotkali. Lucien zmarszczył brwi.
  - Czy chcesz, żebyśmy odesłali twoją siostrę do Nowego Jorku?
- Wzruszyła ramionami.
- Przynajmniej moglibyśmy to zrobić tym razem jak należy, z naszym błogosławieństwem i odpowiednią przyzwoitką. Inaczej będzie nieszczęśliwa i nie przestanie za nim tęsknić.
  - Chyba nie mógłbym znieść nieszczęśliwej, płaczącej z tęsknoty Juliette. Zobaczę, co da się zrobić. Myślę, że odbędę małą pogawędkę z naszym przyjacielem Jeffreyem. Z pewnością wie coś więcej o tej historii.

- Na pewno. Widział ich oboje razem. Nie sądzisz... Nie sądzisz, że Jeffrey czuje się z tego powodu zraniony?
- Nie potrafię powiedzieć, a gdyby tak było, nie powiedziałby mi o tym. Jest raczej skryty, jeśli chodzi o sprawy sercowe. Ale porozmawiam z nim - ciągnął Lucien - choćby po to, żeby się przekonać, jakie ma zdanie w kwestii Harrisona i Juliette.
- Dziękuję - szepnęła Colette, podnosząc głowę, żeby go pocałować. - Kocham cię.
- Ja też cię kocham.

### *Statki w nocy*

Cudownie, że jesteś znowu w domu. Wiem, że już to mówiłam, ale tęskniłyśmy za tobą ogromnie, Juliette - powiedziała Lisette, kiedy ostatni klient opuścił Księgarnię Hamiltona.

- Ja tęskniłam za tobą najbardziej - odezwała się Yvette, potrząsając jasnymi lokami.

Paulette skinęła głową.

- Nawet ja za tobą tęskniłam.

- Ponieważ nie było nikogo, kto by cię drażnił? - Juliette roześmiała się.

- Nie, brakowało mi tego, że nie mogę cię drażnić! - odparła wesoło Paulette, odstawiając książkę na właściwe miejsce na półce.

Pięć siostr spędziło razem dzień, pracując w księgarni, czego nie robiły od pewnego czasu. Juliette uparła się, żeby odwiedzić rodzinny sklep.

Nienawidziła tej pracy, kiedy dorastała, i marzyła tylko o tym, żeby wyjechać i nigdy więcej nie zobaczyć piekielnego sklepu.

Wyjechała, i teraz, kiedy znalazła się w domu, gorąco pragnęła ujrzeć go jeszcze raz.

Odkąd Colette wyszła za mąż, a zwłaszcza odkąd urodziła dziecko, nie pracowała w sklepie codziennie, tylko wynajęła kogoś, kto się zajmował interesami na miejscu, pod jej nadzorem. Księgarnia rozkwitała, odnosząc pod kierownictwem Colette większe sukcesy, niż mogła sobie wymarzyć. Pięknie urządzona pozwalała klientom łatwo i wygodnie przeglądać książki. Poszczególne sekcje oddzielały tabliczki

zawieszane na ciemnozielonych wstążeczkach. Dzięki doskonałej obsłudze i dbałości o szczegóły, Colette zyskała stałą i wierną klientelę, rozwinęła także sprzedaż wykwintnych artykułów papierniczych. Kółko czytelnicze kobiet, które założyła, liczyło już czterdzieści członkiń i spotykało się dwa razy w miesiącu. Była to teraz najbardziej, obok Hatcharda, popularna księgarnia w Londynie.

Colette i Paulette jak zwykle spędzały tam więcej czasu niż pozostałe siostry. Po przeprowadzce do Devon House Juliette niezwykle rzadko zaglądała do sklepu, zaś Lisette i Yvette tylko od czasu do czasu. Świeżo odnowione pokoje nad sklepem, dom swojego dzieciństwa, postanowiły zatrzymać na prywatny użytek.

Tego popołudnia w sklepie Juliette widziała wszystko w innym świetle. Pomagała klientom i pakowała książki. Przystrajała wystawy i układała książki na półkach. Zamiast czuć żal z powodu swego niekonwencjonalnego wychowania, doceniała to, co otrzymała od losu.

Poznawszy okropne szczegóły dzieciństwa Harrisona i Melissy, zdała sobie sprawę, jak bardzo była uprzywilejowana, mimo wszelkich niedoskonałości własnej rodziny. Dorastała bezpieczna i otoczona opieką, świadoma, że jest kochana. Nigdy przedtem nie myślała w ten sposób.

- A mnie brakowało waszych sprzeczek - dodała Colette ze śmiechem.

- Nie sądzę! - odparowała natychmiast Paulette.

- Nowy Jork musi być podniecający. - Yvette miała rozmarzony wyraz twarzy.

- Tak - zgodziła się chętnie Juliette. - Bawiłam się tam znakomicie.

- Myślałyśmy, że zniknęłaś na długo, nie wiedziałyśmy czy w ogóle wrócisz. Dlaczego wróciłaś tak szybko? - Paulette przyglądała jej się uważnie.

- Bo za wami tęskniłam - odparła bez chwili namysłu Juliette.

- Masz zamiar wrócić do Nowego Jorku? - zapytała Lisette. Juliette wahała się chwilę.

- Chciałabym, pewnego dnia.

- Tak, ale następnym razem będziesz podróżować w odpowiednim towarzystwie i za naszą wiedzą i zgodą - oznajmiła Colette tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Juliette rzuciła jej rozbawione spojrzenie.

- Oczywiście. - Czy będzie następny raz? Czy zniosłaby podróż do Nowego Jorku, wiedząc, że nie zobaczy Harrisona Fleminga? Nie chciała nawet rozważać takiej możliwości. To było zbyt bolesne.

- Może wrócisz prędzej, niż się spodziewasz. - Colette uśmiechnęła się chytrze.

Juliette patrzyła na starszą siostrę zdumionymi oczami, zastanawiając się, co miała na myśli.

- Czy spotkałaś po drodze jakiegoś śmiałego i przystojnego dżentelmena?

- Yvette, najmłodsza w rodzinie, siedziała na stołku za ladą, wspierając brodę na dłoni.

- Tylko ty mogłaś zadać takie pytanie! - roześmiała się Lisette.

- Cóż, to zupełnie rozsądne pytanie! - zawołała urażona Yvette. - To, że ty jesteś już praktycznie żoną Henry'ego Brooksa, nie znaczy, że reszta z nas nie może myśleć o śmiałych i przystojnych dżentelmenach!

- Ty myślisz tylko o tym, Yvette! - zakpiła Paulette. Twarz Lisette nabrała ciemnoróżowego odcienia.

- Nie jestem praktycznie żoną Henry'ego Brooksa! I będę wdzięczna, jeśli przestaniecie robić podobne uwagi.

- Przecież zaleca się do ciebie od roku - odezwała się ze swojego miejsca na szczycie drabiny Paulette. - Jaki można wyciągnąć z tego wniosek, jak nie zamierzone małżeństwo?

- Zostawcie Lisette w spokoju - powiedziała stanowczym tonem Colette.

- Tak, tak, rozmawialiśmy o śmiałych i przystojnych dżentelmenach - odparła obrażona Yvette. - Nie o Henrym Brooksie.

- Yvette! - zawołała gniewnie Lisette. - To nie było ładne. Oczy Yvette zaokrągliły się, kiedy uświadomiła sobie, jaką popełniła gafę.

- Nie chciałam powiedzieć, że Henry Brooks nie jest śmiały czy przystojny, bo jest!

Juliette roześmiała się. Tego jej brakowało najbardziej, kiedy była daleko od domu - niegroźnych sprzeczek między siostrami i więzi, jaka je łączyła. Dzięki ich obecności łatwiej było znosić ciężar na sercu.

- Pośpieszmy się, dziewczęta. Muszę wrócić do domu, do Phillipa  
-oznajmiła Colette i nikt się nie sprzeciwił.  
- Ale Juliette nie powiedziała nam, czy spotkała jakiegoś śmiałego i przystojnego dżentelmena, czy nie! - pożałowała się Yvette.  
- Później wszystko ci opowiem - szepnęła jej do ucha Juliette. Juliette podeszła do drzwi frontowych, żeby odwrócić tabliczkę „Otwarte” stroną z „Zamknięte”. Już miała przekręcić klucz, kiedy za szybą pojawił się mężczyzna.

- Jeffrey! - zawołała zaskoczona, otwierając drzwi. Zabrzmiały dzwoneczki. - Przestraszyłeś mnie.

Uśmiechnął się czarująco, jak zawsze przystojny. Widocznie doszedł już całkiem do siebie po chorobie morskiej.

- Nie miałem zamiaru cię przestraszyć. Wstąpiłem tylko do Devon House i Granger poinformował mnie, że pięć uroczych siostr Hamilton jest w sklepie. Toteż natychmiast tu przyszedłem.

- Akurat rozmawialiśmy o śmiałych i przystojnych dżentelmenach... I oto jesteś. - Juliette naprawdę cieszyła się, że go widzi. Po pewnej gorącej dyskusji na pokładzie „Oceanie” pogodzili się i wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Była za to głęboko wdzięczna. - To wspaniale, że postanowiłeś się do nas przyłączyć!

Colette objęła go serdecznie.

- Jak dobrze widzieć cię znowu w domu, Jeffrey.

- Przyznaję, że dobrze mi tutaj. - Przywitał się z każdą siostrą po kolei, wszystkie oczarowując uśmiechem. - Ach, oto moja słodka Li-sette. Nie zmieniłaś się ani trochę. Och, ale za to moja miła Paulette chyba urosła. No i, oczywiście, nie mógłbym zapomnieć o najpiękniejszej, Yvette, która pod moją nieobecność jeszcze wypiękniała.

Paulette i Lisette patrzyły na niego z pobłażaniem, przywykłe do jego komplementów, ale Yvette spoglądała na niego z uwielbieniem.

- Dziękuję, lordzie Eddington - szepnęła z wniebowziętą miną na czternastoletniej buzi.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jeffrey skłonił się z galanterią.

- Właśnie zamykałyśmy sklep, żeby wrócić do domu na kolację

-wyjaśniła Colette. - Przyłączysz się do nas?

- Tak, oczywiście - odparł jak zwykle uprzejmie. - Jak mógłbym odmówić zaproszenia na kolację w towarzystwie pięciu moich ulubionych kobiet?

Jeffrey pozwolił z ochotą młodszemu dziewczętom jechać swoją kareta, za co został nagrodzony piskami zachwyty. Była to dla nich rzadka przyjemność. Colette, Lisette i Juliette wróciły do domu powozem ozdobionym herbem rodziny Sinclairów.

Tego wieczoru w Devon House szykowano zwykłą, rodzinną kolację. Kiedy zasiedli przy długim stole w jadalni, Juliette w zamyśleniu przyglądała się twarzom ludzi, których kochała: swoim siostrą, Jef-freyowi, Lucienowi i jego rodzicom - Simonowi i Lenorze, do których ogromnie się przywiązała w zeszłym roku. Lenora Sinclair okazała Juliette po powrocie najwięcej zrozumienia.

Juliette mogła mieć tylko nadzieję, że własna matka będzie równie wyrozumiała, kiedy ją w końcu znowu zobaczy, ale znając Genevieve aż nazbyt dobrze, mocno w to wątpiła. Rano napisała do matki długi list, wyjaśniając swoje postępowanie najlepiej, jak umiała. Na to, czy matka jej wybaczy, czy nie, nie miała teraz żadnego wpływu.

Ale ludzi, którzy siedzieli z nią przy stole, kochała z całego serca.

Mimo tęsknoty za Harrisonem, Juliette czuła zaskakujący spokój.

Opuściło ją przygnębienie i niechęć do życia, które niegdyś ją prześladowały. Była szczęśliwa - w domu, z rodziną, choć chciało jej się płakać z tęsknoty za kapitanem. Nie potrafiła wytłumaczyć tego dziwnego uczucia.

- Juliette jest dzisiaj niezwykle milcząca - zauważył Lucien, kiedy podano kolację. - Podniosła głowę na dźwięk swojego imienia i napotkała spojrzenie zielonych oczu szwagra. Uśmiechnął się. Juliette nie odpowiedziała. - Cóż to? - zakpił Lucien, unosząc brew do góry. - Żadnej ciętej riposty?

- Jest w domu dopiero od kilku dni. Może nie doszła jeszcze do siebie po podróży - wtrąciła łagodnie Lenora Sinclair.

- Nie - dodała w zadumie Paulette. - Mnie Juliette wydaje się raczej smutna.



Juliette nie wiedziała, co powiedzieć. Była smutna. Smutniejsza niż kiedykolwiek. Kiedy tak spokojnie wymieniali uwagi na temat jej nastroju, jakby jej tam wcale nie było, uświadomiła sobie, że tej akurat strony rodzinnego życia wcale jej nie brakowało.

- Może miałyby ochotę na kolejną podróż do Nowego Jorku. - Colette spojrzała na nią roześmianymi oczami.

- Tak, sądzę, że to by ją pocieszyło - stwierdził Lucien dobrodusznym tonem.

Mrużąc podejrzliwie oczy, Juliette rzuciła oskarżycielskie spojrzenie na Jeffreya.

- Co tu się dzieje? - odezwała się w końcu.

- Nic - odparła niewinnie Colette. - W ogóle nic. Myśleliśmy po prostu, że chciałabyś może wrócić na jakiś czas do Ameryki.

- W-w-wydaje się, że próbujecie się jej poz-z-zbyć - ze szczytu stołu odezwał się głośno Simon Sinclair, markiz Stancliff, ojciec Luciena. Wyszedł właśnie z ciężkiej choroby, która upośledziła zdolność mowy i poruszania się, ale nadal był słaby. Wszystkie kobiety w domu rozpieszczały go, najbardziej Juliette.

- Tak to właśnie wygląda, prawda? - zapytała Juliette, wdzięczna staremu markizowi za bezpośredniość.

- Nie, Juliette nie może znowu wyjechać - zawołała przestraszona Yvette ze swojego uprzywilejowanego miejsca obok Jeffreya. - Dopiero wróciła do domu i w końcu jesteśmy wszyscy razem.

- Nie próbujemy jej odesłać - wyjaśnił łagodnie Lucien. - Tylko ofiarujemy jej możliwość powrotu, gdyby tego chciała.

- A ona wcale nie chce wracać do Nowego Jorku. Zostanie w domu na dobre, prawda, Juliette? - odezwała się Yvette.

Juliette, ze ściśniętym sercem, wodziła wzrokiem od Luciena do Colette, wiedząc, że siostra opowiedziała mężowi wszystko o jej romantycznej historii z Harrisonem Flemingiem. Chca, żeby wróciła do Harrisona? Ale, co ważniejsze, czy ona chciała do niego jechać?

- Juliette nie chce wrócić do Ameryki. — Raz jeszcze, z właściwą sobie intuicją, Paulette podsumowała sytuację. A może po prostu podsłuchiwała jej rozmowę z Colette. Z Paulette nigdy nie można było być pewnym.

Drzwi jadalni otworzyły się.

Granger, kamerdyner w Devon House, wszedł do pokoju.

- Przepraszam, lordzie Waverly?

- O co chodzi, Granger? - zapytał Lucien.

- Przepraszam za najście, ale właśnie przybył gość i pragnie z panem pomówić na osobności - wyjaśnił Granger, patrząc znacząco. - Mówi, że to pilna sprawa.

- Wybaczcie na chwilę - powiedział Lucien, wstając z krzesła. - Zobaczę, kto i zasz.

Juliette szumiało w głowie, odkąd dowiedziała się, że Colette i Lucien są gotowi umożliwić jej powrót do Nowego Jorku. W rzeczywistości nie wracałyby do Nowego Jorku, ale do kapitana Harrisona Fleminga, i oni o tym wiedzieli. Serce biło jej jak oszalałe na myśl o tym, że znowu będą razem. Gdyby mogła wyjechać dziś wieczorem, zrobiłaby to! Teraz wszystko wydawało się takie proste. Po prostu wróciłyby do niego.

- Wyjedziesz, prawda? - powiedziała cicho Lisette.

Juliette skinęła z wahaniem głową, zdając sobie sprawę, że jej decyzja przygnębi siostry. Spojrzała na Colette, mówiąc:

- Tak, być może tak się stanie.

Nagle zaświtała jej nadzieja. Jeśli wróci do Nowego Jorku, do New Jersey, na farmę Flemingów, żeby być z Harrisonem, to może on wybaczy jej, że nie chciała za niego wyjść i uciekła po kryjomu. A nawet jeśli nie przyjmie jej życzliwie, musi podjąć ten wysiłek. Nie może spędzić reszty życia, wiedząc, że nie próbowała dojść prawdy. Jeśli stawką jest powrót do Harrisona, to warto zaryzykować.

- Nie, Juliette - jęknęła Yvette. - Nie możesz nas znowu zostawić.

- Ona was nie opuszcza, Yvette - odezwała się łagodnie Lenora. - Nie powinnaś tak na to patrzeć. Trzeba siostrze pozwolić żyć tak, jak jej odpowiada.

- Może będziemy mogły wszystkie z nią pojechać? - powiedziała Paulette, doszukująca się dobrych stron w każdej sytuacji.

- To dobry pomysł, Paulette - stwierdził Jeffrey.

- Nie rozumiem, dlaczego musi gdzieś jechać, skoro tu jest zupełnie dobrze. - Yvette się nadała.

- Pewnego dnia zrozumiesz - pocieszył ją Jeffrey z czarującym uśmiechem. Yvette rozpromieniła się.

Drzwi do jadalni otworzyły się ponownie i do pokoju wszedł Lucien. Miał dziwny wyraz twarzy i patrzył prosto na Juliette.

- Mamy, jak się okazuje, niespodziewanego gościa, który zje z nami dzisiaj kolację.

Lucien odsunął się na bok, ukazując wysoką postać kapitana Harrisona Fleminga.

Juliette upuściła z hałasem widelec. Przez chwilę nie mogła oddychać. Jego obecność skupiła całą jej uwagę.

Harrison wydawał się niezwykle wysoki i przystojny, z męską, ogorzałą od słońca twarzą i złotymi włosami połyskującymi w blasku świec. Miał na sobie białą koszulę i ciemne, obcisłe spodnie. Nie był to strój odpowiedni do kolacji. Juliette domyśliła się, że musiał tutaj przyjść wprost z „Morskiej Figlarki”. Przenikliwe, szarosrebrne oczy od razu uchwyciły jej spojrzenia. Juliette zaschło w ustach.

Co tutaj robił? Przyjechał do Londynu, żeby się z nią zobaczyć? Czy mogła się spodziewać tak wiele? Jaki inny powód mógł go tak szybko sprowadzić do Devon House, jeśli nie ona?

- Ach, kapitan Fleming! Jaka to miła niespodzianka, znowu pana widzieć!

- powiedziała Colette, wyraźnie zdumiona, ale ciepło uśmiechnięta. - Czy zechce pan usiąść i przyłączyć się do nas?

Harrison oderwał wzrok od Juliette.

- To dla mnie zaszczyt. Bardzo dziękuję, lady Waverly. - Zajął wolne krzesło z drugiej strony Yvette, naprzeciwko Juliette. Skinął głową z uśmiechem. - Dobry wieczór wszystkim.

- Harrison! - zawołał Jeffrey. - Musiałeś wypłynąć na morze tuż po nas. Przyjechałeś w interesach czy dla przyjemności? - Żałując, że nie siedzi bliżej Jeffreya, żeby móc go kopnąć pod stołem za to pytanie, Juliette zadowolona się gniewnym spojrzeniem. Nie zwrócił na nią uwagi.

Lokaj położył przed nim nakrycie i Harrison zwrócił się do Jeffreya:

- W istocie sprowadza mnie interes. Pilny, osobisty interes.

- Rozumiem. - Lucien zajął znów swoje miejsce. - Czy możemy coś dla ciebie zrobić?

- Jeszcze nie wiem, ale dam wam znać.

- Cóż, jak miło widzieć pana znowu, kapitanie Fleming - odezwała się uprzejmie Lenora Sinclair. - Czy podróż przebiegła pomyślnie?

Kiwnął głową.

- Tak, a „Morska Figlarka” przebyła tę drogę w rekordowym czasie.

- A więc pogoda była dobra? - zapytał Lucien.

- Tak, doskonała. - Harrison ponownie rzucił szybkie spojrzenie na Juliette. - Nie mogłoby być lepiej, gdybym sam to zaplanował.

- Dziękuję za to, że tak troskliwie opiekował się pan naszą siostrą

- powiedziała Colette. - Martwiliśmy się bardzo, dopóki nie otrzymaliśmy telegramu od pana.

- Cieszę się, że mogłem ją bezpiecznie dowieźć na miejsce.

- My także byliśmy zadowoleni - stwierdziła Colette. - Juliette wspominała, że ma pan siostrę, kapitanie Fleming.

Oczy Harrisona pojaśniały.

- Tak, poznała moją siostrę Melisę. To zdolna artystka. Przywiozłem tym razem kilka jej obrazów, żeby wam pokazać. Prawie ją przekonałem do podróży do Anglii, ale ona boi się statków.

- Szkoda, że siostra boi się statków. Juliette opowiadała nam cudowne historie o „Morskiej Figlarce” - odezwała się miłym głosem Lisette.

- Czy tak? - Srebrzyste oczy Harrisona znowu spojrzały na Juliette. Serce biło jej gwałtownie, zmusiła się, żeby odwrócić wzrok. Miała ochotę ukryć się pod stołem. Po prostu nie mieściło jej się w głowie, że Harrison jest tuż obok. W jej domu. Rozmawia swobodnie z jej rodziną, jakby Juliette nie siedziała naprzeciwko. Jakby nie łączyły ich wspólne, namiętne noce. Jakby nie istniał między nimi ocean uczuć, które należało nazwać. Jakby nie było między nimi niecierpliwego oczekiwania na coś, co miało się stać. Jak mógł tak po prostu siedzieć i zachowywać, jakby wszystko było zwyczajne? Czy nikt poza nimi nie czuł tego straszliwego napięcia? Nie widzieli tego? Czują fizyczną obecność Harrisona każdym włóknom ciała. Chciało jej się krzyczeć.

Paulette odezwała się z zapalem:

- Tak, mówiła tylko o tym, jaki podniecający był rejs w pana towarzystwie.

- Może mogłybyśmy któregoś popołudnia odwiedzić pański statek? - zapytała Yvette.

- Świetny pomysł. Z największą przyjemnością go wam pokażę.

- Harrison uśmiechnął się konspiracyjnie do młodszej siostry, mówiąc ściszym głosem: - Pokażę wam nawet, gdzie wasza siostra usiłowała się ukryć.

Juliette lekko zacisnęła zęby, z trudem znosiła napięcie.

- Opowiadała nam także o pańskiej farmie - ciągnęła beztrąsko Lisette. - Opisała pański dom jako piękny i bardzo nowoczesny.

- Jest nowoczesny. Kazałem, w trakcie budowy, zainstalować wszystkie najnowsze rozwiązania hydrauliczne.

- Masz też bardzo utalentowaną kucharkę - wtrącił Jeffrey. - Owoce morza były absolutnie pyszne. Prawda, Juliette?

Skinęła lekko głową, chwytając krawędź krzesła tak mocno, że zaczęła tracić czucie w koniuszkach palców. Jak mogli się spodziewać, że weźmie udział w tej uprzejmej konwersacji? Czy nie widzieli, że serce o mało jej nie pęknie z podniecenia?

- Czy pański dom nie stoi także nad brzegiem morza, kapitanie Fleming? - zapytała Lisette.

- Tak, i w pobliżu dwóch rzek. Dlatego jest tam taka obfitość owoców morza.

- Położenie domu jest piękne i można się tam dostać w krótkim czasie z Nowego Jorku - dodał wesoło Jeffrey.

- Juliette mówiła właśnie, że zamierza wrócić do Ameryki, bo tak bardzo jej się tam podobało - odezwała się Paulette.

- Przestańcie! Przestańcie wreszcie! - zawołała zniecierpliwiona Juliette. Uderzyła dłońmi w stół, wstając.

Przy wtórze chóralnych westchnień, dziewięć par oczu skierowało się na nią ze zdumieniem. Nie padło ani jedno słowo. Juliette rozejrzała się.

Lucien, Colette i Jeffrey wydawali się lekko rozbawieni. Paulette patrzyła podejrzliwie, a Yvette, Lenora i Simon sprawiali wrażenie

zmieszanych. Twarz Harrisona pozostała bez wyrazu. Juliette nie dbała o to, co myślą, nie mogła już znieść tych żartów.

- Czy pozwolicie, że przez chwilę porozmawiam z kapitanem Fle-mingiem na osobności? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

Dziewięć par oczu spojrzało na Harrisona, czekając na odpowiedź.

- Cóż, sądzę, że panna Hamilton życzy sobie odbyć ze mną rozmowę w cztery oczy, prawda? - Uśmiechnął się i wstał także. - Czy wybaczycie nam obojgu?

- Tak, oczywiście - odparł Lucien, patrząc na nich uważnie. Nie oglądając się za siebie, Juliette wyszła pośpiesznie z jadalni.

## *Twarzą w twarz*

Z sercem pełnym nadziei Harrison szedł za Juliette, która zdecydowanym krokiem mijała eleganckie wnętrza Devon House, zmierzając do nienagannie utrzymanych ogrodów na tyłach rezydencji. Słońce już zaszło, ogród oświetlały jedynie migotliwe latarnie gazowe. Po wcześniejszej rozmowie z Lucieniem, Harrison był pewien, że Juliette ucieszy się z jego przyjazdu, ale z taką kobietą jak ona nigdy nie można było mieć całkowitej pewności. Jej wybuch w jadalni zaskoczył go, nigdy dotąd nie widział, żeby się tak zachowała.

Kiedy dotarli do miejsca w ogrodzie, gdzie domownicy nie mogli ich zobaczyć, ale wciąż było na tyle jasno, by Harrison i Juliette mogli się widzieć nawzajem, Juliette odwróciła się do niego. Oddychała głęboko, patrząc na niego wspaniałymi, niebieskimi oczami, ciemne włosy miała upięte i pięknie ułożone wokół anielskiej twarzy. Nosiła cienką suknię jasnowawego koloru z niezwykle kuszącym dekoltem. Stłumił pragnienie, żeby jej dotknąć, pocałować, przycisnąć do piersi i nigdy nie wypuścić.

Patrzyli na siebie długą chwilę, nie poruszając się i nic nie mówiąc. Czas wydawał się ciągnąć w nieskończoność, kiedy stali w ogrodzie, patrząc sobie w oczy.

- Czy przyjechałeś po mnie? - szepnęła tak cicho, że prawie uznał, iż to tylko jego wyobraźnia.

- Poszedłbym za tobą na koniec świata, Juliette Hamilton.

Westchnęła, zamknęła oczy i położyła dłoń na sercu. Wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać. Niebieskie oczy otworzyły się instynktownie, cofnęła się o krok.

- Jeśli teraz mnie dotkniesz, rozpłaczę się. - Głos jej drżał. Zaskoczony, opuścił rękę.

- Potrzebuję cię - powiedział po prostu. Jego słowa zerwały tamę.

- Harrisonie, ja też cię potrzebuję. Bardziej niż możesz sobie wyobrazić. Wchodząc na pokład „Oceanie”, wiedziałam, że popełniam straszny błąd, i bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę. Byłam głupia, zostawiając cię w taki sposób. Myślałam o tobie nieustannie i chciałam tylko być z tobą. Akurat dzisiaj, przy kolacji, mówiłam o planach powrotu do Nowego Jorku.

- A więc to prawda? - powiedział, upewniając się co do tego, co usłyszał w jadalni.

- Tak. - Westchnęła głęboko. - Chciałam cię znowu zobaczyć, ponieważ... po wyjeździe uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego.

- Cóż to takiego? Podniosła głowę, jej oczy lśniły.

- Ty jesteś moją przygodą, Harrisonie.

- Twoją przygodą?

- Całe życie marzyłam o przygodach; o podróżach do różnych miejsc, poznawaniu ludzi. Ale najwspanialsze, najbardziej podniecające, najcudowniejsze chwile przeżywałam, kiedy byłam z tobą, Harrisonie. Wzruszony, znowu wyciągnął rękę. Tym razem włożyła w nią swoją dłoń, ich palce się splotły. Przysunął się o krok.

- Przykro mi, że zostawiłam cię w ten sposób - ciągnęła. - Myślę, że bardziej niż czegokolwiek innego bałam się własnych uczuć. Byłam rozgniewana i zraniona, ale nie powinnam uciekać.

- Tak. Odeszłaś bez słowa wyjaśnienia, nie mówiąc już o tym, że podróżując sama mogłaś się zgubić, ktoś mógł cię zaczepić albo...

- Nic mi się nie stało - przerwała niecierpliwie.

- Miałaś wyjątkowe szczęście.



Juliette wzniosła oczy do góry.

- Skoro jesteśmy przy przeprosinach - ciągnął Harrisom - ja tobie też jestem coś winien. Mój i Jeffrey'a plan, choć nigdy nie mieliśmy okazji wprowadzić go w życie, zasługuje na najsurowszą naganę. Przykro mi i wstydzę się, że w ogóle pomyślałem o czymś takim. Miałaś rację, gniewając się na mnie.

- Wiem, że miałam - powiedziała z oburzeniem. - Nie mogę uwierzyć, że obaj mogliście przypuścić, iż coś takiego się uda, podczas gdy...

- Masz rację - przerwał ze śmiechem. - Przyznałem, że to było głupie i przeprosiłem. Dajmy sobie z tym spokój.

- Dobrze - szepnęła, ściskając go lekko za rękę.

Patrzyli sobie w oczy przez jakiś czas. Serce biło mu tak mocno, że nie zdziwiłby się, gdyby Juliette je słyszała. Głęboko wzruszony, odetchnął powoli.

- Kocham cię, Juliette - szepnął.

Jej oczy rozszerzyły się lekko, zanim odpowiedziała.

- Ja też cię kocham.

Ona też go kochała. Wiedząc wszystko, co o nim wiedziała, o jego dzieciństwie, matce, ojcu i siostrze, Juliette nadal go kochała. Ta piękna, inteligentna, dzielna, niezwykła kobieta kochała go. Niezdolny wykrztusić słowa, przyciągnął ją do siebie, obejmując mocno jej wąską kibić i przyciskając do piersi. Oszłomiła go woń jaśminu. Opuścił głowę i pocałował ją głęboko, mocno. Przytuliła się do niego, całując go równie zachłannie.

Tygodnie spędzone bez niej poszły w niepamięć, kiedy wciągnął znajomy zapach jej włosów, poczuł miękkość jej piersi, pieścił jedwabistą skórę ramion, smakował słodycz ust i języka. Juliette kochała go i on ją kochał. Nic innego na świecie się nie liczyło.

- Tak się bałam, że już cię nigdy nie zobaczę - szepnęła.

- Nie mogłem na to pozwolić, dlatego przyjechałem po ciebie do Londynu.

- Kiedy zobaczyłam, jak wchodzisz do pokoju, myślałam, że to sen.

Pocałował ją znowu. Oboje ogarnęła namiętność. Wiele dni marzył, żeby ją tak trzymać. Tu było jej miejsce.

Powoli, niechętnie, wypuścił ją z ramion. Musiał, zanim zrobiłby coś zuchwałego tutaj, w eleganckim ogrodzie Sinclairów. Poza tym była jeszcze jedna sprawa, którą należało wyjaśnić.

- Jest jeszcze coś, za co pragnę cię przeprosić - powiedział cicho.

- Cóż to takiego? - zapytała, muskając ustami jego policzek.

- Przepraszam, że nie zrobiłem tego, jak należy, za pierwszym razem. -

Zdziwiona, ściągnęła brwi. - Czy wyjdiesz za mnie, Juliette? - zapytał

lekko zdławionym głosem. Lecz ona nagle zeszywniała w jego

ramionach, usiłując się wyrwać. - O co znowu chodzi? - Puścił ją, jakby się oparzył.

- Nie wiem... - Zmieszała się, wyciągnęła rękę, żeby ująć jego dłoń, ale Harrison odsunął się. - Tylko że...

- Tylko że co? - zapytał niecierpliwie. Doprawdy, ile razy dżentelmen musi spotkać się z odmową, żeby wreszcie zrozumieć? - Tylko że ty nie chcesz za mnie wyjść?

Chwyciła szybko jego rękę.

- Nie, to nie to... Widzisz, sam koncept małżeństwa mnie przeraża. - Głos jej się załamywał.

- Co to znaczy? - Trzymał jej dłoń mocno, czując gładkość jej skóry.

Podniósł ją do ust i pocałował delikatnie. - Ty niczego się nie boisz.

- Owszem - wyznała poważnym tonem. - Boję się, że będziesz kierował moim życiem i podejmował za mnie decyzje.

- Spodziewam się, że decyzje dotyczące naszego życia będziemy podejmować wspólnie.

- Za bardzo przywykłeś do tego, że jesteś kapitanem i wydajesz rozkazy.

- Przysięgam, że spróbuję ci nie rozkazywać. - Dla Juliette gotów był na wszystko.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Jeszcze czegoś się boję.

- Czego?

- Boję się, że nie będę taką żoną, jakiej oczekujesz, rozczaruję cię i w końcu oboje tego pożałujemy.

Harrison spojrzał jej głęboko w oczy.

- A jakiej żony, twoim zdaniem, mógłbym sobie życzyć?

- Godnej szacunku, tradycyjnej żony. Myślę, że chciałbyś takiej, która będzie ci posłuszna, nigdy nie będzie się z tobą spierać i która potrafi należycie prowadzić dom. Żony, która czeka na ciebie, gdy ty żeglujesz dookoła świata.

Jej wyznanie wzruszyło go, nagle zrozumiał wszystko.

- A ty sądzisz, że jaką żoną byś była?

- Taką, która pewnie nie zawsze będzie ci posłuszna. Taką, która by się z tobą kłóciła i najpewniej doprowadzała cię do furii. Ale także uczciwą i lojalną. Taką, która chciałaby z tobą podróżować i żeglować. Taką, która by cię kochała, sprawiała, że się śmiejesz i, mam nadzieję, taką, z której byłbyś dumny.

Harrison schylił się i pocałował ją czule; smak jej ust budził w nim głód czegoś więcej. Szepnął jej do ucha:

- Myślę, że to jedyna żona, jakiej mógłbym pragnąć, Juliette. Spojrzała na niego nieprzekonana.

- Czy jesteś pewien?

Nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby dzielić życie z kimś innym niż Juliette. Była dla niego jedyną kobietą.

- Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

- Harrisonie - szepnęła, podnosząc się na palcach, obejmując go za szyję i przyciskając miękkie wargi do jego ust.

Ciepły pocałunek sprawił, że niemal zakreśliło mu się w głowie.

- A więc mówisz „tak”?

- Tak mi się wydaje - odparła powoli.

- Tak ci się wydaje? - powtórzył z niedowierzaniem. - Prosiłem cię już tyle razy, że zasługuję chyba na bardziej zdecydowaną odpowiedź.

- Poprosiłeś tylko raz - sprzeciwiła się. - Poza tym tylko mówiłeś mi, że musisz się ze mną ożenić, bo to twój obowiązek. Nie sądziłam, że naprawdę chcesz mnie poślubić. Inaczej mówiąc, wcale nie odrzuciłam twoich oświadczeń. Ja tylko nie posłuchałam rozkazu. Czy to cię dziwi?

- Nie - przyznał. Roześmiał się i przytulił ją jeszcze mocniej. Życie z Juliette będzie wyglądało tak, jak to opisała. Będzie wprawiała go we wściekłość i zachwycała. Będzie go kochać i pójdzie za nim, dokądkolwiek poześle. A on nie chciał, żeby było inaczej.

- Gdzie zamieszkamy, jeśli się pobierzemy? - zapytała. - Tutaj czy w Ameryce?

- Gdzie zechcesz. - Sam był zaskoczony łatwością, z jaką przyszła mu ta odpowiedź. Nie dbał o to, gdzie zamieszka, jeśli będzie mógł każdej nocy trzymać Juliette w ramionach.

- Czy możemy razem opłynąć świat?

Odsunął niesforny kosmyk z jej twarzy. Przekonał się już, że podróż z Juliette u boku to wyjątkowe przeżycie. Pokazanie jej świata to marzenie, które mógł urzeczywistnić.

- Oczywiście. Popłyniemy do Chin, Indii, Afryki, na Fidzi.

- A co z dziećmi? - Juliette zmrużyła oczy.

Niemal przestał oddychać na myśl o dzieciach, jakie będą mieli z Juliette. Pięknych, niezwykłych dzieciach.

- Jeśli spotka nas to szczęście i będziemy mieli dzieci, zabierzemy je ze sobą.

- A Melissa i moje siostry? Kiedy będziemy mogli je widywać?

- Możemy je odwiedzać, albo one przyjadą do nas, kiedy tylko zechcesz. Mogą nawet podróżować z nami po świecie, jeśli takie jest twoje życzenie.

W końcu przestała pytać i spojrzała na niego badawczo.

- W takim razie trudno jest mi powiedzieć „nie”.

- Powiedz więc „tak”.

Chwila ciszy przeciągała się, czekał na jej odpowiedź.

- Tak. - Uśmiechnęła się, jej piękna twarz rozjaśniła się od wewnątrz.

Patrzyła mu w oczy, nie odwracając wzroku. - Tak, Harrisonie Flemingu, wyjdę za ciebie.

Uszczęśliwiony, pochylił się i pocałował jej miękkie wargi, napawając się jej ciepłą bliskością. Trzymał w ramionach niezwykłą kobietę, którą kochał bardziej, niż potrafił sobie wyobrazić. Kobietę, która miała zostać jego żoną.

Od strony domu dobiegł młody, kobiecy głos:

- Czy wrócić kiedyś do środka? Trzymamy dla was deser, a to są lody, lepiej więc się pospieszcie!

Harrison i Juliette spojrzeli na siebie bezradnie, żałując, że nie mogą zostać sami chwilę dłużej.

- To na pewno Yvette - szepnęła z żalem.

- Sądzę, że powinniśmy wrócić i porozmawiać z twoją rodziną - powiedział.

Juliette skinęła głową. Wziął ją za rękę i zaprowadził przez ogród do Devon House.

Yvette czekała na nich w progu, przyglądając się im z ciekawością.

- Miałam sprawdzić, czy chcecie zjeść z nami deser.

- Dziękuję, Yvette - odparł Harrison z uśmiechem rozbawienia. Młodą dziewczynę wysłano z pewnością, żeby przypomnieć im w niezbyt subtelny sposób, że zbyt długo pozostają sami. - Z przyjemnością zjemy deser.

Wrócili do jadalni, gdzie wszyscy wciąż gawędząc, siedzieli przy stole.

Zaskoczony, że Juliette się czerwieni, ścisnął jej dłoń, w milczeniu dodając jej otuchy. Był szczęśliwy. Stanęli przy stole i Harrison oznajmił:

- Chcemy wam coś powiedzieć.

Zapadła dramatyczna cisza, wszyscy patrzyli na nich wyczekująco.

Harrison uśmiechnął się mimo woli.

- Poprosiłem Juliette o rękę i zostałem przyjęty.

W pokoju rozbrzmiał chór podnieconych okrzyków.

- To wspaniała nowina! - zawołała Colette, zrywając się z krzesła.

Nagle Yvette, Paulette, Lisette i Colette otoczyły Juliette, obejmując ją w podnieceniu. Przez chwilę trwał zamęt, jego także wyściskano.

Harrisonowi przyszło do głowy, że właśnie zyskał cztery siostry i ta myśl okazała się przyjemna. Jego rodzina powiększyła się.

Rodzice Luciena złożyli im życzenia szczęścia, a Lucien uścisnął mu rękę.

- Gratulacje, przyjacielu - powiedział Lucien. - Witaj w rodzinie.

- Wiedziałem, że w końcu pójdzie po rozum do głowy i zechce wyjść za ciebie - stwierdził cicho Jeffrey, uściskawszy mu dłoń. - Masz szczęście, Harrisonie Fleming.

- Wiem o tym! - Harrison mrugnął do niego.

- Teraz powinniśmy to uczcić szampanem! - zwrócił się Jeffrey do obecnych. - Sądzę, że nawet Yvette powinniśmy pozwolić napić się z nami!

Lokaj pośpiesznie napełniał kryształowe kieliszki winem, posypały się toasty. Harrison ujął Juliette za rękę. Nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwy.

### *Szczęśliwej podróży!*

Harrison i Juliette pobrali się w ciągu tygodnia. Juliette nie chciała hucznego ślubu i wesela i nie widziała powodu, by zwlekać, jako że oboje chcieli wrócić na farmę i jak najszybciej zobaczyć się z Melissą. Lucien zdołał bezzwłocznie uzyskać dla nich specjalne pozwolenie i krótka ceremonia z udziałem niewielu osób, odbyła się w małej kaplicy.

W dniu, w którym mieli odpłynąć do Ameryki, Juliette pożegnała się z siostrami. Płacząc i szlochając, obiecano sobie częste odwiedziny.

- Musisz przyjechać na Boże Narodzenie - prosiła Colette z oczami czerwonymi od łez.

- Och, Juliette pewnie będzie wtedy w Chinach! - zażartowała Paulette, pociągając nosem.

Juliette kiwnęła głową i uściskała siostry na pożegnanie. Tym razem, inaczej niż poprzednio, ostateczne pożegnanie. Już nie wróci, żeby zamieszkać z nimi jak dotąd. Cały czas była tego świadoma, i one także.

- Ale wy też musicie nas odwiedzić - powiedziała Juliette. - Tyle chciałabym wam pokazać.

Jeffrey uściskał ją mocno i szepnął do ucha:

- Znalazłaś swojego rozbójnika, Juliette. Jestem szczęśliwy ze względu na ciebie.

Uśmiechnęła się w duchu, kiedy wspomniał jej ideał. Tylko Jeffrey potrafił powiedzieć nagle coś takiego, że ścisnęło w gardle i łzy napływały do oczu. Będzie jej brakowało jego przyjaźni, ale instynkt podpowiadał jej, że po wyjściu za mąż stosunki między nimi się zmienią.

- Znajdziesz kogoś, kto ci się spodoba. Wiem, że tak się stanie. I nikt nie będzie z tego powodu tak szczęśliwy jak ja - odparła szeptem.

Miała się rozpocząć największa przygoda jej życia. Wypłynęła znowu na pokładzie „Morskiej Figlarki”, tym razem jako żona Harnsona, Juliette powitała załogę radosnym uśmiechem. Marynarze odpowiedzieli wesołymi okrzykami na cześć nowożeńców.

Robbie pogratulował jej nieśmiało.

- Miło panią znowu widzieć, pani Fleming.

Tak, była teraz panią Harrisonową Fleming. Tak długo nie chciała zostać jego żoną, a właściwie niczyją żoną. Teraz, kiedy wyszła za Harrisona, nie mogła sobie wyobrazić innego życia.

- Miło cię widzieć, Robbie - odparła.

Na „Morskiej Figlarce” miała wrażenie, że wróciła do domu. Kochała statek, na którym poznała smak wolności, niezależności i przygody. A może miało to raczej związek z Harrisonem? Trudno to stwierdzić, gdyż wszystko łączyło się ze sobą.

Patrząc na przystojnego męża, który stał za sterem swojego pięknego statku, z jasnymi włosami połyskującymi w słońcu, jak obraca koło silnymi rękami, Juliette wiedziała, że małżeństwo z tym niezwykłym człowiekiem nigdy jej nie znuży. Kochała go tak bardzo...

Kiedy statek ruszył w rejs, Juliette stanęła obok Harnsona.

- Czy jest jakieś szczególne miejsce, które chciałabyś odwiedzić najpierw, pani Fleming? - zapytał wesoło, ze śmiechem w oczach.

- Najpierw pojedziemy do domu - jak dobrze nazywać w ten sposób Fleming Farm - i nieważne, dokąd się potem udamy, bylebym była z tobą, pani Fleming - odparła Juliette z sercem przepelnionym szczęściem.

Harrison przybył po nią, a ona już nigdy nie chciała się z nim rozłączyć.

- To się da zrobić bez trudu - szepnął.

- Kocham cię, Harrisonie.

- Kocham cię, Juliette.

Smutek rozstania z siostrami stał się mniej dokuczliwy, kiedy patrzyła na morze, na nowe, bogate w przygody życie. Z Harrisonem u boku.



### *Drogie czytelniczki*

Mam nadzieję, że przeczytałyście tę powieść z przyjemnością. Myślę, że najlepsze w czytaniu serii powieści jest to, że historia nigdy się nie kończy, a ja mogę dalej towarzyszyć postaciom, które pokochałam. Cudowna jest świadomość, że można dowiedzieć się więcej o ich życiu i nie trzeba się jeszcze żegnać. Pisanie jest dla mnie czymś podobnym. Mogę wciąż opisywać postaci, które kocham, a jednocześnie wprowadzać nowe.

## **Podziękowania**

*Tylu ludziom powinnam podziękować! Dziękuję mojej cudownej agentce Jane Dystel i fantastycznemu redaktorowi w Kensington, Johnowi Scognamiglio. Nie byłabym pewnie w stanie napisać nic po francusku, gdyby nie pomoc mojego własnego francuskiego łącznika - kuzyna Laurence'a Maurina Coggera. Merci beaucoup! Dziękuję Billy'emu Van Zandtowi i Adrienne Barbeau za mądre rady i nieustające wsparcie. Dziękuję moim niezwykłym ciotkom, wujom i kuzynom, którzy kupują moje książki i przychodzą na wszystkie spotkania autorskie! Dziękuję też Yvonne Deane, Kim McCafferty, Michele Wiener, Celi Lim, Melanie Carlisle, Gretchen Kempf Jeffbwi Babeyowi, Lynn Kroll, Ericowi Andersonowi i Jaime Merz.*

*Ponieważ moje książki poświęcone są siostronom, pragnę podziękować moim -Jane, Maureen, Janet i Jennifer - bez których zabrakłoby mi natchnienia. Moje życie byłoby puste bez tych czterech niezwykłych kobiet, które są przypadkiem również moimi najlepszymi przyjaciółkami. (Specjalne podziękowania, jak zwykle, dla Jane, za jej fachową pomoc przy redagowaniu tekstu i za to, że stworzyła mi dom poza domem). Muszę także podziękować najlepszym szwagrom na świecie: Richardowi Vaczy'emu, Scottowi Wheelerowi i Gregowi Malinsowi. Chcę również podziękować ojcu, Johnowi Milmore'owi, który jest moim największym wielbicielem i nawet wyszukuje dla mnie nieznane fakty historyczne. Nawiasem mówiąc, moje książki to wytwór wyobraźni - wszelkie podobieństwo do członków mojej rodziny to czysty przypadek!*

*Do Rileya: Dziękuję za wszystkie przyjęcia pizamowe. Kocham cię bardziej, niż sądzisz. (A teraz zabieraj się do odrabiania lekcji!)*